

Andrzej Nowakowski



wojskach
Zakonu Szpitala
Najświętszej
Marii Panny
Domu Niemieckiego
w Jerozolimie
zwanego
krzyżackim

Ilustrował i opracował graficznie
ANDRZEJ KLEIN

Olsztyn 1988

Redaktor
Barbara Stolarczyk

Synowi mojemu Piotrowi
dedykuje



Nieco historii

W listopadzie 1095 r. we francuskim mieście Clermont, leżącym wśród wzgórz Owernii, obradował synod Kościoła zachodniego, zwołany tam przez papieża Urbana II. Synody nie zbierały się często i nie roztrząsano na nich spraw błahych. I tym razem przyczyna była nader poważna — reformy Kościoła. Okazało się jednak, że najistotniejszym dziełem synodu, w którym uczestniczyli obok duchownych także feudalowie świeccy, było papieskie wezwanie do zbrojnej obrony chrześcijaństwa i wyzwolenia Ziemi Świętej spod muzułmańskiego panowania.

Dlaczego jednak dopiero u schyłku XI stulecia zakiełkowała myśl podjęcia działań militarnych, mających na celu oswobodzenie Palestyny i ustanowienie chrześcijańskiego władania nad ziemiami poświęconymi po-
bytem Chrystusa, skoro już w I połowie VII w. wpadły w ręce arabskich wyznawców islamu?

Podbój Ziemi Świętej przez Arabów i późniejsze przejście jej w 969 r. pod władzę egipskich kalifów z rodu Fatymidów nie przerwały żywych kontaktów Europy z Palestyną. Arabowie odnosili się bowiem tolerancyjnie do pielgrzymek europejskich, nie likwidowali świątyń ani nie utrudniali odprawiania obrzędów chrześcijańskich. Pobożne wędrówki do miejsc świętych odgrywały istotną rolę wśród średniowiecznych praktyk religijnych, a szczególne miejsce zajmowały peregrynacje do Jerozłimy, Betlejem i Nazaretu. Podejmowano je indywidualnie lub zbiorowo. W latach 1064—1065 do Ziemi Świętej dotarła najliczniejsza, bo około dwunastotysięczna grupa pątników, głównie z Niemiec, prowadzona przez biskupa hamburskiego Guntera. Stawa pielgrzymek do Jerozłimy była tak wielka, że anonimowi twórcy legend kazali pielgrzymować tam nawet Karolowi Wielkiemu i królowi Arturowi.

Zagarnięcie Palestyny przez Turków Seldżuków w 1070 r. spowodowało zdecydowany zwrot ku gorszemu. Nowi władcy, od niedawna wyznający islam, okazali się fanatykami religijnymi. Uciskali miejscowych chrze-

ścijan i prześladowali przybywających pątników. Wieści o tych praktykach dotarły rychło do Europy, budząc powszechne oburzenie i chęć oswobodzenia miejsc drogich wyznawcom Chrystusa.

Były wszakże i inne przyczyny sprzyjające powodzeniu idei głoszonej przez papieża. Wymieńmy kilka. Zachodniocuropejscy posiadacze ziemscy żywo zainteresowani byli zdobyciem nowych majątków dla swych młodszych potomków, których sukcesja w kraju ograniczona była prawem lennym. Niepokoiły ich także państwowe i kościelne dążenia do ograniczania anarchii feudalnej. Przeludnienie i nędza wsi sprawiały, że chłopcy szukali dróg poprawy bytu. Jedną z nich miało być odnalezienie ziemi obcej, którą jawiła się Palestyna — ojczyzna Chrystusa. Zainteresowanie Lewantem przejawiało się także wśród mieszczaństwa włoskiego, dążącego do opanowania śródziemnomorskich dróg handlowych.

Kończące synod w Clermont wystąpienie Urbana II, wzywające do zbrojnego wyzwolenia Ziemi Świętej, i użyte przez niego argumenty padły przeto na podatny grunt, wzbudzając entuzjazm zebranych. Nie bez znaczenia było, że papież apelował nie tylko do uczuć religijnych, zapewniając uczestników planowanej krucjaty o niechybnym zbawieniu duszy, lecz obiecywał również korzyści doczesne — dostatek na ziemi w postaci powiększonego lub zdołanego majątku, a także bezkarność i opiekę Kościoła. Powodów powodzenia idei krucjat szukać więc należy nie tylko w sferze wiary, bo równie ważne były motywy ekonomiczne i polityczne.

Idea „wojny świętej” toczona z „nnowiercami na chwałę Boga i Kościoła miała w chrześcijaństwie bardzo starą tradycję. Wojny prowadzone przeciwko wrogom wiary, mimo ewangelicznych przykazań wyrzeczenia się przemocy, uznano za słuszne i sprawiedliwe. W X i XI w. coraz częstsze stawały się wezwania sterników Kościoła do walki z poganami i wyznawcami islamu. Szczególną popularnością cieszyła się „reconquista” — wyzwolenie ziem zajętych przez Saracenów w Hiszpanii. Z wolną inicjatywę i kierowanie „wojnami świętymi” przejmowało papieństwo. Urban II był jednak pierwszym papieżem, któremu udało się w pełni zrealizować zamiar krucjaty na Wschód. Obok celów religijnych przyswierała mu niewątpliwie chęć zyskania korzyści politycznych. Udzielenie pomocy Bizancjum mogło przyczynić się do odnowienia jedności z Kościołem wschodnim i skłonienia konstantynopolitań-



Krucjacy przybywają do Ziemi Świętej

skich hierarchów do przyjęcia papieskiej zwierzchności. Niewykluczone, że kierowała nim już wtedy myśl o utworzeniu państwa rządzonego przez siebie, a potem przez następców. Najważniejszym wszakże efektem krucjaty miało być umocnienie autorytetu papieża jako niekwestionowanego władcy całego chrześcijaństwa.

Wyprawy krzyżowe organizowano, na rozmałą zresztą skalę, przez blisko dwa stulecia. Brali w nich udział ludzie pochodzący ze wszystkich warstw społecznych średniowiecznej Europy. Wiodły ich różnorakie motywy — od głęboko religijnych, niemal mistycznych poczawszy, a na czysto awanturniczych skończywszy. Dzieje krucjat obfitowały w wiele dramatycznych wydarzeń — kończyły się bowiem zarówno sukcesami, jak i dotkliwymi klęskami. Ruch ten przesądził o powołaniu w Palestynie specyficznej formy organizacji wojskowej, jakimi były zakony ry-

cerskie, które, pomimo upadku państw chrześcijańskich w Ziemi Świętej, przetrwały, co prawda w zmienionej sytuacji politycznej i kościelnej, jeszcze przez kilka stuleci. Niektóre odegrały bardzo istotną rolę w dziejach Europy, a tradycje ich, w uszczuplonej formie, zmienionej przez realia współczesności, żyją do dzisiaj.

W 1099 r. krzyżowcy, zwani na chrześcijańskim i muzułmańskim Wschodzie łacinnikami, zdobyli Jerozolimę, obsadzoną ponownie przez garnizon fatymidzki. Kalifowie egipscy, osmieleni sukcesami krzyżowców w walkach z Turkami w Syrii oraz wewnętrznym rozbięciem Seldżuków, postanowili bowiem przywrócić swe władztwo w całej Palestynie, co im się bez trudu udało. Pragnęli wejść w porozumienie z łacinnikami, obiecując im swobodny dostęp do miejsc świętych. Propozycji tych nie przyjęto i przypuszczono szturm, który po dwudniowych zmaganiach zakończył się wdarciem na mury i przełamaniem oporu obrońców. Po zdobyciu miasta krzyżowcy urządzili jego mieszkańcom krwawą masakrę. Rzuciła ona wprawdzie postrach na wyzawców islamu, ale w rezultacie wzmogła opór przeciw chrześcijanom i przyczyniła im nowych wrogów.

Założenie Królestwa Jerozolimskiego, któremu wkrótce podporządkowały się niezależne lewantyńskie państewka łacinników — hrabstwo Edesy, księstwo Antiochii oraz hrabstwo Tripoli — nie oznaczało rzeczywistego i trwałego opanowania tych ziem przez krzyżowców. Przybywający tu osadnicy europejscy nigdy nie stanowili większości mieszkańców, gdyż było ich najwyżej kilkadziesiąt tysięcy, podczas gdy pozostała ludność liczyła około miliona osób. Byli to Arabowie, Syryjczycy, Grecy i Armeńczycy oraz inne jeszcze odłamy etniczne. Do łacinników odnosili się z niechęcią lub wręcz wrogo, gdyż przybysze z Europy nie ukrywali, że kraj ten traktują jako miejsce, gdzie można szybko i bez nadmiernej skrępowania zdobyć bogactwo i sławę rycerską. Dochodziły ponadto antagonizmy etniczne i, niejednokrotnie, religijne. Krzyżowcy twierdzili, zgodnie ze słowami papieża Urbana II, a później również innych wybitnych postaci Kościoła, jak choćby Bernard z Clairvaux, że muzułmanie nie zasługują na miano ludzi i można ich bezkarnie grabić, a nawet zabijać. Muzułmanie upatrywali natomiast w łacinnikach niewiernych najeźdźców o niskim poziomie kultury, łupieżców i brutalnych okupantów. Wrogość okazywali także pielgrzymom nawiedzającym miejsca święte.

Więści o saraceńskich napadach na pątników docierały do Europy i mogły spowodować zmniejszenie strumienia potencjalnych osadników, zapewniających w miarę regularny dopływ sił ludzkich, tak niezbędnych wobec zadań militarnych stojących przed władcami Jerozolimy. Przynajmniej im bezpieczeństwo nabierało pierwszorzędnej znaczenia dla łacinników usadowionych na brzegach Lewantu. Nie wystarczało zagwarantować pielgrzymom dachu nad głową i opieki w chorobie, co czyniono jeszcze przed podbojem Palestyny wnosząc hospicja — domy gościnne i szpitale, lecz należało zapewnić ochronę przed napadami muzułmanów. Nieliczne siły zbrojne Królestwa Jerozolimskiego nie mogły podjąć się tego zadania. Powstały więc zakony rycerskie, które już w II połowie XII w. odgrywały znaczącą rolę w systemie militarnym państwa łacinników.

Ubodzy Rycerze Chrystusa, mający swą główną siedzibę niedaleko dawnej jerozolimskiej świątyni Salomona („templum Salomonis”), zwani rycerzami świątyni lub krócej — templariuszami, stali się prekursorami

Wódz rycerzy z zakonu templariuszy



nie znanej dotąd w łonie Kościoła organizacji zakonnej. Regułę ich, zatwierdzoną w 1128 r., wzorowano na cysterskiej. Zawierała jednak nowe elementy. Najważniejszą rolę przeznaczono bowiem braciom-rycerzom, którzy, obok ślubów czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, zobowiązywali się do walki zbrojnej z niewiernymi. Oni także, zgodnie z głównymi celami zakonu, pełnili ważniejsze funkcje administracyjne i gospodarcze. Templariusze, podobnie jak inne zgromadzenia rycerskie, wyłączeni byli spod zwierzchnictwa lokalnych biskupów i podlegali bezpośrednio papieżowi. Również władcy świeccy nie rościli na nich swych uprawnień.

Kilka lat później ukształtował się zakon Rycerzy Szpitala Jerozolimskiego św. Jana Chrzciciela, zwanych joannitami, a po opuszczeniu przez nich Ziemi Świętej także kawalerami rodyjskimi i kawalerami maltańskimi. Początki zgromadzenia sięgały istniejącego w Jerozolimie jeszcze przed krucjatami bractwa charytatywnego. Organizacja i struktura joannitów była zbliżona do organizacji zakonu templariuszy. Około 1180 r.

Brat rycerz z zakonu joannitów



papież Aleksander III zatwierdził kolejny zakon rycerski, który nazwę swą wywodził od siedziby w ufortyfikowanym klasztorze na Montjoye — Górze Radości. Organizacja ta nie utrzymała się długo, gdyż rychło zabrakło kandydatów, mimo iż wolno było przyjmować ekskomunikowanych, skazanych za morderstwa, gwałty i inne przestępstwa. Już po ćwierćwieczu zakon wchłonięty został przez templariuszy.

Przyjmując nowych członków, zakony rycerskie nie kierowały się w zasadzie kryteriami etnicznymi, choć przeważali w nich ludzie pochodzenia romańskiego. Wśród templariuszy byli to głównie Francuzi, pomiędzy joannitami dominowali liczebnie Włosi, a w zakonie Montjoye — Hiszpanie. Pochodzenie narodowe było natomiast ważne dla kandydatów pragnących wstąpić do najmłodszego spośród wielkich zakonów rycerskich powstałych w Palestynie — zwanego krzyżackim.

Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie powstał w czasie, gdy krucjaty prowadzono już nie tyle z religijnych, ile raczej politycznych powodów. Władztwu chrześcijan w Ziemi Świętej zagrażały bowiem rosnące siły Seldżuków, którzy, wyparłszy Fatymidów z Egiptu, uparcie dążyli do opanowania ziem pozostających w rękach łacinników. W październiku 1187 r. poddała się Jerozolima zajęta przez wojska Saladyna, energicznego seldżuckiego sułtana Egiptu i Syrii. Tylko trzy miasta — Tyr, Tripoli i Antiochia oparły się najeźdźcom. Ta dramatyczna sytuacja spowodowała III krucjatę organizowaną ze znacznym rozmachem przez papieżstwo. Wzięli w niej udział także najwięksi ówczesni władcy europejscy — cesarz Fryderyk Barbarossa (Rudobrody) oraz królowie — francuski Filip August i angielski Ryszard Lwie Serce. Najwcześniej, bo w 1189 r. ruszyła ekspedycja niemiecka, kierująca się do Syrii poprzez Bałkany i Azję Mniejszą. Próby jej zatrzymania podejmowane przez Seldżuków nie powiodły się. Nastąpiło wszakże dramatyczne wydarzenie — utonął w rzece Salef cesarz Fryderyk Barbarossa, a jego śmierć zdczorganizowała i rozproszyła większość prowadzonej przezeń armii. Reszta, pod dowództwem syna cesarskiego Fryderyka Szwabskiego, pomaszerowała jednak dalej i we wrześniu 1190 r. stanęła pod murami Akki.

Tu właśnie, podczas oblężenia, mieszczanie z Bremy i Lubeki założyli w 1190 r. niewielki szpital przeznaczony dla niemieckich krzyżowców. Chorymi i rannymi opiekowali się członkowie bractwa tworzono także przez Niemców, wśród nich byli również dawni członkowie hospicjum

istniejącego w Jerozolimie jeszcze przed 1187 r., podlegającego wówczas zwierzchności joannitów. Przy tym to szpitaliku założono niewielkie zgromadzenie, które dzięki protekcji Fryderyka Szwabskiego otrzymało w 1191 r. pismo papieża Klemensa III biorącego je w opiekę. Bractwo to po zdobyciu Akki osiadło w jej murach i założyło właściwe już, spore hospicjum, nie posiadające jeszcze oficjalnego imienia. Nazwę Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie przybrało dopiero po powrocie do świętego miasta, gdy odzyskane zostało ponownie z rąk tureckich.

Przełomowy moment w dziejach bractwa nastąpił w 1198 r. Licznie przybyli do Ziemi Świętej niemieccy dostojnicy duchowni i świeccy zmuszeni byli powrócić do Europy na wieść o wewnętrznych walkach o władzę w cesarstwie. Przed odplynięciem do kraju dziewięciu książąt i jedenastu biskupów pod przewodnictwem arcybiskupa Konrada z Moguncji utworzyło z bractwa szpitalnego zakon rycerski. Motywy tego czynu były dość oczywiste. Nowy zakon miał być oparciem dla żywiołu niemieckiego i zbrojnym ramieniem cesarstwa, które nie wyrzekło się ambitnych planów podboju nowych terytoriów na Wschodzie. 19 lutego 1199 r. papież Innocenty III potwierdził powołanie nowej organizacji. Była to doniosła, jak się później okazało, zwłaszcza dla Europy środkowej, decyzja. Formowanie się zakonu krzyżackiego dobiegało więc końca.)

Zanim przejdziemy do właściwego tematu naszej opowieści, przypomnijmy krótko dalsze dzieje Krzyżaków, które silnie łączą się przecież z wieloma wydarzeniami ważnymi dla dziejów Polski.

Początki zakonu nie były świetne. Nie wiadomo niczego o jego działalności. [Znamy jedynie imiona trzech pierwszych wielkich mistrzów, ale nie potrafimy nawet określić dokładniejszych dat sprawowania przez nich rządów. O słabości Krzyżaków świadczy najlepiej fakt, że czwarty z kolei zwierzchnik zakonu — Hermann von Salza (1209 — 1239) nie mógł zmobilizować w początkach swego urzędu nawet dziesięciu rycerzy. Jednakże ten właśnie człowiek, zdolny polityk, doskonały organizator, bezwzględny i przebiegły, położył podwaliny pod późniejszą potęgę Krzyżaków.

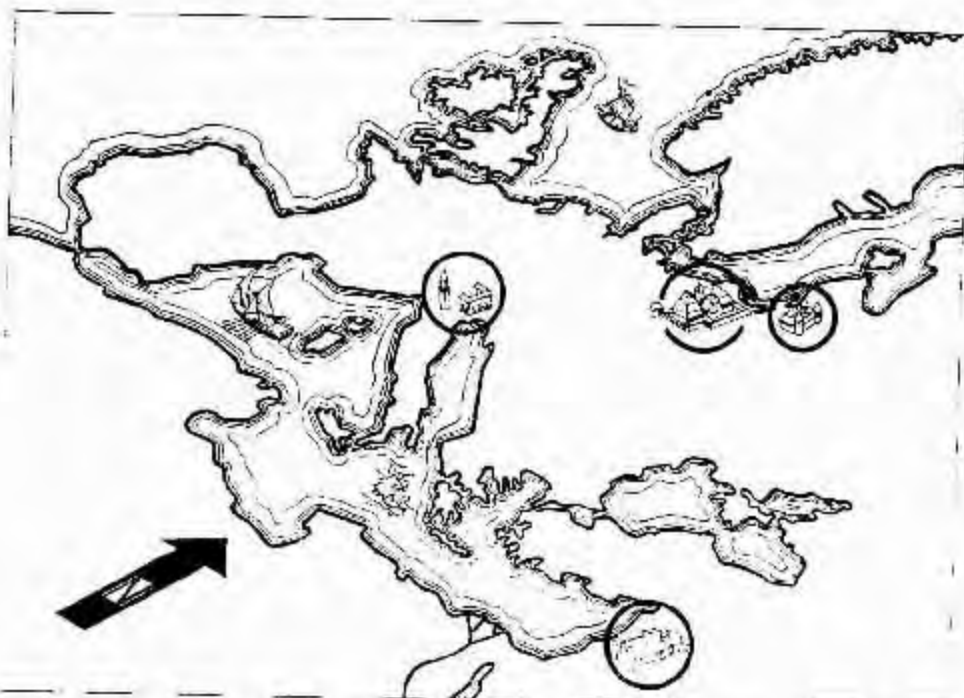
Już wkrótce zakon otrzymał od papieża Honoriusza III wszystkie prawa, jakimi cieszyli się dotąd templariusze i joannici. Hermann von Salza umiał także zaskarżyć sobie poparcie cesarza Fryderyka II, który wyna-



Cesarz Fryderyk II nadaje Krzyżakom przywileje

gradzał usługi krzyżackie. Pozwolił przekazywać im dobra lenne cesarstwa, a także skasował długi zaciągnięte przez kandydatów wstępujących do zakonu.

W latach rządów Hermanna von Salza w politycznej działalności Krzyżaków zaznaczyły się wyraźnie dwa nurty — palestyński i europejski. Ten drugi z biegiem lat okazał się ważniejszy i on to właśnie zdeterminował i zdominował poczynania zakonu aż do sekularyzacji. Symbolem przemian jego losów są wędrówki stolic — siedzib kapituły generalnej i wielkich mistrzów. Najpierw krzyżacki dom generalny znajdował się w Palestynie, potem przeniesiono go, na krótko zresztą, do Wenecji. Od 1309 aż do 1525 r. wielki mistrz rezydował w Prusach — najpierw w Malborku, a po jego utracie na rzecz Polski — w Królewcu.)
Powróćmy jednak do losów Krzyżaków w Ziemi Świętej. Rosła ich rola w Królestwie Jerozolimskim, pomnażały się także dobra materialne. (Do



Siedziby krzyżackich kapituł generalnych i wielkich mistrzów

zakonu należały majątki ziemskie, nieruchomości w miastach, młyny i winnice. Domy zakonne wraz z posiadłościami znajdowały się także poza Lewantem, głównie w południowych Niemczech, ale także we Włoszech, Hiszpanii, Alzacji, Lotaryngii, Austrii i Czechach. Dom główny pozostawał nadal w Ziemi Świętej, mimo iż równocześnie Krzyżacy próbowali, bezskutecznie wprawdzie, usadowić się na stałe na Węgrzech oraz prowadzili, tym razem z pełnym powodzeniem, podbój ziem pruskich nad dolną Wisłą i Bałtykiem.

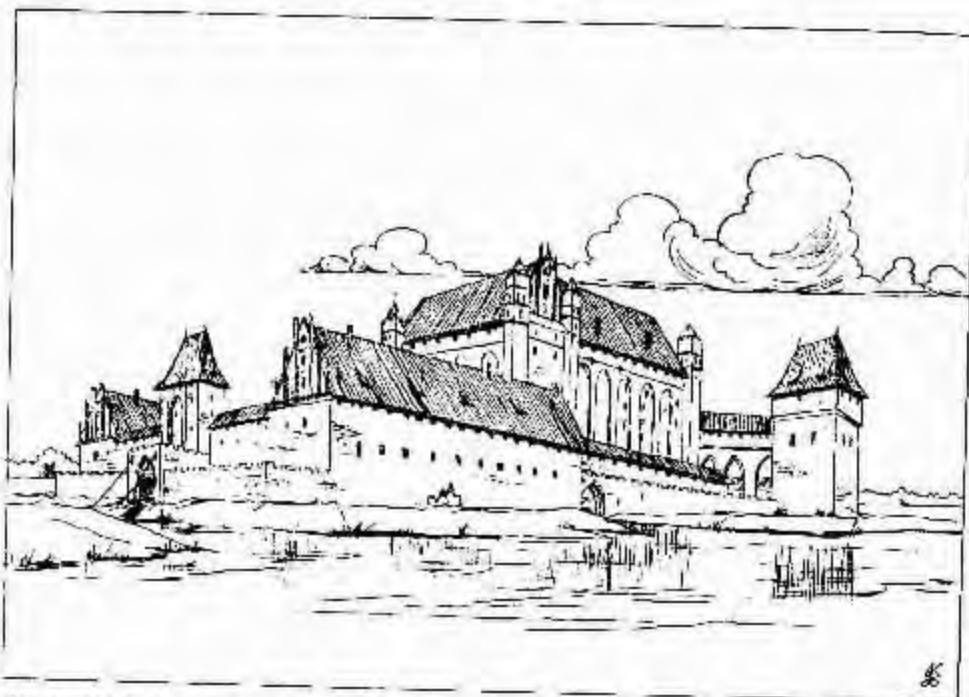
Budowę potężnego zamku Monfort (Starkenberga), przeznaczonego na stolicę zakonu, rozpoczęli Krzyżacy w latach 1228—1229. Twierdzę tę, położoną w górach w pobliżu Akki, pragnęli przekształcić w niezdobyte gniazdo — siedzibę wielkiego mistrza i dostojników, miejsce przechowywania archiwum zakonnego i skarbcza. Papież Grzegorz IX udzielił odpustów wszystkim wspomagającym dzieło budowy. Krzyżacy nie cieszyli



Zamek Monfort

się jednak długo posiadaczem tak imponującej siedziby. Zamek zdobyły, po ledwie tygodniowym oblężeniu, wojska sultana egipskiego. Zakonnicy zmuszeni zostali przenieść swój dom główny do Akki i zapewne wtedy sternicy zgromadzenia musieli odpowiedzieć na pytanie, czy bronić do końca Ziemi Świętej, czy kontynuować rozpoczęte pomyślnie dzieło podboju krain leżących nad Bałtykiem.

Dylemat ten spowodował rozłam wśród członków zakonu. Część mnichów pragnęła dalej walczyć z Saracenami w Palestynie, inni zaś dążyli do skierowania wszystkich wysiłków dla budowy państwa w Prusach. Dowodem sporów obu stronnictw było przeniesienie po upadku Akki w 1291 r. stolicy zakonu do Wenecji. Joannici i templariusze pozostali na Cyprze, blisko więc Ziemi Świętej, i w razie pomyślnych okoliczności łatwo mogli włączyć się do walki o odzyskanie Jerozolimy. Krzyżacy zaś, osiadając w Wenecji, nie rezygnowali oficjalnie z misji, dla której zostali powołani, ale czynili ją mało realną. Następne kilkanaście lat przyniosło ostateczne rozstrzygnięcie. We wrześniu 1309 r. wielki mistrz Zygfryd von Feuchtwangen wyruszył do Prus i osiadł w Malborku, który od tego momentu stał się stolicą i niekwestionowanym centrum zakonu. Przeniesienie domu głównego nad Nogat było zwycięstwem zwolenni-



Zamek w Malborku na początku XIV w



Święty Wojciech przybywa do Prus

ków budowy własnego państwa. Ewentualne zarzuty o porzuceniu walki z przeciwnikami Chrystusa mogli łatwo odeprzeć twierdząc, że graniczące z ziemiami zakonu terytoria pogańskie są wdzięcznym polem akcji misyjnych i krucjat prowadzonych na chwałę Boga i dla dobra chrześcijaństwa.

Wydarzenie, o którym mówimy, wienczyło kilkudziesięcioletnią obecność Krzyżaków na pograniczu z Polską i Litwą. Obecność znaczoną nie tylko krzyżem, ale głównie mieczem, brutalnością w rozprawie z przeciwnikami, chciwością, łupieżstwem i wiarołomstwem.

Jak doszło do usadowienia się Krzyżaków na północnych rubieżach Polski? Aby dać odpowiedź na to pytanie, musimy cofnąć się w przeszłość. Władcy polscy, od Mieszka I poczynając, interesowali się sąsiadami zamieszkującymi ziemie na wschód od dolnej Wisły i na północ od Mazowsza. W 997 r. wyruszył z misją do Prusów biskup praski Wojciech, zamordowany wkrótce po przybyciu do ich kraju. Szczątki męczennika

sprowadzono do Gniezna, a podczas zjazdu z Bolesławem Chrobrym w 1000 r. oddał im hold cesarz Otton III. Niepowodzeniem i śmiercią misjonarzy zakończyła się akcja Brunona z Kwerfurtu, który zginął w 1009 r., według słów kronikarza „gdzieś na pograniczu Prus i Rusi”. Obie misje cieszyły się niewątpliwie poparciem Bolesława Chrobrego. Jak widać, pokojowe próby nawiązania ściślejszych kontaktów między władcą polskim a plemionami bałtyjskimi nie powiodły się. Może więc Prusowie byli przekonani, chyba nie bez podstaw, że za akcją chrystianizacyjną pójdą próby podboju politycznego?

Dopiero w XII stuleciu książęta piastowscy podjęli zbrojny podbój Prus, jednakże bez większych sukcesów. Na początku XIII w. rozpoczęto energiczną działalność podejmując wyprawy, którymi zainteresował się papież Innocenty III. Zainaugurowały je misje wyruszające z wielkopolskiego opactwa cysterskiego w Łeknie. Z tego klasztoru wywodził się mnich Chrystian, mianowany w 1215 r. biskupem pruskim. W tym roku

papież wezwał wszystkich chrześcijan do krucjat przeciwko poganom, w tym także europejskim. Kolejne wyprawy ruszyły przeto do Prus jako oficjalne krucjaty błogosławione przez Kościół. Organizowali je książęta polscy, wspomagani przez dostojników świeckich i duchownych. Prusowie nie chcieli przyjąć nowej wiary i rozpoczęli działania wojenne pustoszące i niszczące Pomorze, Mazowsze i ziemię chełmińską. Akcji tej nie powstrzymały dwie duże wyprawy w latach 1222 i 1223. W pierwszej brali udział książęta: Leszek Biały, Henryk Brodaty i Konrad Mazowiecki. W rok później dołączył do nich książę gdański Świętopełk oraz liczni biskupi. Prusów jednak nie podbito, pogranicze nadal stało w ogniu, niebezpieczeństwo najazdów bałtyjskich nie zostało zażegnane. Należało przeto zorganizować stałą obronę pogranicza, zwłaszcza od strony Mazowsza.

Wybrano rozwiązanie znane rządzącym Polską z nieodległych Inflant, w których od 1200 r. działał osadzony tam zakon Rycerzy Chrystusa („Fratres Militiae Christi”), zwanych kawalerami mieczowymi. Na Pomorze sprowadzono rycerzy z hiszpańskiego zakonu Calatrava, który wszakże nie odegrał żadnej roli w walce z Prusami. Nie powiodły się także próby umieszczenia na zagrożonych ziemiach zakonu Rycerzy Chrystusowych, zwanych braćmi dobrzyńskimi.

Konrad Mazowiecki, być może za namową księcia Henryka Brodatego, który już w 1222 r. nadał na Śląsku dobra zakonowi krzyżackiemu, nawiązał w 1225 r. kontakty z wielkim mistrzem Hermannem von Salza. Ofiarował on zakonowi ziemię chełmińską w zamian za obronę kraju. Cesarz Fryderyk II, uważający siebie za zwierzchnika wszystkich państw chrześcijańskich, zatwierdził w 1226 r. darowiznę Konrada i nadał Krzyżakom ziemię, które zdobędą w przyszłości na Prusach.

Krzyżacy nie spieszyli się jednak z przybyciem na pogranicze pruskie. W 1226 r. pojawili się na dworze Konrada dwaj mnisi wraz ze służbą, którzy osiedli w niewielkim gródzku w pobliżu Torunia, zwanym Vogel-sang czyli Ptasi Śpiew. Tymczasem władze zakonu, szczególnie zaś mistrz Hermann, rozpoczęły wysiłki w kurii rzymskiej o nadanie im całych Prus. W 1230 r. papież Grzegorz IX nakazał Krzyżakom szerzenie chrześcijaństwa w tym kraju, zezwolił na zajęcie terytoriów nie objętych jeszcze misjami, wziął też w opiekę podbite przez nich ziemie, przez co uniezależnił je od księcia mazowieckiego i biskupa pruskiego. Potwierdził także dokument Konrada z 1228 r., w którym książę odstępował im



Konrad Mazowiecki węża Krzyżakom dokument nadawczy

ziemię chełmińską „nie zachowując dla siebie żadnych pożytków ani nie spodziewając się ich na przyszłość”. Niewątpliwie władca ten traktował nadanie jako zwykłą darowiznę, co oznaczało zachowanie pełni zwierzchnictwa nad wymienionymi w dokumencie ziemiami, tym bardziej zaś nie dawało praw tworzenia na nich odrębnej organizacji państwowej. Na wiosnę 1230 r. przybyło do ziemi chełmińskiej kilku rycerzy krzyżackich pod wodzą Hermanna Balka. Uzyskali oni przedtem (1228 r.) od Konrada Mazowieckiego nowe nadania — wsie Nieszawę i Orłowo. Rozpoczął się wtedy nowy etap historii zakonu. Przypomnijmy krótko ważniejsze wydarzenia. Przybycie Hermanna Balka, późniejszego mistrza krajowego, zapoczątkowało systematyczny podbój Prus. Kierunek ekspansji wiodł na północ wzdłuż Wisły, a potem brzegiem Bałtyku ku wschodowi. W 1233 r. Krzyżacy założyli twierdzę w Kwidzynie, w 1237 roku w Elblągu, a w 1255 r. w Królewcu. Nieco później, po stłumieniu powstań, które podbili Prusowie wzniesli na terenach zajętych przez

zakon, rozpoczęli Krzyżacy zabór ziem Jaćwieży. W 1283 r. dotarli nad Niemen i stanęli u wrót Litwy. Całe Prusy wpadły w ich ręce. Tak więc, na kilka lat przed ostatecznym upadkiem Królestwa Jerozolimskiego, który wywołał kryzys w łonie innych zakonów rycerskich działających w Ziemi Świętej, Krzyżacy mieli własne państwo, liczące około 40 tys. km². Wpływy ich, zwłaszcza we wschodniej części półwyspu bałtyckiego, podniosła, niewątpliwie, inkorporacja kawalerów mieczowych w 1237 r. Choć mnisi ci zachowali pewną autonomię, przyjęli regułę krzyżacką, stając się inflancką gałęzią zakonu.

Na sukcesy krzyżackie złożyło się wiele przyczyn: brak jednolitości politycznej plemion pruskich, przewaga militarna zakonu, wspomaganego wojskowo przez feudałów europejskich, głównie niemieckich, okrutne metody prowadzenia walk, a także słabość Polski rozbitej na dzielnice i trapionej sporami wewnętrznymi.

W XIV i na początku XV w. państwo zakonne rozszerzyło swe terytorium o podstępnie zagarnięte Polsce Pomorze Gdańskie (1308 r.), a przejściowo także Kujawy i ziemię dobrzyńską oraz kupione: w 1346 r. Estonię i w 1402 r. Nową Marchię. W latach 1398–1401 i 1404–1409 wojska krzyżackie zajęły Żmudź, oddzielając pruskie i inflanckie ziemie zakonu.

Od połowy XIV stulecia Krzyżacy nasillili ataki na Litwę, której władcy nie zawsze mogli skutecznie bronić zachodnich rubieży swego państwa. Gra polityczna, podejmowana przez władców litewskich, zmierzająca do zahamowania owych najazdów, także nie przynosiła pozytywnych skutków. Ogromne niebezpieczeństwo zagrażające ze strony Krzyżaków Królestwu Polskiemu i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu zbliżało, wobec wspólnoty interesów, oba te kraje.

W 1385 r. w miejscowości Krewa toczyły się rokowania, po zakończeniu których Polska i Litwa miały połączyć się w jeden organizm państwowy. Mimo iż do tego nie doszło, układ ów był ogromnym zagrożeniem dla zakonu. Sprzymierzone siły zbrojne stawały się poważnym rywalem wojskowym i mogły położyć kres krzyżackim najazdom. Ważniejsza jednak była chrystianizacja Litwy, gdyż godziła w cel istnienia zakonu jako zbrojnego ramienia chrześcijaństwa.

Do najpoważniejszego w dotychczasowych dziejach konfliktu pomiędzy Krzyżakami a Polską i Litwą, którego zarzewie tkwiło się od dawna, doszło podczas Wielkiej Wojny w latach 1409–1411. Bitwa pod Grunwal-



Fisiel bitwy pod Grunwaldem

dem, stoczona 15 lipca 1410 r., ziamala nie tylko potęgę militarną zakonu i osłabiła go ekonomicznie, ale wyzwoliła opór społeczeństwa, skutecznie dotąd odsuwane przez hierarchię zakonną od udziału w rządach, pogłębiany jeszcze nieudanymi wojnami z Polską w latach 1414, 1419 i 1421. W 1440 r. powstał Związek Pruski, łączący 19 miast i licznych przedstawicieli szlachty w walce o przywileje stanowe. W 1454 r. przywódcy Związku poddali go Polsce, a król Kazimierz Jagiellończyk oficjalnie inkorporował (przyłączył) Prusy do Królestwa Polskiego. Torazka zakonu w wojnie trzynastoletniej (1454–1466), przypieczętowana pokojem w Toruniu, pozwoliła przywrócić Polsce Pomorze Gdańskie i ziemię chełmińską oraz włączyć część właściwych Prus z Malborkiem i Elblągiem. Zakon utrzymał się wprawdzie na pozostałych terenach, stolicę przeniesiono do Królewca, ale poniósł całkowitą klęskę polityczną, a wielki mistrz stał się lennikiem królewskim.

Krzyżacy usiłowali później obalić warunki pokoju z 1466 r., lecz bezskutecznie. Narastające trudności wewnętrzne, niechęć społeczeństwa do konfliktów z Polską i pojawiające się tendencje reformacyjne sprawiły,

że za zgodą króla Zygmunta Starego wielki mistrz Albrecht Hohenzellern przyjął luteranizm i sekularyzował zakon. Albrecht otrzymał tytuł „księcia w Prusach” i uznał się za lennika Polski, a lenno to było dziedziczne. Inflancka gałąź zakonu przetrwała do 1561 r., a niemiecka do 1809 r. W 1834 r. w Cesarstwie Austriackim reaktywowano zakon, a jego dom generalny znajduje się w Wiedniu.

Zakon krzyżacki nie zyskał miłości i szacunku poddanych ani uznania sąsiadów. Wręcz odwrotnie, budził nienawiść podbitych i uciskanych oraz obawę wśród ludów graniczących z państwem zakonnym. Przez wiele lat traktowany był przez Słowian i Bałtów jako ucieleśnienie zła, przemocy, zakłamania i wiarołomstwa. Henryk Sienkiewicz, wkładając w usta Wilka z Erzowej, jednego z bohaterów powieści *Krzyżacy*, słowa o panach zakonnych „jeszczem też takiego człowieka nie widział, który by się z nimi zetknął, a krzywdy i uciemiężenia nie doznał”, trafnie oddał opinię o mnichach-rycerzach krążącą w latach przedgrunwaldzkich w społeczeństwie polskim.

Sąd nad poddanym krzyżackim



Historycy współcześnie badający dzieje zakonu krzyżackiego podkreślali niejednokrotnie, że spory z Polską i Litwą, wybuchające z różną intensywnością jeszcze przed Wielką Wojną, wiodły nieuchronnie do konfliktu zbrojnego na wielką miarę, w którym, niezależnie od pozorów, nie szło o tę lub inną ziemię pograniczną, ale o samo istnienie. Opinia ta zasługuje na baczną uwagę, gdyż wyjaśnia powody, dla których dzieje Krzyżaków biegły torem prowadzącym do starć z sąsiadami, starć zakończonych likwidacją zakonu.

Nie ulega wątpliwości, że zasadniczą rolę podczas tworzenia Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie odgrywały względy polityczne. Nic przeczy temu nawet nauka niemiecka, a niektórzy jej przedstawiciele twierdzą wręcz, że Krzyżacy tworzyli na Wschodzie „wojska kolonialne” feudałów i mieszczaństwa niemieckiego. Ów początek nacechowany sprawami doczesnymi a nie religijnymi oddziaływał na dalsze losy zakonu, który realizował wyłącznie cele polityczne i ekonomiczne.

Innym czynnikiem, wyciskającym piętno na poczynaniach Krzyżaków w Palestynie, a potem w Europie środkowej, był okres narodzin zakonu. Powstał on bowiem w latach upadku władztwa łacinników w Ziemi Świętej, gdy templariusze i joannici, a także feudałowie świeccy zajmowali się nie tyle obroną zagrożonego chrześcijaństwa, ile własnymi interesami i wykorzystywali religijne hasła dla mało nikiędy pobożnych poczynań. Symptomy rozprężenia wewnętrznego w łonie zakonów rycerskich stawały się coraz bardziej widoczne. Ujawniały się one w pyrze, skłonności do gromadzenia bogactw, zbytku, pijaństwa i rozpucie. We Francji utarło się powiedzenie „pijany jak templariusz”, w Niemczech zaś nazwa klasztoru tego zakonu — „Tempelhaus” stała się synonimem domu publicznego.

Wybitny polski historyk, Stefan Maria Kuczyński, twierdził wręcz, że zakon krzyżacki „zbudowany dla interesów politycznych w atmosferze rozprężenia i zakłamania atmosferę tę wchłonął i żył nią w latach następnych”. Ostry to i bezkompromisowy sąd, ale zapewne nieodległy od prawdy!

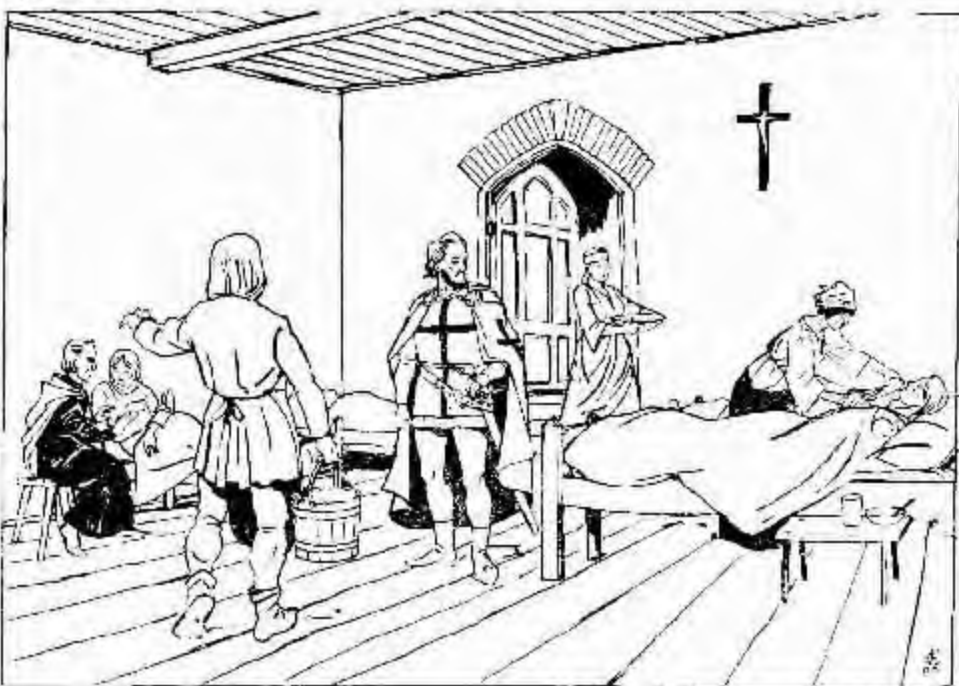
Struktura, hierarchia władzy, metody rządzenia, a także reguła i obyczaje Krzyżaków nie odbiegały w zasadzie od panujących wśród templariuszy i joannitów. Jednakże zakon niemiecki dość istotnie różnił się od starszych zgromadzeń. Krzyżacy przywiązywali ogromną wagę do

składu etnicznego swych konwentów, których członkami mogli być w praktyce jedynie ludzie pochodzący z niemieckiego obszaru językowego. Templariusze i joannici nie podporządkowywali swych celów programowi żadnego państwa czy dynastii i aż do końca większość sił militarnych utrzymywali na terytorium Lewantu. Przeciwnie czynili Krzyżacy, którzy związali się z interesami niemieckimi. Ziemia Święta była wprawdzie ich kolebką, ale właściwy teren działania leżał w Europie.

Działalnością zakonu krzyżackiego winny, przynajmniej teoretycznie, kierować dwa zasadnicze nurty — szpitalny i wojskowy. Ten drugi rychło jednak zyskał przewagę, zwłaszcza w Prusach. Inny znakomity znawca dziejów państwa krzyżackiego, Karol Górski, sądzi, że sprzeczność pomiędzy funkcjami zakonu niosła w sobie zarodek jego rozkładu.

Przyjrzyjmy się teraz organizacji zakonu i metodom prowadzenia przezeń wojen najpierw z plemionami pruskimi, a potem z Polską i Litwą.

Szpital zamkowy



Spółeczeństwo zakonne tworzyły trzy grupy członków; bracia rycerze, bracia kapłani i bracia służebni. Istniali także tak zwani półbracia, do których zaliczano dobrodziejów zakonu i terejarzy. Nosili oni szare płaszcze z połową krzyża, w przeciwieństwie do rycerzy okrywających się płaszczem białym z naszytym na lewej stronie czarnym, prostym krzyżem. Od tego właśnie znaku, umieszczanego również na tarczach i chorągwiach, nazwano członków zakonu Krzyżakami. Nieznaczną zupełnie rolę odgrywały siostry opiekujące się chorymi i rannymi w szpitalach, a w Prusach zajmujące się wyłącznie gospodarstwem kobiecym na folwarkach. Podział członków zakonu na trzy kategorie przejęli Krzyżacy od templariuszy i joannitów. Najważniejsi byli, oczywiście, bracia rycerze. Dla nich przeznaczono wszelkie funkcje kierownicze, oni zarządzili społecznością zakonną i decydowali o jej losach. Więcej o tej grupie mnichów powiemy w rozdziale następnym.

(Na czele zakonu stał wielki mistrz, wybierany dożywotnio spośród braci rycerzy. Wyberu dokonywała kapituła generalna złożona z mistrzów krajowych oraz trzynastu elektorów, wśród których powinni się znaleźć: jeden brat kapłan, ośmiu braci rycerzy i czterech braci służebni, pochodzący z różnych prowincji. Jednak po przeniesieniu stolicy do Malborka w składzie gremium wyborczego pojawili się dostojnicy zakonne przaczłonkowie miejscowego konwentu. Wielki mistrz stawał się jednocześnie zwierzchnikiem domu głównego, w którym nie było osobnego komtura. Władza wielkiego mistrza obejmowała kierowanie sprawami zakonu oraz naczelne dowództwo wojskowe, a wszyscy członkowie społeczności winni mu byli posłuszeństwo. Nie oznaczało to jednak rządów absolutnych, gdyż nie mógł on wyznaczać zastępcy ani mianować dostojników bez zgody kapituły generalnej, zbierającej się corocznie we wrześniu. Wielkiemu mistrzowi towarzyszył na co dzień tak zwany kompan, pełniąc, raczej dla pozorów, rolę kontrolera.

Na czele prowincji stali tak zwani mistrzowie krajowi lub równorzędni im komturowie krajowi. Był w dziejach zakonu okres, gdy mistrzów tych było czterech: pruski, niemiecki, inflancki i austriacki, a komturów pięciu: achajski czyli grecki, apulijski, armeński, pomorski i chełmiński. Od XIV w. ilość zwierzchników prowincji zmniejszyła się.

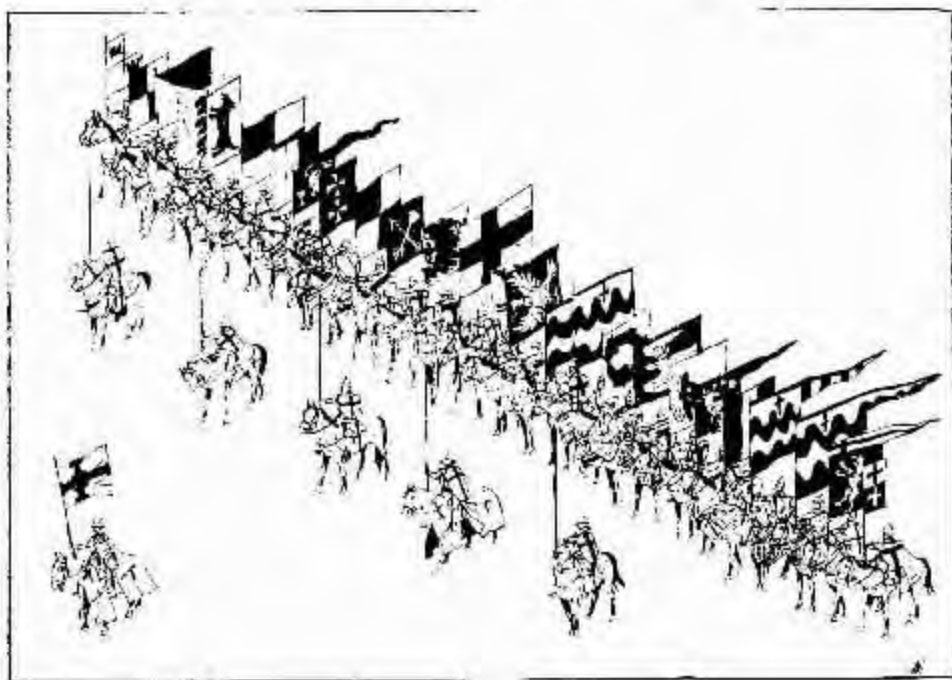
Po przeniesieniu domu generalnego do Malborka powstała nie przewidywana przepisami rada, składająca się z pięciu dostojników, tworząca „rząd” zakonne. Do rady tej wchodził: wielki komtur, zastępujący wiel-

kiego mistrza w kierowaniu państwem, a także odpowiadający za administrację i gospodarkę; wielki marszałek, dowodzący w przypadku nieobecności wielkiego mistrza wojskami zakonu; wielki szatny, zajmujący się zarządaniem magazynów szat oraz pralni; wielki szpitalnik, kierujący szpitalem głównym; wielki skarbnik, odpowiedzialny za kasę zakonną oraz rachunkowość. W okresie palestyńskim ważną rolę spełniał brat turkopolier, dowodzący oddziałami jazdy rekrutującej się z miejscowej ludności. W Prusach urząd ten już nie istniał.

W XIV stuleciu, wobec zupełnie zmienionych w porównaniu do panujących w Ziemi Świętej warunków geopolitycznych, a zwłaszcza wobec potrzeb sprężystego zarządzania rozległym państwem, wyłoniła się konieczność odmiennej organizacji władz zakonnych.

Zamek w Malborku dostosowano do nowych zadań. Zbudowano pałac wielkich mistrzów, wielki refektarz, liczne sypialnie dla przybywających gości, kuchnie i magazyny. Najwyższy dostojnik zakonu przekształcał

Organizacja władz zakonu krzyżackiego na początku XV w.



się z wolna z mnicha w świeckiego władcę. W stolicy poza nim przebywali stale tylko wielki komtur i wielki skarbnik. Wielki komtur opiekował się dostojniejszymi gośćmi, kontrolował napływające rachunki oraz prowadził księgę długów zakonu, zaś rzeczywistym zarządcą zamku i zwierzchnikiem miejscowego zgromadzenia został komtur domowy. Wielki skarbnik zarządzał trzema kasami: właściwym skarbem, którego zasoby przeznaczano na największe i najważniejsze przedsięwzięcia państwa, kasą służącą potrzebom wielkiego mistrza oraz kasą konwentu malborskiego, z której czerpano na bieżące wydatki - utrzymanie braci i służby, remonty budynków, zakupy i naprawę broni i sprzętu etc. Wielki marszałek rezydował w Królewcu i był miejscowym komturem. Nadzorował także tak zwane komturie dolnopruskie: w Baldze, Pokarminie, Ragnecie, Klajpedzie. Odpowiadał za obronę państwa od strony Litwy oraz organizację rejsów - wypraw na terytoria pogańskie. Wielki szpitalnik przeniósł się do Elbląga, gdzie ulokowano główny szpital zakonu.

Zamki komturkie na początku XV w.



Dostojnik ów nie zarządzał nim jednak bezpośrednio, gdyż obowiązki te ciążyły na tak zwanym podszpitalniku. Koszta poniesione na opiekę nad chorymi i ubogimi nie musiały być dokumentowane rachunkami i oficjalnymi sprawozdaniami. Wielki szatny został komturem w Dzierzgoniu i nie miał innych obowiązków niżli zarząd podległej mu jednostki organizacyjnej.]

Państwo zakonne dzieliło się na okręgi zwane komturiami. Ilość ich zmieniała się, a na przełomie XIV i XV w. stolice mieściły się w Malborku, Elblągu, Królewcu, Starogrodzie, Toruniu, Nieszawie, Radzynie, Grudziądzu, Pokrzywnie, Kowalewie, Bierzłowie, Papowie, Golubiu, Brodnicy, Pokarminie, Gniewie, Świeciu, Gdańsku, Człuchowie, Tucholi, Ostródzie, Baldze, Ragnecie, Kłajpcdzie i Dzierzgoniu. Zarządzali nimi komturowie będący zwierzchnikami konwentu zamkowego. Statuty przewidywały, że konwent powinien składać się z dwunastu braci-rycerzy i sześciu braci-kapłanów. Najczęściej jednak kapłanów było mniej, a ilość rycerzy w niektórych zamkach sięgała niekiedy kilkudziesięciu. Władza komtura była rozległa — stawał się on religijnym zwierzchnikiem wspólnoty zakonnej, gdyż każdy zamek konwentualny był jednocześnie klasztorem, zarządzał administracją okręgu, dowodził oddziałami wojskowymi z terenu komturii, pełnił funkcje sędziowskie w sądach ziemskich, nadzorował zbieranie podatków oraz wydatki konwentu, a także zatwierdzał zmianę właściciela dóbr ziemskich położonych na jego terenie. Komturowie cieszyli się znaczną samodzielnością i dochodami z okręgu dysponowali według własnego uznania, a jedynie przy zmianie osoby pełniącej tę funkcję nadwyżka ze skarbcza komturii wpływała do kasy centralnej w Malborku. Drugim pod względem znaczenia był w konwencie komtur zamkowy, utrzymujący dyscyplinę w zgromadzeniu, zarządzający także całym gospodarstwem zamkowym oraz folwarkiem.

Wę wszystkich komturjach bracia rycerze pełnili jakieś funkcje urzędnicze. Ilość owych funkcji związana była z liczebnością konwentu oraz wielkością zarządzanego rejonu. W dużych zamkach napotkać można było brata rentmistrza, pobierającego podatki i czynsze ze wsi i miast; brata rybackiego, zarządzającego gospodarką rybną, a czasem całym osobnym okręgiem; brata kuchmistrza; brata piwnicznego; „pana karawanowego” (nazwa przyniesiona z Palestyny), odpowiedzialnego za tabor, uprzęż i rzędy końskie. Byli także zwierzchnicy stajni, garbarni, war-

sztatów szewskich, zarządcy spichlerzy, szpitalików, hospicjów etc. Ponadto, w schroniskach i przytułkach przebywali starcy, a jednocześnie byli też bracia, którzy dopiero uczyli się zarządzania. Część zakonników kierowano do wójtostw i prokuratorii. Tak więc wszyscy bracia byli funkcjonariuszami-urzędnikami. Niekiedy nawet ich brakowało, zwłaszcza w mniej licznych konwentach, wtedy zakonnicy pełnili kilka funkcji.

W Prusach istniały także niesamodzielne okręgi — wójtostwa, prokuratorie, urzędy leśne i rybictwa zarządzane przez urzędników, podlegające komturowi lub wprost wielkiemu mistrzowi. Dochody z tych jednostek przekazywano do Malborka lub, co rzadziej, do komturii.

W zakonie istniała także cała drabina urzędów pełnionych przez braci służebnych lub półbraci. Kierowali oni bezpośrednio warsztatami zamkowymi, folwarkami, a niekiedy komornictwami. Służebni Prusowie, zwani Witingami, stanowili załogi wojskowe zamków położonych we wschodniej części państwa, zbierali daniny oraz przewozili pocztę.

Krzyżacy bardzo dbali o gospodarkę, dzięki czemu Prusy szybko stały się krajem rozwiniętym ekonomicznie, przynoszącym ich władcom poważne zyski. Zyski te umożliwiały sternikom zakonu prowadzenie własnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Krzyżacy uzyskiwali dochody w dwojaki sposób. Część utrzymywali od poddanych, obciążonych świadczeniami pieniężnymi lub w naturze i robociznie oraz z dóbr innych osób prawnych. Pozostała część zysków płynęła z gospodarki państwowej w dziedzinie rolnictwa, rzemiosła, handlu i kredytu. Zakon był jednocześnie producentem rolnym, przedsiębiorcą, kupcem i bankierem. Szczególną wagę przywiązywano do handlu, którym zakonnicy wprowadzić parac się nie powinni, gdyż zabraniało tego prawo kanoniczne. Krzyżacy zyskali jednak dyspensy papieskie czczalające im na uprawianie tego zajęcia. Zakon miał swych agentów w wielu miastach europejskich pośredniczących w handlu dalekosiężnym. Bogactwo zakonu było ogromne, a zyski roczne, wpływające do kas krzyżackich, wielokrotnie przewyższały dochody osiągane choćby przez skarż królewski w Polsce. Krzyżacka umiejętność wzbogacania się znalazła odbicie w porzekadlu mówiącym „jeśliś mądry, to oszukaj panów z Prus”.

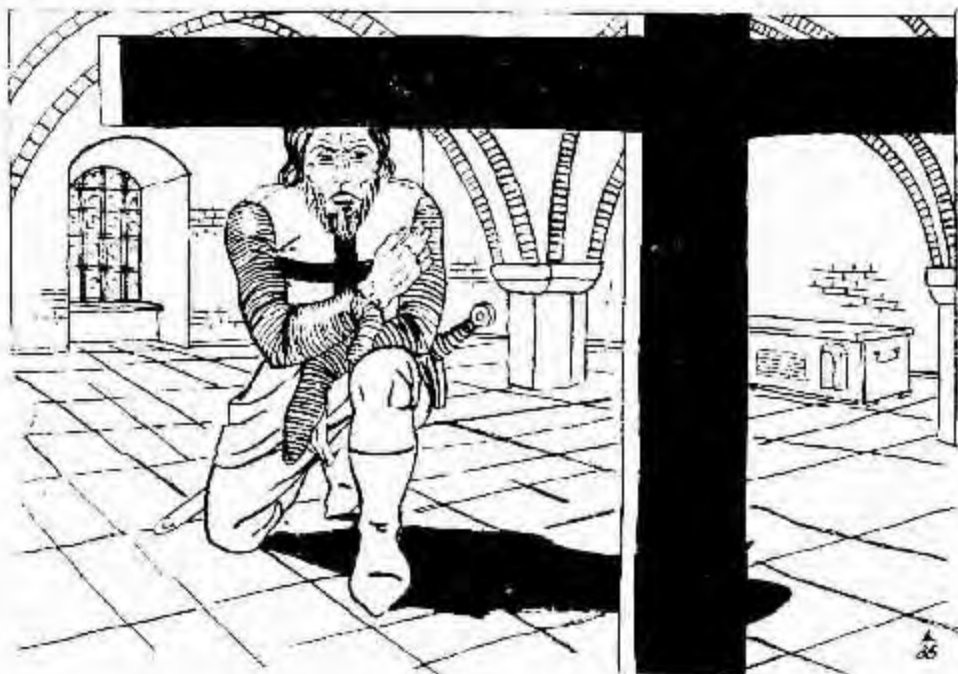
Reguły zakonów rycerskich, porządkujące ich wewnętrzne życie, musiały uwzględniać przede wszystkim cele owych zgromadzeń. Każdy mnich był jednocześnie rycerzem, tedy od właściwego wyważenia obo-

wiązków religijnych i świeckich wśród członków zakonu zależało spełnienie misji, dla których organizację tę powołano.

Uczni zajmujący się badaniem dziejów Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie zgodnie twierdzą, że reguła krzyżacka dawała pierwszeństwo sprawom doczesnym. Egzystencję wspólnoty zakonnej regulowały prawa mające uczynić z jej członków zdyscyplinowanych i twardych wojowników, a nie mnichów skłonnych do kontemplacji i ascezy.

Życie duchowe Krzyżaków było bardzo ubogie. Obowiązki religijne ograniczały się właściwie do odmawiania kilkakrotnie w ciągu doby modlitwy „Ojcze nasz”. Bracia rycerze nie czytali brewiarza, gdyż w większości byli analfabetami i aż do połowy XV w. nie mogli uczyć się czytać i pisać bez specjalnego pozwolenia wielkiego mistrza. Intelktualne i moralne walory kandydatów do zakonu nigdy nie były przedmiotem troski przyjmujących. Nowi bracia powinni w czasie nowicjatu trwają-

Nowicjusz krzyżacki



tego pół roku nauczyć się „Ojcze nasz” i „Wierzę w Boga”, widocznie więc nie wszyscy je znali. Zresztą w II połowie XIII w. obowiązek nowicjatu zniesiono. Ponadto Krzyżacy, podobnie jak templariusze i zakon Montjoye, posiadali przywileje papieskie zezwalające na przyjmowanie do zakonu ludzi obłożonych karami kościelnymi za rozboje, gwałty i inne przestępstwa. Kapłani krzyżaccy mogli także udzielać rozgrzeszenia braciom, którzy przed złożeniem ślubów popełnili morderstwo, napadali na chrześcijan, a nawet palili kościoły. Tak więc jedynym kryterium było w praktyce bezwzględne poddanie się rozkazom przełożonych i przyjęcie surowej dyscypliny wojskowej.

Również asceza zakonna uwzględniała potrzeby militarne. Twórcy jej odradzali bowiem indywidualnych umartwień i postów, gdyż osłabiały one siły fizyczne braci rycerzy, a posty obowiązujące całe zgromadzenie były, w porównaniu z innymi wspólnotami mnichów, dość lekkie. Środkiem utrzymania dyscypliny były cotygodniowe kapituły, w czasie których zakonnicy wyznawali publicznie swe przewinienia, a ponadto byli oskarżani przez współbraci.

Kary nakładane na członków zakonu były czterostopniowe. Do najcięższych win zaliczano ucieczkę z pola bitwy, wyparcie się wiary, sprzedaż urzędów zakonnych oraz ukrycie przeszkód zachodzących u kandydata wstępującego do zgromadzenia. Za ich popełnienie usuwano winowajcę z zakonu. Kara ta oznaczała praktycznie eliminację ze społeczeństwa chrześcijańskiego.

Prawa zakonu krzyżackiego wiele miejsca poświęcały zadaniom wojskowym. Trzeba wszakże pamiętać, że założenia ich formułowane w Palestynie, a więc w momencie, kiedy Krzyżacy byli jeszcze niewielkim zgromadzeniem działającym w zupełnie odmiennych, niżli później w Europie, warunkach politycznych, ekonomicznych i środowiskowych. Stare statuty, tak zwane „Prawa za morzem”, przestały wystarczać po przeniesieniu punktu ciężkości interesów zakonu nad Bałtyk. Inne były przecież zadania zakonu -- suwerena dużego państwa, a przez to zwierzchnika licznych i różnorodnych oddziałów tworzących siły zbrojne. Tylko niewielką ich część stanowiły załogi zamków, nieliczni, w porównaniu z resztą kombatanów, byli bracia rycerze i ludzie bezpośrednio związani z hierarchią zakonną.]

W Prusach aż do połowy XV w. obowiązywała redakcja statutów ułożonych jeszcze przed 1284 r. Niektóre przepisy, bardziej przystające do

zmienionej z biegiem lat sytuacji, wprowadzono w zmodyfikowanym zbiorze praw i reguł, przyjętym w 1442 r. przez kapitułę generalną i wielkiego mistrza Konrada von Erlichshausena. Charakterystyczne, że sprawy wojskowe pozostawały w nim niemal bez zmian. Wcześniej zaś liczne anachronizmy wielcy mistrzowie próbowali obchodzić wydając zarządzenia, które traktowano jako uzupełnienia istniejącego zbioru praw, a więc posiadały pełną moc wykonawczą. Teoretycznie więc wszystko było unormowane i każdy członek konwentu wysłuchiwał podczas cotygodniowej kapituły odczytywanych głośno praw, reguł i zwyczajów obowiązujących w zakonie. Ale znajomość przepisów, nawet najlepsza, nie oznacza bezwzględności ich przestrzegania. Odstępstwa od nich były wśród Krzyżaków bardzo częste, o czym dowodnie świadczą zarządzenia wielkich mistrzów wielokrotnie zakazujących postępowania niezgodnego z prawem zakonnym.

Powróćmy jednak do zagadnień bezpośrednio nas interesujących, czyli wojskowości krzyżackiej widzianej poprzez statuty. Należy także pamiętać, że teoretyczne ich założenia, zwłaszcza od II połowy XIII w., nie były, bo nie mogły być, skrupulatnie przestrzegane. Odmienne zorganizowano strukturę sił zbrojnych, upowszechniono inne sposoby prowadzenia walk, gdyż zmienił się przeciwnicy. Nie wolno również zapominać o ewolucji uzbrojenia — czynnika wpływającego w bardzo istotnej mierze na realizację działań wojskowych.

Reguły krzyżackie, obowiązujące członków zakonu, nie mówią praktycznie o sposobach prowadzenia wojen i toczenia bitew. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż spraw tych nie sposób ująć w ścisłe ramy artykułów. Zależą bowiem od wielu czynników, nie dających się przewidzieć nawet w nader szczegółowo redagowanych regulaminach. Najważniejszym nakazem, zawartym w krzyżackich przepisach wojskowych, była bezwzględna dyscyplina wobec dowódcy, zarówno w czasie walki, jak i marszów czy podczas obozowania.

Naczelnym wodzem sił zbrojnych zakonu był, przypomnijmy, wielki mistrz, a zastępcą wielki marszałek. Na mniejszych wyprawach dowodzili komturowie lub wyznaczeni z imienia bracia rycerze. Nie mogli oni jednak nosić tarczy ani szaty zarzucanej na zbroję, na których znajdowałyby się znaki wielkiego mistrza, gdyż te symbole należały do wyłącznych atrybutów zwierzchnika zakonu.

Ważną rolę na wojnie spełniał chorąży, który wydawał bezpośrednie



Wielki mistrz prowadzi wyprawę wojenną

rozkazy — na polu bitwy za pomocą sygnałów chorągwią, a na postoju i w obozie — przez trębacza. Oczywiście, chorąży sam nie dowodził, pełnił jedynie rolę osoby przekazującej wojskom decyzje wodza. Duża chorągiew widoczna była z daleka i stanowiła dobry znak sygnałowy. Przy chorążym znajdowali się zbrojni, których jedynym zadaniem było strzeżenie jego osoby. Wojownicy ci nie mogli oddalać się od chorągwi ani, już po bitwie, odkładać broni i zdejmować oporządzenia bez rozkazu dowodzącego. O roli tego znaku najlepiej świadczy sformułowanie zawarte w regułach, nazywające ucieczkę z pola bitwy „odbiezeniem od chorągwi”.

Sygnałem do zbiórki przed wyruszeniem w drogę był dźwięk trąbki. Na zbiorce rycerze dokładnie sprawdzali siodłanie wierzchowców oraz stan broni i oporządzenia. Marsz odbywał się w zwartej kolumnie, której szyk zależał, oczywiście, od terenu, stanu dróg i liczebności oddziału. Nie wolno było oddalać się od kolumny ani poić i karmić koni bez uprzedniego rozkazu. Razem ciągnął także tabor złożony z wozów, w którym powinni byli znajdować się także rzemieślnicy — kowale naprawiający broń oraz podkuwający konie. Wiemy z innych przekazów



Tabor krzyżacki w marszu

pisanych, że najznaczniejszą z reguły część oddziałów krzyżackich stanowili ludzie nie będący członkami konwentu — poddani zakonu, tak zwani „goście” oraz Wikingowie. O ich miejscu w kolumnie marszowej, jak również w obozie, wojskowe artykuły nie wspominają. Sygnał postoju dawał trębacz. Na miejscu obozu jako pierwsze rozbijano: namiot kapliczny, namiot wielkiego mistrza oraz namioty należące do kapelanów. Jeśli wielki mistrz nie brał udziału w wyprawie, pierwszeństwo rozstawienia namiotu posiadał aktualny dowódca. Przed niespodziewanym napadem nieprzyjaciela zabezpieczano się wystawieniem straży. W obozie nie było wspólnej kuchni i kombatanci sami sobie przyrządzali posiłki. Regulaminy nie pozwalały oddalać się od obozu poza zasięg wzroku straży ani składać wizyt. Do snu Krzyżacy układali się w ubraniu i butach, gdyż powinni być stale gotowi do walki. Przepis ten obowiązywał nie tylko w obozie, ale również w szpitalniach zamkowych.

Podczas wypraw zakonnicy odmawiali przepisane modlitwy, lecz po bitwie lub długich marszach bracia rycerze mogli być zwalniani od niektórych pacierzy. Nabożeństwa odprawiali bracia kapłani przy przenośnych ołtarzach, specjalnie do tego celu wykonywanych.

Moment ustawiania szyku przed bitwą ustalał dowódca. Rozkaz wykonania tej czynności podawał chorąży, sygnalizując ustalonymi ruchami sztandaru. Regulaminy krzyżackie mówią jedynie o szyku „w plot”, to jest takim, w którym rycerze stawali obok siebie w jednej linii. Do obowiązków każdego zakonnika należało sprawdzenie równania i pilnowanie miejsca w szeregu. Nie należy, oczywiście, sądzić, że dowódcy krzyżaccy ślepo przestrzegali zaleceń, które ustalono jeszcze w XIII w. dla palestyńskiego teatru działań wojennych, a więc nie zawsze dostosowanych do zmienionego z upływem lat sposobu prowadzenia walk, uzbrojenia i terenu (zwłaszcza w Prusach i na Litwie). Dlatego ustawiali także inne szyki, bardziej odpowiednie na konkretnym polu bitwy. Przestrzegano natomiast z pewnością obowiązku ponownego sprawdzenia stanu uzbrojenia i oporządzenia, gdyż jest to czynność podyktowana zdrowym rozsądkiem, nader pożyteczna w każdej armii i epoce. Rozkaz ataku podawano chorągwią i nie wolno było rozpoczynać bitwy na własną rękę.

Statuty przewidywały także kary za winy popełnione w czasie wojny. O ucieczce z pola bitwy już mówiliśmy, była traktowana jako przestępstwo najcięższe. Inne, mniejsze, karano zabranieniem płaszcza zakonnego, konia oraz broni. Ukarany na wojnie Krzyżak otrzymywał jednak najczęściej po prostu chłostę i zniższą porcję żywności.

W statutach zawarte artykuły regulujące pozostałe dziedziny wojskowego życia konwentów. Stanowią one, na przykład, o urzędzie wielkiego marszałka, ustalają jego zadania w dziedzinie zaopatrywania braci w broń i konie. Mówią także o militarnych powinnościach wielkiego szatnego, a także przełożonych siodlarni i innych warsztatów zamkowych produkujących i naprawiających oręż. Określają wreszcie obowiązki braci dotyczące ich osobistego uzbrojenia i oporządzenia. Te bardzo interesujące kwestie omówimy w następnych rozdziałach.

Nie wiemy, czy bracia odbywali ćwiczenia wojskowe. Nie nakazywały ich statuty, być może więc namiastką ich były dozwolone reguły polowania. Zakonnicy mogli polować na duże zwierzęta drapieżne: lwy,

niedźwiedzie, wilki i rysie, ale bez pomocy psów myśliwskich. Łowy takie miały być przeto, zgodnie z zamysłem ustawodawców, nie tyle rozrywką, ile raczej wprawkami w posługiwaniu się bronią, a także lekcją odwagi. Bracia rycerze mogli polować na ptaki dla lepszego opanowania niełatwej sztuki strzelania z łuków i kusz.

„A jeśli toczą wojnę, tedy czynią to jedynie ku powiększeniu swej pychy i szerszemu rozprzestrzenieniu swej chciwości”. Słowa te pochodzą z tak zwanych prorocत्व św. Brygidy, bardzo popularnych w średniowiecznej Europie, w których przepowiadała niechybny upadek zakonu krzyżackiego, spowodowany nadmiarem krzywd i niegodziwości wyrządzonych podbitym lub pokonanym ludom. Opinia szwedzkiej prorokini o powodach, a także sposobach i metodach krzyżackiego wojowania nie była przesadzona.¹

Zróżdła pisane polskie i krzyżackie wielokroć mówią o wojnach toczonych przez zakon. Niekiedy dokładnie informują o celach, a także przebiegu wypraw i osiągniętych rezultatach. Większość owych wydarzeń miała niewiele wspólnego z realizacją podstawowego zadania — szerzeniem wiary chrześcijańskiej i nawracaniem pogan. A jeśli nawet w działaniach krzyżackich rzeczywiście przewijała się idea misyjna, to najpewniej jedynie w początkach pruskiego rozdziału ich historii.

Później „panowie zakonni” używali argumentów religijnych jedynie dla ukrycia właściwych celów wojen i najazdów, które kierowali przeciw nie tylko przeciw poganom, ale także państwu chrześcijańskiemu, do których należała Polska, a później i Litwa ze Żmudzią. Krzyżacy na cały ówczesny świat wołali o rzekomym chrzcie Władysława Jagiełły i o poparciu, jakiego udzielał na ziemiach litewsko-ruskich poganom i schizmatykom. Tymczasem, po upływie trzystu lat od przybycia Krzyżaków do Prus, bo jeszcze w 1520 r. niektórzy wieśniacy mieszkający na Sambii składali swym bóstwom pogańskie ofiary. I czynili to za wiedzą i zgodą wielkiego mistrza. W sporze z biskupem z Parnawy (diecezja ta leżała w Inflantach) panowie zakonni zagrozili, że jeśli nie spełni on żądań zakonu, to najadą jego ziemie i „chrześcijaństwo nigdy się tam nie podniesie”. Zaiste, wypowiedź ta godna była zakonników i sług Bożych!

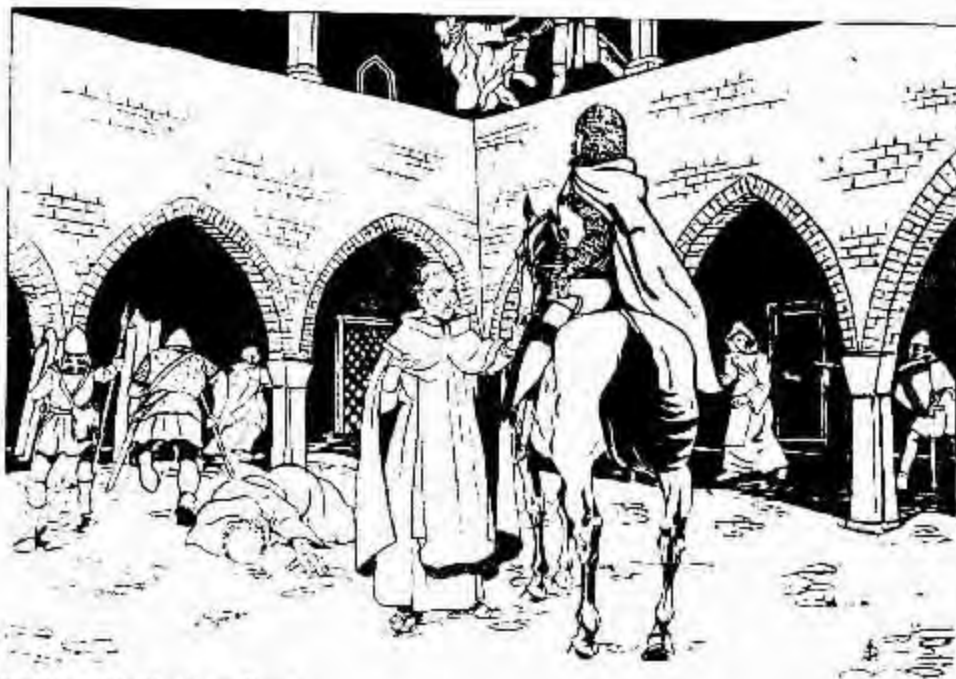
Zakonnicy ci nie wahali się łupić ziem należących do Kościoła, ba, niszczyli i palili świątynie, bezczęścili relikwie, mordowali duchownych. W 1329 r. najechali i spustoszyli Kujawy. W aktach procesów polsko-krzyżackich znajdujemy dramatyczne opisy postępowania panów zakon-

nych podczas tych wydarzeń. Przytoczmy jeden: Krzyżacy „miasto Włocławek złupili, ograbili i spalili. A to grozą przejmując, że i na kościół katedralny we Włocławku się targnęli, choć go poganie tknąć nie śmieli, relikwie świętych wraz z ozdobami i klejnotami zabrali, ludzi jednych spalili, innych na cementarzach nielitościwie pozabijali”. Zachował się także list papieża Jana XXII, skierowany do arcybiskupów z Trewiru, Kolonii i Moguncji, potwierdzający okrucieństwa krzyżackie czynione podczas napaści na ziemie biskupstwa włocławskiego. Zwierzchnik Kościoła pisał bowiem „Zakon niemiecki (...) kościoły, klasztory i inne przybytki pobożne (...) zdobył, jedne spalił, inne ograbił, mężczyzn i niewiasty ukryte w kościołach wywlókł, pozabijał, przy czym niewiasty zbeszczeszczone były i ludzie w niewolę porwani. Duchowieństwo zmuszone było uciekać, zachodził przeto brak posługi duchownej i nabożeństwa choćby w niewielu kościołach, które zagładę przetrwały. A i w tych brak zupełnie świętych naczyń i szat liturgicznych, gdyż zostały zagrabione, a nawet hostie święte z puszek powyrzucano”.

Okrucieństw dopuścili się Krzyżacy także po zajęciu Gdańska w 1308 r., gdy urządzili w nim rzeź mieszkańców. Wypadki gdańskie rozeszły się szerokim echem w Europie, docierając także do Rzymu, gdyż wspomina o nich bulla papieska z 1310 r., mówiąca o wymordowaniu dziesięciu tysięcy ludzi, wśród których były także dzieci. Podana w bulli liczba jest z pewnością przesadzona. Nie ulega jednak wątpliwości, że czyn ten popełnili Krzyżacy, kierowani chyba jedynie nienawiścią i chęcią zemsty. Rzezi ludności i spalenia miasta dokonano przeciwko jego opanowaniu, gdy przeciwnik poniechał już oporu. Potwierdzają to także pośrednio przekazy zakonne. Spłonęły liczne domy mieszkalne, a także kościół i klasztor dominikanów. Zróżdła pisane mówią, że Krzyżacy mordowali ludzi szukających ucieczki na kościelnych wieżach, a nawet spowiadających się.

Wybitny historyk, ks. Stanisław Kujot, pisząc o najazdach krzyżackich na Polskę za rządów Władysława Łokietka stwierdził, że napastnicy „niczem się nie krępowali ani wrodzoną człowiekowi wstydlivością i godziwością, ani czcią należącą się świętości”.

Należy dodać, że w wyprawach tych brali udział także podbici przez zakon Prusowie, nie bardzo chyba jeszcze utwierdzeni w wierze chrześcijańskiej. Nie oni jednak byli sprawcami najgorszych czynów. Przewyższali ich młodzi bracia, którzy według opinii jednego z uczestników



Krzyżacy grabią klasztor w Sieradzu

owych wydarzeń, szlachcica chełmińskiego służącego w wojskach zakonnych, gorsi byli od Prusów. Krzyżacy posługiwali się niekiedy, gdy było im to wygodne, językiem praskim. W 1331 r. po zdobyciu Sieradza rozpoczęli grabież miasta oraz kościołów i klasztorów. Przeor dominikański Mikołaj, przerażony popełnianymi niegodziwościami prosił po niemiecku dowodzącego oddziałem krzyżackim komtura elbląskiego, którego znał osobiście, o powstrzymanie tych czynów. Wtedy dostojnik ów odpowiedział po prusku „Ne prest” — nie rozumiem.

O okrucieństwach Krzyżaków mówią ich własne źródła, które trudno podejrzewać o chęć oczerniania zakonu. Kronikarz Wigand z Marburga, żyjący w XIV w., wspominając o napadzie na Kujawy, pisał: „Bracia z wojskiem przekraczają Wisłę i wielu ludzi mordują, paląc i pustosząc kraj niszczą”, czy „bracia otoczyli miasteczko i nazajutrz je zdobyli, i wszystkich mieszkańców zabili lub w niewolę wzięli”. Inny dziejopis krzyżacki, tak zwany Annalista toruński, informuje, że po zdobyciu Dob-

rzynia w 1409 r. panowie zakonni wymordowali ponad 200 obrońców oraz znajdujące się w zamku kobiety i dzieci. Podobnych opisów można odnaleźć więcej.

Pamiętajmy wszelako, że wszystkie te okropności działy się podczas wojen z państwem chrześcijańskim. Wojnom tym nie można było nadać propagandowych akcentów o charakterze religijnym. O wiele mniej skrupułów odczuwali, zapewne, Krzyżacy podbijając Prusy i walcząc z Litwą.

Krzyżacy zagarniali terytoria pruskie stosując stałe metody podboju, które znany historyk niemiecki Hans Prutz określił jako polowanie na ludzi. Ekspansja krzyżacka wiodła początkowo głównie wzdłuż rzek i polegała na zakładaniu licznych ufortyfikowanych punktów obsadzonych załogą wojskową. Były to bądź zdobyte grody pruskie, bądź twierdze wzniesione na „surowym korzeniu”. Z twierdz tych urządzano wypadki i niszczone wsie, uprawy, porywano ludzi, zabierano dostatki i bydło.

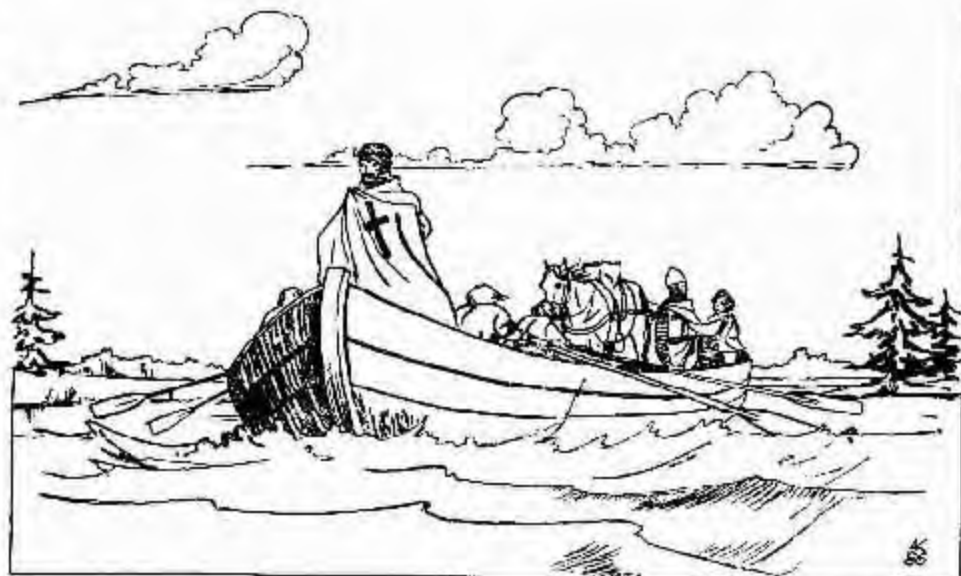
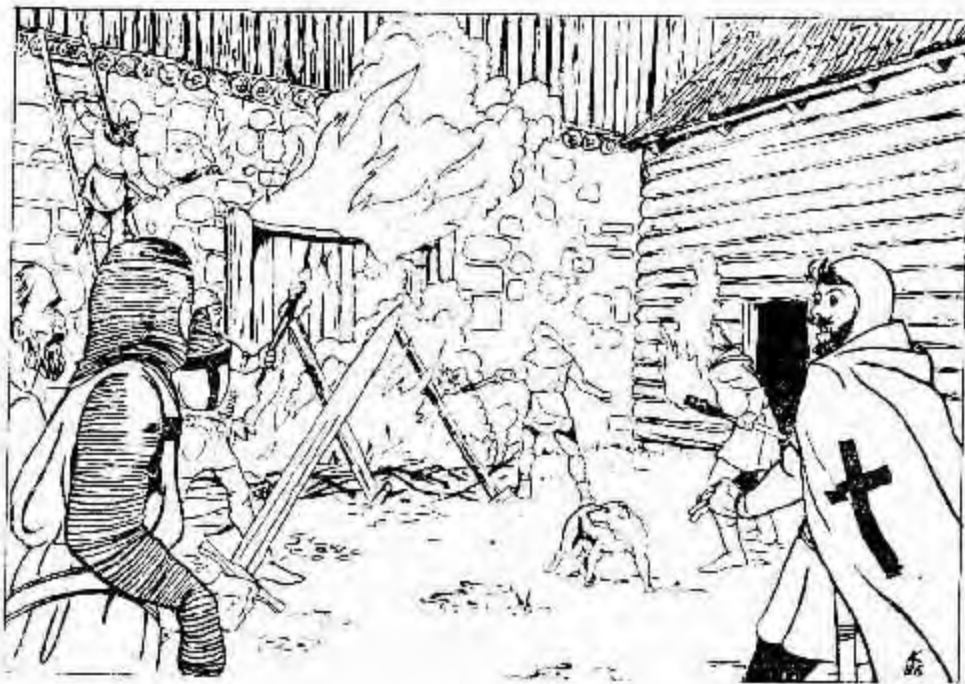
Napad na wieś Prusów



Akcje takie trwały dopóty, dopóki ludność trapiena klęskami nie poddała się nowym panom. Krzyżacy stosowali, zwłaszcza podczas oblężeń grodów, terror mający zmusić przeciwników do rezygnacji z oporu. Do ulubionych metod należało mordowanie zakładników lub wylugowywanie im oczu. Wspominają o tym, zresztą bez zażenowania, kronikarze zakonnicy. Po zdobyciu grodu Krzyżacy z reguły wyrzynali pozostałych przy życiu obrońców, a kobiety i dzieci uprowadzali w niewolę. Ocalałe domy puszczali z dymem. Szło im nie tylko o złapione dobra i powiększenie liczby niewolnych, osadzanych przy zamkach dla posług i ciężkiej pracy, ale o rzucenie postrachu, który miał wykluczać wszelką myśl o jakimkolwiek oporze zbrojnym. Krwawo również tłumiono powstania, które zdesperowana ludność pruska podnosiła w XIII stuleciu.

W wyprawach przeciwko Prusom, a potem Litwie, brali udział liczni rycerze zachodnioeuropejscy, książąt i margrabiów nie wyłączając. Najdostojniejszymi wszakże gośćmi zakonu byli królowie czeszy: Przemysł

Spalenie Litwinów w zamku Christmemel



Rejza na łodziach

Ottokar II, uczestniczący w krucjatach pruskich w latach 1254 i 1267, na którego cześć nowo zbudowaną nad Progołą twierdzę nazwano Królewcem, oraz Jan Luksemburski, przybyły do Prus w 1329 r.

Wiadomości o owych rejsach kronikarze polscy, w tym Jan Długosz, czerpali z lektury dzieł powstałych w Prusach. Przytoczmy kilka wzmianek: „Bracia z Ragnoty z ludźmi swoimi zapuścili się do ziemi miednickej, spalili dwie wsie, zabili mężczyzn i zabrawszy niewiasty i dzieci spiesznie wrócili, gdyż dwustu Litwinów ich ścigało”. W 1322 r. liczni „goście” oraz „Fryderyk von Wildenberg i 150 braci zimą wkroczyli po Wayhinę. Grabieżą i pożogą zburzyli gród i inne osady. Tak zaś spustoszyli okolice, że ani małe dziecko w niej nie zostało”; Krzyżacy „urządzili dobrą wyprawę (...) i zabili około trzy tysiące ludzi i uprowadzili stamtąd siedmuset jeńców i wiele koni i bydła”.

O krzyżackim okrucieństwie, przejawianym nie tylko podczas wojny, ale także w czasie pokoju, świadczyć może epizod, który rozegrał się w zamku Christmemel [Skirstymoń]. Tę położoną nad środkowym Niemnem twierdzę zbudowali Krzyżacy w 1313 r., ale po niedługim czasie postanowili ją opuścić, a przed odejściem zniszczyć, aby nie służyła nieprzy-

jaciolom. Decyzję tę podjęto w 1328 r. i uknuto przy tym plan iście przewrotny. Krzyżacy zaprosili, niby na ucztę pożegnalną, wielu przedniejszych Litwinów. Ci, jako że był to czas spokojny, przybyli chętnie, radując się z odejścia zakonnej załogi. Uczta jednak zakończyła się dla nich tragicznie, gdyż gospodarze zatarasowali wyjście z sali, podłożyli ogień i spalili wszystkich żywcem. Komentarz kronikarza krzyżackiego jest przerażający „tak więc na zniszczenie skazany zamek jeszcze się przydał, a wraz z nim ubyło pogan”.

Wyprawy na Litwę urządzano latem i zimą. Latem Krzyżacy chętnie posługiwali się łodziami, którymi, oprócz części piechurów, płynął sprzęt wojenny, żywność i zdobyte łupy. Niekiedy łodzi tych było wiele, np. w wyprawie odbytej w 1275 r. przeciwko pruskim plemieniu Skalowów, mieszkających nad dolnym Niemnem, użyto ich piętnaście. Szczególnie popularne były jednak rejzy zimowe, gdyż zamrożone błota i mokradła mniej utrudniały posuwanie się oddziałów. Zapewne nie bez znaczenia było też, że w tej porze roku łatwiej o jeńców i łupy, gdy napać się niespodzianie na gródek czy wieś. Ludność przebywa wtedy w domach, plony znajdują się w stodołach, a zwierzęta w oborach, stajniach i chlewach.

Najazdy miały rozmaitą wielkość i zasięg. Niektórymi dowodzili wielcy mistrzowie, część organizowali wielcy marszałkowie, były też wyprawy, na które ruszali komturowie lub nawet wójtowie, prowadząc jedynie wojska z własnego terenu. Rejzy niewielkie pustoszyły najbliższe okolice, zdarzało się jednak, że duże wyprawy docierały w głąb Litwy, jak stało się to choćby w 1379 r., gdy wojska zakonne pod wodzą wielkiego marszałka Kunona von Hattensteina podzieliły się na trzy części. Grupa Dietricha von Elnera, komtura z Balgi, pustoszyła ziemie nad Niewiażą, oddział Ulryka von Fritzke z Elbląga skierował się ku Kiejdanom, zaś marszałek poprowadził resztę zbrojnych wprost ku Wilii. W 1390 r. wojska krzyżackie obległy stołeczne Wilno, obronione zresztą głównie dzięki pomocy Polaków.

Napaści krzyżackie na Litwę powtarzały się jedne po drugich. W ostatnich trzydziestu dwóch latach przed jej chrztem zakon zorganizował aż 96 wypraw. Później także nie ustały, a Krzyżacy palili świeżo zbudowane kościoły i mordowali księży. Według słów arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby, naigrawali się z neofitów, wołając: „jeśliś ochrzczony, bierzmuje cię mieczem”.

Mnisi, poddani, zaciężni

Wspominaliśmy już, że wojska państwa krzyżackiego w Prusach składały się z kilku kategorii kombatantów. Przyjrzyjmy się im nieco bliżej.

Trzon krzyżackich sił zbrojnych stanowili bracia rycerze, mimo że tworzyli tylko niewielką grupę. Liczba braci rycerzy, trudna do ustalenia z powodu braku źródeł, nigdy nie przekraczała w Prusach kilkuset, a na przełomie XIV i XV w. wynosiła około pięciuset. Dominowali jednak bezwzględnie w wojskowej hierarchii zakonu, byli, używając dzisiejszej terminologii, oficerami wyższego i średniego szczebla.

Bracia rycerze wywodzili się w ogromnej większości z niebogatych rodów szlacheckich oraz, zwłaszcza w XIII w., z ministeriałów, czyli ludzi zależnych od wielkich feudałów, u których pełnili służbę rycerską. Stare statuty krzyżackie wyraźnie stwierdzały, że nie wolno przyjmować do tej kategorii zakonników kandydatów nie mogących udowodnić rycerskiego pochodzenia. Wyjątkowego zezwolenia mógł udzielić wielki mistrz i zdarzało się niekiedy, że rycerzami zakonnymi zostawali potomkowie patrycjuszów z wielkich miast niemieckich, najczęściej zresztą spokrewnionych z rodami feudalnymi i posiadającymi dobra ziemskie. Z tej właśnie warstwy społecznej pochodził Karol Boffart z Trewiru — wielki mistrz zakonu w latach 1312—1324. Do zakonu wstępowali najczęściej młodzi synowie z rodów feudalnych, nie dziedziczący dóbr swych przodków, nie mogący przeto liczyć na karierę świecką. Jeśli nie byli jeszcze pasowani, to w czasie ceremonii przyjęcia wręczano im uroczyste pas rycerski, a tarczę z herbem rodowym nowego zakonnika wieszano w kościele. Od początku XV w. kandydaci do zakonu winni byli udowodnić swe szlachectwo dostarczając listę przodków. Dowodem braku przynależnej mnichom skromności, a przywiązania do ziemskich tytułów, może być oficjalne poniechanie od schyłku XIV w. tradycyjnej nazwy „hracia”, a wprowadzenie do nomenklatury całkiem świecko brzmiącej —



Brat rycerz z pizelomu XIV i XV w.

„panowie”. O mało jednak arystokratycznym składzie Krzyżaków przekonuje przekrój socjalny zwierzchników zgromadzenia. Spośród trzydziestu siedmiu wielkich mistrzów, jakich zakon posiadał w swej historii, większość, bo aż dwudziestu dwóch, pochodziła z mało znanych rodzin rycerskich.

Do zakonu przyjmowano z zasady tylko osoby z niemieckiego obszaru językowego, a więc także części dzisiejszej Szwajcarii, Austrii czy Niderlandów, choć nigdzie tego ograniczenia w statutach nie zapisano. Jedynym obcym językiem, na który przetłumaczono teksty krzyżackich praw, był francuski, zapewne więc niektórzy zakonnicy z Niderlandów, Lotaryngii czy Burgundii nie byli rodowitymi Niemcami. Jednakże od XIV w. Krzyżacy niemal nie przyjmowali w swe szeregi ludzi innego, niżli niemieckiego, pochodzenia. Wcześniej należeli do zakonu między innymi: Jan z Kapui, towarzysz Hermanna von Salza, urodzony w Italii książę pomorski Racibor, który ofiarował zakonowi w 1276 r. ziemię bia-

łogardzką. Płaszcz z czarnym krzyżem przywdział także Piastowicz — Henryk, syn Mikołaja księcia ziębickiego. W XIII stuleciu Krzyżakiem był polski rycerz Wydzga. Ale już w 1313 r. odmówiono przyjęcia krewnemu biskupa plockiego Dobrogostowi. Według świadectwa opata z klasztoru Saint Bertin we Flandrii (XIV w.) „zakon ten jest zakonem niemieckim i zakonem Matki Boskiej Niemieckiej, ponieważ nie przyjmują oni na brata nikogo, kto nie pochodzi z krajów języka niemieckiego”. Jednym z warunków pokoju toruńskiego w 1466 r. było umożliwienie Polakom składania ślubów krzyżackich. Stronie polskiej zależało, aby poprzez wprowadzenie w szeregi zakonu braci pochodzenia innego niż niemieckiego przełamać jednoznacznie germański charakter zgromadzenia. Polonizacja Krzyżaków nie powiodła się, gdyż bronili się oni usilnie przed napływem zakonników z Królestwa, a nie mniej ważne było i to, że wśród Polaków zabrakło chętnych do przywdziania krzyżackiego płaszcza.

Bracia rycerze składali śluby wieczyste. Podobnie jak w innych zakonach, obowiązywało ich posłuszeństwo, ubóstwo, czystość i, jako członków zgromadzenia rycerskiego, walka z nieprzyjaciółmi Chrystusa. Statuty i reguły krzyżackie dosyć precyzyjnie regulowały szczegółowe obowiązki zakonników, przeto każdy członek konwentu wiedział o obciążających go powinnościach wobec Boga, zakonu i przełożonych. Z przestrzeganiem ich rozmaicie jednak bywało.

Przekonuje o tym lektura zarządzeń wydawanych przez wielkich mistrzów, w których wielokrotnie przypominają o treściach zawartych w statutach. Niekiedy są to wręcz cytaty z łacińskiego zbioru praw zakonnych, przełożone jedynie na język niemiecki. Widocznie więc klasztorna rzeczywistość kłóciła się z teorią. Upadek obyczajów krzyżackich i próby zahamowania tego procesu podejmowane przez niektórych zwierzchników dowodzą, że wśród braci rycerzy coraz więcej było takich, którzy pozostając tylko z imienia zakonnikami, prowadzili całkiem świeckie życie.

Ślub posłuszeństwa, tak ważny dla utrzymania wspólnoty zakonnej i jedności działania, na co statuty kładły ogromny nacisk, był częstokroć przez braci łamany. Kronikarze zakonnicy wielokrotnie wspominają o kłótności komturów lub zwykłych zakonników, nie wykonujących poleceń zwierzchników. Przykładem może być choćby bunt części komturów pod przywództwem Henryka von Plotzke, podniesiony przeciwko wiel-



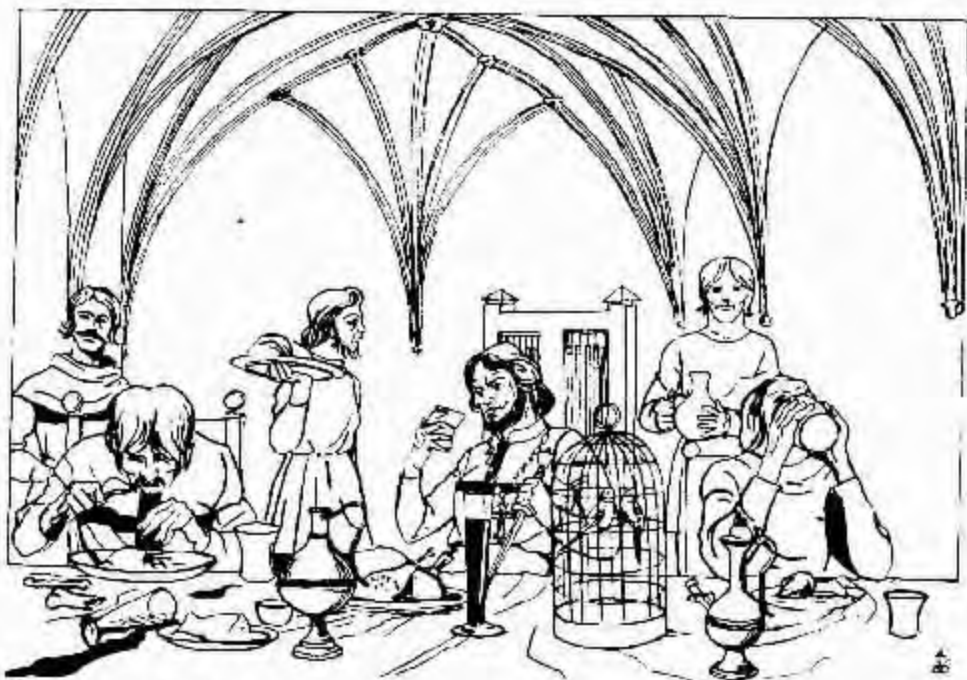
Zabójstwo wielkiego mistrza Wernera von Orseln

kiemu mistrzowi Karolowi z Trewiru w 1316 r. i zakończony powodzeniem, czy spisek dygnitarzy zakonnych, zmierzający do obalenia rządów innego wielkiego mistrza, Henryka von Plauena, zorganizowany w 1413 r. Ten wielk. mistrz trafił wraz z bratem na wiele lat do więzienia. Zdruzgotał się nawet morderstwo, prawdopodobnie o politycznym podłożu. W 1328 r. z ręki zabójcy, brata Endorfa (lub Neudorfa), padł przebity sztyłem wielki mistrz Werner von Orseln. Czyn ten dowodzi istnienia wewnętrznej opozycji przeciwko zwierzchnikowi zakonu, można więc sądzić, że usunięto go, gdyż nie wykluczał możliwości ułożenia poprawnych stosunków z Polską. Ogłoszono, że mordercą był szaleniec. Obowiązek zachowywania ubóstwa dotyczył jedynie braci, zaś zakon mógł bez przeszkód gromadzić dobra i majątki. Statuty przewidywały, że wszelka własność prywatna jest zakazana. Zakonnicy łamali ten przepis nagminnie, wobec czego postanowiono usankcjonować istniejący stan rzeczy. Wielki mistrz Winrych von Kniprode (1351—1382) zezwolił braciom

na posiadanie złota wartości jednej grzywy, zaś w XV w. wolno było mieć pieniądze bez ograniczenia kwoty, ale za wiedzą przełożonego. Kary groziły jedynie za ich zatajenie.

Bracia rycerze, wbrew zakazom, posiadali po kilka własnych wierzchowców. Winrych von Kniprode postanowił ograniczyć ich ilość do trzech. Niewiele to jednak dało, gdyż, zwłaszcza w II połowie XV w., byli zakonnicy dysponujący nieomal tabunkiem tych zwierząt. Wielokrotnie powtarzały się zakazy noszenia ozdób stroju i rzędu końskiego, posiadania drogich szat i cennych sprzętów. Trudno oburzać się na braci łamiących owe zakazy, skoro najczęściej przekraczali je najwyżsi dostojnicy zakonu.

Wielcy mistrzowie prowadzili tryb życia godny potężnego świeckiego władcy. Dowodzą tego zachowane księgi rachunkowe i inwentarze pochodzące ze schyłku XIV i z XV stulecia. Najwięcej informacji dotyczy czasów Konrada i Ulryka von Jungingenów. Dla ilustracji przytoczmy kilka przykładów. W 1401 r. wydano z kasy państwowej ponad 15 grzywien, a była to równowartość dwóch dobrych koni, a także sześciu krow, czy dwóch dobrej jakości pancerzy koleznych, ewentualnie kilkunastu mieczów, na zakup atlasu, z którego sporządzono poduszki do sypialni i obrusy na stół wielkiego mistrza. W 1403 r. zapłacono trzy grzywny za dwa przetykane złotem i haftowane jedwabiem ręczniki przeznaczone także dla Konrada von Jungingena. Ten sam dostojnik posiadał wiele cennych naczyń stołowych, między innymi srebrny róg do napoju, czy złote i alabastrowe puchary, noże ze złożonymi rękojeściami. W 1403 r. odnotowano w księgach, że zamówił u złotnika 14 srebrnych półmisek, na sporządzenie których użyto blisko 6 kilogramów srebra oraz kazał odświeżyć 22 inne. Liczne wzmianki mówią, że mistrz Konrad ceniał rozkosze stołu. Kupowano do jego kuchni, oprócz najszlachetniejszego mięsa i najlepszych ryb, także bardzo wówczas drogie przyprawy: imbir, pieprz, gałkę muszkatołową i inne korzenie. Lubił migdały i cukierki anyżkowe, za które to przysmaki zapłacono w 1404 r. aż 30 grzywien. Nie gardził także winem, sprowadzanym do Malborka za olbrzymie sumy z Nadrenii, Burgundii, Węgier czy Grecji. Brat i następca Konrada, Ulryk, posiadał nawet wóz specjalnej konstrukcji do przewozu beczek z winem podczas licznych podróży tego dostojnika. Warto tu przypomnieć, że prawa zakonne mówiły: „bracia nie mogą bez specjalnego zezwolenia pić niczego poza wodą” i zezwalały na dwukrotne tylko w cią-



Uczta u wielkiego mistrza

gu dnia posiłki do sytości. Ale wielki mistrz nikogo przecież o zezwolenie prosić nie musiał, a towarzyszący mu przy stole bracia otrzymywali je niejako automatycznie. Pili zresztą i na własną rękę. W 1347 r. Henryk von Dusemer skarżył się na braci, którzy wraz z przybyłymi do elbląskiego zamku gośćmi upijali się u miejscowego szafarza.

Podobnemu trybowi życia hołdował także Ulryk von Jungingen. Przewyższał nawet brata zamilowaniem do bogatych strojów i cennych naczyń. Najlepszym przykładem zakonnego „ubóstwa”, obowiązującego przecież wszystkich członków konwentu bez względu na godność, może być choćby to, że psy wielkich mistrzów nosiły srebrne obroże, w komnatach zamkowych znajdowały się klatki z papugami dla uciechy oglądających. Zakonnej skromności nie dowodzi też decyzja mistrza Ulryka, który zabrał ze sobą na wojnę z Polską i Litwą specjalistę złotnika, który naprawiać miał ozdoby i naczynia ze szlachetnych metali, wzięte, najwidoczniej, w pole.

Nie będziemy mnożyć dalszych przykładów łamania przez zakonników ślubów ubóstwa — mówić o srebrnych pasach niektórych komturów, przeróżnych gatunkach wina i piwa, gromadzonych w zamkowych piwnicach dla dogodzenia podniebieniom braci, czy innych przejawach zbyt kownego trybu życia mnichów rycerzy, gdyż wolno sądzić, że w wystarczającej mierze dowiodły tego przytoczone wzianki.

Trzeci ślub — czystości, też niejednokrotnie hywał lekceważony. Niektórzy dostojnicy krzyżacy mieli potomstwo z nieprawego łoża, w 1397 roku istniał w Malborku dom publiczny, podczas najazdów na Polskę i Litwę Krzyżacy gwałcili kobiety. Wykaz krzywd wyrządzonych poddanym zakonu, spisany w 1453 r., wymienił, oprócz innych, topienie żonatyh mężczyzn „ażeby z ich żonami mogli czynić to co się im podobało”, gwałty na dzieciach i więzienie rodziców za opowiadanie o tych czynach, porywanie córek etc.

Strojem zakonnym braci rycerzy był biały płaszcz-eponecza z prostym czarnym krzyżem oraz jaka, zwana „wappenrock”, czyli szata bez rękawów, dość wąska i sięgająca nie niżej kolan, zakładana na zbroję, również z emblematem krzyża. Krzyż umieszczany od schyłku XIV w. na szatach wielkich mistrzów, tak zwany „Ordenskreuz”, różnił się kształtem od noszonych przez zwykłych braci. Miał bowiem niewielkie poprzeczne beleczki przy końcach ramion, był złoty i jedynie obwiedziony czarnym konturem. Na przecięciu ramion znajdowała się tarcza herbowa z czarnym ukoronowanym orłem na złotym tle. Płaszcz ozdabiano krzyżem umieszczanym na lewym ramieniu, a jakę — naszytym na piersiach. Trzeba dodać, że ubiory te noszono, zwłaszcza od II połowy XIV wieku, w czasie nabożeństw, wystąpień oficjalnych, w podróży i na wojnie.

Krzyż wielkiego mistrza



Płaszcze posiadały kaptury, które nie powinny były być szerokie i długie. Szaty, zarówno letnie, jak i zimowe, sporządzano z sukna. Te ostatnie były podbite futrem. Statuty przewidywały, że mogą to być jedynie skóry baranie lub kozie. Ulryk von Jungingen miał jednak płaszcz podszyty skórkami popielic.

Przepisy ustalały także krój zakonnych jak. Należało sporządzać je wyłącznie z szarego, białego lub brązowego sukna, o czym wielokrotnie przypominały zarządzenia wielkich mistrzów. Nie wolno było umieszczać na nich żadnych ozdób. Winrych von Kniprode postanawiał: „Jaki powinny mieć długość przed kolana, nie wolno nosić przy nich guzów ozdobnych i żaden brat nie może mieć jaki z dwoma krzyżami i podbitej futrem”. Henryk von Dusemer zakazywał noszenia okazów fałdzystych i posiadających kieszenie. Jaki wielkich mistrzów sporządzano wyłącznie z białej materii. Miały one na piersiach haftowany lub naszywany krzyż, wykonany złotą nicią. Niekiedy sporządzano go ze złotej blachy, a wtedy przypinano go lub noszono na łańcuszku zawieszanym na szyi. Taki właśnie krzyż miał Ulryk von Jungingen. Warto przytoczyć informację Jana Długosza, który napisał, że „wappenrock”, w której wielki mistrz poległ pod Grunwaldem, przerobiono następnie na ornat i oddano jako wotum do kościoła w Kijach pod Pińczowem.

Na co dzień bracia rycerze nosili szaty świeckie, choć pożądana była skromność ubioru. Zabraniano szycia odzieży z tkanin innych niżli sukno. Zakonnicy nie mogli, teoretycznie, nosić czarnych spodni ani spiczastych butów z obcasami i ozdobnymi sznurówkami. Winrych von Kniprode zabronił także noszenia spiczastych oraz czarnych kapeluszy.

Krzyżackie źródła pisane, zwłaszcza rachunki, wielokrotnie świadczą o przekraczaniu przepisów dotyczących stroju. Celowali w tym zwłaszcza najwyżsi dostojnicy. Wielcy mistrzowie, a także komturowie, nosili szaty z aksamitu, jedwabiu, aksamitu i tafty. Szczególne umiłowanie do cennych i drogich ubiorów cechowało Ulryka von Jungingena. W 1408 r. na jednorazowy zakup tkanin wełnianych i jedwabnych, pochodzących z najbardziej renomowanych europejskich ośrodków włókienniczych, wydał ponad 200 grzywien, a była to kwota ogromna! Posiadał także kosztowne futra sobolowe, dziesięć czapek bobrowych i wiele innych efektownych szat.

Białe płaszcze i czarne krzyże zrosły się tak silnie, zwłaszcza wśród Polaków, z obrazem braci Zakonu Najświętszej Marii Panny Domu Nie-



Ten Krzyżak łamie przepisy zakonne o stroju i obyczajach

mieckiego w Jerozolimie, że świadkowie pytani na procesach polsko-krzyżackich, po czym rozpoznawali oddziały zakonne, zgodnie odpowiadali: „po czarnych krzyżach na płaszczach”. Statuty nakazywały, jak wiemy, aby w konwencie znajdowało się, oprócz komtura, dwunastu braci rycerzy. W rzeczywistości ilość zakonników w zamkach-klasztorach była różnaita. Zdarzały się konwenty liczące kilkudziesięciu braci oraz takie, w których przebywało jedynie kilku. Około 1400 r. najliczniejszym był konwent malborski z sześćdziesięcioma pięcioma zakonnikami (nie licząc księży), drugim pod tym względem był królewiecki z pięćdziesięcioma jeden członkami. Natomiast w chełmińskim Bierzglowie osiadło ich tylko trzech, a w Golubiu czterech. Konwenty chełmińskie były najmniej liczne, co pozostawało w niwątliwym związku z nieznanym obszarem tamtejszych komturii i niedwuznacznie wskazywało, że jedynym kryterium wielkości zgromadzenia były potrzeby administracyjno-gospodarcze państwa zakonnego.

Nie mamy, niestety, informacji źródłowych mogących pomóc w odtworzeniu liczebności wszystkich konwentów pruskich. Pełniejsze dane dotyczą dopiero I połowy XV w. Tak więc w Elblągu, siedzibie wielkiego szpitalnika, w 1440 r. było trzydziestu dziewięciu, w 1441 r. czterdziestu jeden, a w 1451 r. trzydziestu dwóch braci rycerzy. W Toruniu w 1418 r. znajdowało się czternastu, w 1428 także czternastu, zaś w 1437 r. piętnastu braci.

Człowiekiem odpowiedzialnym za właściwe uzbrojenie i oporządzenie braci rycerzy był, według statutów, wielki marszałek. Dostojnik ów zarządzał, poprzez niższych urzędników, magazynami broni i sprzętu wojennego, warsztatami produkującymi uzbrojenie i oporządzenie, rzędy końskie i inne wojskowe akcesoria.

W Prusach, zwłaszcza po przeniesieniu domu generalnego zakonu do Malborka, rola wielkiego marszałka jako głównego dystrybutora broni była niewątpliwie tylko teoretyczna. Zbyt wiele bowiem było zamków, rozrzuconych na terenie całego państwa, aby dostojnik ów mógł w praktyce zajmować się uzbrojeniem każdego brata, także wstępującego do zakonu. Funkcję tę przejęli komturowie, a w większych konwentach komturowie zamkowi. Oni także dostarczali braciom koni wierzchowych, któ-

Stadnina zamkowa



re bądź kupowano, bądź wybierano ze stadniny zamkowej, którą opiekował się „koński marszałek” (der Pferd marschall).

Wolno sądzić, że warsztaty zamkowe produkowały broń głównie na potrzeby innych kategorii krzyżackich kombatanów. Rycerze wstępujący do zakonu przybywali z własnym orężem i oporządzeniem oraz wierzchowcami. Oczywiście, w razie zgubienia czy zniszczenia broni, zaopatrywano ich w oręż z magazynów zamkowych lub kupowany u rzemieślników za pieniądze konwentu. Dostojnicy krzyżacy, a zwłaszcza wielcy mistrzowie, wielcy marszałkowie czy wielcy komturowie, wielokrotnie nabywali oręż dla siebie bez pytania o zgodę urzędników odpowiedzialnych za stan oręża w zamku.

Broń należącej do braci rycerzy nie oddawano do ogólnych arsenałów. Statuty nakazywały zakonnikom troskę o własny oręż i nie wolno go było pożyczać ani sprzedawać. Wielki mistrz Winrych von Kniprode nakazywał, aby bracia mieli stale broń pod ręką, a miecze nosili nawet w zamku. Statuty podkreślały także, że groty włóczni i kopii powinny być zawsze wyostrzone i osłonięte pokrowcami. Podobnie należało zabezpieczać kusze. Po śmierci brata jego broń stawała się własnością konwentu i rozporządzał nią komtur.

Krzyżackie prawa kładły silny nacisk na to, aby oręż oraz rzędy końskie cechowała skromność. Potrzebę owej skromności podkreślały, zwłaszcza od II połowy XIV w., także zarządzenia wielkich mistrzów. I tak na przykład Dietrich von Altenburg (1335—1341) zakazał noszenia ozdobnych opraw mieczowych czyli pochew i rapci służących do zawieszania broni u pasa, a zwłaszcza zaopatrywania ich w ozdobne okucia. Ten sam mistrz nakazywał, aby bracia wyrzekli się dekoracyjnych siodeł oraz innych części rzędu końskiego, zwłaszcza zaś, aby nie przystrajali ich dodatkowymi skórzanymi lub rzemieśniami ozdobami: nabitymi błyszczącymi guzami. Również ostrogi powinny umocowywać wyłącznie za pomocą rzemieni „według starego zwyczaju”. Tarcze mnichów rycerzy nie mogły być ozdobne, a zamiast rodowych herbów winny były mieć czarne krzyże na białym polu. Wyjątek czyniono dla wielkich mistrzów, gdyż na ich tarczach malowano krzyż identyczny z noszonym na jace.

Owe zakazy bywały w praktyce częstokroć łamane. O zakupieniu dla braci z Malborka szesnastu opraw mieczowych srebrzonych i częściowo pozłacanych mówią rachunki konwentu. To samo źródło podaje, że wiel-

ki komtur Kunon von Lichtenstein polecił wykonać dla siebie srebrną okutą pochwę miecza, zaś wielki mistrz Ulryk von Jungingen zamówił w 1408 r. efektowną oprawę, na którą złotnik zużył 250 gramów srebra. Bracia rycerze posiadali zapewne po kilka mieczów, a wielcy mistrzowie nawet po kilkanaście. Konrad von Jungingen miał ich co najmniej 18 i były to okazy wiedeńskiej roboty, zaś Henryk von Plauen — 13 egzemplarzy, które oprawiali malborscy rzemieślnicy. Wzmianka z 1419 r. mówi, że wielki komtur kazał pomalować swą tarczę srebrną farbą, co było jawnym przekroczeniem przepisów. Ornamentowano również hełmy, używając złotych lub srebrnych nitów, służących do nabijania powierzchni i tworzenia ozdobnych wzorów. Trudno także pogodzić z zasadami skromności zakonnej zakup dwóch par ostróg przeznaczonych dla Konrada von Jungingena, za które zapłacono aż 2 grzywny. Były to najpewniej egzemplarze bogate w zdobienia, skoro stanowiły równowartość kilkunastu par zwykłych.

Drugą grupę członków zakonu krzyżackiego stanowili półbracia. Ich sytuacja prawna nie jest całkiem jasna, gdyż źródła mówią o nich bardzo

Półbracia krzyżacy



niewiele. Półbraćmi byli słudzy i dobrodzieje zakonu, których nie obowiązywała reguła i śluby. Do grona półbraci zaliczali Krzyżacy także Konrada Mazowieckiego i Sambora Gdańskiego, za których dusze modlili się do 1466 r., a gdy nadane przez nich zakonowi ziemie wróciły do Polski, zaprzestano owych modłów. Półbraćmi byli także tercjarze uprawnieni do noszenia szarego płaszcza z połową czarnego krzyża. W miarę jak bracia służebni zaczęli pełnić rozmaite funkcje administracyjne i gospodarcze, różnice pomiędzy nimi a półbraćmi zacięły się. Wszystko wskazuje na to, że nosiciele szarych płaszczy nigdy nie mieli większego znaczenia w krzyżackich siłach zbrojnych. Nie sposób ustalić dokładniejszej ich liczby. W połowie XV w. w inflanckiej gałęzi zakonu, dość poważnie różniącej się organizacją wewnętrzną od pruskiej, na blisko dwustu braci rycerzy i ponad czterdziestu księży, półbraci było około dwudziestu.

Nader istotne znaczenie mieli natomiast bracia służebni, którzy nie składali ślubów wieczystych i mogli służyć w zakonie tylko określony czas. Byli to ludzie pochodzenia plebejskiego, w przewadze wywodzący się z miast, dość często innego niż niemiecki rodu. Krzyżacka reguła nie ustalała liczby służebnych w ramach konwentu i była ona najprawdopodobniej zależna od potrzeb i zadań konkretnego zgromadzenia. Bez wątplenia jednak stanowili większość załogi zamku. Wobec braku wiarygodnych i pełnych informacji w źródłach pisanych, bardzo trudno ustalić, ilu służebnych znajdowało się jednocześnie w państwie krzyżackim. Według hipotetycznych obliczeń badaczy w XIII i XIV w. w Inflantach byli dziesięciokrotnie liczniejsi od braci rycerzy. W Prusach natomiast na początku XV w. służebni przeważali nad rycerzami najprawdopodobniej ośmiokrotnie. Wolno przeto sądzić, że było ich przeszło trzy tysiące.

Liczba ta niedwuznacznie wskazuje na znaczenie tych ludzi w wojskach, gospodarce oraz administracji zakonu. Bracia służebni byli częstokroć rzemieślnikami. W praktyce dość szybko utarło się, że kierowali warsztatami znajdującymi się w zamkach, wśród nich także produkującymi oręż. Niekiedy zarządzali majątkami ziemskimi, stadninami koni, a nawet mniejszymi zamkami nie będącymi siedzibami konwentów. Obowiązywała ich, przynajmniej teoretycznie, surowa dyscyplina. Nie mogli bez pozwolenia oddalać się z zamku, składać wizyt, chodzić do karczmy czy uprawiać gier hazardowych. Jeśli służebny podniósł rękę



Służebny

na innego członka konwentu, to oprócz chłosty karano go także rocznym zakuciem w kajdany i skierowaniem do najcięższych robót wykonywanych przez jeńców i niewolników.

Bracia służebni wstępując do zakonu nie posiadali prawdopodobnie własnego oręża, a zwłaszcza hełmów, szorów czy tarcz. Być może dysponowali mieczami lub kordami, gdyż te odmiany broni białej były w średniowieczu popularne także wśród plebejów. Również konie otrzymywali ze stadniny zamkowej. Uzbrojenie swe służebni przechowywali w arsenałach bądź w izbach sypialnych. Ich pomieszczenia były oddzielone od przeznaczonych dla rycerzy. W Malborku znajdowały się na zamku wysokim i średnim, a szpital-lecznica, w którym przebywali ranni i chorzy, ulokowano na przedzamczu.

W wojskach krzyżackich bracia służebni walczyli konno i pieszo. W jeździe nie byli w zasadzie kopijnikami, ale strzelcami i wchodzili w skład

pocztu rycerskiego. Nie posiadali przeto kompletnego uzbrojenia ochronnego, zwłaszcza od schyłku XIV w., gdy pojawiła się pełna zbroja płytowa. Spisy oręża należące do nich bardzo rzadko wspominają o płytowych ochronach kończyr, choć mówią o napierśnikach oraz innych składnikach uzbrojenia ochronnego — hełmach i tarczach. W 1422 r. służebni wysłani z Torunia do Nieszawy zbrojni byli w: „kapaliny, kolczugi, obojczyki, kirysy płytowe, szorze, zarękawia i tarcze”. Posiadali także z pewnością broń zaczepną — miecze i kusze. W latach wcześniejszych, gdy podstawową osłonę ciała wojownika tworzył pancerz kolczy lub zbrojnikowy, różnice pomiędzy uzbrojeniem rycerzy i służebnych były mniejsze. W piechocie bracia ci pełnili rolę dowódców oddziałów zaciężnych, rekrutowanych spośród miejscowej ludności, a także zbrojnej czeladzi zamkowej.

Najliczniejszą i zarazem najbardziej wewnątrznie zróżnicowaną kategorią wojowników służących w wojskach krzyżackich byli ludzie zobowiązani na mocy otrzymanych nadań i nałożonych obowiązków do wyruszenia w pole w wypadku powołania ich przez władze zakonne. Do tej grupy włączyć należy posiadaczy dóbr na prawie polskim, magdebarskim, chełmińskim czy pruskim, a także tak zwanych wolnych („Freie”), ludność wiejską — sołtysów, karczmarzy, młynarzy oraz kontyngenty wystawiane przez miasta.

Krzyżacy już od momentu usadowienia się w Prusach podjęli energiczną akcję kolonizacyjną, słusznie upatrując w niej szansy ekonomicznego rozwoju państwa oraz umocnienia jego militarnej potęgi. Procesy kolonizacyjne i nierozłącznie związane z nimi napływ osadników z zewnątrz objęły tak miasta jak i wsie. Nową regulację prawną otrzymywały także osady zamieszkałe przez ludność rodzimą — Prusów.

W najwcześniejszym okresie koloniści pochodzili głównie z Niemiec i Polski. Zresztą, w ziemi chełmińskiej element polski, zarówno rycerski jak i chłopski, zdecydowanie przeważał w czasach przedkrzyżackich. Liczne nadania ziemskie otrzymywali także Prusowie, głównie nobile, których głównym obowiązkiem stawała się służba wojskowa. W XIV stuleciu kolonizację rozwijano niemal bez udziału osadników obcych, lecz przez ludzi urodzonych już w państwie krzyżackim, zarówno Niemców, Polaków, jak i Prusów. Po klęsce, jaką Krzyżacy ponieśli w Wielkiej Wojnie w latach 1409—1411, najistotniejszą rolę odgrywali, zwłaszcza na tere-

nach wydartych kresowym puszczołom, osadnicy z Mazowsza i Litwy. Odmiennie było na Pomorzu, gdzie działalność kolonizacyjna objęła tereny pograniczne z Wielkopolską.

Krzyżacy dbali także o rozwój miast. Do roku 1410 założyli ponad 90 nowych ośrodków. Były to głównie miasta niewielkie. Wyjątek stanowiły egzystujące już wcześniej duże centra handlowe i rzemieślnicze — Gdańsk, Elbląg i Toruń.

Nas najbardziej interesują wojskowe powinności poddanych zakonu. W zasadzie obowiązki te pozostawały w ścisłym związku z wielkością posiadanego majątku ziemskiego. Przywilej chełmiński, wydany w 1233 roku, przewidywał dwa rodzaje służb wojennych — „Rossdienst” i „Plattendienst”. Nazwy te pochodzą od rodzaju oręża, z jakim donatariusz powinien stawić się na wyprawę. Pierwsza oznaczała służbę w pełnym (ciężkim) uzbrojeniu, z co najmniej dwoma konnymi pachołkami w poczcie, druga zaś w lekkiej zbroi, zwanej „plate”, po polsku „łaty”, i na jednym koniu. Odpowiedni fragment przywileju brzmi: „(...) ktokolwiek by 40 łanów lub więcej nabył od Zakonu naszego, ten z pełnym uzbrojeniem i rumakiem okrytym, do takiego oręża stosownym oraz przynajmniej dwoma innymi wierzchowcami, kto by zaś miał mniej łanów, z płatami i innym lekkim orężem oraz jednym koniem, do takiego oręża stosownym (...) winien podążyć na wyprawę”.

W dokumentach nadawczych zadowalano się na ogół, podobnie jak w innych krajach, w tym i w Polsce, wymianieniem nazwy obowiązku, gdyż każdy właściciel ziemski wiedział, co kryje się pod takim schematycznym sformułowaniem. Niekiedy jednak dokładniej określano sposób realizacji służby. Na przykład w dokumencie z 1390 r. podkreślono, że rycerz powinien posiadać „kompletne uzbrojenie a strzelcy powinni mieć kulczugę, kapalin lub przyłbicę oraz kuszę”. Oczywiście mowa tu o „Rossdienst”.

Donatariuszy zobowiązanych do takiej służby nie było w Prusach wiele, co wynikało z niechęci Krzyżaków do nadawania świecekim rycerzom dużych majątków. Wedle hipotetycznych obliczeń historyków, w I połowie XV w. w całej ziemi chełmińskiej tylko dwudziestu sześciu właścicieli dóbr objęto tym obowiązkiem, wobec trzystu trzydziestu sześciu pozostałych. Wolno sądzić, że w innych częściach państwa krzyżackiego było podobnie.

Zdecydowanie pospolitsza była służba w „lekkiej zbroi” czyli „Plate”



Rycerz z ziemi chełmińskiej wyrusza na wyprawę

dienst”. Pierwotnie nazwa ta rzeczywiście oznaczała obowiązek stawienia się na wyprawę tylko na jednym koniu. Później natomiast, zwłaszcza od II połowy XIV w., posiadacze ziemscy obciążeni tym świadczeniem wystawiali kilkukonny poczet. Termin „plate”, stosowany w dokumentach tradycyjnie, był, oczywiście, synonimem zbroi, bez względu na rodzaj konstrukcji.

W ziemi chełmińskiej i na Pomorzu nadawano także prawo polskie, zaś w tak zwanych Prusach właściwych, czyli w komturkach położonych na wschód od dolnej Wisły oraz na północ od Osy i Drwęcy, przeważały nadania zwane „sub forma Pruthenicali” czyli na „wzór pruski”. Ten obowiązek, choć rzadko, napotkać można było także w innych częściach państwa zakonnego. Służba w „uzbrojeniu pruskim”, nie ograniczona terytorialnie ani czasowo, obejmowała właścicieli majątków nie przekraczających z reguły 10 łanów, niemal wyłącznie ludzi pochodzenia pruskiego.

Jak wyglądało owo „uzbrojenie pruskie”? Prawdopodobnie termin ten nie oznaczał określonego rodzaju oręża, lecz był równoważnikiem uzbrojenia lekkiego. Trzeba bowiem pamiętać, że w okresie największej ekspansji krzyżackiej na ziemi zamieszkałe przez Prusów, a więc w XIII stuleciu, uzbrojenia ciężkiego, czyli w późniejszym rozumieniu — pełnej zbroi płytowej, jeszcze nie było. Zbroje, do których wyrobu w coraz większym stopniu używano elementów wykonanych ze stalowych lub żelaznych blach, to wynalazek zachodnioeuropejskich płatnerzy, a upowszechnienie się ich wśród rycerstwa nastąpiło w II połowie XIV w. Pełna zbroja płytowa, atrybut rycerza kopijnika, ze względu na wysoką cenę nie była łatwo dostępna dla niezbyt zamożnych właścicieli ziemskich. Nie dziwi więc, że Krzyżacy nie wymagali, aby posiadali ją Prusowie mogący kupić jedynie tańsze, a więc lżejsze zbroje.

Posiadacze dóbr na prawie polskim mieli pierwotnie obowiązek obrony jedynie ziemi chełmińskiej, później zaś, zwłaszcza po podboju Pomorza, gdzie wielu rycerzy dźmierzyło nadania jeszcze sprzed czasów krzyżackich,

Witingowie



zniesiono to ograniczenie. Donatariusze spełniali powinność wojskową na jednym koniu i w lekkiej zbroi. Nowym osadnikom, kolonizującym nie zaludnione tereny, prawa polskiego w zasadzie nie nadawano.

Obok rycerstwa, obowiązki służby wojskowej ciążyły także na wolnych Prusach, zwanych Witingami, posiadających niewielkie majątki. W niektórych zamkach na granicy z Litwą Witingowie tworzyli większość załogi. W XIV i I połowie XV w. byli także w stołecznym Malborku, gdzie mieszkali na przedzamczu w specjalnie dla nich wzniesionych niewielkich domkach. Pełnili także funkcje administracyjne i gospodarcze, a nie znany z imienia Witing był w latach 1410—1420 bezpośrednim pomocnikiem wielkiego skarbnika. Uzbrojenie tej kategorii kombatanów spoczywało w arsenałach zamkowych, co dowodzi, że nie było ich osobistą własnością.

Także ludność chłopska, głównie sołtysi, a niekiedy karczmarze i młynarze, była powoływana pod broń. Aby jednak nie ogałacać kraju z lu-

Zmobilizowani chłopci

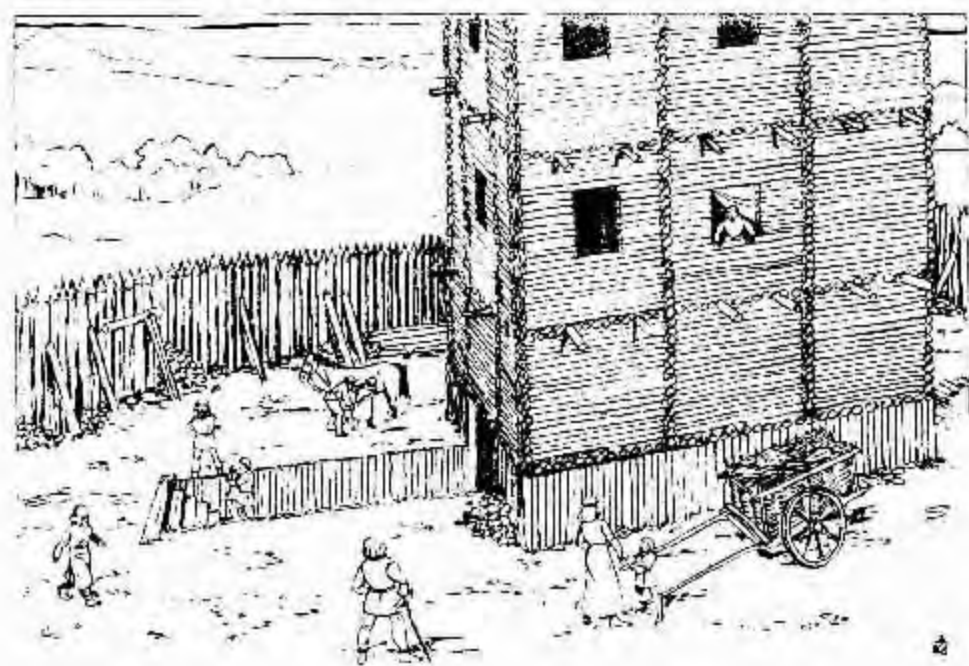


dzi pracujących na roli, a także z powodu kosztów zakupu uzbrojenia i oporządzenia, Krzyżacy ustalili, że w wypadku mobilizacji, kmiecie powinni wystawić jednego zbrojnego z 10 łanów. Chłopów obciążał także, choć nie w jednakowym wymiarze, obowiązek dostarczania wozów z żywnością, budowy i naprawy zamków czy konserwacji mostów.

Uzbrojenie posiadaczy ziemskich możemy odtworzyć nie tylko na podstawie źródeł pisanych. Bardzo ciekawych informacji dostarczają także badania wykopaliskowe. Na terenie Prus zachowało się do dziś sporo tak zwanych grodzisk stożkowatych kryjących w sobie pozostałości siedzib mieszkalno-obronnych wznoszonych w średniowieczu przez drobne i średnie rycerstwo, które, jak wiemy, posiadało nadania obciążone obowiązkiem „Platendienst”.

Najciekawsze były odkrycia w Plemiętach koło Grudziądza. Właściciele tej wsi wybudowali, podobnie jak czynili to rycerze całej niemal Europy środkowej, drewnianą wieżę, wzniesioną na usypanym z ziemi kopcu. Wieża ta miała kilka kondygnacji składających się z jednego tylko

Wieża mieszkalno-obronna w Plemiętach



pomieszczenia i zamieszkiwało ją niewiele osób. Dla podniesienia obronności, budowlę otoczono palisadą biegnącą wokół górnej płaszczyzny nasypu. Mieszkańców tej wieży spotkał dramatyczny los — spłonęli bowiem wraz z nią w czasie tak zwanej wojny głodowej toczonej przez Polskę z Krzyżakami w 1414 r.

Archeolodzy, badając ruiny gródka, mogli odtworzyć niemal kompletne urządzenie wieży, znaleźli wiele narzędzi, garnków, przedmiotów codziennego użytku oraz, co nas najbardziej interesuje, liczne fragmenty broni i oporządzenia. Można więc zrekonstruować pełne uzbrojenie mieszkańców gródka. Wyruszała ona na wojnę konno, o czym świadczą strzemię, wędzidła, ostrogi i części rzędu znalezione w ruinach wieży. Na głowę wkładali hełm typu kapalin, ław i kończyny osłaniali pancerzem kolczym, na który zakładali dodatkowo płyty chroniące pierś i plecy. Z pewnością posiadali tarcze wykonane z drewna i skóry, przeto spłonęły w pożarze i nie zachowały się. Broń zaczepna to miecz, włócznia i kusza. Całość tworzyła dość typowe uzbrojenie średniowiecznego rycerza pruskiego, gdyż nic nie wskazuje, aby właściciele gródka w Plemiętach odbiegali dochodami i statusem majątkowym, a przez to możliwościami zakupu broni, od innych drobnych i średnich posiadaczy ziemskich. Uzbrojenie ochronne mieszkańców wieży nie było najnowocześniejsze. W podobnym gródku polskiego rycerza, leżącym w Siedlątkowie nad Wartą, spalonym trzydzieści lat wcześniej, archeolodzy odkryli doskonalszą zbroję, posiadającą płytowe ochrony rąk oraz nowszy typ hełmu, zaopatrzonego w zasłonę.

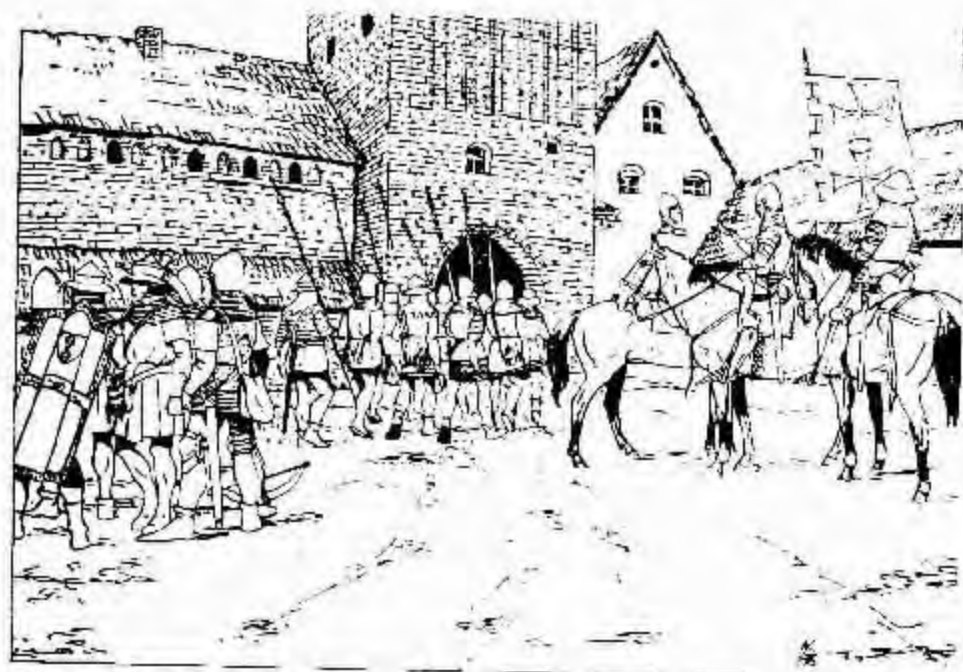
Wiemy już, że rycerstwo służące w wojskach krzyżackich stanowiło najliczniejszą ich część. Czy można więc obliczyć, ilu posiadaczy ziemskich powinno ruszyć w pole w chwili powszechnej mobilizacji? Nie jest to łatwe, gdyż źródła pisane są zbyt szczupłe i pozwalają uczynić takie obliczenia jedynie dla I połowy XV w. i, na dodatek, z pewnym przybliżeniem. Podstawą ich są księgi służb i czynszów, w których zapisywano ilość i rodzaj obowiązków wojskowych. Wolno sądzić, że kontyngent zbrojnych, włączając kopijników i strzelców, wynosił około dwunastu tysięcy. Jest to oczywiście liczba maksymalna, możliwa do osiągnięcia jedynie teoretycznie. W praktyce była z pewnością mniejsza, gdyż nie wszyscy posiadacze nadań mogli jednocześnie stawić się na wyprawę.

Należy jeszcze wspomnieć o poddanych biskupów pruskich — chełmiń-

skiego, pomezaniańskiego, warmińskiego i sambijskiego. Biskupi ci mieli prawo powoływania i ustalania wysokości własnych kontyngentów zbrojnych. Tworzyli je rycerze, wolni Prusowie, sołtysi, kmiecie oraz mieszczanie. W przypadku zażądania pomocy przez wielkiego mistrza, oddziały te włączane były do armii zakonnej. Dowodzenie i użycie ich w boju należało wtedy do zwierzchnika zakonu lub wyznaczonych przezeń komturów. Podstawową częścią oddziałów z dominiów kościelnych, położonych na terenach Prus właściwych, byli wolni, na Warmii zwani „jeźdźcami pruskimi” („equites Prutheni”). Zasadniczy ich obowiązek to służba wojskowa pełniona bez ograniczeń czasowych i terytorialnych, do której stawali z własną bronią i końmi. Sytuacja prawna tych wojowników zbliżała ich bardzo do krzyżackich Witingów. Posiadłości rycerskie w ziemiach biskupich były na ogół niewielkie, zwłaszcza w domenie chełmińskiej. Dlatego obciążenia wojskowe, a zwłaszcza ilość zbrojnych, pozostawały nieznaczące. Rycerze ci uiszczali świadczenia urzędnikom biskupim, zaś w sprawach wojskowych podlegali wójtom. Uzbrojenie ich nie różniło się od broni poddanych krzyżackich. Bardzo trudno ustalić wielkość sił, które biskupi mogli wystawić w razie mobilizacji. Wydaje się, że nie były liczne i na początku XV stulecia wahały się od półtora do dwóch tysięcy ludzi, wliczając w to załogi zamków.

Ostatnią już kategorią zbrojnych, służących okresowo w wojskach zakonnych, byli mieszczanie. Obok stałego nakazu obrony murów, na samorządach miejskich spoczywał obowiązek wystawiania w razie potrzeby także oddziałów wyruszających w pole, niekiedy także na wojnę toczącą się poza granicami państwa. Do służby na wezwanie władz zakonnych stawali zarówno mieszczanie posiadający dobra ziemskie, jak i właściciele nieruchomości położonych w obrębie murów. Mogli to czynić osobiście, bądź wynajmując zaciężnych. Ubożsi losowali niekiedy pomiędzy siebie tego, który miał pełnić służbę i po pewnym czasie zmieniali go. Powinność wystawiania zbrojnych ciążyła również na kobietach właścicielkach domów, warsztatów rzemieślniczych czy sklepów. Wynajmowały one zastępców lub uiszczaly radzie miejskiej odpowiednią zapłatę.

Oddziały wystawiane przez sześć największych miast pruskich: Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Toruń, Chełmno i Braniewo, składały się z konnych i pieszych. Niestety, nie ma informacji źródłowych, które pozwoliłyby odtworzyć skład kontyngentów powoływanych z mniejszych ośrodków.



Zbrojni mieszczanie (początek XV w.)

Bogatsi mieszczanie służyli w jeździe, a cechy rzemieślnicze mobilizowały pieszych strzelców lub tarczowników. Miasta nadmorskie wystawiały także własną flotę. Nie były to jednak okręty wojenne, lecz uzbrojone statki handlowe. Bardzo często wynajmowano tak zwanych kaprów, czyli żeglarzy zajmujących się zalegalizowanym korsarstwem.

Największe miasta — Gdańsk i Elbląg podzielone były dla potrzeb wojskowych na kwartały. Każdy kwartał odpowiadał za obronę wyznaczonego odcinka murów oraz mobilizował w razie potrzeby i wysyłał w pole ustalony kontyngent zbrojnych. Na ich czele stali dowódcy wyłonieni spośród rajców. W Elblągu, co najmniej od początku XV w., oddziały miejskie formowano z tak zwanych „maj”, grupujących zbrojnych z tej samej grupy społecznej i majątkowej.

Uzbrojenie pieszych było typowe dla tej kategorii wojsk w całej ówczesnej Europie. W 1387 r. picburzy gdańscy uzbroili się w helmy kapaliny, płytowe kirysy włożone na zbroję koczującą, naramienniki oraz

rękawice z blachy. Mieli także tarcze i broń zaczepną, o których jednak źródło nie wspomina. Na wiosnę 1410 r. miasta pruskie na zjeździe w Elblągu uchwałyły konieczność posiadania przez bogatszych obywateli, służących w jeździe, uzbrojenia rycerskiego. Sporządzony wówczas dokument szczegółowo wymienił wszystkie elementy wchodzące w skład takiego oręża. Niekiedy władze zakonne dbały, aby oddziały miejskie tworzone były ze ściśle określonych rodzajów wojowników, gdyż zamierzano przeznaczyć ich do wykonania konkretnych zadań. W 1404 r., podczas wojny z Danią o wyspę Gotlandię, zobowiązano rajców Gdańska, Elbląga, Torunia i Królewca do wysłania na planowaną wyprawę głównie strzelców kuszników, piechurów z dużymi tarczami pawężami oraz dział. Najwyraźniej więc Krzyżacy zamierzali użyć ich do oblężeń zamków, nie zajętych jeszcze przez wojska zakonne. W 1405 r. panowie pruscy szykowali kolejną rejsę na Zmudź, zażądali więc od gdańszczan sześćdziesięciu zbrojnych, w połowie — kuszników. Nie należy się dziwić władzom krzyżackim, że tak często właśnie od miast wymagały przysyłania strzelców, gdyż miały pewność, że będą to ludzie umiejący sprawnie posługiwać się kuszą. Strzelanie z tej broni było ulubionym, niekiedy wręcz nakazywanym, ćwiczeniem męskiej części społeczności miast. W Gdańsku strzelnicę urządzono przed Bramą Szeroką i tam właśnie odbywały się zawody o zdobycie nagrody Bractwa kurkowego.

W latach późniejszych, kiedy coraz szerzej upowszechniała się ręczna broń palna, hakownice i rusznice znalazły się także w arsenalach miejskich. Przeto gdy w 1433 r. polskie oddziały zaciężne pustoszyły północne i zachodnie tereny państwa zakonnego, wielki mistrz zażądał pomocy także od miast. Ustalony dla Gdańska kontyngent wojenny objął 30 wozów, na których powinno być po czterech — pięciu strzelców kuszników oraz szereg innych wozów przeznaczonych do przewozu broni palnej, kilku niewielkich dział oraz żywności.

Artyleria ogniowa pojawiła się w miastach pruskich na początku XV stulecia, a w większej ilości w czasach pogrunwaldzkich. W Elblągu w 1414 r. było 80 dział, inne duże ośrodki także dysponowały tą bronią. Krzyżacy sporadycznie nakazywali wysyłać działa miejskie w pole, gdyż przed wybuchem wojny trzynastoletniej nie było właściwie takiej potrzeby. Gdy zaś Stany Pruskie wypowiedziały posuszeństwo zakonowi i podporządkowały się królowi polskiemu, artyleria ta służyła już przeciwko dawnym władcom.



Strzelcy kusznicy osłaniający się tarczami (II poł. XIV w.)

Historycy próbowali ustalić liczbę zbrojnych mobilizowanych przez miasta pruskie. Na podstawie informacji zawartych w księgach miejskich, wykazach obowiązków, korespondencji oraz zarządzeniach władz krzyżackich ustalono, że na początku XV w. możliwości sześciu największych ośrodków sięgały około tysiąca dziewięciuset ludzi. Pozostałe ośrodki mogły powołać pod broń chyba nie więcej niż trzystu — czterystu wojowników. W pole wyruszała tylko część kombatantów, gdyż reszta pozostawała do obrony murów. Znany badacz niemiecki Friedrich Benninghoven twierdzi, że na wojnę z Polską i Litwą w 1409 r. zmobilizowano ponad tysiąc dwustu ludzi, zaś w bitwie pod Grunwaldem brało udział około ośmiuset pięćdziesięciu zbrojnych mieszczan pruskich.

Przekazy źródłowe pozwalają niekiedy dokładniej określić liczebność oddziałów miejskich wysyłanych na wezwanie zakonu. Na wyprawę gotlandzką w 1398 r. wyruszyło czterystu zbrojnych z wielkich miast: z Gdańska stu dwudziestu, z Torunia i Elbląga po dziewięćdziesięciu

pięciu, z Królewca trzydziestu pięciu, zaś z Braniewa piętnastu ludzi. Gdańsk zmobilizował do przewozu wojsk przez Bałtyk cztery duże i dwa, naście małych statków. W marcu 1404 r. mieszczanie wysłali kontyngent złożony z trzystu wojowników. Gdańsk dał stu dwudziestu sześciu, Toruń i Elbląg po siedemdziesięciu trzech, a Królewiec dwudziestu ośmiu ludzi, nie licząc uzbrojonych załóg statków. Byli to głównie piesi. Oddziały elbląski tworzyły dwie grupy. Pierwsza to trzydziestu siedmiu uzbrojonych z dwudziestu jeden koniami, druga zaś — trzydziestu sześciu kuszników. Mieszczanie wynajęli jeszcze trzydziestu sześciu uzbrojonych żeglarzy. Wojownikom towarzyszyli: zbrojmistrz, cyrulik-chirurg z pomocnikiem oraz trzech trębaczy. Zbrojnych zaokrętowano na trzy jednostki pływające. Największy statek miał 100, drugi 43, a trzeci 16 tonaszków nośności, to jest odpowiednio 200, 86 i 32 tony. Ponieważ wyprawa ta nie zakończyła się pełnym powodzeniem, Krzyżacy musieli wysłać na wyspę posiłki. W ich składzie znaleźli się także mieszczanie gdańscy, elbląscy, toruńscy i królewieccy w liczbie stu zbrojnych z pięćdziesięcioma czterema koniami i czterema wozami transportowymi.

Oddziały zaciężne, a więc złożone z ludzi zawodowo uprawiających wojaczkę, pojawiają się w Europie zachodniej już w XIII w. Następne stulecie otwiera „złoty wiek” najemników, biorących teraz udział we wszystkich niemal ważniejszych konfliktach wojennych, toczonych na europejskim teatrze działań. Czy więc w krzyżackich Prusach oddziały żołnierzy służących za pieniądze także odgrywały poważną rolę?

Zanim odpowiemy na to pytanie, przypomnijmy, że w średniowiecznej Europie nie było państwa, które swą strukturą ściśle odpowiadałoby organizmowi stworzonemu przez zakon krzyżacki. Wiemy już z poprzedniego rozdziału, że struktury władzy w Prusach podporządkowane były w znacznej mierze realizacji militarnych zadań państwa. Olbrzymi zakres uprawnień, w tym oczywiście wojskowych, jakimi cieszyli się sternicy zakonu, stawiał ich w uprzywilejowanym, w porównaniu z władcami królestw i księstw europejskich, położeniu. Zakon miał teoretycznie niemal nieograniczone możliwości rozwoju własnych sił zbrojnych, zależne jedynie od stanu gospodarki państwa. Urzędnicy krzyżaccy mogli z własnych posiadłości zakonu powołać do służby wojskowej niemal każdego poddanego. Często z tego korzystali, zwłaszcza przy tworzeniu załóg nowo wznoszonych twierdz, a nie rzadko w potrzebie uzupełnienia istniejących garnizonów. Ludziom tym płacono, dawano uzbrojenie oraz

zakwaterowanie i wyżywienie. Liczebność oddziałów, będących w stałej gotowości bojowej, władcy zakonu powiększali także poprzez zaciąg całych rot żołnierzy najemnych, pochodzących spoza Prus. Służyli oni za ściśle określone wynagrodzenie w przeciągu dokładnie określonego czasu. Tak więc zaciężni krzyżaccy dzielili się na dwie grupy: krajowych i pozapruskich. Pierwszą kategorię spotykamy w ciągu całej historii Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny, druga zaś pojawia się licznie dopiero od schyłku XIV w., gdy polityka krzyżacka zmierzała do zbrojnej konfrontacji na wielką skalę z Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim. Szczególną rolę odegrali zaciężni pozapruscy po klęsce granwaldzkiej, kiedy praktycznie uratowali państwo zakonne od zagłady i później, w czasie wojny trzynastoletniej, gdy stanowili podstawę sił militarnych zakonu. Rola ta przypadała im w udziale aż do sekularyzacji państwa krzyżackiego w Prusach.

Oddziały zaciężne pojawiły się w wojskach zakonnych jeszcze w Ziemi Świętej. Turkopole, bo tak nazywano tych ludzi, tworzyli jednostki jazdy uzbrojonej i wyszkolonej na wzór wschodni. Uzbrojeni byli w łuki, sza-

Turkopolis



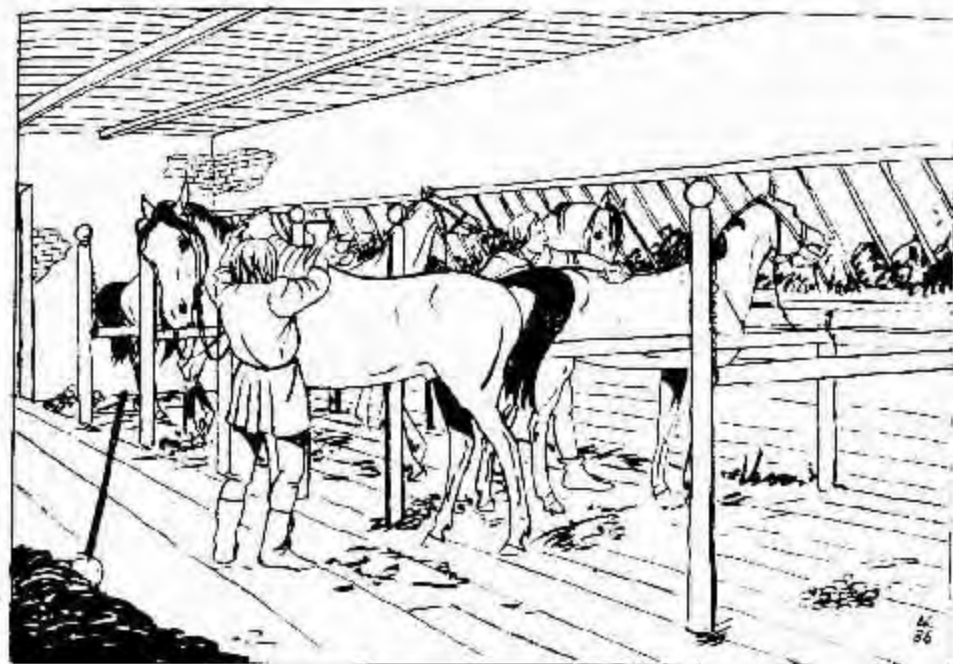
ble, niewielkie tarcze i lekkie włócznie. Rekrutowali się z miejscowej ludności, częstokroć mieli tureckiego ojca i syryjską chrześcijańską matkę, wywodzili się także z wyzwolonych i ochrzczonych muzułmańskich jeńców. Wojownicy ci nadawali się szczególnie, ze względu na znajomość kraju i przeciwnika, do szybkich kawaleryjskich zagonów, urządzania zasadzek czy zwiadów. W bitwach jako pierwsi wkraczali do boju, niekiedy pozorowanym odwrotem wciągali nieprzyjaciół w pułapkę.

Oddziałami tymi dowodził zwykle jeden z braci rycerzy, zwany turkopolerem. Statuty przewidywały także, zapożyczając wzór od templariuszy, że trzech turkopolów winni znajdować się w czasie wojny przy osobie wielkiego mistrza. Jeden nosił kopię i tarczę, drugi był gońcem, trzeci zaś spełniał rolę służącego. W Prusach oraz pozostałych europejskich prowincjach krzyżackich, tej kategorii zbrojnych, oczywiście, nie było. Pruscy Witingowie, choć byli także miejscowego pochodzenia, różnili się od turkopolów tym, że uzbrojeniem i sposobami walki nie odbiegali od reszty wojsk zakonnych.

Wspominaliśmy, że zaciężni krajowi pojawili się w krzyżackich siłach zbrojnych bardzo wcześnie. Knechci, bo tak ich nazywano, wywodzili się najprawdopodobniej z ubogiego mieszczaństwa. O tym, że ludność miast pruskich była ekonomicznie zróżnicowana i że nie brakło wśród niej ubogich, świadczą rozruchy i niepokoje wywoływane, zwłaszcza od II połowy XIV w., przez niezadowoloną z warunków życia najemną cześć rzemieślniczą. Wysoce prawdopodobne, że szeregi knechtów powiększały się też o chłopów, zwłaszcza z folwarków podległych bezpośrednio administracji zakonnej, wcielanych do służby mniej lub bardziej dobrowolnie. Ludzie ci otrzymywali broń z magazynów zamkowych. Część z nich kierowano także do obsługi taborów, opieki nad stadninami koni oraz innych zajęć pomocniczych.

Zaciężni krajowi uzupełniali skład poczty prowadzonego przez brata rycerza, zwłaszcza jeśli przybył do zakonu bez własnych ludzi. Służyli także w piechocie oraz pomagali przy obsłudze dział, a niekiedy formowano z nich, oczywiście po odpowiednim przeszkoleniu, oddziały kuszników. Świadczą o tym znaczne zapasy kusz i beltów zgromadzone w arsenałach wielu twierdz zakonnych. Knechci stanowili także trzon oddziału przeznaczanego do obrony murów zamkowych, zwłaszcza gdy zasadnicza część garnizonu wyruszała w pole.

Niestety, niemal niczego nie wiemy o bojowych zasługach knechtów.



Knecht w zamkowej stajni

Źródła krzyżackie traktowały tych plebejskich wojowników z wyraźnym lekceważeniem. Było to zresztą zgodne ze zwyczajem panującym wśród autorów przekazów pisanych także w innych krajach.

Zupełnie odmiennymi zasadami kierowali się Krzyżacy zaciągając najemników spoza Prus. Zbrojni ci przystępowali do służby z reguły zorganizowani w rotę, z własnym dowódcą, własnym uzbrojeniem i końmi. W oddziałach jazdy rotmistrze i kopijnicy pochodzili z reguły ze szlachty. Rota konna składała się z kilkuosobowych pocztów zwanych kopiami. Kopia była jednostką obrachunkową przy wypłacie wynagrodzenia za służbę i dlatego w nader skrupulatnie prowadzonych rachunkach zakonu znajdujemy wzmianki nie o ilości zbrojnych w rotach, ale właśnie kopii. Trzeba wszakże wyraźnie podkreślić, że w przeciwieństwie do pocztów rycerskich, w których ilość kombatantów bywała rozmaita, ich odpowiedniki w oddziałach zaciężnych liczyły trzech ludzi, a jeśli w poczcie było więcej strzelców, to spisujący skład rotę urzędnicy zakonne przeliczali ich



Zaciężny rycerz wraz z pocztem (początek XV w.)

według zasady — trzech zbrojnych to jedna kopia. Wielki mistrz Paweł von Russdorf (1422—1441) wydał nawet specjalne zarządzenie, w którym pisał: „w każdej kopii powinny być trzy dobre konie i dowódcę kopii powinien sam być dobrze uzbrojony i mieć uzbrojonego strzelca i jednego ciurę lub pacholika, a jeśli przywiódł dodatkowych strzelców, to trzech zbrojni strzelcy będą liczeni jako jedna kopia”.

Służbę swą rozpoczynali w chwili przekroczenia granic państwa zakonnego, a dla przybywających z Niemiec i innych krajów zachodnioeuropejskich był ustalony punkt — Krosno nad Odrą i pełnili ją przez przewidziany kontraktem czas. Kiedy termin upłynął, mogli powrócić do kraju. Na drogę dawano im dodatkowo dwutygodniowe wynagrodzenie.

Prawdopodobnie zaciężni wywodzący się ze szlachty otrzymywali od władz zakonnych gwarancję, że w razie trafienia do niewoli będą zeń wykupieni. Przekonuje o tym list Mikołaja Kotwicza, który przywiódł na wyprawę grunwaldzką najliczniejszą ze zworbowanych wówczas przez

Krzyżaków rote. W bitwie dostał się do polskiej niewoli, ale król Władysław Jagiełło zwolnił jeńców, zobowiązując ich jedynie, że stawią się osobiście w Krakowie „chcąc wspaniałomyślnym okazać się zwycięzcą wszystkim nieomal jeńcom (...) na zwykłe rycerskie słowo rozjąć się pozwolili”. Mikołaj Kotwicz nie udał się jednak do Krakowa, lecz wysłał list, w którym przypomniał wielkiemu mistrzowi, by ten złożył zań wymagany okup — 200 kóp groszy praskich, dwie dobre stalowe zbroje i cztery kusze, a za innego najemnika — 150 kóp groszy, jedną zbroję i dwie kusze. Wzmianka ta jest o tyle ciekawa, iż potwierdza dobrze znany w średniowiecznej Europie obyczaj wojenny, zapewniający zwycięzcy prawo nie tylko do żądania wykupu, lecz że jego łupem padało także uzbrojenie wziętych do niewoli rycerzy i nie była to wyłącznie broń osobista jeńca, ale oręż całego pocztu.

Uzbrojenie wojowników najemnych było z pewnością wysokiej dobroci. Od niego przecież w dużym stopniu zależało wykonanie podjętych bojowych obowiązków oraz osobiste bezpieczeństwo kombatantów. Zacięgi były więc o tyle korzystne dla „pracodawców”, że nie musieli zapewniać im broni, wierzchowców i oporządzenia.

Księgi rachunkowe zakonu zawierają informacje o kosztach, jakie ponoszono na zaciężnych. Na początku XV w. zapłata za kopię wynosiła średnio 11—12 grzywien za służbę w okresie „księżycą”, czyli miesiąca. Ciekawe, że w średniowiecznej niemieczyźnie nazwa tej jednostki czasu ściśle odpowiadała polskiej, w której „miesiąc” oznaczał właśnie księżyc. Zapłata owa była spora, choćby w porównaniu z Polską, gdzie przeciętne wynagrodzenie za przyprowadzenie na wyprawę zagraniczną rycerskiego pocztu z pospolitego ruszenia płacono 5 grzywien i to bez względu na czas jej trwania.

Mówiliśmy już, że najemnicy zagraniczni stosunkowo rzadko pojawiali się w oddziałach zakonnych przed schyłkiem XIV w. Sytuacja militarna państwa krzyżackiego po prostu do tego nie zmuszała. Do walk z plemionami pruskimi, a później do urządzania rejsz na Litwę, wystarczało własnych wojsk wspieranych wówczas dość licznymi gośćmi przybywającymi walczyć z poganami. Konflikty z Polską przed Wielką Wojną toczyły się także na stosunkowo niewielką skalę i nie wymagały angażowania znacznych sił. Aluści w niektórych wyprawach najemnicy zachodnioeuropejscy udział brali. Kronikarze zakonnicy informują o strzelcach zaciąganych na zachodzie Europy. W roku 1313, podczas walk z Litwinami pod Ragneta,

w oddziałach zakonnych znajdowali się kusznicy bawarscy. W latach późniejszych napotyamy najemnych strzelców szwajcarskich i burgundzkich. Nie były to roty duże, gdyż liczyły od stu pięćdziesięciu do dwustu kuszników.

Szeroką akcją werbunkową rozwinął zakon przed Wielką Wojną. Zaciągano wówczas rotę składającą się z kilkudziesięciu do kilkuset kopii. Niekiedy przyjmowano także kilkuosobowe poczty. W sierpniu 1409 r. zaangażowano do służby na terenach komturii tucholskiej i świeckiej (Świecie nad Wisłą) co najmniej 633 kopie i dwustu osiemdziesięciu trzech dodatkowych strzelców, czyli blisko dwa tysiące dwustu kombatantów. Koszt tego przedsięwzięcia wyniósł 12 763 grzywny. W czerwcu 1410 r., na krótko przed wygaśnięciem rozejmu polsko-krzyżackiego, komtur człuchowski powiadomił Ulryka von Jungingena, że wysłał mu cztery rotę składające się w sumie z 400 poczty -- 200, 100, 50 i 50 kopii.

Księga żołdu zakonu informuje, że w bitwie pod Grunwaldem walczyło co najmniej 1237 zwerbowanych kopii w rotach liczących od 376 do 22 poczty, czyli trzy tysiące siedmuset dwunastu kombatantów. Najliczniejszy oddział przyprowadził znany nam już Mikołaj Kotwicz. Najemnicy krzyżaccy pochodzili głównie z Miśni, Łużyc i Śląska i choć ich udział w armii zakonnej był niewątpliwie znaczący, to jednak ważniejszą rolę odgrywały chorągwie złożone z poddanych zakonu.

Po klęsce grunwaldzkiej, gdy król polski zajął bez oporu niemal wszystkie większe miasta pruskie, a poddani krzyżaccy zaczęli odmawiać służby wojskowej, władze zakonne, ratując państwo, oparły swe siły militarne na oddziałach najemnych, które pod koniec 1410 r. liczyły około siedmiu i pół tysiąca ludzi.

W wojnie trzynastoletniej (1454—1466) podstawową siłą zbrojną panów pruskich były oddziały zaciężne i one właśnie decydowały o powodzeniu lub klęsce wojsk zakonnych. W zwycięskiej bitwie pod Chojnicami, stoczonej w 1454 r., najemnicy z Czech, Śląska, Saksonii, Turynii, Łużyc i Austrii walczyli po stronie krzyżackiej i byli w niej zdecydowanie najliczniejsi, gdyż poddanych nie udało się zakonowi zmobilizować. Armia dowodził także kondotier — książę Rudolf z Żagania, który przyprowadził dziewięćset konnych i tysiąc pieszych żołnierzy, a Bernard Szumborski, pozostający wcześniej na służbie Stanów Pruskich, był się po stronie krzyżackiej na czele własnych rot, złożonych z pięćset konnych

i sześćset pieszych wojowników. W bitwie tej o zwycięstwie krzyżackim zdecydował więc żołnierz zaciężny. Ale okazało się wkrótce, że może być niebezpieczny dla „pracodawcy”, jeśli zabraknie pieniędzy na zapłacenie żołdu. Ci sami zaciężni, zwycięzcy spod Chojnic, zażądali od wielkiego mistrza, aby wywiązał się z finansowych zobowiązań. Gdy wszakże Ludwik von Erlichshausen nie mógł zadośćuczynić tym pretensjom, najemnicy wymogli na nim zastaw miast i ziem pruskich, które w przypadku niezapłacenia żołdu mogli sprzedać komukolwiek, Polski i Stanów Pruskich nie wyjącając.

Trudnościom ekonomicznym Krzyżaków zawdzięczają Polacy zajęcie stolicy zakonu -- Malborka. Zamek ten wielokrotnie odpierający szturm, broniony w 1454 r. także przy udziale najemnych Mazurów, których dowódca, Łukasz Miczowski, poległ na murach, uchodzący w powszechnej opinii za nie do zdobycia, obsadzony przez czeskich zaciężnych pod wodzą Oldrzychy Czerwonki, poddał się stronie polskiej w 1457 r., która zobowiązała się zapłacić olbrzymią kwotę 190 000 złotych węgierskich. Poddaniu stolicy nie przeszkodziła obecność w niej wielkiego mistrza, którego opuszczający zamek Czesi zabrali ze sobą, nie pozwalając wywieźć żadnych kosztowności.

Zaciężni łancuchowi (I ćwierć XVI w.)

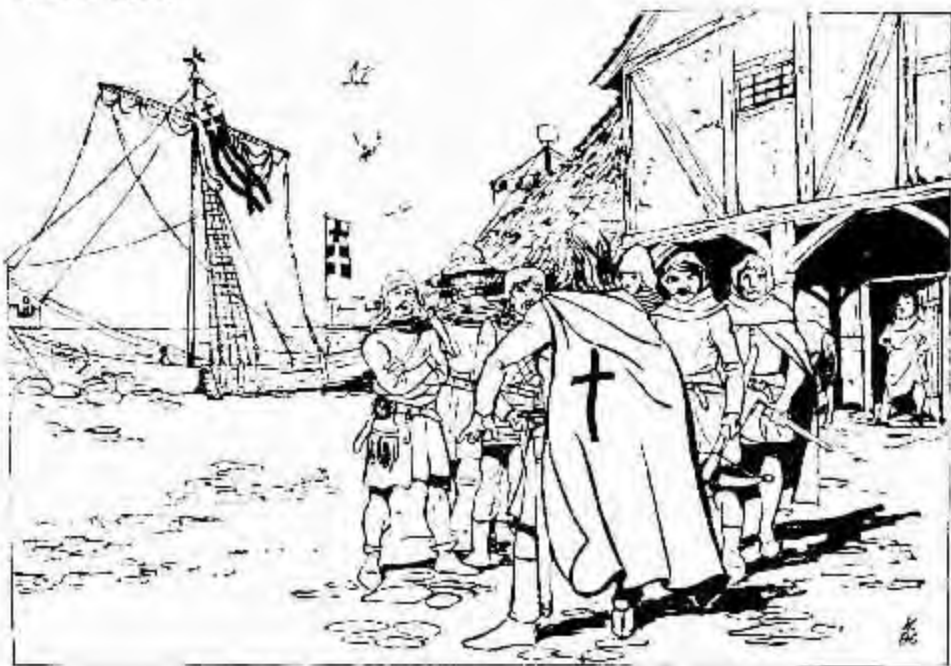


W ostatniej wojnie z Polską, jaką zakon toczył w latach 1520—1521, trzon sił zbrojnych stanowili także najemnicy, gdyż poddani krzyżacy, oprócz chłopów, nie chcieli wyruszyć w pole, groząc władzom wypowiedzeniem posuszeństwa. Ten konflikt, w czasie którego zakon zaciągnął w Niemczech tysiąc dziewięciuset jeźdźców i około ośmiu tysięcy landsknechtów — piechurów, których podstawowy oręż zaczepny stanowiły długie piki i inna broń drzewcowa, był jawnym dowodem, że tradycyjne pospolite ruszenie nie miało już w Prusach dawnego znaczenia.

Zupełnie specyficznym rodzajem zaciężnych byli tak zwani „Schiffskinder”, czyli ludzie służący na okrętach bazujących głównie w portach Morza Północnego i zachodniego Bałtyku. Byli wśród nich zarówno marynarze, jak i zbrojne załogi okrętów korsarskich, trafiali się także korsarze.

Krzyżacy używali ich jednak do walk na śródlądziu, a okręty pełniły przeważnie rolę środków transportu. W służbie zakonu „Schiffskinder” pojawili się po bitwie grunwaldzkiej, jeszcze przed oblężeniem Malborka

Werbunek żeglarzy



przez siły polskie, ściągnięci dla wzmocnienia nielicznej załogi. Brali także udział w późniejszych wojnach polsko-krzyżackich, toczonych w XV w. Często spełniali rolę dzisiejszych saperów, budując lub niszcząc mosty. Tworzyli także załogi zamków, walczyli również w polu, zawsze pieszo. Zbrojni byli głównie w kusze i topory, a później w ręczną broń palną.

W podboju plemion pruskich, a potem w okresie walk z Litwą i Polską, ważną rolę spełniali „goście”. Byli to rycerze przybywający do Prus, aby wesprzeć zbrojnie akcję nawracania pogan i zyskać zaszczytne miano krzyżowca, bojownika za wiarę i Kościół. W XIII w. najliczniej pojawili się więksi i mniej znaczni feudalowie niemieccy. Już w kilka lat po usadowieniu się Krzyżaków w ziemi chełmińskiej przybył, prowadząc znaczne siły, rycerz Burchard z Magdeburga (1233 r.), nieco później nadciągnął margrabia Miśni, Henryk. Krucjaty do Prus odbywali także książęta brunszwiccy oraz inni panowie niemieccy.

Wzmógł się napływ zachodnioeuropejskiego rycerstwa rozpoczął się jednak dopiero po upadku Królestwa Jerozolimskiego w Ziemi Świętej. Wyprawa do Prus, szczególnie w XIV w., stała się równie cenna dla zbawienia duszy i, co nie mniej ważne, zyskania sławy rycerskiej, jak udział w walce z Maurami czy Turkami. Rejzy pruskie stawały się w środowiskach rycerskich Europy zachodniej po prostu modne. Nie bez wpływu na popularność tych wypraw pozostawało coraz bardziej postępujące zeświecczenie zakonu, gdy dwór wielkiego mistrza w Malborku nie różnił się niczym od dworów władców francuskich, niemieckich czy angielskich.

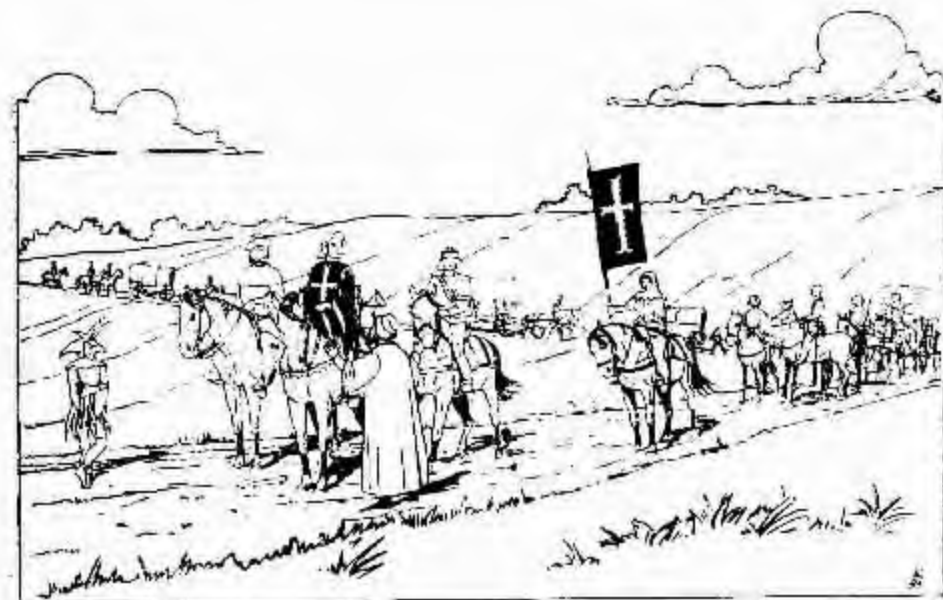
Dla przybywających gości urządzano uczy, turnieje i polowania. Tutaj można było łatwo otrzymać rycerski pas, ów tak ważny dla szlachetnie urodzonego Europejczyka atrybut potwierdzający przynależność do grupy prawdziwych wojowników. Nic więc dziwnego, że rejzy organizowane przez Krzyżaków zyskały miano „pięknych wojen” czy „radosnych wypraw”, jak piszą o nich zachodni kronikarze. Czyż nie była „radosną” dla gości podjęta w 1409 r. wyprawa na ziemię dobrzyńską, skoro ostateczny szturm zamku w Złotorii przypuszczono przy dźwiękach muzyki i na oczach „niewiast i dziewic z Torunia”, specjalnie przywiezionych na to widowisko? Przed tak wdzięcznym audytorium wypadało popisać się męstwem i rycerską dzielnością, co było o tyle nietrudne, że znękaną kilkudniowym oblężeniem obrońcy nie mieli już sił, aby odeprzeć osta-



Szturm zamku w Złotorii

teczny atak, gdyż jak pisze Długosz, „od pocisków (...) w większej części wyginęli”. Wielcy panowie wyruszyli do Prus otoczeni dworem i orszakami zbrojnym. Wilhelm IV hrabia Holandii ciągnął do Malborka wraz z trzydziestoma ośmioma rycerzami, pięćdziesięcioma pięcioma giermkami, heroldami, rzemieślnikami, licznymi sługami, trefniasiami, tancerzami i muzykantami. Orszakowi towarzyszył nawet Żyd - znawca koni, futer i tkanin, które zamierzano kupić w Prusach lub zdobyć na Litwie. Do najwybitniejszych gości zakonu należał niewątpliwie Thomas Ufford z Suffolku, który wraz z innymi rycerzami angielskimi wziął udział w najeździe na Wielkopolskę w 1351 r.

Popularność wypraw pruskich wśród zachodnioeuropejskiego rycerstwa znakomicie ilustruje kronika francuska, zawierająca opis dziejów wojennych i politycznych w XIV-wiecznej Europie, pióra Jeana Froissarta. Według niego, udział w walkach toczonych przez zakon krzyżacki jest zaszczytem i jednocześnie potwierdzeniem spełnienia prawdziwie rycer-



Orszak Thomasa Ufforda

skiego obowiązku. Prusy, pisze kronikarz, to kraj „gdzie spotykają się prawi rycerze”. W podobny sposób wypowiedali się i inni pisarze zachodnioeuropejscy.

Ciągnęli więc „krzyżowcy” po sławę, po łupy, a także wiedzeni ciekawością poznania dzikich i tajemniczych krajów, leżących hen aż na granicach zamieszkałego świata. Niekiedy wyprawa taka wiązała się z dodatkowymi i nieoczekiwanymi kosztami. W 1354 r. na pruską reję wybrało się sześciu panów francuskich pod przewodnictwem Ameryka wicehrabiego Narbonne. W drodze jednak, na terenie Niemiec, przytrafiła im się przykra przygoda. Na noclegu wybuchł pożar spowodowany przez owych peregrynantów, których zmuszono do zapłaty bardzo wysokiego odszkodowania. Ich wina była niewątpliwa, a ponadto mieli chyba i inne grzechy na sumieniu, gdyż zgodnie oświadczyli, że są związani ślubem, pielgrzymują do Prus i chcą tam jak najszybciej dotrzeć, dlatego wolą od razu zapłacić za szkody, niż tracić kilka dni na sądowe dochodzenie. Podążając na krucjatę można było mieć jeszcze większe kłopoty. Przekonał się o tym Wilhelm I książę Geldrii, którego wraz z całym orsza-

kiem pojмали zachodniopomorscy rycerze zbroje. Wykupiono go z niewoli, ale nie uczynili tego Krzyżacy, o co książę miał żal do wielkiego mistrza, lecz król Władysław Jagiello.

Osobliwą i mało kłopotliwą dla podejmującego formę uczestnictwa w wyprawach pruskich uprawiano w wielu krajach Rzeszy, również w Czechach. Można było, wpłacając odpowiedniej wysokości sumę do rąk urzędników krzyżackich, uzyskać wszelkie zaszczyty i przywileje należne uczestnikom krucjaty.

Gośćmi zakonu bywali, ale przed chrztem Litwy, także rycerze polscy, głównie z sąsiadującego z Prusami Mazowsza.

Wstąpienie na tron polski Władysława Jagielly i chrystianizacja Litwy nie położyły kresu napływowi rycerskich gości do Prus. Był to nie kwestionowany sukces propagandy zakonnej, choć nie ulega wątpliwości, że odniosłaby mniej pomyślny skutek, gdyby nie wciąż jeszcze żywa w dworsko-rycerskich kręgach zachodniej Europy tradycja krucjat anty-

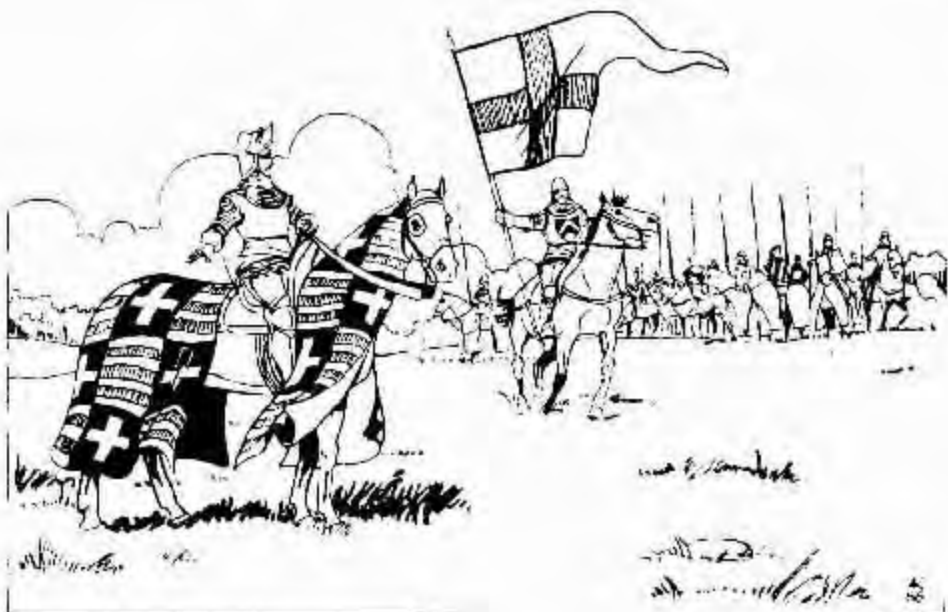
„Gość” zachodnioeuropejski przekracza krzyżacką granicę



saraceńskich na Litwę. Tradycja ta utrzymywała się gdzieś jeszcze do II połowy XV w., a najżywiej pobrzmiwała w Burgundii.

Pod koniec XIV w. przybywali do Prus liczni rycerze z Normandii, Burgundii czy Holandii. W roku 1388 nadciągnął hrabia de Eu wiodąc 300 koni, a dla przybyszów tych zorganizowano udawaną wyprawę przeciwko Litwie. W 1390 r. pojawił się w Prusach hrabia Derby, późniejszy król Anglii Henryk IV. Wraz z towarzyszącymi mu rycerzami wziął udział w oblężeniu Wilna, podczas którego dwaj Anglicy dostali się do niewoli. W tej największej rejsie na Litwę uczestniczył także jeden z najślawniejszych rycerzy europejskich swoich czasów — Jan de Meingre zwany Boucicaut, opiewany przez minstrela, założyciel honorowego zakonu „zielonej tarczy i białej damy”, mającego na celu obronę czci niewieściej. Udział w niej nie drażnił sumienia rycerza bez skazy, lecz przeciwnie, uważał ją za „wielce zaszczytną”, czemu trudno się dziwić, skoro w podboju własnego narodu pomagał wówczas sam książę Witold, zbuntowany przeciwko Jagielle. Dalsze przykłady można by mnożyć, wymieniając mniej lub bardziej znacznych gości zakonu walczących za jego sprawę. Nie ulega wątpliwości, że pomoc ta odgrywała znaczącą rolę militarną, szczególnie w XIII i XIV w. Równie ważne były wszelako względy politycznej natury, gdyż wracający do kraju rycerze głosili słuszność sprawy zakonu i przyczyniali jej popularności.

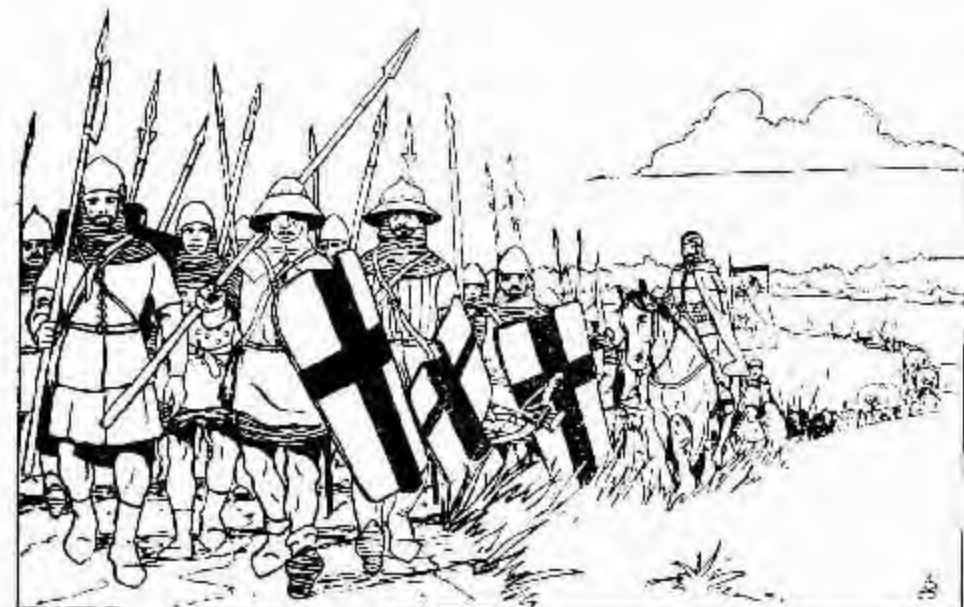
Bywali jednak ludzie, którzy przejrżeli propagandowe posunięcia Krzyżaków i nie godzili się brać udziału w prowadzonych przez nich wojnach. Henryk hrabia Derby (o tym samym imieniu co uczestnik oblężenia Wilna) wyruszył z Anglii do Prus w 1352 r., ale gdy dowiedział się, że zakon pragnie toczyć walkę z Polską, zawrócił z drogi. Wystawił nawet dokument, w którym solennie zobowiązywał się nigdy nie występować przeciwko „sławnemu królowi Polski [Kazimierzowi Wielkiemu — A. N.] ani przeciwko jego ziemiom”. Czterdzieści lat później Henryk hrabia Northumberland cofnął się wraz z towarzyszami do Królewca na wieść, że wielki marszałek zakonu ma zamiar prowadzić wojska przeciwko Witoldowi. Powodem odmowy walki była niechęć hrabiego do zmierzenia się z chrześcijanami, gdyż znał osobiste władcę Litwy i wiedział, że Witold chrzest przyjął. Takie postawy nie były częste, chociaż w Europie słyszano o nawróceniu się Jagielly, to jednak nie w pełni zdawano sobie sprawę, że król polski jest także nominalnym władcą Litwy, przeto wy-



Chorągiew św. Jerzego na Polu Grunwaldkim

prawy na ten kraj nie traktowano jako wojny z monarchą chrześcijańskim.

Na Wielką Wojnę z Polską i Litwą goście z Europy jednak przybyli, choć nie tak licznie jak życzyliby sobie panowie pruscy. Oddziaływała tu polska akcja dyplomatyczna i propagandowa prowadzona na licznych dworach zachodnioeuropejskich oraz w kurii papieskiej. Celem działań Polaków było przekonanie świata, że to właśnie Polska i Litwa, sąsiadujące ze schizmatykami i barbarzyńcami, bronią chrześcijaństwa, a zakon krzyżacki świadomie owe działania utrudnia i fałszywie oskarża Jagiełłę i Witolda. Nie zmieniło to jednak całkowicie nastrojów w Europie i pod Grunwaldem po stronie krzyżackiej obcokrajowcy znajdowali się nie tylko w rotach zaciężnych. Przybyli rycerze z Westfalii, Nadrenii, Frankonii, Szwabii, Bawarii, Austrii, Fryzji, Turyngii i Szwajcarii, a więc z krajów niemieckojęzycznych. Stanowili oni trzon sił chorągwi św. Jerzego, o której Długosz pisał: „Pod nią byli rycerze znakomici z licznych plemion i ziem niemieckich, bardzo odważni i bitni, a wszyscy prawie poległ, nieliczni ratowali się ucieczką”.



Oddział krzyżacki w marszu (II poł. XIV w.)

Uwagi o poszczególnych kategoriach wojowników, służących pod sztandarami zakonu, należałoby zakończyć próbą odtworzenia ich wzajemnych relacji w obrębie krzyżackich sił zbrojnych. Niestety, nie jest to w pełni możliwe. Źródła pisane, a one jedynie mogą być pomocne przy rekonstrukcji rzeczywistego udziału w zakonnej armii określonych grup kombatanów, ich liczebności oraz składu, są zbyt ubogie w informacje pozwalające ustalić ogólniejsze zasady. Jako obowiązującą w praktyce można uznać jedną zasadę - bracia rycerze brali udział we wszystkich istotnych dla zakonu wydarzeniach wojennych i zawsze stanowili najmniejszą liczną grupę ich uczestników.

Pozostałe kategorie wojowników ruszały w pole w zależności od celu oraz wagi podjętych działań. Nie zawsze można określić skład oddziałów biorących udział w konkretnych epizodach wojennych, gdyż kronikarze zakonni dość mało wagi przywiązywali do szczególnego opisu wypadków. Przytoczmy kilka takich informacji. W 1311 r. na rejście żmudzka ruszył Henryk von Plotzke prowadząc stu pięćdziesięciu braci i „liczny lud”. W tym samym roku wielki marszałek wraz ze „150 braćmi oraz licznymi

rycerzami oraz dwoma tysiącami piechurów" pociągnął pod Grodno. W 1370 r. podczas litewskiej rejsy utraciło życie dwudziestu sześciu braci i stu pięćdziesięciu innych „mężów”. W 1376 r. w wyprawie na Zmudź wzięło udział stu pięćdziesięciu gości, a w 1394 r. biło się z Litwinami, oprócz innych wojowników, także dwustu najemnych strzelców z Burgundii.

Nieco więcej interesujących nas wiadomości zaczerpnąć można z innych źródeł, ale pochodzących dopiero ze schyłku XIV w. i początku XV stulecia. Szczęśliwie zachowały się szczegółowe wykazy uczestników dwóch rejsów żmudzkich. W 1399 r. z zamku Gotteswerder [Szylele] wyruszył oddział liczący stu siedemnastu zbrojnych. W jego skład weszło dwudziestu dwóch braci rycerzy, dwóch braci kapłanów, jeden esądz świecki, jeden kleryk, dwadziestu jeden strzelców, trzydziestu Witingów, ośmiu rzemieślników i trzydziestu dwóch taborytów. W 1405 r. z zamku w Königsburgu na środkowej Zmudzi wyspediowano dwustu pięćdziesięciu dwóch ludzi, w tym trzydziestu jeden braci rycerzy, jednego brata kapłana, sześćdziesięciu służebnych, sześćdziesięciu Witingów, sześćdziesięciu wolnych Prusów, dziesięciu rzemieślników i trzydziestu czeladzi. Mamy także informacje o składzie krzyżackich sił posiłkowych wysłanych na Gotlandię w kwietniu 1404 r. Tworzyło je stu czterdziestu siedmiu braci rycerzy i służebnych, czterystu dziesięciu zmobilizowanych posiadaczy ziemskich oraz stu dwunastu zbrojnych wystawionych przez miasta, a także osiemnastu pacholców obsługujących kuchnię i czteremnastu czeladzi.

Na trudny do pojęcia paradoks zakrawa fakt, że nie można dokładnie ustalić liczebności i składu wojsk zakonnych biorących udział w największej bitwie toczonej kiedykolwiek przez Krzyżaków, a mianowicie pod Grunwaldem. Dotyczy to także sił polsko-litewskich. Nie ulega wątpliwości jedynie to, że sternicy zakonnej nawy, zdając sobie sprawę z wagi konfliktu, jaki toczył się od 1409 r., uczynili wszystko co w ich mocy, aby wystawić możliwie najsilniejszą armię. Zmobilizowali więc poddanych szlacheckich i chłopskich, zażądali kontyngentów miejskich, wezwali na pomoc oddziały biskupie oraz licznych gości. 15 lipca 1410 r. stojące naprzeciw wojsk dowodzonych przez Władysława Jagiełłę oddziały zakonu składały się więc z wszystkich możliwych do powołania pod broń kategorii wojowników. Ilu ich jednak było, jak licznie stawiły się poszczególne ich grupy, możemy się tylko domyślać, gdyż ani krzyżac-

kie, ani polskie źródła nie dają pełnych informacji o armiach zmagających się tego dnia na polach pomiędzy Stębarkiem, Grunwaldem i Łodwigowem. Nigdy już zakon nie wyprowadzi do walki tak licznych oddziałów i tak doborowych. Skomplikowany splót przyczyn politycznych, ekonomicznych i wojskowych nie pozwoli Krzyżakom po grunwaldzkiej klęsce odbudować w pełni sił zbrojnych, które jeszcze przez wiele lat będą groźne dla sąsiadów, lecz nie osiągną już przedgrunwaldzkiej potęgi.

Skąd pochodziła krzyżacka broń?

Zaopatrzenie wojsk w broń i oporządzenie było dla władz zakonu problemem o pierwszorzędnym znaczeniu, gdyż od chwili przybycia Krzyżaków do ziemi chełmińskiej aż do pokoju toruńskiego, zawartego w 1466 r. historia ich składała się z niemal nieprzerwanego szeregu większych i mniejszych wydarzeń wojennych.

Potrzeba utrzymywania w gotowości bojowej choćby tylko części sił zbrojnych nakładała na zakon konieczność zapewnienia odpowiedniej ilości oręża, przeznaczonego nie tylko do bezpośredniego użycia w boju, ale także do stworzenia rezerw uzbrojenia i sprzętu wojskowego, niezbędnych w przypadku zmobilizowania znaczniejszej ilości zbrojnych, czy do wypracowania ewentualnych strat poniesionych podczas toczonych walk. Ten niełatwy problem udało się Krzyżakom, zwłaszcza w latach przedgrunwaldzkich, rozwiązać sprawnie i efektywnie. Broni i oporządzenia w państwie zakonnym nie brakowało ani na potrzeby licznych konwentów i szlóg pozostałych twierdz, ani dla zaciężnych krajowych. Właścicielami oręża, przeto troska o ich uzbrojenie nie obciążała władz państwowych.

Mówiąc o sposobach zaopatrywania się w broń wojowników tworzących krzyżackie siły zbrojne należy pamiętać, że inne były zasady dostarczania jej zakonnikom i zbrojnym załogom zamkowym, inne zaś w przypadku pomocnych kategorii kombatanów. I jeśli istniała krzyżacka specyfika produkcji i dystrybucji broni, to dotyczyła wyłącznie oręża przeznaczonego dla ludzi bezpośrednio i trwale związanych z hierarchią zakonną — tacy, knechtów i części Witingów. Rycerze, mieszczanie, chłopcy mieszkający w Prusach zaopatrywali się w broń tak, jak czyniono to w innych krajach europejskich.

Niełatwo przedstawić czytelnikowi pełny obraz produkcji broni w państwie krzyżackim. Na przeszkodzie stoi bowiem brak stosownych badań,

mogących być wystarczającą i solidną podstawą wyciąganych wniosków. Dlatego informacje zawarte w tym rozdziale będą raczej szkicem takiego obrazu, wymagającym uzupełnienia wielu brakujących szczegółów.

W zakonnych Prusach istniały, mówiąc dzisiejszym językiem, dwie zasadnicze gałęzie wytwórczości zbrojeniowej — państwowa oraz indywidualna. Istnienie warsztatów, których produkcja była organizowana i ściśle kontrolowana przez władze, stanowi o krzyżackiej specyfice w tym dziale gospodarki wojennej. Podobnych zjawisk nie znajdziemy w żadnym średniowiecznym państwie europejskim. Istnienie silnego i scentralizowanego „przemysłu” wojennego możliwe było bowiem jedynie w państwie, w którym sprawy militarne odgrywały rolę ważną, posiadającym ponadto odpowiednie środki ekonomiczne na ich realizację, rządzone przez sprawną administrację, cieszącą się znacznym zakresem uprawnień płynących z silnego ośrodka władzy centralnej.

Człowiekiem odpowiedzialnym za stan uzbrojenia zakonnego był, jak już

Wielki marszałek wyrusza na kontrolę zbrojowni zamkowych





Wnętrze zamkowej kuszarni

wiemy, wielki marszałek. Według statutów podlegał mu zarządca siodlarni („frater de domo sellarum”) oraz zwierzchnik kuźni („frater de minori fabrica”). Później pojawili się: nadzorca kuszarni oraz urzędnik kierujący produkcją dział. W większych zamkach znajdowali się także płatnerze oraz wytwórcy tarcz.

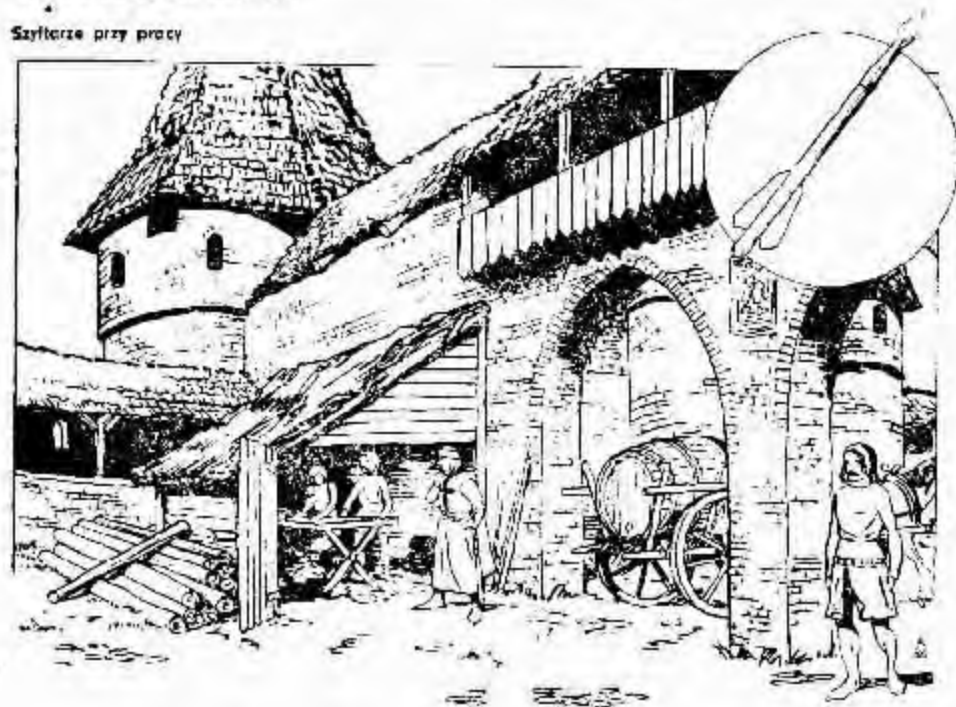
Na wielką skalę rozwinięta była w krzyżackich Prusach produkcja broni strzelczej — kuszy i bełtów. Kuszarnie znajdowały się we wszystkich znaczniejszych twierdzeniach, a na początku XV w. było ich co najmniej 16.

Do największych pracowni wytwarzających kusze należała z pewnością malborska. Znajdowała się we wschodniej części przedzamcza, niedaleko murów, i była wzniesiona z cegły. Źródła wymieniają także starą kuszarnię, jednak na początku XV w. już nieczynną, skoro w rachunkach skarbnika zanotowano, że w 1400 r. wymalowano jej wnętrze i przysto-

sowano do przyjęcia księżny ~~Jasanny~~ Jasnany Witoldowej, przybyłej wraz z dworem de Malborka.

W warsztatach stołecznych wytwarzano rozmaite rodzaje kuszy, a także sporządzano pokrowce, chroniące tę broń przed wilgocią i kurzem. Tutaj sporządzano także kolczany na bełty. Gotowe kusze przechowywano w skrzyniach, niekiedy zaś ustawiano na specjalnych stojakach. W 1399 r. w kuszarni malborskiej spoczywały 324 gotowe kusze, a 75 było w trakcie wykonywania. Produkcja bełtów odbywała się w dwóch etapach. Najpierw kowale wykuwali grot, które następnie dostarczano do kuszarni, tu zaś trafiały do rąk specjalistów szyftarzy. Rzemieślnicy ci strugali drzewca bełtów, zaopatrywali je w lotki oraz osadzali grot, posługując się specjalnymi stołami. W zamku malborskim pracownia szyftarska znajdowała się na przedzamczu, w pobliżu kaplicy św. Wawrzyńca. Źródła przekazały imiona niektórych szyftarzy. W 1413 r. pracowali: Hannus, Mattias, Klaus, Andris, Hans i inni nie znani z imienia, którzy sporządzili ponad 82 000 nowych i zreperowali wymieniając lotki około 43 000 starych bełtów.

Szyftarze przy pracy





Kowale wykuwający gryfy beltów

Liczby te dowodzą, że broń strzelcza odgrywała w państwie zakonnym nader istotną rolę. Dodatkowym argumentem, potwierdzającym ten pogląd, są wyniki spisów arsenałów zamkowych. W 1396 r. w Elblągu znajdowały się 1633 kusze różnych typów, a w 1404 r. w Królewcu spoczywało 741 sprawnych egzemplarzy tej broni i pewna ilość okazów uszkodzonych bądź niekompletnych.

Kolejna dziedzina krzyżackiej wytwórczości zbrojeniowej, organizowana i kierowana przez władze zakonne, to produkcja dział, amunicji, prochu i sprzętu artyleryjskiego. Pierwsza wiarygodna wzmianka o artylerii ogniowej w Prusach pochodzi z 1374 r. i mówi o trzech działach znajdujących się na zamku w Lipienku w ziemi chełmińskiej, choć niewykluczone, że Krzyżacy użyli armat podczas oblężenia Kowna w 1362 r.

Największe warsztaty produkujące działa istniały w Malborku. W środkowym skrzydle przedzamcza znajdowała się odlewnia luf — działolejnia, ludwisarnia. Również na przedzamczu ułokowano prochownię oraz

pracownie wytwarzające drewniane elementy dział i wozy do transportu prochu oraz warsztaty wytwarzające pociski kamienne.

Najbardziej skomplikowanym technicznie procesem było, zwłaszcza w początkowym okresie opanowywania umiejętności ludwisarskich, odlanie brązowej lufy i następnie rozwiercenie jej. Zajmowali się tym specjaliści odlewnicy, wśród których był nawet brat rycerz imieniem Johann, kierujący w latach 1408—1409 sporządzeniem w Malborku kilku luf, w tym jednej do „wielkiego działa”. Surowce niezbędne do odlewania — miedź, cynę i cynk sprowadzano do Malborka za pośrednictwem kupców gdańskich i toruńskich.

Niestety, nie mamy informacji, które pozwoliłyby zorientować się w skali produkcji malborskich warsztatów ludwisarskich. Odpowiednimi danymi dysponujemy jedynie dla lat 1401—1409. W tym czasie w działolejni sporządzono co najmniej 24 lufy, w tym pięć do dział dużych i jedną do „długiego”. W 1408 r., jak pisze kronikarz zakonny Johann von Pos-

Osadzenie na drewnianym łożu odlanej lufy działa



silge, odlano działo „tak wielkie jakiego nie ma we wszystkich krajach niemieckich ani w Polsce ani na Węgrzech”. W Malborku produkowane także działa o lufach żelaznych, które powstawały w warsztatach kowalskich, na przykład w 1401 r. kowal Molner sporządził 12 takich egzemplarzy.

W warsztatach kamienniarzów wyrabiano amunicję — kule o rozmaitej średnicy, w tym także „wielkości ludzkiej głowy”. W 1403 r. wykonano ponad 300 kul kamiennych przeznaczonych do dział różnego kalibru. Odlcwano także ołowiane pociski do małych „puszek”, z których część była, być może, ręcznymi hakownicami.

Stolarze i stelmachowie sporządzali drewniane kłocowe łoża, koła okute żelazem, a także specjalne wozy przeznaczone do ładowania na nie prochu, oraz inny sprzęt pomocniczy: klocki, kliny, podkładki etc.

Inni rzemieślnicy parali się wyrobem prochu, którego podstawowe składniki — siarkę i saletrę kupowano w Gdańsku, Elblągu i Toruniu, a węgiel drzewny zapewniały malborskie mielczce.

Źródła pisane niedwuznacznie wskazują, że ludwisarnia działająca w stolicy zakonu zaopatrywała w działa i sprzęt artyleryjski także inne twierdze pruskie. Na początku XV w. pracowała wprawdzie działolejnia w Gdańsku, ale nie wiadomo, czy znajdowała się na zamku i podlegała komturowi, czy w mieście. Natomiast w większości twierdz posiadających artylerię ogniową działały warsztaty kamienniarzów produkujące amunicję oraz pracowali specjaliści prochownicy. Ciekawe, że w 1409 r. w Elblągu wyrobem prochu zajmowała się kobieta, żona lućwisarza malborskiego Henryka Durnehena.

Władze zakonne zakupywały także gotowe działa, jak na przykład czterokomorowy okaz wysłany w 1404 r. na Gotlandię.

Bardzo ciekawe jest zestawienie kosztów, jakie Krzyżacy ponosili na produkcję dział w ośrodku malborskim. Otóż w latach 1401—1403 wyniosły one 50 grzywien, czyli równowartość trzech—czterech dobrych wierzchowców, 30 sokołów myśliwskich czy 25 wołów. W latach 1408—1409 wydano aż 1475 i pół grzywien, czyli blisko dwadzieścia pięć razy więcej. Ów kolosalny wzrost nakładów na artylerię świadczy nie tylko o zwiększającym się znaczeniu tej broni w wojskach krzyżackich, co zresztą zgodne było z ogólnoeuropejskimi zjawiskami, ale głównie o znacznym wysiłku militarnym, podejmowanym przez zakon w latach przed Wielką Wojną z Polską i Litwą.



Wykuwanie mieczowych głów

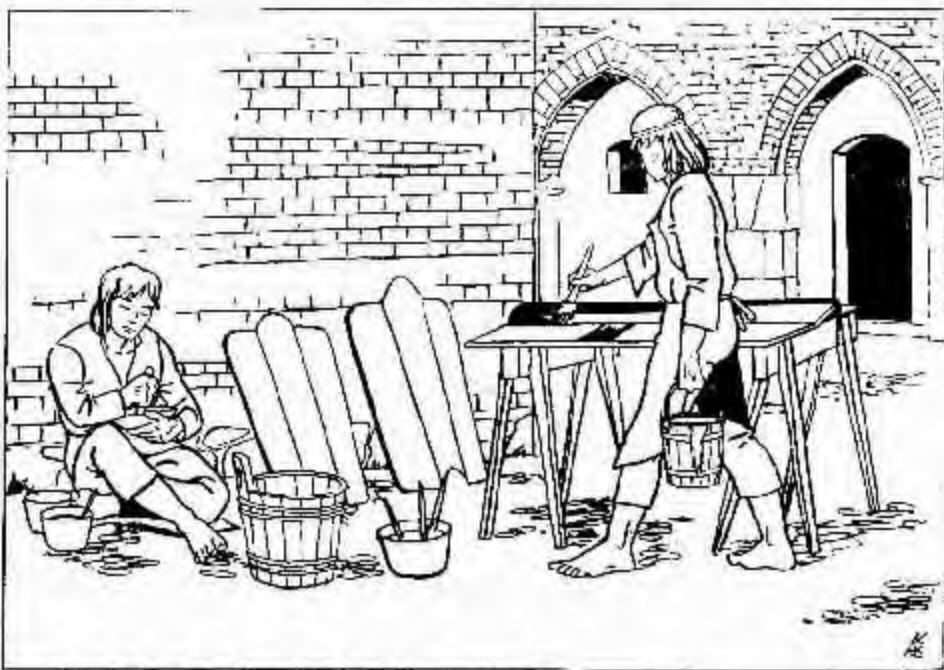
W większych zamkach krzyżackich znajdowały się warsztaty, w których wykonywano i naprawiano broń indywidualną. Niestety, nie zawsze potrafimy powiedzieć, którzy wymienieni w źródłach pisanych rzemieślnicy byli zatrudnieni przez zakon i wykonywali tylko zamówienia państwowe, a którzy pracowali na własną rękę, sprzedając oręż do arsenałów.

Rzemieślnikiem pracującym wyłącznie na potrzeby konwentu malborskiego był płatnierz Jorge, który w 1409 r. wykonał 32 zbroje, zwane „bronyen”, czyli pancerze sporządzone z niewielkich płytek metalowych, umocowanych do skórzanego lub tekstylnego podbicia. Z Malborkiem związany był nie znany z imienia kolczużnik — rzemieślnik sporządzający zbroje i czepce oraz kaptury do hełmów, do których używał kolczej plecionki. Wykonał on kilka pancerzy kolczych dla dostojników zakonnych. Ten sam majster reperował w 1412 r. zbroję należącą do wielkiego komtura Hermanna Gansa. W zamku malborskim, produkowano także

osłony głowy, które sporządzał helmiarz Jakub. On to właśnie dostarczył w 1407 r. wielkiemu komturowi 32 kapaliny żelazne i stalowe. Dla załogi i członków konwentu stołecznego produkował, naprawiał i ostrzył miecze specjalista mieczownik. W 1412 r. wykonał sześć mieczów dla wielkiego mistrza Henryka von Plaucena, a przed wyprawą grunwaldzką przysposabiał do walki miecz Ulryka von Jungingena. Tarcze produkował w Malborku mistrz Paweł Bartenstein, który w 1409 r. dostarczył 43 okazy. Malowaniem tego typu broni ochronnej parzył się malarz Piotr, wsławiony ornamentowaniem tarczy Konrada von Jungingena.

W znaczniejszych twierdzach istniały siodlarnie. O ile w XIII i na początku XIV w. rysował się wyraźnie przewidziany statutami podział na właściwą siodlarnię i kuźnię, w której wykuwano metalowe części rzędu i oporzędzenia jeździeckiego, to od schyłku XIV stulecia ów podział zanika. W siodlarni zwanej „Satelhus” wykonywano kompletne rzędy konskie. Nie oznacza to, aby szczególnie efektownych ostróg, strzemion czy

Wytwórcy tarcz



szkielec, przeznaczonych dla dostojników, nie kupowano u wyspecjalizowanych rzemieślników pracujących w miastach.

Najwięcej informacji źródłowych dotyczy siodlarni malborskiej. Na początku XV w. kierował nią mistrz Jost, zatrudniający co najmniej pięciu pomocników. W warsztacie tym produkowano wszelkie typy siodeł, od transportowych poczynając, a na bojowych kończąc, przy czym proces wytwórczy obejmował wszystkie etapy, łącznie z garbowaniem skór. W siodlarni malborskiej sporządzano także rzemienne części rzędu: ogłowie, podpiersienia, podogonia, popręgi, puśliszka do strzemion, a także czapraki i pokrowce na siodła. Tu również wykuwano wędzidla, munsztuki, strzemiona, ostrogi oraz metalowe guzy, sprzączki i kółka do rzemieni.

Mniej skomplikowaną technologicznie broń wykonywali także kowale wiejscy. Bardzo interesującego odkrycia, potwierdzającego ten sąd, dokonano badając tak zwany gródek stożkowaty w Słozewach koło Brodnic.

W zamkowej siodlarni



cy w ziemi chełmińskiej. Ujawniono tam resztki dworu obronnego, leżącego w granicach krzyżackiego folwarku i zarządzanego przez brodnickiego komtura. W obrębie tej siedziby, zniszczonej podczas „wojny głodowej” w 1414 r., znajdowała się kuźnia, w której pozostałościach archeolodzy odkryli około 1000 grotów hełmów różnych typów, a wśród nich egzemplarze gotowe i półfabrykaty. W kuźni zgromadzono także surowiec w postaci pociętych prętów żelaznych. Nie ulega przeto wątpliwości, że słoszewski rzemieślnik wykuwał groty hełmów przeznaczone bądź dla mieszkańców dworu, bądź, co bardziej prawdopodobne, na potrzeby załogi pobliskiego zamku w Brodnicy.

Broń i oporządzenie wyprodukowane w warsztatach zamkowych lub kuźniach wiejskich władze zakonne uzupełniały zakupami w kraju i za granicą. Źródła pisane wielokrotnie informują, że „panowie zakonni” nabywali uzbrojenie u rzemieślników posiadających warsztaty w miastach. Niekiedy były to ilości bardzo znaczne. Na przykład w 1402 r. kupiono jednorazowo 245 kirysów płytowych i 312 tarcz; w 1403 r. — 523 kirysy i 135 kapalinów; w 1404 r. — 1057 kirysów i 400 kapalinów. Nie wiadomo jednak, gdzie tę broń wykonano.

W pierwszym dziesięcioleciu XV w. zakupiono w miastach pruskich co najmniej 885 hełmów różnych odmian. Zbroi nabyto więcej, gdyż minimum 2209 napierśników płytowych oraz pancerzy koleczych i zbrojnikowych. Świadcstwa kupowania tarcz są także bardzo liczne. W latach 1400—1409 arsenał malborski powiększył się przynajmniej o 732 okazy tej broni, wśród których były 173 duże i ciężkie tarcze picchoty. Owa lista uzbrojenia obronnego, uzupełniającego istniejące już zapasy, jest wysoce niepełna, gdyż nie uwzględnia informacji źródłowych, mówiących ogólnikowo o zakupie zbroi i hełmów, których typu ani ilości określić nie sposób. Pozostałe rodzaje broni nabywano do arsenałów malborskich tylko w niewielkich ilościach i dość rzadko, gdyż zapotrzebowanie na kusze, włócznie czy topory udawało się władzom zakonnym pokryć produkcją warsztatów zamkowych.

Oprócz broni o mobilizacyjnym charakterze, pieniędzmi państwowymi płacono także za oręż przeznaczony dla dostojników zakonnych. Broń taka była najlepszej jakości i najnowszej konstrukcji.

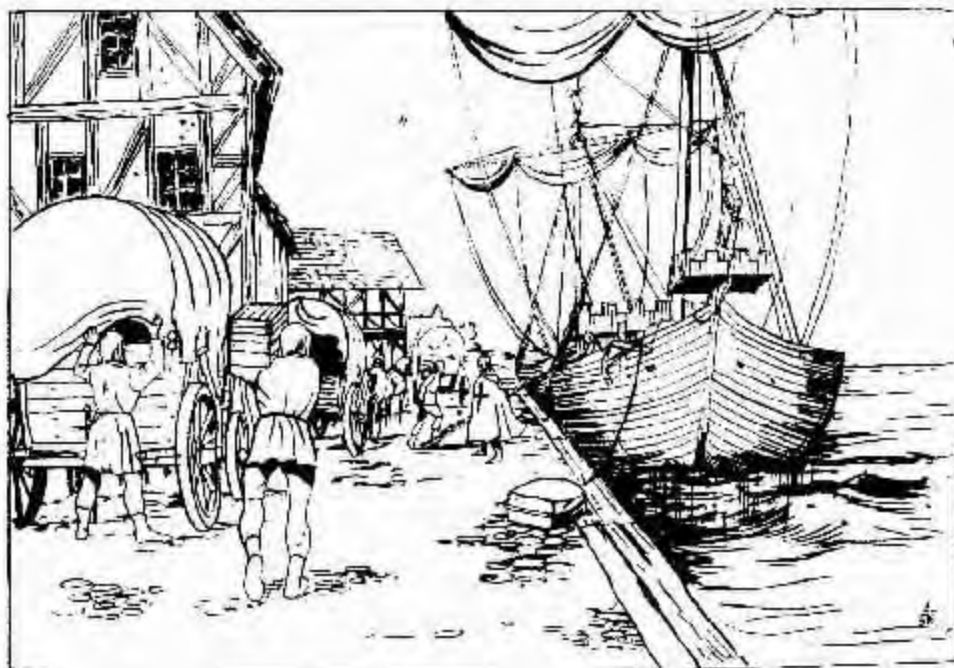
Ważnym ośrodkiem produkcji zbrojeniowej był Gdańsk. W mieście tym w latach 1399—1409 pracowało co najmniej trzech płatnerzy wykuwających hełmy i zbroje, a najbardziej znany był mistrz Henryk Padeberg,

u którego w 1409 r. kupiono, płacąc blisko 100 grzywien, 37 hełmów, 21 pancerzy koleczych, jeden kirys płytowy i pięć szore, czyli osłon brzucha z koleczej plecionki bądź folg żelaznych noszonych wraz z napierśnikiem. Krzyżacy często kupowali broń w tym mieście, a pośrednikiem pomiędzy rzemieślnikami a wielkim komturem, finansującym najczęściej owe zakupy, był gdański komtur zamkowy.

Równym powodzeniem cieszyły się wśród braci zakonnych wyroby majstrów elbląskich. W Elblągu miał swój warsztat znany w całych Prusach wytwórca łuków i kusz imieniem Piotr. Dobrą sławą cieszył się także miejscowy hełmiarz (niestety, źródła nie zanotowały imienia), skoro w jego wyroby zaopatrywał się sam Konrad von Jungingen, przeznaczając je nie tylko dla siebie, ale również na podarunki dla księcia Witolda. Księgi rachunkowe zakonu przekazały informację, że w Elblągu kupowano także tarcze, na przykład w 1407 r. nabyto 132 egzemplarze.

W koleczugi i kusze zaopatrywano się też w Toruniu. Warsztaty produ-

Przybycie zamorskiej broni



kujące broń znajdowały się i w innych miastach pruskich: Królewcu, Chełmnie czy Braniewie.

Krzyżacy sprowadzali broń również spoza Prus. Źródła pisane poświadczają import mieczów z Austrii, ze Szwecji kusz, z Węgier łuków, a z Rusi łuków oraz naramienników zbroi.

Miejskie pracownie były także dostarczycielami broni dla pozostałych kategorii kombatantów. Oręż kupowany w warsztatach specjalistów stanowił w średniowieczu podstawę uzbrojenia rycerstwa europejskiego, przeto więc sytuacja szlachty pruskiej była typowa. Również wojownicy plebejscy zaopatrywali się w broń w miastach, z wyjątkiem być może oręza, który potrafił sporządzić zwykły kowal, na przykład toporów, gro-tów włóczni czy gro-tów strzał. Niektóre nieskomplikowane w przygotowaniu typy oręza, takie jak najprostsze tarcze czy drewniane cepy, chłopci potrafili zapewne wykonać sami.

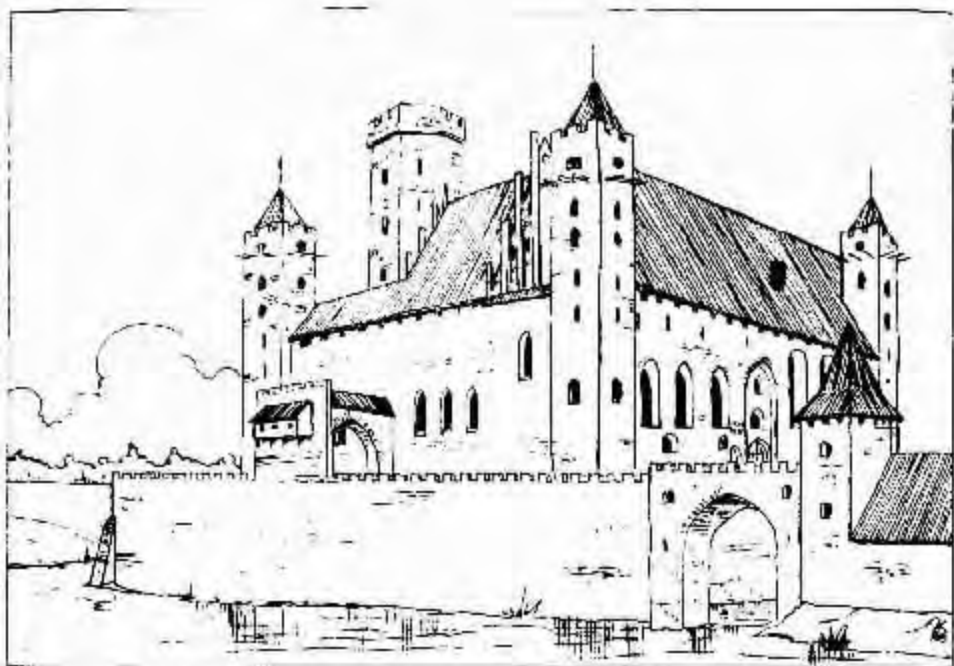
W mroku zamkowych arsenałów

Zapasy oręza mobilizacyjnego przechowywano w arsenałach zamkowych. Była to, jak pamiętamy, broń przeznaczona dla braci służebnych i zaciężnych krajowych.

Statuty zakonne nie określały zasad obowiązujących przy budowie zam-
niczały się jedynie do wymienienia kilku niezbędnych elementów, bez
ków ani nie ustalały programu użytkowego siedzib konwentów, lecz ogr-
których życie i działalność zgromadzenia nie były możliwe. Należały do
nich: kościół lub kaplica, szpital, izby wielkiego mistrza i komtura, po-
mieszczenia dla braci pełniących wyższe urzędy zakonne oraz cele prze-
znaczone do odbywania kar przez braci. Pośrednio jedynie wspominają
o dormitorium, czyli ogólnej sypialni mnichów, refektarzu i kapituła-
rzu — sali, w której odbywały się posiedzenia kapituły. O innych nie-
zbędnych budynkach i urządzeniach statuty milczą.

Wznosząc zamck, Krzyżacy nie musieli więc trzymać się obowiązujące-
go schematu. Tak więc każda twierdza miała indywidualne cechy. Zamki
w Prusach pełniły rozmaite funkcje, wznoszono je w zróżnicowanych
krajobrazowo środowiskach, w odmiennych częstokroć warunkach histo-
rycznych i politycznych, a wreszcie, w różnych latach. Czynniki te wy-
wierały wpływ na kształt architektoniczny twierdzy, jej rozplanowanie
i urządzenie, co z kolei oddziaływało na organizację życia załogi, którego
istotnym elementem były zjawiska wiążące się z gotowością do działań
wojennych.

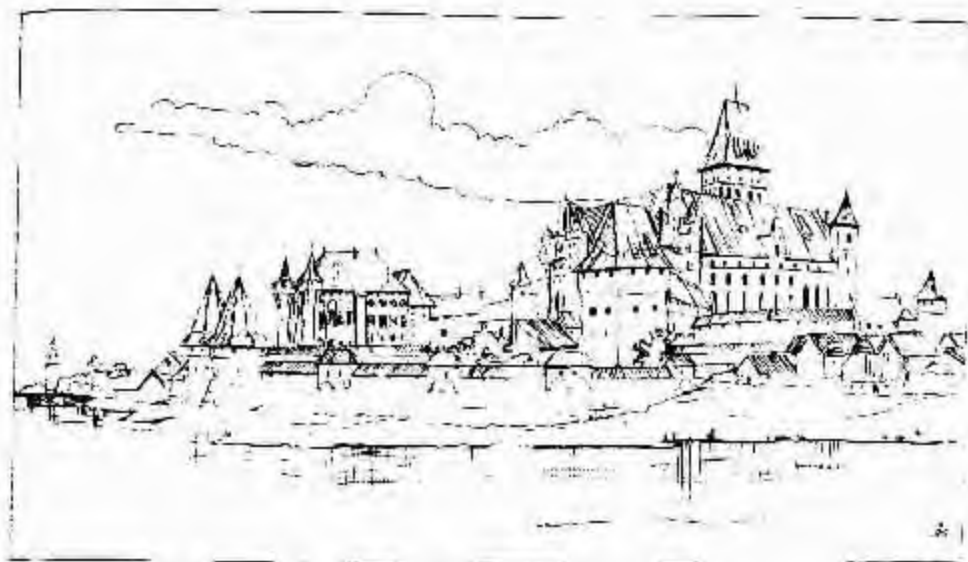
Zamki budowane przez Krzyżaków dzieliły się na cztery kategorie. Do
pierwszej zaliczyć trzeba twierdze będące siedzibą konwentu, a więc peł-
niące także funkcję klasztorną oraz stanowiące centralny ośrodek admi-
nistracyjny, gospodarczy i militarny komturii. Zamki te charakteryzuje
dość jednorodna organizacja przestrzenna, której podstawowe elementy
tworzyły kościół lub kaplica oraz tak zwany „dom wielki”, czyli właści-
wy klasztor. Na ogół były to założenia kilkuczłonowe, a działalność go-



Zamek komturewski w Redzynie

spodarcza koncentrowała się z reguły na przedzamczu. Druga grupa twierdz to duże zamki nie będące siedzibą konwentu lecz wójtostwa lub prokuratorji. W porównaniu z poprzednimi miały uboższą, a jednocześnie bardziej zróżnicowaną zabudowę, uzależnioną ściśle od roli, jaką powinny spełniać. Kolejną kategorią zamków to mniejsze siedziby urzędników krzyżackich w miastach lub na wsi. Istniały wreszcie dwory obronne, nie zawsze murowane, wznoszone jako centrum włości ziemskiej należącej do zakonu. Rezydowali w nich urzędnicy świeccy lub bracia służebni podlegający zwierzchnikowi komturji lub wójtostwa, na terenie których się znajdowały.

Osobne miejsce wśród zamków pruskich zajmował Malbork, od 1309 r. siedziba wielkiego mistrza i kapituły generalnej, stolica zakonu do 1466 roku. Ów potężny zespół obronny, złożony z przedzamczem, zamku średniego i wysokiego, spełniał rolę gospodarczego i administracyjnego centrum potężnego państwa. Ważne były również funkcje reprezentacyjne



Zamek malborski w latach świetności

twierdzy, skoro sternicy zakonnej nawy postanowili wieść tryb życia monarchów świeckich. W opinii współczesnych zamek uchodził za nie do zdobycia, a wspaniałe pomieszczenia — pałac wielkiego mistrza czy wielki refektarz, mogący pomieścić czterysta osób, pozwalały porównać Malbork z węgierską Budą czy włoskim Mediolanem. Średniowieczne porzekadło mówiło: „z marmuru Mediolan, z kamienia Buda, z błota [cegly — A. N.] Malbork”.

W zamkach krzyżackich nie było jednolitego systemu magazynowania broni. W większości twierdz znajdowały się co najmniej dwie zbrojownie. W jednej przechowywano broń pozostającą w bezpośredniej dyspozycji komtura lub wójta, zaś w drugiej, z reguły obszerniejszej, gromadzono oręż mobilizacyjny. Gdzie więc znajdowały się owe miejsca przechowywania broni?

W stołecznym Malborku było ich wiele. Uzbrojenie ochronne złożono w magazynach umieszczonych we wschodnim skrzydle zamku średniego, w kondygnacji rozciągającej się ponad izbami mieszkalnymi, a poniżej strychów. Część oręża spoczywała w wieży mostowej przy kaplicy św. Wawrzyńca. W pomieszczeniach karwanu, a był to kompleks zabu-



Działa w pomieszczeniach zamkowych



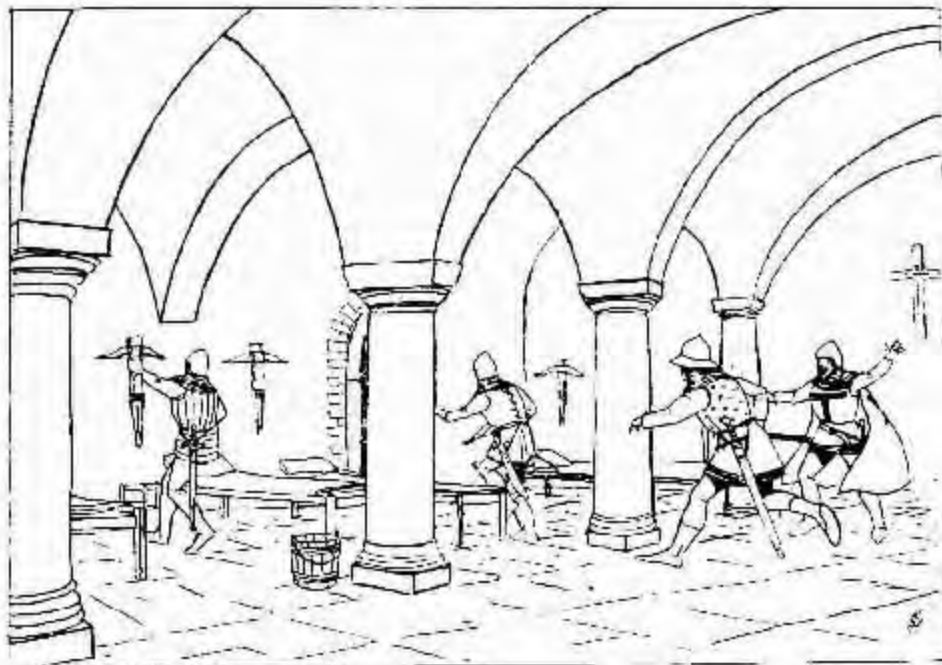
Wielki mistrz we własnej zbrojowni

dowań we wschodniej części przedzamcza, przechowywano działa, wozy transportowe oraz sprzęt pomocniczy. Działa znajdowały się także na zamku wysokim w pomieszczeniu zwanym „buchszenkammer” oraz w prymitywnych szopach wybudowanych w północnym parczamie, czyli nie zabudowanej przestrzeni oddzielającej dwie linie murów wzniesionych pomiędzy zamkiem średnim a wysokim.

Osobistą zbrojownię wielkiego mistrza, niezgodną zresztą z regułą zakonną, ulokowano w jego pałacu naprzeciwko wielkiego refektarza. W latach pogrunwaldzkich arsenał ten stał się główną zbrojownią malborską. Inwentarz spisany w 1448 r. wymienił bowiem bardzo znaczne ilości oręża zmagazynowanego w tym pomieszczeniu. Było tam 710 hełmów różnego typu, 646 zbroi, 436 par ochron rąk, 270 par ochron nóg, 254 pary rękawic bojowych, 22 rusznice, 97 kusz, 34 rozmaite siodła, 17 uździenic, 8 tarcz jeździeckich, 43 duże pawęże oraz 10 włóczni i toporów bojo-

wych. Własnymi zapasami broni dysponował także wielki skarbnik i, być może, w latach 1386–1437 komtur zamkowy.

W Królewcu, siedzibie wielkiego marszałka, znajdował się arsenał ogólnozamkowy, zbrojownia zwierzchnika konwentu, kuszarnia, budynek, w którym zgromadzono większe działa i proch, część uzbrojenia ochronnego przechowywano także w pomieszczeniach mieszkalnych. W zamku toruńskim, największym spośród twierdz w ziemi chełmińskiej, broń znajdowała się w siodlarni, w której oprócz rzędów i oporządzenia jeździeckiego, spoczywały także tarcze i hełmy; w wieży zwanej „wielką” znajdowały się zbroje, hełmy i beczka grotów beltów; w starym domu mieszkalnym w izbie na parterze złożono część broni ochronnej, kusze, beltę, działa i proch, a w nowym budynku magazynowano hełmy i zbroje. W Ragnecie w 1396 r. broń przechowywano w głównym domu zamkowym, w budynku Witingów, w pomieszczeniach komtura oraz w ku-



Kusze w sypialni zakonników

szarni, w której obok kuszy i bełtów znajdowały się działa, pociski i proch. Niekiedy oręż można było odnaleźć w dosyć nieoczekiwanych miejscach. W Pokrzywnie leżącym w ziemi chełmińskiej i w Świeciu nad Wisłą kusze przechowywano w kościele, na zamku elbląskim broń ta znajdowała się nie tylko w kuszarni, ale także w refektarzu, sypialniach zakonników i spiżarniach.

Artylerię ogniową, proch i amunicję magazynowano częstokroć w kuszarniach wspólnie z bronią strzelczą, niekiedy w ogólnym arsenale i dopiero na początku XV w. pojawiły się w znaczniejszych zamkach specjalne magazyny artyleryjskie.

Przejdźmy teraz do omawiania zawartości arsenałów. Źródła pisane, a zwłaszcza inwentarze zamków, dostarczają ciekawych i wiarygodnych informacji o broni zgromadzonej we wszystkich niemal ważniejszych twierdzeniach zakonnych.

Aby nie nużyć czytelnika zbyt wieloma szczegółami ważnymi dla was-

kiego grona bronioznawców, obraz uzbrojenia krzyżackiego, spoczywającego w arsenalach, przedstawimy tylko w dwóch nader ważnych dla zakonu momentach -- w latach poprzedzających bezpośrednio Wielką Wojnę oraz na krótko przed sekularyzacją. Postępowanie takie usprawiedliwione jest niebłahymi przyczynami. Zasadnicze znaczenie ma fakt, że dziejów Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny, nawet jeśli ograniczymy je do wypadków rozgrywających się w Prusach, nie można traktować jako ciągłego i niezakłóconego procesu, ani nawet jako lat względnej stabilizacji politycznej i militarnej. Wiek XV przynosi bowiem wstrząsy brzemienne w poważne konsekwencje, zagrażające chwilami władztwu krzyżackiemu na podbitych przez ten terytoriach. Państwo zakonne przed wojną trzynastoletnią, a zwłaszcza na początku XV stulecia, jest przecież zupełnie odmienne aniżeli po niej i to nie tylko w kształcie terytorialnym. W II połowie XV w. zachodzą w Prusach istotne przemiany ekonomiczne, społeczne i ustrojowe, odbijające się bardzo wyraźnie także na wojskowości. Lata poprzedzające bezpośrednio Grunwald to okres, w którym zakon stoi u szczytu potęgi militarnej. Początek XVI w. cechuje się natomiast kryzysem struktury wojskowej państwa. Ustal istotniejszy współdział poddanych w służbie wojskowej, a likwidacja większości konwentów uniemożliwiła prowadzenie działań wojennych w myśli starych krzyżackich założeń i tradycji.

Niebagatelnej wagi przesłanką, uzasadniającą konieczność omówienia broni spoczywającej w arsenalach w dwóch przedziałach czasowych, są zachodzące na przełomie XV i XVI w. zmiany w europejskiej sztuce wojennej. Można zaryzykować pogląd, że miały one charakter niemal rewolucyjny i w nader znaczący sposób wpłynęły na stan uzbrojenia ówczesnych armii.

W latach przedgrunwaldzkich magazyny uzbrojenia mobilizacyjnego znajdowały się we wszystkich zamkach będących siedzibami komturów, wójtów i prokuratorów. Zawartość ich spisywano szczegółowo podczas każdej zmiany urzędnika odpowiedzialnego za stan dóbr w zamku, w tym i broni. Zdarzało się to wcale często, przeto owe inwentarze pozwalają nieźle zorientować się nie tylko w ilości uzbrojenia, ale także w jego rodzajach, jakości oraz w zachodzących zmianach zasobów poszczególnych zbrojowni.

W arsenalach pruskich na początku XV stulecia gromadzono broń ochronną: hełmy, zbroje i tarcze; kusze i bełty oraz artylerię ogniową, proch



Spisywanie broni w arsenale

i amunicję. Pozostałe rodzaje oręża znajdowały się w nich tylko sporadycznie. Przyjrzyjmy się teraz bliżej zawartości magazynów.

Hełmy przechowywano we wszystkich niemal arsenalach. Najwięcej ochron głowy znajdowało się w zbrojowniach malborskich. Zasoby te były w niektórych latach wielokrotnie obfitsze aniżeli w pozostałych twierdzach. W 1404 r. w stołecznym zamku zgromadzono 465 okazów, a wśród nich było 248 kapalinów. Cechą charakterystyczną zbrojowni królewieckiej był stały wzrost zapasów hełmów. W 1379 r. zgromadzono w niej 140 egzemplarzy, zaś w 1404 już 321. Ów dynamiczny wzrost zapasów gwałtownie przerywa Wielka Wojna, po której w ogołoconym arsenale pozostało tylko 35 ochron głowy. Włodarze Królewca nie odtworzą już pierwotnych zasobów, które, choć powoli rosną, ale nie osiągną nawet w przybliżeniu stanu sprzed Grunwaldu. Kolejną pod względem ilości przechowywanych hełmów była twierdza w Gdańsku, w której w 1407 r. zgromadzono 205 egzemplarzy, w przeważającej mie-

rze kapalinów. Wypadki rozgrywające się w latach 1409—1411 odbiły się niekorzystnie także na stanie zbrojowni gdańskiej, gdyż w 1413 r. były w niej tylko 22 hełmy. Najobficiej zaopatrzonej magazyn spośród zamków chełmińskich posiadał Toruń, na co niewątpliwie wpłynęła rola tego ośrodka w państwie krzyżackim, ważna ze względu na strategiczne położenie twierdzy oraz ekonomiczne znaczenie miasta. Szczytowe zaopatrzenie arsenału w hełmy przypada na 1394 r., było w nim wtedy 115 egzemplarzy. Wielka Wojna drastycznie przetrzebiła te zapasy. Spis pogrunwaldzki wykazał bowiem dziesięć hełmów, a w roku 1428 w arsenale spoczywały już tylko dwie ochrony głowy.

Bezpośrednio przed Wielką Wojną w zamkach pruskich znajdowało się co najmniej 2026 hełmów, przy czym ponad połowa tylko w pięciu komturkach: malborskiej, królewieckiej, gdańskiej, dzierzgońskiej i balgijskiej. W arsenalach w Malborku było więcej hełmów niżli we wszystkich zbrojowniach chełmińskich, co przekonuje zarówno o przodującej militarnie roli stolicy zakonu, jak też stanowi dowód, że z niewielkich terytorialnie komturii chełmińskich udawano się powoływać do służby tylko nielicznych knechtów. Nie było przeto potrzeby gromadzenia znacznych zapasów uzbrojenia mobilizacyjnego.

Jak ocenić zasoby hełmów, gdy weźmie się pod uwagę ich jakość, nowoczesność i bojowe przeznaczenie? Najpospolitszą odmianą ochrony głowy był kapalin, kolejną pod względem ilości grupę tworzyły różnego rodzaju stożkowate hełmy otwarte, sporo było szłomów, czyli hełmów bez zasłony twarzy, chroniących także kark wojownika, posiadających kolczy czepiec umocowany do dolnej krawędzi dzwonu, zdecydowanie najrzadziej spotykano przyłbice — hełmy z ruchomą zasłoną chroniącą twarz. Owo zestawienie jest dość wymowne. Wśród zapasów mobilizacyjnych przeważają okazy, które pojawiły się w Europie jeszcze we wczesnym średniowieczu. Jedyne w pełni nowoczesnym typem spotykanym w zbrojowniach zamkowych była przyłbica „psi pysk”, której nazwa wywodzi się od charakterystycznego kształtu zasłony przypominającej paszczę zwierzęcą, ale około 1410 r. nie było jej w tak ważnych arsenalach, jak malborski, elbląski, toruński, a ponadto w sześciu innych zamkach komturek.

Należy sądzić, że podobne zjawiska obserwować można w całej ówczesnej Europie. Zawartość zbrojowni zamkowych w Prusach, a były w nich hełmy przeznaczone dla wojowników zajmujących dość niską pozycję

społeczną i militarną, nie odbiegała od przeciętnego zaopatrzenia arsenałów w innych krajach środkowej i zachodniej Europy.

W arsenałach przechowywano na początku XV w. wszelkie znane ówczesne rodzaje zbroi. Znajdowały się w nich pancerze kolecze, zbroje łańcuchowe, inne odmiany pancerzy zbrojnikowych, płyty oraz kirysy płytowe, czyli ochrony tułowia, wykonane z blach żelaznych, składające się z jednolitego napierśnika i naplecznika, choć niekiedy zakładano sam napierśnik. Zgromadzono także nareczaki i ochrony nóg, które noszono przy wszystkich rodzajach ochron tułowia, pancerzy koleczych nie wyłączając.

W latach przedgrunwaldzkich najwięcej zbroi znajdowało się w zamku malborskim, a przewaga ilościowa arsenałów stołecznych była jeszcze wyraźniejsza niż w przypadku hełmów. Zapasy zbroi rosły w nich znacząco już od osiemdziesiątych lat XIV w., by szczytowy poziom osiągnąć w 1404 r., gdy w Malborku zgromadzono aż 1099 ochron tułowia i kilkaset nareczaków i osłon nóg, czyli blisko połowę zbroi znajdujących się we wszystkich arsenałach pruskich. Ciekawo, że w stolicy przeważały wówczas kirysy płytowe, których poprzednio było niewiele. Ta zmiana proporcji rodzajów zbroi dowodzi unowocześniania zapasów mobilizacyjnych. Zasoby wielkiego marszałka w Królewcu należały do największych, także jeśli idzie o zbroje, choć w żadnej mierze nie dorównywały malborskim. W 1404 r. przechowywano tu 110 napierśników. Bezpośrednio po Wielkiej Wojnie arsenał królewiecki pustoszeje. W zamkach komturii chełmińskiej zgromadzono 500 zbroi, a zdecydowanie przeważały płyty. Najobficiej zaopatrzone był zamek toruński, którego komtur dysponował 94 zbrojami. Wojna w latach 1409—1411 bardzo znacznie przetrzebiła chełmińskie zapasy. Całkowicie opustoszały magazyny w Radzynie, Grudziądzu, Starogrodzie, Bratanie i Nieszawie, a w pozostałych twierdzach zbrojownie zubożały w wielkim stopniu. Jednostki organizacyjne zakonu w Prusach właściwych dysponowały sporą ilością zbroi. Najwięcej znajdowało się w Baldze — w 1404 r. było tam bowiem 250 napierśników i 99 kompletów płytowych ochron nóg. Znaczne zapasy zgromadzono także w Ostródzie, Dzierzgoniu i Ragnecie.

Bezpośrednio przed Wielką Wojną w państwie zakonnym przechowywano w arsenałach co najmniej 2506 napierśników wszelkich odmian. Przeważały liczebnie płyty, dalej szły kirysy płytowe, potem pancerze kolecze, a najrzadsze były pancerze zbrojnikowe. Wysokie miejsce na tej liście

kirysów płytowych nie świadczy jednak o dużych zasobach tej zbroi w całym Prusach, gdyż na 994 egzemplarze aż 775 spoczywało w Malborku, skoro, jak już wiemy, w 1404 r. zakupiono bardzo wiele kirysów właśnie na potrzeby stolicy.

Analiza jakości i nowoczesności zbroi mobilizacyjnych przynosi wyniki bardzo podobne do osiągniętych w przypadku hełmów. Przeważają w arsenałach zbroje nie najbardziej nowoczesne. Płyty rozpowszechniają się w Europie środkowej już w XIII w., a zbroje kolecze i pancerze zbrojnikowe mają jeszcze wcześniejszą tradycję. Kirysy płytowe, pospolite w Europie już od II połowy XIV w., a więc będące w omawianym przez nas okresie zbroją nowoczesną, pojawiają się w zamkach pruskich, poza Malborkiem, nielicznie i na ogół nie wymieniają ich najstarsze spisy arsenałów. W niektórych komturjach: grudziądzkiej i bierzgowskiej oraz wójtostwach rogoźnieńskim i byłowskim nie było ich w ogóle.

Kolejny składnik uzbrojenia ochronnego, przechowywany w magazynach zamkowych, to tarcze. Nie we wszystkich jednak twierdzach spisy poświadczają ich obecność. W części zamków broń ta była stwierdzana sporadycznie. W największym arsenale krzyżackim, w Malborku, tarcze odnotowano jedynie w 1391 r., choć nie ulega wątpliwości, że były w nim również i później, o czym świadczą kilkakrotnie zapisane w źródłach zakupy tego oręża. Na 2360 egzemplarzy aż 2150 było zwykłymi tarczami piechoty, 80 okazało to wielkie i ciężkie pawęże zwane „stormtartschen”, a resztę tworzyły najprawdopodobniej tarcze jeździeckie. Znacznymi zapasami dysponował wielki marszałek, a spis z 1374 r. wymienił w zbrojowni królewieckiej 600 egzemplarzy tej broni.

Bronią zaczepną najliczniej gromadzoną w arsenałach były kusze. Jest to zrozumiałe, gdyż oddziały pieszych i konnych strzelców kuszników odgrywały w średniowiecznych armiach europejskich rolę wielce znaczącą. Wlemy już, że państwo krzyżackie nie było pod tym względem wyjątkiem i kusznicy uczestniczyli we wszystkich niemal wyprawach wojennych, podejmowanych przez zakon.

Spisy arsenałów oraz kuszarni, będących jednocześnie magazynami, pozwalają wyróżnić kilka rodzajów tej broni. Były w nich okazy ze strzemiączkiem, kusze, do napinania których używano dźwigni zwanej „kóznią nogą” oraz egzemplarze z windą, czyli napinaczem korbowym.

Kusze znajdowały się we wszystkich arsenałach krzyżackich. W Malborku, co dziwne, nie było ich wiele. W 1397 r. spoczywało tam 399 egzem-

plarzy, w 1409 r. jedynie 118 kusz. Dobrze zaopatrzony był arsenał królewiecki, w którym w 1404 r. zgromadzono 741 okazów. Przeważały najprostsze, ze strzemiączkiem, choć spora ilość tej broni z napinaczem dźwigniowym wskazuje na nowoczesny charakter zapasów przechowywanych w tym zamku. Znacznymi zasobami kusz dysponował komtur cibląski, w 1404 r. w arsenale znajdowały się 694 egzemplarze różnych typów. W Dzierzgoniu, siedzibie wielkiego szatnego, na początku XV w. zgromadzono 579 sztuk tego oręża. Kuszarnia ta niemal całkowicie opustoszała po Wielkiej Wojnie. W zamkach ziemi chełmińskiej zasoby broni strzelczej były znacznie mniejsze, a w niektórych twierdzach spoczywało tylko kilkanaście kusz. Na Pomorzu najliczniejsze zapasy zgromadzono w Gdańsku, a w 1407 r. było tam 399 kusz. W komturiach Prus właściwych zasoby były obfitsze niż na Pomorzu, a najlepiej zaopatrzone zbrojownie miały Ragneta z 243 egzemplarzami i Pokarmin ze 192 kuszami. Na krótko przed Grunwaldem na terenie Prus zapasy mobilizacyjne tworzyło minimum 4167 kusz różnych odmian. Blisko połowa znajdowała się w zamku stołecznym oraz komturiach zarządzanych przez „filary zakonu” — wielkiego marszałka, wielkiego szatnego i wielkiego szpitalnika. Najpospolitszym typem była kusza ze strzemiączkiem, a zdecydowanie najmniej liczne były okazy z windą, których zgromadzono zaledwie 66. Przeważały więc kusze typologicznie wcześniejsze, najprostsze w budowie i najłatwiejsze w obsłudze, używane zarówno przez pieszych, jak i jeźdźców. Sytuacja taka nie dziwi, gdyż potwierdza się pogląd, że w arsenalach krzyżackich gromadzono broń pospolitą, najtańszą i najłatwiejszą w produkcji.

Spisy arsenatów i kuszarni wielokrotnie wymieniają również bełty. Jednostką obliczeniową była kopa, niekiedy inwentaryzatorzy podawali ilość beczek, służących, jak wszystko wskazuje, do przechowywania grotyw nie osadzonych jeszcze na drzewcach. Zasoby bełtów w twierdzach były z reguły bardzo znaczne. W Elblągu w 1404 r. znajdowało się 156 000 okazów, w Ragnecie w 1396 r. zgromadzono 150 000 egzemplarzy, w Gdańsku zaś w 1404 r. spoczywało 114 000 bełtów.

Niestety, z braku informacji źródłowych, nie można określić wielkości zapasów mobilizacyjnych zgromadzonych w całym Prusach w przededniu Wielkiej Wojny. W dwunastu komturiach, jak świadczą inwentarze, znajdowało się 600 000 bełtów. Ilość ta, wysoce przecież niepełna, wskazuje dobitnie na ważną rolę kusz w wojskach zakonnych.

Najstarsza wzmianka o artylerii w arsenale pochodzi z 1374 r. Na zamku w Lipienku w ziemi chełmińskiej znajdowały się wówczas trzy działa. Do 1391 r. artyleria pojawiła się tylko w dziesięciu komturiach. Dział nie było w tak ważnych ośrodkach jak Królewiec, Elbląg i Toruń. Nie wiemy także, czy znajdowały się wówczas w Malborku, choć informacja kronikarza zakonnego o odlaniu w 1335 r. w stolicy zakonu wielkiego działa zdaje się przekonywać, że było przeznaczone dla tej właśnie twierdzy.

Do Wielkiej Wojny lustratorzy arsenatów nie zanotowali ani jednego działa w sześciu komturiach i dwóch wójtostwach, a w Tczewie i Bytowie pojawiły się one dopiero w 1415 i 1419 r. Znaczny wzrost ilościowy artylerii krzyżackiej zaobserwować można po 1432 r.

Na początku XV w. w zamkach zakonnych znajdowały się dwa rodzaje dział — większe, strzelające pociskami kamiennymi, czyli petriery, i mniejsze, do nabijania których służyły pociski ołowiane. Bezpośrednio przed Wielką Wojną w twierdzach pruskich zgromadzono około 140 dział. Trzydzieści osiem egzemplarzy to bombardy miotające pociski kamienne, 63 to okazy strzelające pociskami ołowianymi, a pozostałe były działami, których konstrukcji i przeznaczenia nie potrafimy dziś określić.

Zajmijmy się teraz zawartością arsenatów zamkowych na początku XVI wieku. Zanim zajrzemy do ich wnętrza i ocenimy ilość i jakość zgromadzonego w nich oręża, musimy przypomnieć sobie, że ówczesne zbrojownie krzyżackie w niewielkim tylko stopniu przypominają zasobne arsenaty sprzed stulecia. Organizacja terytorialna zakonu zmieniła się ogromnie w porównaniu z latami poprzedzającymi wojnę trzynastoletnią. Na znacznie okrojonym terytorium państwa zreformowano system organizacyjny i utworzono pięć nowych komturii, a w 1499 r. skasowano konwenty w Baldze, Pokarminie i Ragnecie. Poza stołecznym Królewcem utrzymały się tylko komturie w Ostródzie i Kłajpedzie. Tak więc, zdecydowana większość twierdz zakonnych to zamki niekonwentalne, na dodatek położone poza dużymi miastami, a więc pozbawione większego znaczenia militarnego. Nie dziwi, że zgromadzone w nich zapasy broni nie mogły dorównać zasobom arsenatów w Malborku, Gdańsku czy Elblągu, a jeszcze przed wojną trzynastoletnią wielu komturów wysłało do wielkiego mistrza alarmujące listy, skarżąc się na brak dostatecznych załóg oraz na pustki w arsenalach. Niejasne są dzieje zamku królewiec-

kiego po 1454 r. Nie wiadomo, jaką część twierdzy zburzono podczas powstania Stanów Pruskich i czy zniszczenia objęły także dom wielki, w którym, jak pamiętamy, mieściła się część zapasów uzbrojenia.

Na początku XVI w. znalazło także zapotrzebowanie na broń mobilizacyjną, gdyż Krzyżacy nie rozbudowywali już sieci zamków, ani nie powiększali stacjonujących w nich załóg. Decydującą rolę w wojskach przejęli teraz żołnierze zaciężni, przybywający do służby z własnym orężem. Uzbrojeniem czerpanym z magazynów należało wyposażać jedynie zaciężnych krajowych i nielicznych zmobilizowanych chłopów czy mieszczan.

Najpospolitszy hełm w arsenałach to kapalin, będący w owych latach już raczej bronią piechoty. O przewadze ilościowej kapalinów świadczą wyniki wizytacji zbrojowni odbytych w 1507 r. Otóż na 120 ochron głowy znajdujących się we wszystkich zamkach krzyżackich, aż 112 to właśnie te hełmy. Jakże mizernie wyglądają owe zapasy w porównaniu z początkiem XV w.! Inne odmiany hełmów znajdowały się w arsenałach w zupełnie znikomych ilościach. Były to całkowicie już przestarzałe przybicie typu „psi pysk” lub szłomy. Zastanawia brak salad, pospolitych od II połowy XV stulecia w całej niemal Europie łacińskiej.

Zapasy zbroi w magazynach były większe niżli hełmów. W przeciwieństwie do lat przedgrunwaldzkich, w arsenałach znajdowały się kompletne zbroje złożone z kirysu płytowego czyli napierśnika i naplecznika oraz płytowych naręczników. Ochrony róg nie wchodziły w skład owych kompletów, gdyż były to zbroje przeznaczone dla piechurów. Z arsenałów zniknęły przestarzałe już płaty oraz pancerze zbrojnikowe. Zbroje kolcze znajdowały się nadal w magazynach, lecz trudno orzec, czy były jedyną ochroną tułowia i rąk wojowników, czy noszono je pod zbroją płytową. Obie możliwości są jednakowo prawdopodobne.

Kirysy płytowe, jak dowodzą spisy, były dość zróżnicowane. Spotykamy wśród nich okazy dwuczęściowe, składające się z napierśnika i naplecznika łączonych rzemieniami i sprzączkami. Niewykluczone, że niekiedy noszono same napierśniki. W arsenałach spoczywały także kirysy folgowo białe, których blachy nie były już ukryte pod pokryciem z tkaniny lub skóry; znajdowały się tam wreszcie napierśniki tak zwanej zbroi pikinierskiej czyli półzbroi, rozpowszechnione w Europie od końca XV stulecia.

W magazynach gromadzono także płytowe naręczniki, ochrony nóg oraz

obojczyki zakładane na napierśnik i chroniące dodatkowo górną część tułowia. Nie było w nich natomiast osobnych szorc, które w tym czasie mocowano na stałe do napierśnika.

W 1507 r. we wszystkich zamkach krzyżackich znajdowały się 244 zbroje, w tym 88 kompletów, 116 kirysów i 40 pancerzy kolczych. Jakże to niewiele w porównaniu z początkiem XV stulecia! Należy wszakże podkreślić, że były to nowoczesne ochrony ciała, odpowiadające standardem technicznym zbrojom noszonym współcześnie w innych krajach europejskich.

Zapasy tarcz były niewielkie, gdyż wynosiły od dwóch do osiemnastu egzemplarzy i, na dodatek, znajdowały się tylko w niewielu twierdzach. Przeważały duże tarcze piechoty używane zarówno w polu, jak i podczas oblężeń. Rodzaj konstrukcji oraz ilość tarcz potwierdzają zjawisko obserwowane w całej ówczesnej Europie łacińskiej, polegające na stopniowym zarzucaniu tej broni, zwłaszcza w jeździe.

Uzbrojenie zaczepne, spoczywające w magazynach, to broń sieczna, drzewcowa, strzeleza, ręczna broń palna oraz działa. W porównaniu z latami wcześniejszymi, pojawienie się w arsenałach znacznej ilości broni drzewcowej dość wyraźnie zmienia charakter zapasów mobilizacyjnych.

Najbardziej typowym przedstawicielem broni drzewcowej była pika. Piki miały długie drzewca, na których osadzano niewielki, ale solidny gróń. Długie piki przechowywano w kilku zamkach w ilości od 40 do 350 okazów. W 1507 r. w oręż ten można było uzbroić siedmiuset pięćdziesięciu piechurów. Inną odmianą broni drzewcowej były tak zwane piki lanc-knechtowskie, nieco krótsze i masywniejsze. Orężowi temu zawdzięczają bojową sławę oddziały pieszych lanc-knechtów. Roty tych zaciężników pojawiały się w XVI w. także w służbie krzyżackiej. Broń drzewcowa o żelźcu złożonym była w arsenałach zamkowych zupełną rzadkością. Lustratorzy zanotowali jedynie nieliczne runki i halabardy. Charakterystyczne, że niewielka, poza pikami, popularność broni drzewcowej w wojskach krzyżackich początku XVI w. bardzo przypomina sytuację w Polsce, gdzie również nie przyjęły się typowe dla Europy zachodniej partyzany, gizarmy, giewie czy spisy węgorskie.

Broń sieczną przechowywano w niewielu arsenałach. Były to miecze, najprawdopodobniej półtora- lub dwuręczne, służące piechocie. Przypominajmy, że na początku XV w., gdy broń ta była raczej orężem jazdy,



Piki piechoty w arsenale (początek XVI w.)

w całych Prusach nie było zbrojowni, w której znalazłby się choćby jeden miecz. Bardzo ciekawą wiadomość odnajdujemy w spisie arsenału w Labiawie, sporządzonym w 1513 r. Otóż w zbrojowni tej znajdowała się tatarska szabla, co dowodzi, że na ziemi krzyżackiej docierała także broń wschodnia. Niewykluczone jest pośrednictwo polskie lub litewskie, gdyż w ówczesnym państwie Jagiellonów szable stają się orężem pospolitym.

Spisujący broń mobilizacyjną lustratorzy przekazali także informacje o kuszach. Na początku poprzedniego stulecia był to najliczniejszy oręż zaczepny. W 1508 r. w wizytowanych zamkach zgromadzono jedynie 138 kusz, przy czym najobficiej zaopatrzone był magazyn w Przezmarku, w którym przechowywano 40 egzemplarzy.

Spadek zasobów tej broni może znakomicie zilustrować zestawienie zawartości arsenałów kurturii, które po wojnie trzynastoletniej pozostały w rękach krzyżackich. W Baldze w 1431 r. było 237 kusz, zaś na po-

czątku XVI w. jedynie cztery; w Pokarminie — 277 i trzy, zaś w Ragnecie, gdzie w 1416 r. spoczywało 217 kusz, nie było ich zupełnie. Ow spadek zapasów tłumaczyć należy malejącym znaczeniem kusz na polach bitew, a rosnącą rolą ręcznej broni palnej. Nie bez znaczenia była także militarna sytuacja zakonu, której wyraźne osłabienie jest tak bardzo widoczne.

Zapasy hełtów były dość znaczne i sięgały w niektórych twierdzach kilku tysięcy. W 1508 r. w Szczytnie zgromadzono 10 250 egzemplarzy, a w Przezmarku ponad 7000.

Nowym orężem, nie znanym ze spisów starszych, a który pojawia się w magazynach na początku XVI w., jest ręczna broń palna.

Najwcześniejsza informacja o użyciu jej przez oddziały zakonne pochodzi z 1410 r. Podczas oblężenia zamku w Rączyniu załoga krzyżacka strzelała do Polaków z broni zwanej piszczelami. W arsenalach ręczna broń palna pojawiła się po raz pierwszy w zamku nieszawskim, w którym w 1416 r. znajdowało się dziesięć „ręcznych puszek”. Niestety, nie potrafimy zrekonstruować rodzaju oręża kryjącego się pod tą nazwą, choć najprawdopodobniej były to prymitywne rusznice. Rusznice miały dość krótką, żelazną lub brązową lufę o niewielkim kalibrze, przedłużoną tuleją, w której osadzano drewniany trzon trzymany przez wojownika podczas strzału pod pachą.

Broń ta znajdowała się na początku XVI w. w wielu magazynach zamkowych, a najwięcej rusznic zgromadzono w twierdzach kurturii bałgijskiej, bo 36 egzemplarzy. W kilka lat później najzasobniejszym arsenalem był magazyn w Pasłęku, w którym znajdowało się aż sto rusznic.

Innym rodzajem interesującej nas broni były hakownice. Miały one lufy kilkudziesięciocentymetrowej długości i kalibrze 20–30 mm, lekko pochyloną kolbę oraz zwykły zamek lontowy. Aby zapobiec zbyt niemu odrzutowi, lufę zaopatrywano w hak, który podczas strzelania opierał się o występ muru lub inną stałą podstawę. W latach 1507–1508 hakownice znajdowały się w szesnastu twierdzach, w ilości od 2 do 32, a najwięcej spoczywało w Pasłęku.

Łącznie na początku XVI stulecia w magazynach zamkowych zgromadzono 337 egzemplarzy ręcznej broni palnej, w tym 154 rusznice i 183 hakownice. Były to zapasy wcale niemałe i nowoczesne.

Zwierzchnicy zakonu dbali także o należyte zaopatrzenie zamków w ar-

tylerię. O ile na początku XV w. dział w magazynach i karwanach było niewiele, to później ilości ich rosły. Powiększenie stanu artylerii jest szczególnie widoczne zwłaszcza pod koniec lat dwudziestych XV w., a w kolejnym dziesięcioleciu w zamkach znajdowały się 672 działa, w tym 273 petriery. W wielu twierdzach zgromadzono po kilkadziesiąt dział, w Gdańsku w 1434 r. były 64, w Gniewie 60, a w Ragnecie 50 bombard i dział strzelających pociskami ołowianymi. Nie wiemy jednak niczego o artylerii w najpotężniejszym zamku — w Malborku, w którym z pewnością było co najmniej kilkadziesiąt dział.

Na początku XVI w. ilość broni artyleryjskiej była, oczywiście, mniejsza, gdyż w zmienionej sytuacji militarnej zakon nie miał możliwości ani potrzeby utrzymywania rozbudowanej artylerii. Najprawdopodobniej nie było już w państwie krzyżackim zamkowych działolejń, przeto zapasy tej broni uzupełniano zakupami w miastach zagranicznych, co w znacznej mierze ograniczało możliwości uzupełnienia i modernizacji zasobów.

W 1507 r. w magazynach i karwanach znajdowało się 128 dział, czyli jedna piąta zasobów sprzed siedemdziesięciu lat. W istocie spadek ten był o wiele mniej znaczący, niżli wynika z prostego porównania obu wielkości. Na początku XV w. do artylerii zaliczano bowiem niewielkie działka strzelające ołowianymi siekańcami, zastąpione około połowy stulecia przez rusznice i hakownice. Rzeczywisty stan artylerii wynosił więc blisko połowę zapasów sprzed wojny trzynastoletniej. Jest to dużo, zwłaszcza jeśli zważymy, że Krzyżacy utracili tak ważne twierdze, jak Elbląg, Gdańsk czy Toruń, nie mówiąc już o Malborku. Gdy natomiast porównamy broń zgromadzoną tylko w zamkach, które po 1466 r. pozostały w rękach zakonu, okaże się, że ilość dział powiększyła się prawie o pół setki. Zjawisko to ilustruje wzrost znaczenia artylerii w ówczesnych armiach i potwierdza, że wojska krzyżackie nie były pod tym względem wyjątkowe.

W interesującym nas okresie w zamkach znajdowało się kilka typów dział. Najliczniejsze były petriery — bombardey osadzone bądź na nieruchomym łożu kłocowym, bądź na łożu z kołami. Dość licznie występowały także szlangi — działa o długich lufach, strzelające kulami żelaznymi, przeznaczone zarówno do użycia w polu, jak i do obrony murów. Nierzadkie były serpentyny, zbliżone konstrukcyjnie do szlang, ale o mniejszym kalibrze lufy i przystosowane do pocisków ołowianych.

W Klajpedzie znajdowały się tarasnice, czyli długie działa strzelające spoza drewnianej osłony-tarasu, podnoszonej w chwili otwarcia ognia. W Szestnie miejscowy wójt dysponował hufnicą — lekkim działkiem o lufie długiej około 80 cm, niewielkim kalibrze, strzelającym kamieniami lub prymitywnymi kartaczami rażącymi odłamkami, przeznaczonym do walk w polu.

Bojową przydatność artylerii krzyżackiej z początku XVI w. ocenić trzeba wysoko. Była liczebnie wystarczająca dla okrojonych już znacznie wojsk zakonnych, charakteryzowała się także niezłymi osiągnięciami balistycznymi.

Zakończyliśmy przegląd zamkowych magazynów broni. Jakże więc nasuwają się spostrzeżenia? Spróbujmy je krótko podsumować.

Zamek malborski, aż do utraty na rzecz Polski, był najobficiej zaopatrzony w broń, zwłaszcza ochronną. Zasoby uzbrojenia w stolicy były nie tylko najpokaźniejsze, ale także najnowocześniejsze. Magazyny stołeczne pełniły rolę arsenału centralnego, z którego czerpano także na potrzeby pozostałych komturii w chwilach podejmowania przez zakon ważniejszych przedsięwzięć wojskowych, bowiem zasoby oręża przewyższały potrzeby wojowników zbrojących się w Malborku. Drugim pod względem znaczenia był arsenał wielkiego marszałka w Królewcu. Przed Wielką Wojną zgromadzono w nim najwięcej kuszy, natomiast zapasy hełmów były obfitsze jedynie w Malborku, a pod względem zaopatrzenia w zbroje magazyn królewiecki plasował się na czwartym miejscu w państwie. Na istotną rolę oddziałów wystawianych przez tę komturę wskazuje też wielkość konwentu, który był mniej liczny jedynie od stołecznego. Ważne pod względem zasobów to także magazyny w Dzierzgoniu, Elblągu, Gdańsku i Baldze. Zamki komturii chełmińskich mogły dostarczyć uzbrojenia mobilizacyjnego dość nielicznym grupom kombatantów. Można też zaobserwować związki pomiędzy wielkością konwentu a zasobami arsenałów. Duże zgromadzenia dysponowały zasobną zbrojownią.

Oręż spoczywający w magazynach nie był, z wyjątkiem ręcznej broni palnej oraz artylerii, najnowocześniejszy, ale odpowiadał w pełni potrzebom ówczesnego pola walki i zadaniom, jakie mieli do spełnienia wojownicy korzystający z zasobów magazynowych. Byli to przecież piechurzy, członkowie rycerskich pocztów, knechci etc. Zapasów uzbrojenia niejednokrotnie nie odnawiano i nie uzupełniano.

Wielka Wojna odbiła się bardzo wyraźnie na stanie krzyżackich zasobów mobilizacyjnych. Bezpośrednio po niej magazyny są niemal opustoszałe, najprawdopodobniej więc oręż zabrano w pole i padł on łupem zwycięzców. Broni prawie nie było nawet w Królewcu, Gdańsku czy Świeciu, a więc w twierdzach, które nie poddały się wojskom Jagiellowym i nie można mniemać, że ogołocili je Polacy. Odbudowa zapasów oręża następowała stopniowo i z wolna, lecz nie osiągnęły one już nigdy dawnej wielkości, co niedwuznacznie wskazuje na ogrom strat pomieszczeniowych przez zakon w latach 1409—1411, a zwłaszcza pod Grunwaldem. Można też stwierdzić z całą mocą, że lata bezpośrednio poprzedzające Wielką Wojnę były w istocie okresem maksymalnego występu wojennego zakonu krzyżackiego.

Sto lat po bitwie grunwaldzkiej arsenały zamków zakonnych w niewielkim tylko stopniu przypominały magazyny broni sprzed tego wydarzenia. Zgromadzone zapasy nie dorównywały skalą, w nieznacznej choćby mierze, dawnym zasobom. Stan taki w pełni wyjaśnia sytuacja państwa krzyżackiego, nie będącego już zwartym i prężnym organizmem, stojącym u szczytu ekonomicznego i militarnego rozwoju.

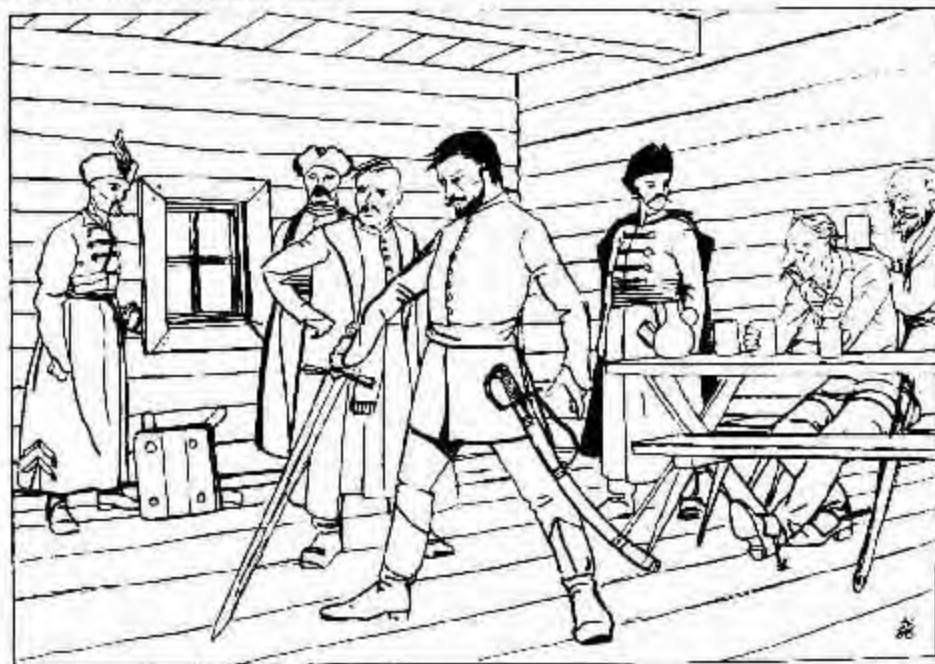
Oręż zgromadzony w zbrojowniach był typowy dla epoki i pośrednio odzwierciedlał zjawiska powszechne we współczesnej wojskowości zachodnioeuropejskiej — wzrost roli oddziałów piechoty zbrojonej w długie płaskie i miecze, spadek bojowego znaczenia kusz, powiększającą się rolę broni palnej.

Niewielkie zasoby uzbrojenia świadczą także, że zakon nie mógł już na początku XVI w. powoływać licznie do służby wojskowej ani chłopów, ani mieszczan, utrzymywać w gotowości bojowej licznych załóg zamkowych, przez co struktura organizacyjna wojsk krzyżackich musiała być w znacznej mierze oparta na oddziałach zaciężnych, czym tak wyraźnie różniła się od armii polskiej.

Czy rzeczywiście zakuci w stal?

Miłośnicy powieści historycznych pamiętają niewątpliwie pana Longinusa Podbięte, jednego z głównych bohaterów Sienkiewiczowskiego *Ogniem i mieczem*. Ów litewski szlachcic, człowiek „wzrostu tak wysokiego, że głową prawie powąły sięgał” nosił „krzyżacki miecz tak długi, że temu olbrzymowi do pachy dochodził”. Ten miecz, Zerwikaptur, odziedziczony po przodkach, którzy zdobyli go na Krzyżakach, był tak ciężki, że inny bohater powieści, Jan Skrzetuski, znany także z niepospolitej siły, wzięwszy go w ręce „nie mógł ni się złożyć, ni cięcia wymierzyć swobodnie”.

Jan Skrzetuski z Zerwikaptur w dłoni



Jakże więc silny musiał być ów Krzyżak, dla którego broń tę wykuto. A skoro władał wielkim i ciężkim mieczem, to pewnie i zbroićę miał godną, całą z grubych, żelaznych blach, dosiadał najpewniej okrytego metalem rumaka - wnioskuje czytelnik *Trylogii*. I, biorąc jedynie powieściowe przesłanki, będzie to wniosek prawidłowy. Ale czy także słuszny? W epoce Sienkiewicza z pewnością nie wzbudziłby niczyich zastrzeżeń. Pisarz, jak wykazali badacze literatury, kreśląc тіо dziejowe swych utworów, opierał sądy na autorytetach uczonych. Ale autorytety te zawodziły, jak dziś wiemy, gdy przyszło odtworzyć obraz uzbrojenia krzyżackiego. Powody były dwa. Pierwszy leży w niewielkiej w XIX w. znajomości historycznego uzbrojenia, nie tylko zresztą krzyżackiego, ale polskiego również. Drugi: ma inną naturę i wypływa z przekonania głęboko zakorzenionego w świadomości społecznej, a więc także i wśród uczonych, że Krzyżacy to ludzie zakuci w stal, o niebo całe przewyższający uzbrojeniem swych polskich i litewskich przeciwników. A skoro tak, to czyż warto, sądzą badacze, zaprzętać sobie głowę dociekaniemi bronioznawczymi, które niczego nowego nie przyniosą i potwierdzą tylko prawdy oczywiste?

Jeszcze do niedawna każdy średniowieczny miecz znaleziony w Polsce nazywano krzyżackim, a że mniemanie to ugruntowało się od dawna do wodzi lektura innego arcydzieła literatury polskiej — *Pana Tadeusza*. Adam Mickiewicz kazał przecież Klucznikowi Gerwazemu nosić Szczyryk czyli „teutoński miecz z norymberskiej stali”. A jeśli spojrzymy na karty *Grażyny*, co przeczytamy o krzyżackich knechtach? „Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem // żelazem kute od głowy do stopy; // wiesz, jako dzielnie brzeszczotami sieką // i dzią srozi od naszych daleko”.

Wróćmy jednak do czasów nam bliższych i poznajmy opinie niektórych współczesnych historyków. Stefan M. Kuczyński, autor najobszerniejszego i najnowszego w polskiej literaturze opracowania na temat Wielkiej Wojny, pisał: „armia polsko-litewsko-ruska była nieco większa, ale wojsko krzyżackie miało lepsze uzbrojenie”, czy „piechurzy krzyżacy byli lepiej zabezpieczeni bojowo: nosili lepszą broń”, a pod Grunwaldem Krzyżacy to „stalowa ławica jeźdźców”. Wyższości uzbrojenia krzyżackiego nad polskim upatruje także inny znakomity znawca dziejów zakonu, Karol Górski. Historycy niemieccy piszą wprost „wyprawy na Litwę były tylko rycerskim sportem”, czy „dla rycerzy nie były one

niczym więcej, niż radosnym polowaniem”. Trudno się w tych opiniach doszukać choćby cienia uznania dla umiejętności wojskowych i uzbrojenia Litwinów.

A co znaleźliśmy w literaturze popularnonaukowej? Zacytujmy fragment z książeczki *Krzyżacy* Jana Tyszkiewicza i Karola Mórawskiego, mającej do 1980 r. aż trzy wydania. Autorzy piszą: „Konie bojowe Krzyżaków, szczególnie od schyłku XIII wieku wyróżniały się wzrostem, siłą i masywnością budowy. Było to niezbędne, aby zwierzę mogło unieść rosłego rycerza wraz ze zbroją, hełmem i orężem [sic!], rzędem końskim oraz ładrami, czyli zbroją na konia”. A więc znów mamy rosłego Krzyżaka, mogącego władać mieczem w rodzaju Zerwikaptura. Czyli wracamy do Sienkiewiczowskiej *Trylogii*. Ciekawe jednak, że pisarz ten w późniejszej o ćwierćwiecze powieści z czasów grunwaldzkich nie uzbroił mniichów rycerzy w broń lepszą i nowszą niżli posiadali rozmaici Zbyszko-wic, Mackowie czy inni rycerze polscy. A przecież grunwaldzkie zwycięstwo wypadłoby w utworze efektowniej, gdyby odniesiono je za pomocą gorszego oręża. Mistrz Henryk w *Krzyżakach* nie popełnił wszakże takiego błędu.

Czy rzeczywiście nie zawiodła pisarza intuicja, czy nie powinien wzorem niektórych uczonych podkreślić przewagi uzbrojenia panów zakonnych nad bronią ich przeciwników? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie.

Zanim zajmiemy się prezentacją i omawianiem oręża krzyżackiego, opisem hełmów, zbroi, tarcz czy mieczów i kusz, musimy uświadomić sobie, że broń jest narzędziem! Wprowadzić specyficznym, niekiedy wspornikale ornamentowanym, efektywnym i drogocennym, ale jednak narzędziem. Ma bowiem przeznaczenie praktyczne, służy do walki i konstruowano ją z myślą o spełnianiu bojowego, ściśle określonego zadania. Broń musi skutecznie razić przeciwnika, a także zabezpieczać przed jego cio-sami. Jeśli zadań tych nie spełnia, to jest jedynie nikomu niepotrzebnym przedmiotem i na miano oręża nie zasługuje.

Podkreślenie praktycznego przeznaczenia broni prowadzi nas dalej i zmusza do twierdzenia, że podobnie jak inne wytwory ręki ludzkiej, zarówno te prymitywne, jak i najbardziej skomplikowane, ulega przemianom, ewoluuje, przystosowując się do zmieniających się warunków, w których działają ludzie będący użytkownikami oręża.

Ponieważ broń ma służyć zarówno do ataku, jak i obrony, nie szczędzo-

no trudu, aby nadać jej jak najwyższe walory. Sporządzono ją więc z najlepszych tworzyw, stosowano szczytowe osiągnięcia techniki. Starano się także konstruować nowe, coraz doskonalsze narzędzia walki, a pojawienie się takiego rodzaju broni zawsze wyzwało staranie, aby skonstruować najlepszą i najpewniejszą przeciwko niemu ochronę. Doskonalsza, a niekiedy tylko inaczej użyta broń, wpływała także na przemiany w sposobach prowadzenia walki, częstokroć bardzo głębokie. Znakomitych przykładów na poparcie tej tezy dostarczają dzieje europejskiego uzbrojenia ochronnego.

Sredniowieczne hełmy, zbroje i tarcze przechodziły znaczne i znaczące przeobrażenia, wywołane powstaniem nowych i doskonaleniem dawnych typów oręża zaczepnego. Ogromnie istotnym, a może nawet najważniejszym powodem przemian uzbrojenia ochronnego stało się pojawienie w Europie, od XIII w. począwszy, oddziałów złożonych z wojowników przeważnie plebejskiego pochodzenia, dla których wojna była źródłem dochodu, a wojaczka zajęciem służącym zdobyciu środków utrzymania. Ludziom tym nie dostawało zapewne z początku biegłości bojowej i wojennego ćwiczenia, przeto walczyli najchętniej bronią rażącą z dystansu — kuszą, łukiem, halabardą, czy długą piką. Silnemu uzbrojeniu i praktyce bojowej rycerstwa plebeje przeciwstawiali zwartość szyku, solidarność i zaciekłość w walce. I to nie Saraceni, nie Mongołowie, ale własni rodacy, reprezentujący masę pogardzanych i lekceważonych plebejów, stali się najgroźniejszym przeciwnikiem rycerzy europejskiego Zachodu — pisze wybitny polski bronioznawca Andrzej Naldski.

Tak więc na polach bitew „nierycerski” oręż przejął rolę decydującą. Zgodnie bowiem z nieuchronnymi prawami wojny, broń skuteczniejsza wypierała przestarzałą. Sprawny łucznik, rażący z ogromną siłą strzałami długiego łuku, kusznik wprawnie operujący kuszą czy później strzelec zbrojny w rusznicę lub hakownicę, mogli skutecznie przebić zbroję rycerza. Płatnerze musieli przeto skonstruować doskonalszą od dotychczasowych ochronę ciała. Droga do tego wiodła poprzez liczne eksperymenty. W efekcie powstała zbroja zbudowana z metalowych płyt, okrywająca całe ciało i zapewniająca swobodę ruchów, niezbędną w walce.

Patrzac na oręż krzyżacki musimy pamiętać o stale zachodzących przemianach wśród średniowiecznych europejskich narzędzi walki i nie wolno

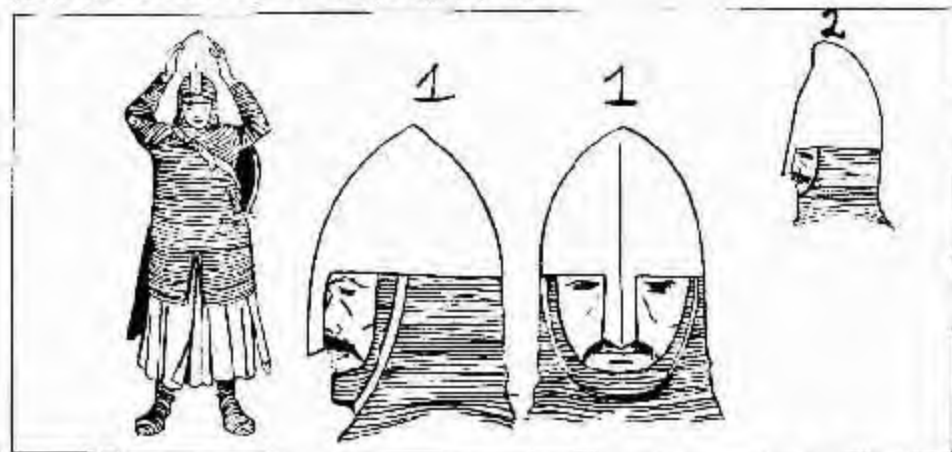
procesu tego „spłaszczac”, rozpatrywać bez uwzględnienia owych ciągle zachodzących przeobrażeń.

Trzeba nicustannie mieć na uwadze, że Krzyżak przybyły do Prus w I połowie XIII stulecia był zupełnie inaczej uzbrojony niżli jego współbrat z epoki Grunwaldu. A ten z kolei różnił się wyraźnie, jeśli idzie o posiadany oręż, od mnicha z okresu bezpośrednio poprzedzającego sekularyzację zakonu. Tak więc musimy nasze uwagi o uzbrojeniu wojowników państwa zakonnego w Prusach czynić w układzie chronologicznym.

Wyjaśnienia wymaga także określenie „wojownicy państwa zakonnego”. Otóż mianem tym obejmujemy oprócz mnichów rycerzy i innych członków konwentu, także ludzi nie związanych bezpośrednio z hierarchią zakonną, ale obowiązanych do służby wojskowej na mocy posiadanych nadań ziemskich bądź obowiązków nałożonych przez władze krzyżackie. Pominiemy natomiast „gości” i zacieźnych pozapruskich. Wyłączamy więc wojowników obcego pochodzenia, gdyż rycerz z Burgundii czy Anglii, najemnik z Czech czy Łużyc nie musiał walczyć po stronie krzyżackiej, lecz czynił to dobrowolnie.

Lata, w których Krzyżacy przybyli do ziemi chełmińskiej i rozpoczęli tworzenie państwa zakonnego to okres, w którym ochrony głowy noszone przez europejskie rycerstwo charakteryzuje znaczne bogactwo form. W XIII w. przeważały hełmy otwarte, nie zasłaniające twarzy wo-

Stożkowy hełm z nosalem i hełm w kształcie trygijskiej czapki



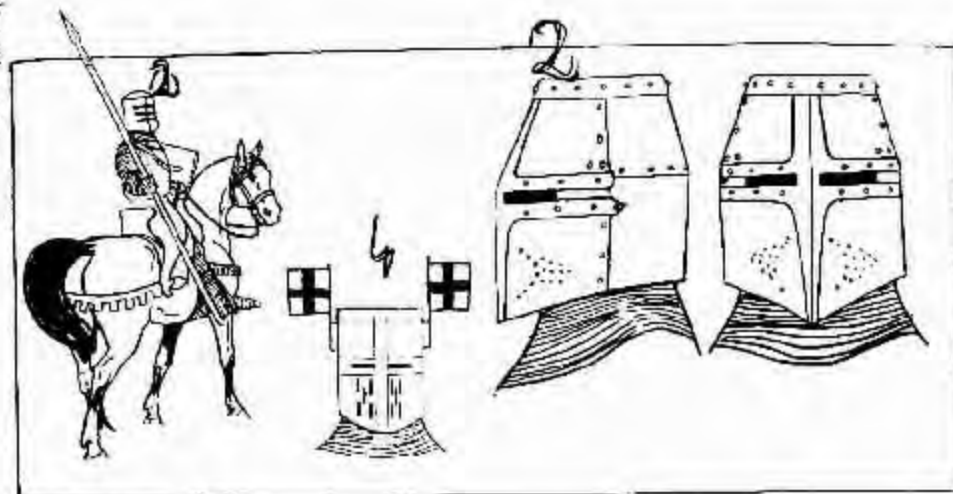
jownika. Miały one kształt zbliżony do stożka lub do półkuli. Wykonywano je z blachy żelaznej, a dzwon wykuvano bądź z jednego kęsa metalu, bądź budowano z kilku części znitowanych ze sobą, czasami wzmocnionych jedną lub kilkoma obręczami. Hełmy owe miały częstokroć prymitywną ochronę twarzy w postaci nosala — niewielkiej prostokątnej płytki metalowej połączonej nitami na stałe z dzwonem lub stanowiącej jego integralną część. Wnętrze hełmów zaopatrywano w miękką wyściółkę chroniącą głowę wojownika przed bezpośrednim zetknięciem z metalem dzwonu. 1

Obok tych odmian ochron głowy, mających jeszcze wczesnośredniowieczną tradycję, zaczynają pojawiać się nowe. Są to hełmy z dzwonem lekko nachylonym ku przodowi, przypominające nieco czapkę „frygijską” oraz egzemplarze o spłaszczonym lekko szczycie a jednocześnie wydłużonych ścianach dzwonu, przez co lepiej zabezpieczały policzki i szyję wojownika. Dochodziła jeszcze pełna ochrona twarzy w postaci półokrągłej płyty z otworkami wzrokowymi i wentylacyjnymi. Tak skonstruowany hełm przypomina kask używany przez współczesnych spawaczy lub motocyklistów. Hełmy w kształcie frygijskiej czapki miały niewątpliwie orientálną genezę i wysoce prawdopodobne, że rycerze europejscy zapoznali się z nimi podczas krucjat do Ziemi Świętej.

Egzemplarze z półokrągłą płytą są natomiast zachodnioeuropejskiej proweniencji. Ich dalsza ewolucja wiodła do wykształcenia najbardziej chyba charakterystycznej dla interesujących nas lat ochrony głowy, jaką był w pełni już zamknięty, osłaniający całą głowę hełm garncezkowy. Stał się on rychło typowo rycerskim atrybutem, a efektowny i jednocześnie groźny wygląd sprawiał, że szczególnie chętnie wyobrażano go w ikonografii, co nie oznacza, że dominował wśród XIII—XIV-wiecznych hełmów.

Hełmy garncezkowe nie były jednak zbyt udane. W XIII stuleciu przyjęły kształt cylindryczny z płaskim szczytem. Dzwon wykonywano z kilku części połączonych nitami i wzmacniającymi obręczami. Na przedzie znajdowała się pojedyncza lub podwójna szczelina wzrokowa oraz niewielkie otworki wentylacyjne. Hełm noszono mając na głowie czepkę z tkaniny z dookołnym wałkiem lub kaptur kołczy; niekiedy wewnątrz hełmu wyscierało podkładką z tkaniny mocowaną do blach dzwonu.

Hełmy garncezkowe miały dość istotne wady — znacznie ograniczały pole widzenia, utrudniały oddychanie, były także stosunkowo ciężkie. Niezbyt



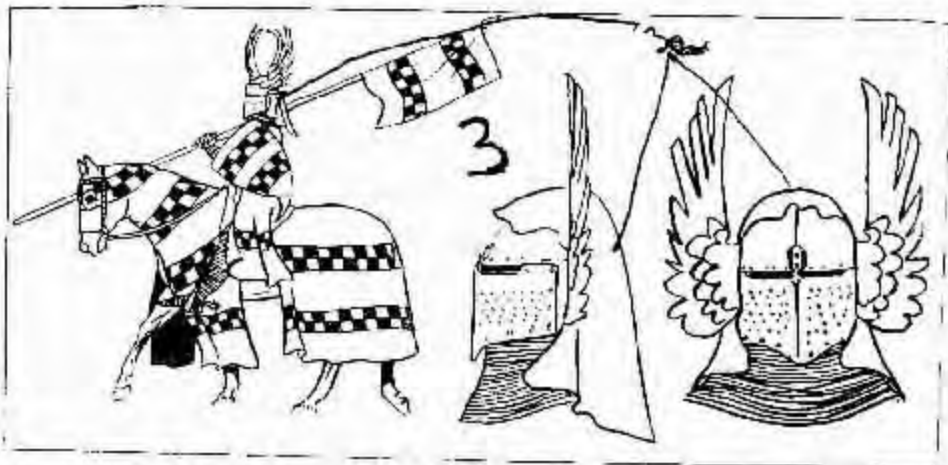
Wczesny hełm garncezkowy

przy tym dobrze chroniły głowę, gdyż ich wytrzymałość na uderzenia osłabiała skomplikowana budowa — liczne nitowane złącza i płaski szczyt, po którym nie zślizgiwały się cięcia zadawane przez przeciwnika.

Na początku XIV w. próbowano wyeliminować niektóre wady. Powiększono rozmiary, przez co hełm opierał się na ramionach wojownika, zmieniono także kształt. Blachy dzwonu profilowano, przez co sylwetka hełmu charakteryzowała się załamaniem, a szczyt nie był już płaski lecz kopulasty.

Niewiele to zresztą pomogło, gdyż hełmy garncezkowe niebawem wyszły z bojowego użycia i stały się okazami paradnymi lub turniejowymi. Do tych celów nadawały się dobrze, zwłaszcza że można je było ozdobić klejnotem, czyli godłem plastycznym, częstokroć identycznym ze znakiem herbowym rycerza, niekiedy uzupełnionym rozmaitymi wyobrażeniami: skrzydeł, rogów zwierzęcych, głów ludzkich etc. Na hełmach garncezkowych noszono także labry, czyli płaty ozdobnej tkaniny, kolorem odpowiadające barwom heraldycznym właściciela. Labry miały niegdyś praktyczne znaczenie — były chustami narzucanymi na hełm dla ochrony przed palącymi promieniami słonecznymi, dającymi się mocno we znaki europejskim krzyżowcom walczącym na ziemiach Lewantu.

Hełmy garncezkowe noszono także i w wojskach krzyżackich. Mówią

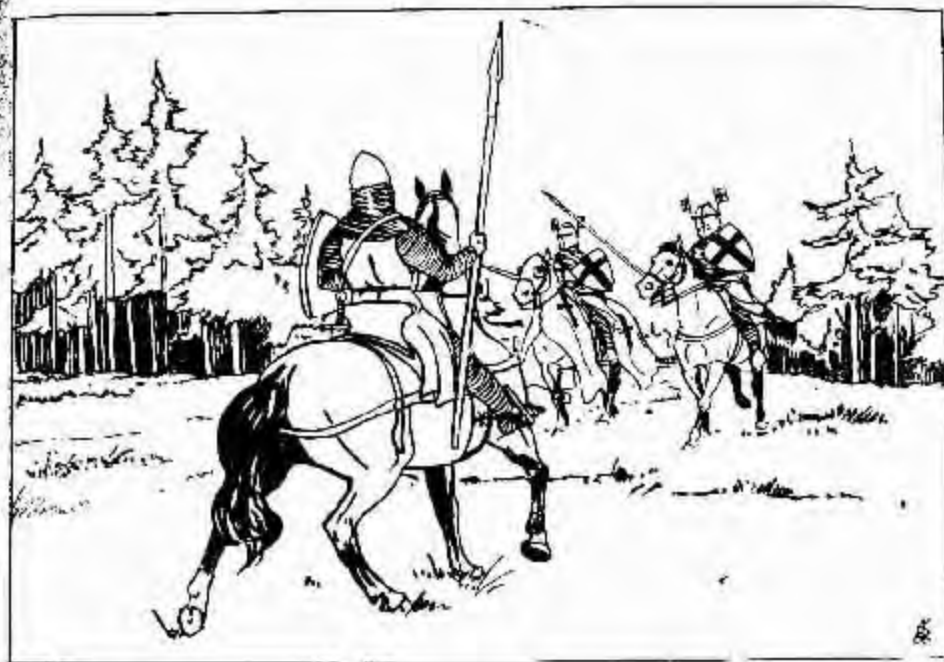


Hełm garnczkowy z klejnotem i łobrami (połowa XIV w.)

o tym źródła pisane oraz ikonografia. W aktach procesu polsko-krzyżackiego, toczącego się w Warszawie, jeden ze świadków wydarzeń z 1331 r., rycerz Jan z Kisielewa, zapytany, czy rozpoznał i zapamiętał oblicza napastników, odparł, że wprawdzie widział wielu Krzyżaków, ale nie mógł ujrzeć ich twarzy, gdyż nosili hełmy. Były to z pewnością okazy garnczkowe, które jako jedyne pośród ówczesnych ochron głowy zasłaniały całą twarz. Hełmy owe widoczne są także na niektórych pieczęciach miejskich oraz na głowicy kolumny znajdującej się dziś na zamku malborskim, przedstawiającej scenę walki pomiędzy Krzyżakami a Prusami. Mnisi rycerze, w przeciwieństwie do przeciwników, chronią głowy takimi właśnie hełmami.

Bracia zakonnicy oczywiście nie nosili na hełmach własnych klejnotów. Ich rolę spełniały niewielkie chorągiewki z białej materii z namalowanym lub naszytym czarnym krzyżem. O takich znakach mówił na wspomnianym procesie znany nam już przeor sieradzki dominikanów, Mikołaj.

Nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, w jakiej mierze hełmy garnczkowe były popularne w Prusach i czy nosili je wszyscy członkowie konwentów. Wolno sądzić, że nie posiadali ich służebni, lecz jedynie bracia rycerze. Zbroili się w nie najprawdopodobniej także niektórzy posiadacze dóbr ziemskich, zwłaszcza zobowiązani do służby z pełnym, kilku-

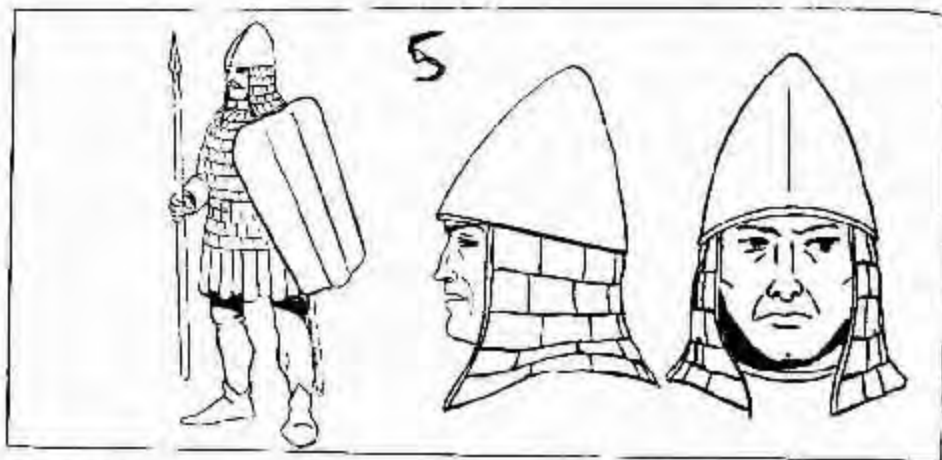


Jan z Kisielewa spotyka Krzyżaków

konnym poczem. Ci rycerze umieszczali na hełmach własne rodowe klejnoty.

Poddani krzyżacy pochodzenia pruskiego, stanowiący często znaczną część oddziałów zakonnych, wyprawiających się na Litwę czy Polskę, jak choćby we wspomnianym już najęździe w 1331 r., nosili hełmy, które źródła pisane zwą „pruskimi”. Były to okazy stożkowate, posiadające policzki wykonane z łusek żelaznych prostokątnego kształtu, ułożonych na organicznym podkładzie. Takie ochrony głowy przypominają okazy orientalne, powszechne od XII w. na terenie Bizancjum. Obecność ich wśród wojowników krzyżackich, choć trudno przypuszczać, by zbroili się w nie bracia rycerze, świadczy o nie całkiem zachodnioeuropejskim obliczu uzbrojenia wojsk zakonnych. Do tego bardzo ciekawego zagadnienia jeszcze powrócimy.

Wysoce prawdopodobnie, że w omawianym okresie noszono w Prusach także kapaliny. Ponieważ nie ma informacji o ich wyglądzie i konstruk-



Helm „pruski”

cji, gdyż mówią o nich jedynie wzmianki z dokumentów nadawczych, wspomniny o tych hełmach omawiając uzbrojenie z lat 1350—1410.

Rończąc omawianie ochrony głowy pospolitych w armii zakonnej przed 1350 r. należy jeszcze wspomnieć o kapturze koleczym, noszonym niekiedy jako samodzielna ochrona, bądź pod hełmem. Kaptur taki, dość ściśle przylegający do głowy, połączony był na ogół z krótką pelerynką okrywającą ramiona wojownika. Całość przypominała współczesne czapki „kominiarki”.

Jedynymi zbrojami używanymi w interesującym nas okresie w zakonnych Prusach były pancerze. Według dzisiejszego, potocznego rozumienia, termin „pancerz” może oznaczać także sztywną ochronę tułowia, wykonaną z płyt stalowych lub żelaznych. Nie jest to jednak zgodne z dawną polską terminologią wojskową, w której obejmowano nim jedynie elastyczną, uginającą się ochronę ciała. I przy takiej definicji pancerza pozostaniemy.

Niewątpliwie najpowszechniejszym był pancerz koleczy. Sporządzano go z połączonych ze sobą niewielkich kółeczek, przy czym każde łączyło się z czterema sąsiednimi. Owe kółeczka-pierścienie robiono z przyciętych odpowiednio kawałków żelaznego lub stalowego drutu, które zwijano i zamykano zgrzewając lub nitując stykające się ze sobą końce. Wykonanie pancerza koleczego wymagało znacznego nakładu pracy. Na średniej wielkości kaftan osłaniający tułów i ręce trzeba było bowiem zużyć kil-

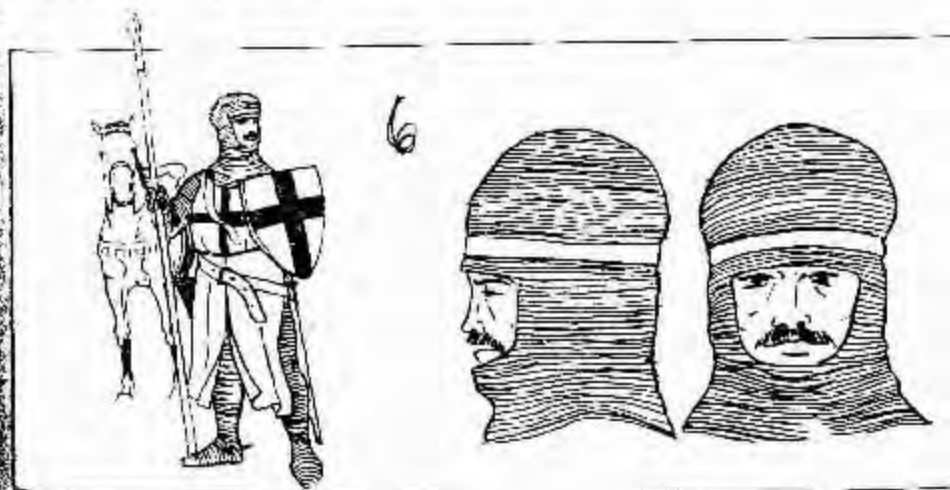
kanaście do kilkudziesięciu tysięcy kółeczek. Im mniejsze były owe kółeczka, tym plecionka gęstsza, a więc odporniejsza na przecięcie lub przebicie. Dobry koleczużnik, inaczej pancernik, wykonywał zbroję z pierścieni o różnej średnicy, dzięki czemu uzyskiwał produkt giętki, dobrze przylegający do tułowia, nie tworzący fałd czy zgrubień i nie kępujący ruchów.

Pancerz koleczy nakładano na welniany lub skórzany kaftan. Był on o tyle niezbędny, że powiększał walor zbroi przez amortyzowanie uderzeń. Koleczuga bowiem dobrze zabezpieczała przed cięciem i sztychem, ale nie przed uderzeniem.

W I połowie XIII w. koleczuga okrywano tuniką, dość krótką, nie sięgającą kolan, bez rękawów, rozciętą z boku lub przodu. Wolno sądzić, że zwyczaj okrywania zbroi tkaniną to wynik doświadczeń palestyńskich. Szata włożona na pancerz chroniła przed kurzem pustynnym i żarem słonecznym.

Zbroja kolecza osłaniała w XIII—XIV w. całe ciało wojownika, gdyż nogawice z koleczej plecionki, dość rzadkie w latach wcześniejszych, weszły już w powszechne użycie. Kaftan natomiast posiadał długie rękawy połączone z jednopalczastymi rękawicami, z otworem odsłaniającym wnętrze dłoni. Jeśli w skład zbroi wchodził także kaptur, to po zdjęciu z głowy układał się na szyi na kształt wysokiego kołnierza.

Rycerz w koleczuce i kapturze koleczym



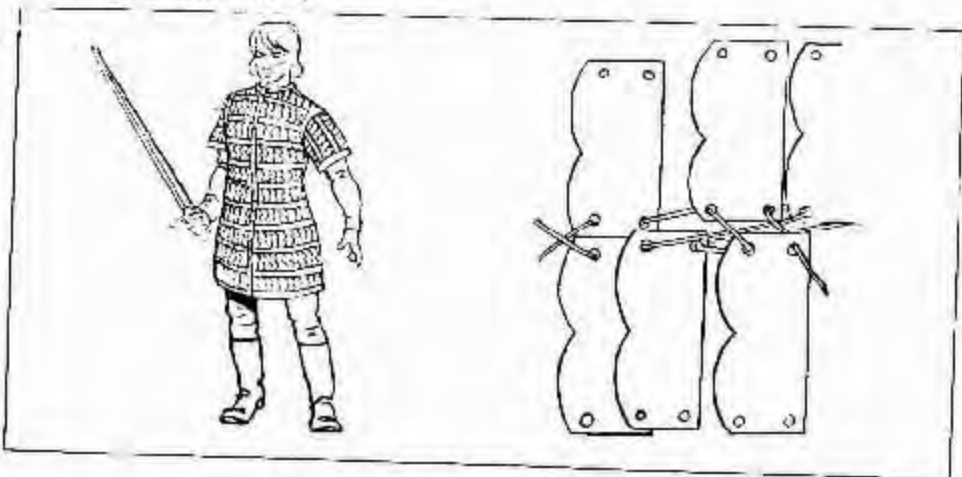
Wspominaliśmy, że pancerze z kolczej plcionki były w krzyżackich Prusach popularne. Zresztą zbroja ta cieszyła się uznaniem w całej ówczesnej Europie. Ikonografia pruska wielokrotnie ukazuje kolczugi noszone przez wojowników zakonnych. Wspominają o nich również źródła pisane, w których obok łacińskiej nazwy „lorica” na jej oznaczenie używano także terminu „panzer”.)

Do pancerzy zaliczyć należy zbroje sporządzone z żelaznych płytek-zbrojników, przytwierdzonych nitami do kurty ze skóry lub grubej tkaniny, posiadając krótkie rękawy lub bez nich. Płytki te albo stykały się krawędziami, albo zachodziły na siebie dachówkowato. Pancerz taki był wprawdzie mniej elastyczny niż kolczuga, ale zachowywał nadal niewielką giętkość, czym różnił się od sztywnej zbroi z blach. Lepiej od pancerza kolczego chronił przed uderzeniem, ale był dość ciężki i podatny na uszkodzenia. Zbrojniki bowiem często odrywały się od podkładu odsłaniając miejsca łatwe do przebicia.

Pancerzy zbrojnikowych używano w Prusach wcale nierzadko. Zwano je „bronye”, „bronge”, „bruninge” etc. Można sądzić, że nosiło je głównie miejscowe rycerstwo. Niektóre nadania władz krzyżackich wyraźnie zobowiązywały donatariuszy do stawienia się na wyprawę w kolczudze lub pancerzu zbrojnikowym.)

Kolejnym typem zbroi, ogromnie w Prusach popularnym, były płaty. Wspominaliśmy o nich podczas omawiania obowiązków wojskowych pod-

Pancerz zbrojnikowy (XIII-XIV w.)



danych krzyżackich. W źródłach pisanych zbroję tę nazywano „plate”, „plathe” i podobnie.

Płaty skonstruowane w XIII w. dość szybko zdobyły znaczącą pozycję wśród uzbrojenia ochronnego. Nosili je wojownicy angielscy, francuscy, niemieccy, skandynawscy, a także polscy i czescy. Zbroja ta była ogniwem pośrednim pomiędzy pancerzem zbrojnikowym a ochroną tułowia posiadającą płytowy napierśnik. Ze względu na elastyczność, wprawdzie niewielką, należy zaliczyć ją do pancerzy.

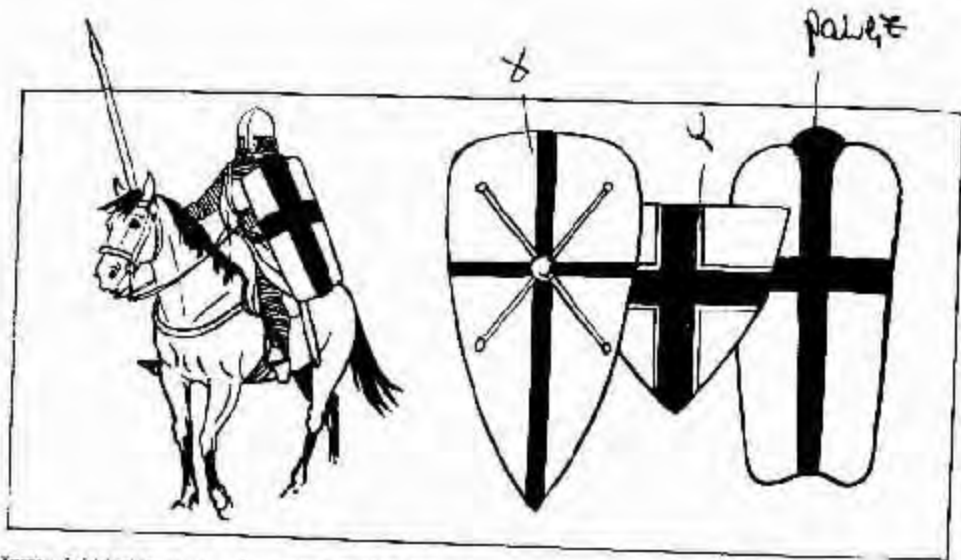
Płatom nadawano kształt kamizele lub poncho, zbrojonych rzędami pionowo lub poziomo ułożonych folg żelaznych lub stalowych czyli prostokątnego kształtu płytek, większych znacznie od zbrojników używanych w starszych typach pancerzy. Folgi nitowano od spodu do pokrycia ze skóry lub grubej i mocnej tkaniny. Łebki nitów, widniejące na powierzchni, tworzyły niekiedy wzór ornamentacyjny. Płaty nie miały większej jednolitej płyty napierśnej. Z reguły folgi chroniły tylko przód oraz boki tułowia. Niekiedy pancerze te zaopatrywano w niewielkie, najczęściej trójkątnego kształtu płytki żelazne chroniące bark.

Zaletami płyt były: prostota wykonania, łatwość naprawy oraz, jak świadczą źródła pisane, niewysoka cena. Miały także cechy ujemne, a zasadniczą była niezbyt w istocie solidna konstrukcja, powodująca odpadanie folg na skutek przetarcia się pokrycia organicznego lub obluźniania nitów.

Płaty



P
L
A
T
Y



Tarcze [jeździeckie, z prawej – pawężka (XIII–XIV w.)]

Płaty noszono z reguły ra koleczudze, a czasami narzucano na nie szatę z tkaniny. W omawianych latach nie uzupełniano ich jeszcze płytowymi ochronami rak.

Nieodzownym elementem uzbrojenia ochronnego była tarcza. Szkielet jej wykonywano z drewnianych deszczulek i obijano skórą. Od wewnątrz tarcze posiadały pętle lub pasy do przesunięcia przedramienia oraz okucia do zamocowania pasa głównego, zarzucanego na kark lub plecy. Umożliwiało to swobodne posługiwanie się nią w boju.

Tarcze nosili wojownicy należący do wszystkich kategorii krzyżackich kombatanów. Rycerze używali tarcz trójkątnych z lekko zaokrąglonymi krawędziami bocznymi. Zakonnicy umieszczali na nich czarny krzyż.

Bardzo charakterystyczna dla wojsk krzyżackich była tarcza zwana „pruską”. Broń owa, zwana również małą pawężką lub pawężką, wykonana była z drewna i skóry poddanej zabiegom utwardzania, prostokątnego kształtu, z charakterystyczną wypukłością biegnącą wzdłuż pionowej osi symetrii. Tarcze „pruskie” są wynalazkiem bałtyjskim, a więc należą do lokalnych elementów uzbrojenia. Broni tej używali nie tylko autochtoni, ale nosili ją także bracia rycerze, a nawet najwyżsi dostojnicy zakonu. Z takim właśnie orężem w dłoni wyobrażono ra płycie nagrobnej wielkiego mistrza Henryka von Dusemer, zmarłego w 1351 r. O popularności owych tarcz w wojskach zakonnych najlepiej przekonuje treść zeznań

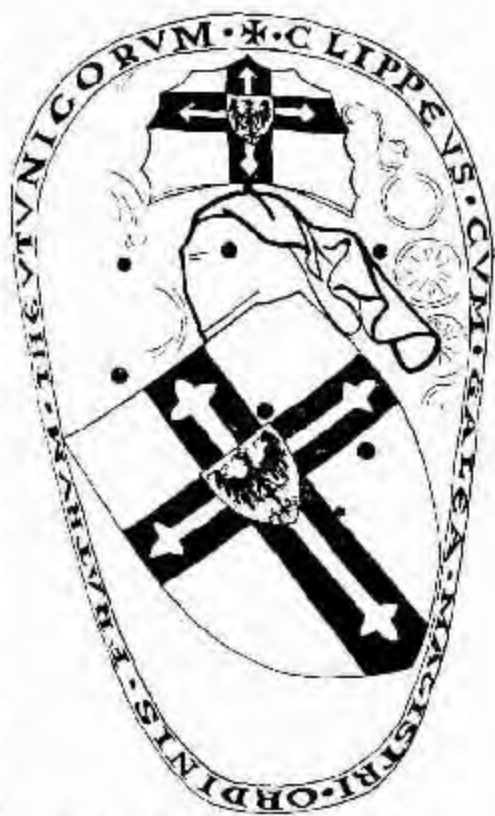
składanych na procesie polsko-krzyżackim w 1339 r. Jeden ze świadków twierdził, iż rozpoznał najeżdżonych rycerzy zakonnych po tym, że nosili właśnie tarcze „pruskie”. Należy jeszcze wspomnieć o jedynym zachowanym do dziś egzemplarzu oryginalnej tarczy krzyżackiej z interesujących nas lat. Jest to okaz ceremonialny, używany podczas uroczystości, należący niegdyś do wielkiego mistrza Karola z Trewiru. Tarcza ta ma zarys owalny, lekko rozszerzający się ku górze. Umieszczono na niej pełny herb zwierzchnika zakonu z tarczą, hełmem i klejnotem oraz łaciński napis „Tarcza z hełmem mistrza Zakonu Braci Niemieckich”.

Miecz odgrywał w życiu średniowiecznego społeczeństwa rycerskiego, a tak możemy przecieżyć traktować Krzyżaków, ogromną rolę. Był nie tylko narzędziem walki, ale także wyznacznikiem pozycji właściciela.

Identyfikowano go niemal z osobą posiadacza, nadawano imię, używano podczas obrzędów świeckich i liturgicznych.

Ważną częścią wojsk krzyżackich była w omawianym okresie jazda, której szeregi tworzyli, obok braci rycerzy, posiadacze ziemscy, przeto konnica ta nosiła wyraźnie rycerski charakter. Nic dziwnego, że miecz zajmował w jej uzbrojeniu eksponowaną pozycję. Statuty zakonne, przypomnijmy, nakazywały braciom rycerzom troskę o własne miecze i zabraniały rozstawać się z nimi nawet w macierzystym zamku.

Miecze średniowieczne rozwijały się w ścisłym związku z ewoluującą uzbrojenia ochronnego, zwłaszcza zbroi. Początkowo, gdy podstawową ochroną ciała był pancierz koleczy, służyły głównie do zadawania ciec, czyli były bronią sieczną. Jednak od chwili pojawienia się kurt zbroj-



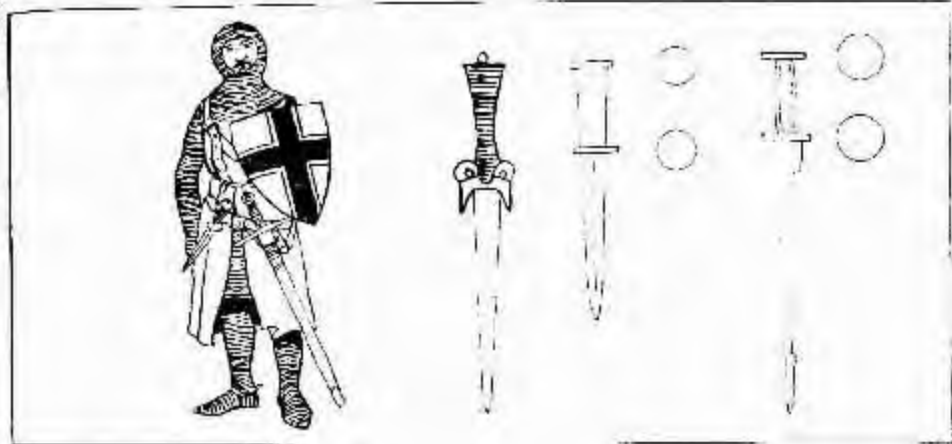
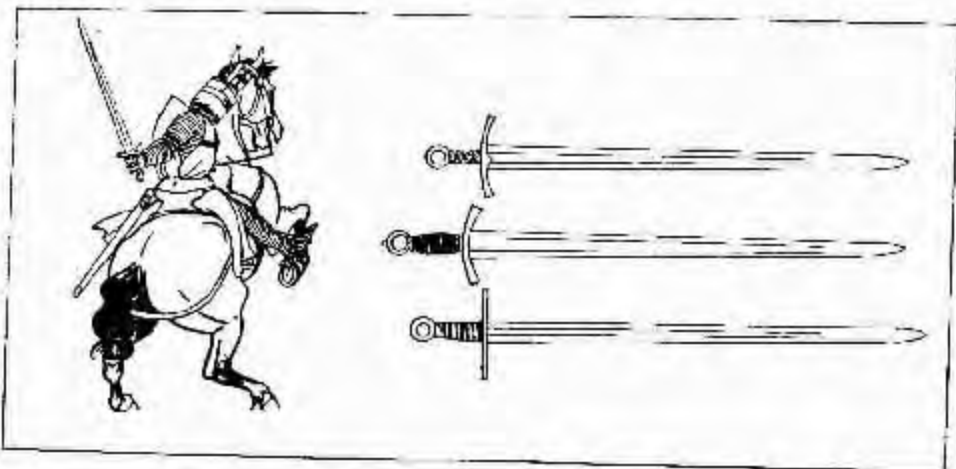
Tarcza Karola z Trewiru (około 1320 r.)

ných folgami żelaznymi, dotychczasowymi rieczami nie udawało się już przeciąć takiej osłory. Należało przeto zwiększyć rozmiary broni, a więc jej wagę i siłę ciosu, lub przystosować do zadawania pchnięć. W krzyżackich Prusach w XIII i I połowie XIV w. używano mieczów skonstruowanych według pierwszego rozwiązania i które z wielokrotną energią cienia miały uporać się z ulepszoną zbroją.

Autentyczne miecze, odkryte na terenie państwa krzyżackiego i zachowane do dziś, mają znaczną długość, dochodzącą do 130 cm, rękojeść przystosowaną do ujmowania w obie dłonie. Głownia jest masywna, szeroka, z krótkim zórczem. Bronioznawcy zaliczają je do tak zwanych „wielkich” mieczów. W I połowie XIV w. pojawiły się w Prusach miecze będące ich bezpośrednimi następcami, a mianowicie okazy umożliwiające zadawanie pchnięć. Głownia równie długa jak u egzemplarzy starszych, zwręża się wyraźnie ku sztychowi i ma sześcioboczny przekrój. Dzięki temu wojownik mógł przebijać miejsca złączenia zbrojników pancerza. Dodajmy od razu, że miecze krzyżackie niczym nie odbiegały od broni używanej w całej Europie środkowej i północnej. Były zupełnie typowe zarówno pod względem konstrukcji, jak i techniki wykonania.

W wojskach zakonnych, analogicznie do innych armii europejskich owego czasu, noszono także inne rodzaje broni białej. Na pewno zawieszano u pasa puginały — krótkie sztylety o obusiecznej, rzadziej jednosiecznej, głowni o przekroju trójkątnym lub romboidalnym. Puginałem można by-

Miecze (XIII-I połowa XIV w.)

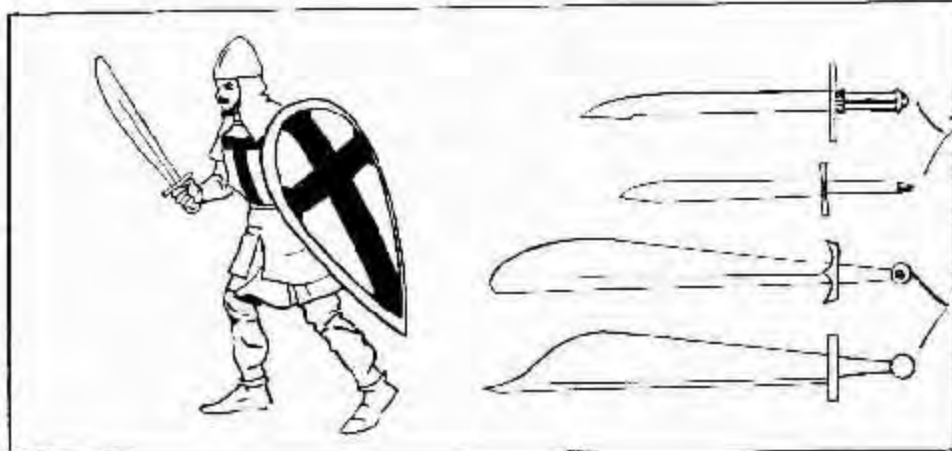


Puginały (XIV w.)

ło przebić ogniwką kolczugi czy łączenia pancerza wzmocnionego metalowymi płytami i później miejsca styku blach zbroi płytowej. Puginał służył także do dobijania leżącego przeciwnika, przez co oszczędzono pokonanemu wstydu i męki konania i dlatego nazywano go w średniowieczu „misericordia” czyli miłosierdzie. Niekiedy był narzędziem skrytobójstwa. Od takiej broni zginął z ręki krzyżackiego mnicha wielki mistrz zakonu Werner von Orseln.

Inne rodzaje broni siecznej używanej w Prusach to kordy oraz tasaki. Kordy czyli wielkie noże o długiej i prostej głowni, miały lekko nachy-

Plebejska broń sieczna — kordy i tasaki (XIV w.)

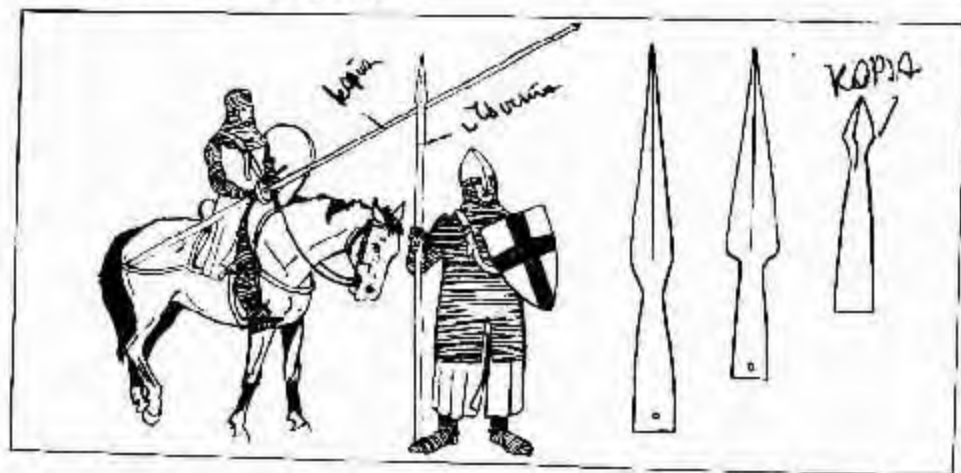


loną i pogrubioną rękojeść, której okładziny nitowano w poprzek trzpienia. Zbliżoną bronią był tasak. Posiadał głownię także jednosieczną, prostą lub lekko wygiętą, ze ściętym niekiedy sztychem, a rękojeść taką jak u mieczów. Kordy i tasaki należały do broni plebejskiej, używanej przez mieszczan i bogatszych chłopów. Nosiła je również służba rycerza i, prawdopodobnie, niektórzy kusznicy tworzący poczet kopijnika. Wolno sądzić, że knechci obsługujący tabory czy pełniący inne pomocnicze służby wojskowe zbroili się w nie także.

Wprawdzie w krzyżackich Prusach nie znaleziono dotychczas żadnego oryginalnego tasaka czy korda z omawianego okresu, to jednak wobec rozpowszechnienia się tych narzędzi walki w średniowiecznej Europie trudno przypuszczać, aby ziemie władane przez teutońskich mnichów były w tym względzie niezrozumiałym wyjątkiem.

Jedynymi reprezentantami broni drzewcowej, którymi walczyli zbrojni w szeregach krzyżackich to włócznie i kopie. Włócznia była w starszych okresach średniowiecza szeroko używana w boju we wszystkich krajach europejskich. Po wiek XIII odgrywała na równi z mieczem rolę symboliczną, będąc także symbolem władzy. Początkowo lekka, przekształciła się w ciężką kopię, która stanie się wkrótce rozstrzygającą bronią zachodnioeuropejskiego rycerza. Granica pomiędzy włócznią i kopią jest w omawianym okresie dość trudna do ustalenia, a wiek XIII i początek XIV stulecia to lata współwystępowania obu typów oręża. Włóczni uży-

Włócznie i kopia (XIII-początek XIV w.)



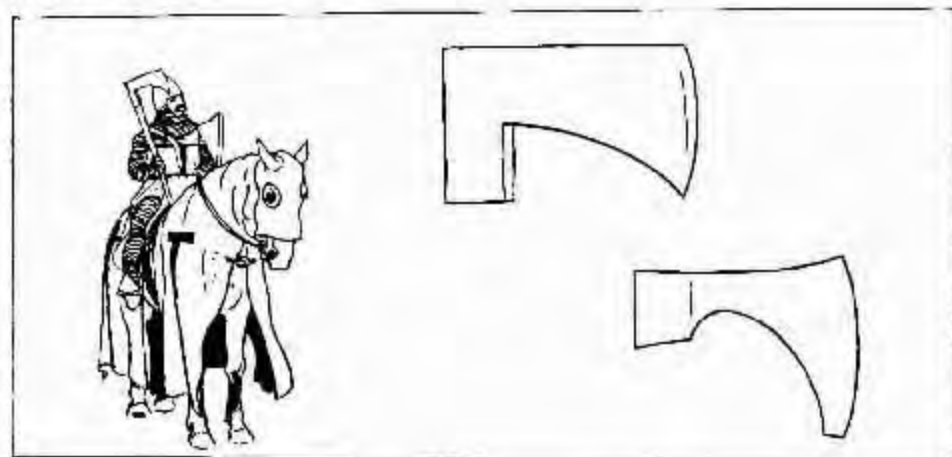
wali bowiem zarówno wojownicy piesi, jak i konni. Kopia natomiast okaże się typową bronią jeźdźca, który odeń właśnie weźmie miano kopijnika.

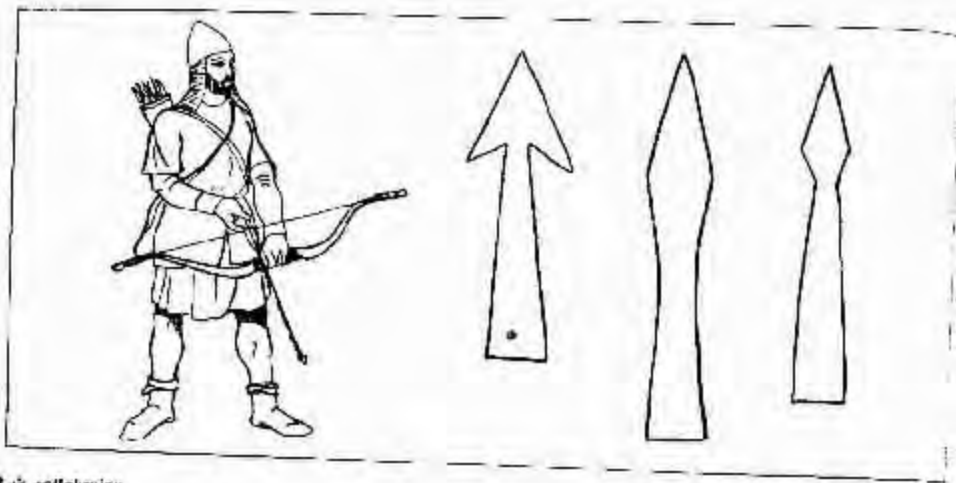
Drzewca włóczni nie były długie, nie przekraczały bowiem 150 cm. Osadzano na nich groty o kształcie romboidalnym lub zbliżonym do wydłużonego trójkąta. Często poniżej grotu zawieszano na drzewcu proporczyk. Źródła ikonograficzne z terenu Prus ukazują zarówno pieszych, jak i konnych, dzierżących włócznie, a na wspomnianej już głowicy kolumny z Malborka dostrzegamy braci rycerzy walczących tą bronią z pogańskimi wojownikami pruskimi.

Kopia różniła się od włóczni dłuższym i cięższym drzewcem oraz masywniejszym grotem. Od schyłku XIII w. dodawano jeszcze tarczkę chroniącą dłoń. Kopia odgrywała ważną rolę w starciach rycerskiej jazdy i była bronią pierwszego uderzenia. Przeciwnicy starali się nawzajem zwać nimi z konia, lecz jeśli się to nie powiodło, a kopie już skruszono, sięgali po inną broń. Od kopii wzięła nazwę najmniejsza jednostka organizacyjna średniowiecznej jazdy. Na „kopie” obliczało się liczebność oddziału, pozostałych członków pocztu pomijając w owych wyliczeniach.

Wysoco prawdopodobne, choć źródła o tym nie mówią, że w wojskach krzyżackich walczone także toporami. Nie były one orężem rycerzy lecz wojowników plebejskich. Topory zabierali na wojnę całopi i miesz-

Topory (XIV-XV w.)





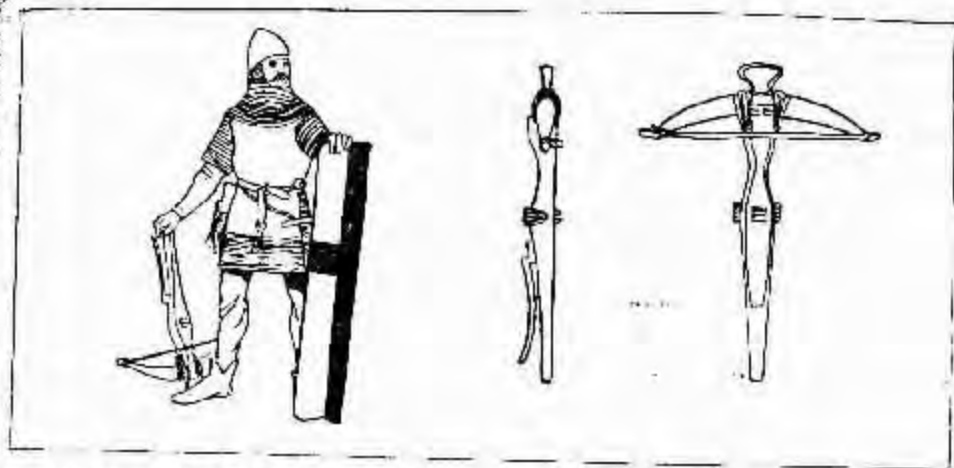
Łuk refleksyjny

czanie. Były także bronią ciurów, woźniców i pozostałych ludzi spełniających w wojskach czynności pomocnicze.

Łuk, bardzo powszechna broń europejskiego średniowiecza, to narzędzie wałki i piczura, i lżej zbrojnego jeźdźca. Niewiele możemy powiedzieć o znaczeniu luków w oddziałach krzyżackich omawianego okresu. Wolno sądzić, że posługiwali się nimi w walce wojownicy pruskiego rodu, zwłaszcza chłopci. Umiejętność strzelania z łuku posiadli zapewne przynajmniej niektórzy bracia rycerze, gdyż, jak pamiętamy, ćwiczenia w posługiwaniu się tą bronią zalecały statuty zakonne.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że kusze były nader istotnym składnikiem uzbrojenia oddziałów zakonnych. W II połowie XIII i w I połowie XIV stulecia przeważały okazy o łuczysku naciągającym za pomocą strzemiączka umocowanego w przedniej części łoża. Kusznik zawieszał u pasa specjalne haki, którymi zaczepiał cięciwę i włożywszy nogę w strzemiączko wyprostowywał się, napinając w ten sposób łuczysko. Używając tego sposobu można było przygotować broń do strzału także siedząc w siodle.

Z kusz wyrzucano bełty o dość krótkim drzewcu i masywnym grocie. Groty owe, jak już wiemy, wykonywano masowo w kilku co najmniej odmianach. Na szczególną uwagę zasługują bełty „ogniste”, czyli okazy o grocie z zadziarami utrudniającymi wyrwanie beltu, gdy utkwiał w celu,

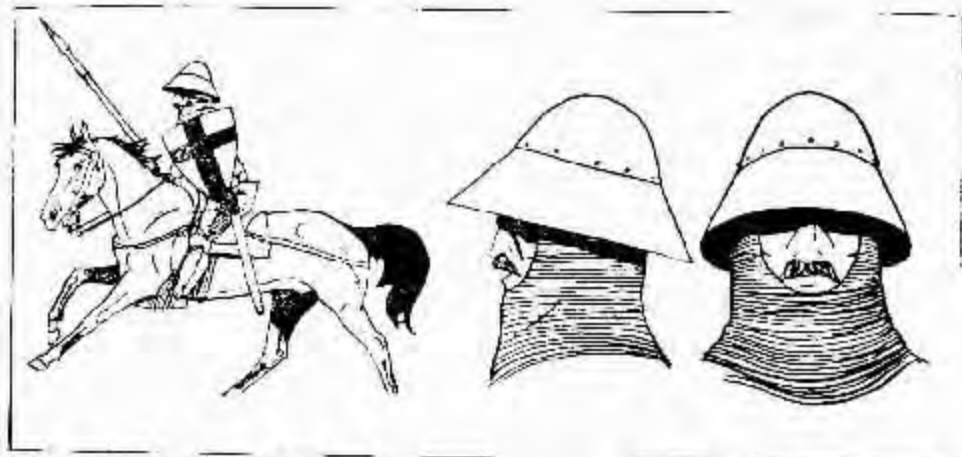


Kusze ze strzemiączkiem (II połowa XIII-XV w.)

pod którym umieszczano nasmolowane pakuły lub konopny sznur zapalane przed wystrzeleniem. Bełty takie były szczególnie przydatne podczas oblężenia twierdz, gdy oblegającym zależało na podpaleniu umocnień lub budynków. Niekiedy strzelali z nich oblężeni pragnąc wzbudzić lęk wśród napastrników. Krzyżacy używali „ognistej” broni szczególnie chętnie podczas wypraw na Litwę, paląc drewniane umocnienia i zabudowania tamtejszych grodów i wsi.

Kusze były bronią strzelców, członków poczty rycerskiego, a także pospolicie zbroili się w nie mieszczanie. Krzyżacy zaciągali również całe oddziały strzelców kuszników. Dowódca takiego oddziału zwał się „magister sagittariorum”.

Oporządzenie jeździeckie nie jest wprawdzie bronią, ale w kawalerii odgrywało zawsze bardzo istotną rolę. Ułatwiała powodowanie koniem, umożliwiało walkę i częściowo zabezpieczało jeźdźca. W omawianym okresie bojowe siodło dostosowano do walki bronią drzewcową. Wysokie łąki zapewniały oparcie, dzięki czemu wojownik mógł zadać silne pchnięcie włócznią czy kopią i utrzymać się na koniu w chwili wstrząsu spowodowanego uderzeniem broni o tarczę lub pancerz przeciwnika. Siodło takie chroniło także brzuch i podbrzusze jeźdźcy. Aby nie ocierało grzbietu wierzchowea, kładziono pod nie czaprak z grubej tkaniny. Do siodła mocowano długie puśliska, do których z kolei przyczepiano strzemiona.

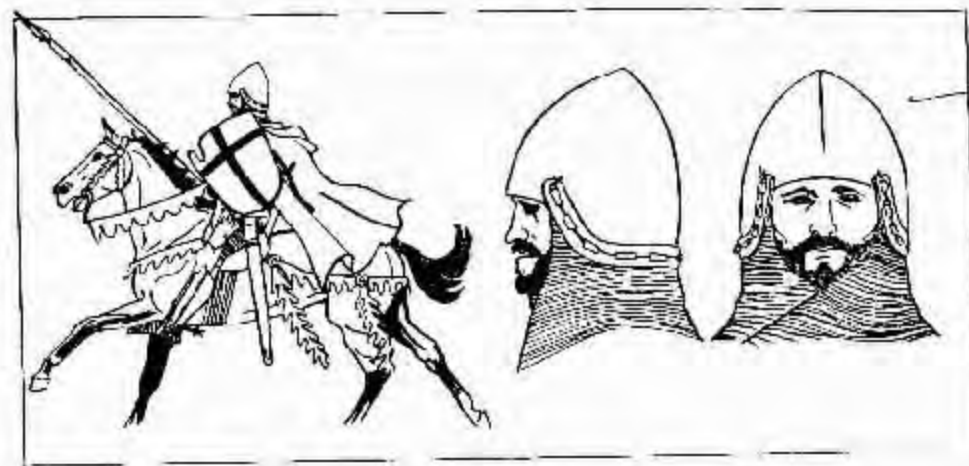


Kapaliny (I połowa XIV-I połowa XV w.)

piec kołczy chroniący kark wojownika. Hełm ten był w interesującym nas okresie głównie bronią piechoty, choć nosili go także ubożsi rycerze i konni strzelcy. Szczątki takich hełmów odkryli archeolodzy w ruinach znanej nam już rycerskiej siedziby obronnej w Plemiętach koło Grudziądza.

Kapaliny były najliczniejszą odmianą ochrony głowy gromadzonych w arsenalach zamkowych. Produkowano je, jak pamiętamy, w niektórych warsztatach znajdujących się w twierdzach krzyżackich. Ze względu na niezbyt skomplikowaną konstrukcję i technologię, kapaliny były tanie, co miało wpływ na rozpowszechnienie się ich w wojskach krzyżackich.

Lata przedgrunwaldzkie to okres, w którym w szerokie użycie wchodziły szlomy, czyli ochrony głowy będące końcowym produktem w rozwoju hełmów stożkowatych. Szlomy, znane w polskiej literaturze bronioznawczej także pod nazwą lebek, miały przedłużony dzwon z wyraźnie zaznaczoną grania czołowa. Zgrabna, a nade wszystko funkcjonalna budowa hełmu sprawiła, że chronił on także kark i szyję wojownika. Przy dolnej krawędzi dzwonu znajdowały się zaczepy do mocowania czepea kolczego, który dawał się teraz bez trudu odłączyć od hełmu. Hełm wykonywano najczęściej z jednej szluki metalu bądź, co najwyżej, z dwóch starannie zgrzanych symetrycznych części, przez co wyeliminowano techniczne niedostatki okazów wczesniejszych, wykonywanych z kilku



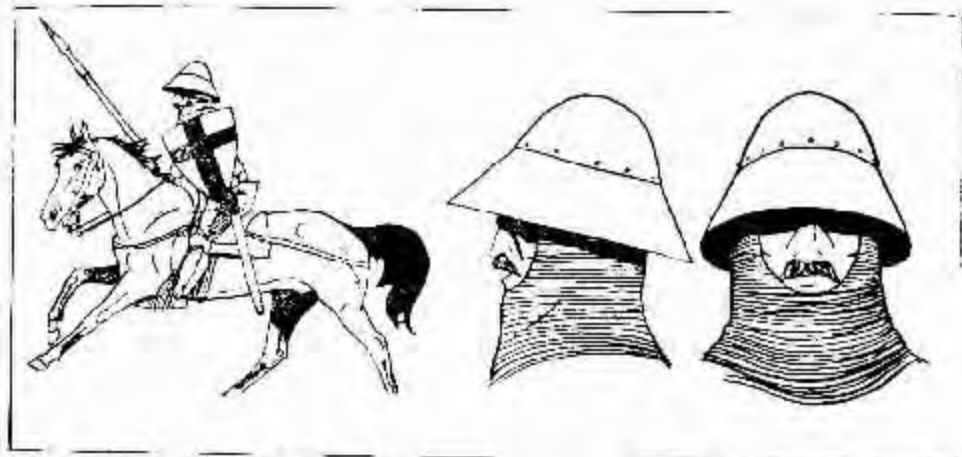
Szlomy (koniec XIV-XV w.)

znitowanych blach wzmacnianych taśmami i obręczami. Szłom był bardzo udanym hełmem, a jego główne zalety to znakomita ochrona głowy, niewielka waga i nieograniczone pole widzenia.

Krzyżackie źródła ikonograficzne wielokrotnie przedstawiają te hełmy. Widnieją one na głowach nie tylko szeregowego rycerstwa, ale także dostojników zakonnych. Wiemy, że szłom posiadał również sam wielki mistrz Ulryk von Jungingen.

W II połowie XIV w. pojawił się w zakonnych Prusach nowy typ hełmu znany pod nazwą przyłbicy. Aby uniknąć nieporozumień należy wyraźnie podkreślić, że „przyłbica” to hełm z ruchomą zasłoną chroniącą twarz, a nie sama zasłona. Nie można przeto mówić, że „rycerz uchylił przyłbicy” dla odsłonięcia twarzy, gdyż podniósł jedynie zasłonę.

Przyłbica to ulepszony szłom, któremu dodano ochronę twarzy. W najstarszych odmianach takich hełmów był nią niewielki ruchomy nosal złączony jednym końcem na stałe z czepcem lub kanturem kolczym. Nosal ów zaczepiano drugim końcem na haczyku umieszczonym na przedzie dzwonu. Alieśi nie było to rozwiązanie udane i rychło w miejsce nosala pojawiła się zasłona znacznie od niej większa, wypukła wysklepią, przez co nie przylegała do twarzy, z pojedynczą lub podwójną szczeliną wzrostową, a także otworkami wentylacyjnymi. Zasłonę taką umocowywano na zaczepie podobnym jak przy nosalu, a później na zawia-

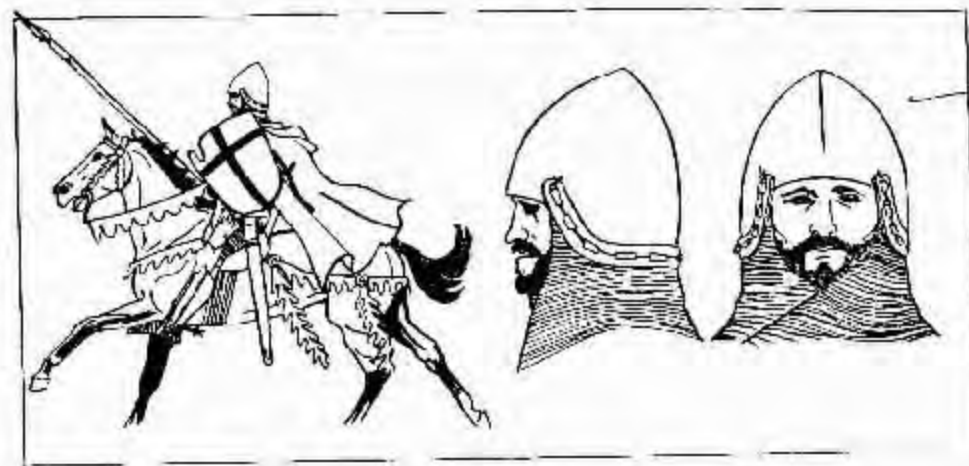


Kapaliny (I połowa XIV-I połowa XV w.)

piec kołczy chroniący kark wojownika. Hełm ten był w interesującym nas okresie głównie bronią piechoty, choć nosili go także ubożsi rycerze i konni strzelcy. Szczątki takich hełmów odkryli archeolodzy w ruinach znanej nam już rycerskiej siedziby obronnej w Plemiętach koło Grudziądza.

Kapaliny były najliczniejszą odmianą ochrony głowy gromadzonych w arsenalach zamkowych. Produkowano je, jak pamiętamy, w niektórych warsztatach znajdujących się w twierdzach krzyżackich. Ze względu na niezbyt skomplikowaną konstrukcję i technologię, kapaliny były tanie, co miało wpływ na rozpowszechnienie się ich w wojskach krzyżackich.

Lata przedgrunwaldzkie to okres, w którym w szerokie użycie wchodziły szlomy, czyli ochrony głowy, będące końcowym produktem w rozwoju hełmów stożkowatych. Szlomy, znane w polskiej literaturze bronioznawczej także pod nazwą lebek, miały przedłużony dzwon z wyraźnie zaznaczoną grania czołowa. Zgrabna, a nade wszystko funkcjonalna budowa hełmu sprawiła, że chronił on także kark i szyję wojownika. Przy dolnej krawędzi dzwonu znajdowały się zaczepy do mocowania czepea kolczego, który dawał się teraz bez trudu odłączyć od hełmu. Hełm wykonywano najczęściej z jednej szluki metalu bądź, co najwyżej, z dwóch starannie zgrzanych symetrycznych części, przez co wyeliminowano techniczne niedostatki okazów wczesniejszych, wykonywanych z kilku



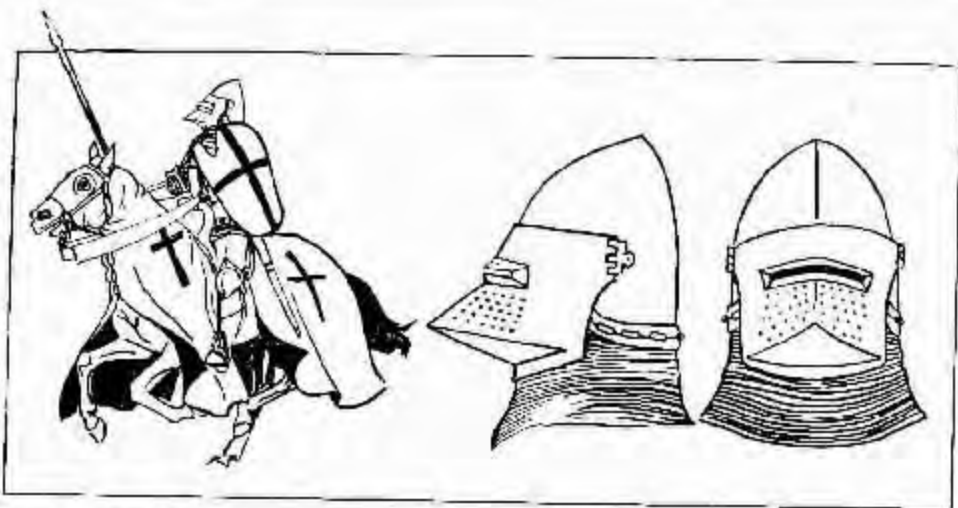
Szlomy (koniec XIV-XV w.)

znitowanych blach wzmacnianych taśmami i obręczami. Szłom był bardzo udanym hełmem, a jego główne zalety to znakomita ochrona głowy, niewielka waga i nieograniczone pole widzenia.

Krzyżackie źródła ikonograficzne wielokrotnie przedstawiają te hełmy. Widnieją one na głowach nie tylko szeregowego rycerstwa, ale także dostojników zakonnych. Wiemy, że szłom posiadał również sam wielki mistrz Ulryk von Jungingen.

W II połowie XIV w. pojawił się w zakonnych Prusach nowy typ hełmu znany pod nazwą przyłbicy. Aby uniknąć nieporozumień należy wyraźnie podkreślić, że „przyłbica” to hełm z ruchomą zasłoną chroniącą twarz, a nie sama zasłona. Nie można przeto mówić, że „rycerz uchylił przyłbicy” dla odsłonięcia twarzy, gdyż podniósł jedynie zasłonę.

Przyłbica to ulepszony szłom, któremu dodano ochronę twarzy. W najstarszych odmianach takich hełmów był nią niewielki ruchomy nosal, złączony jednym końcem na stałe z czepelem lub kanturem kolczym. Nosal ów zaczepiano drugim końcem na haczyku umieszczonym na przedzie dzwonu. Alieśi nie było to rozwiązanie udane i rychło w miejsce nosala pojawiła się zasłona znacznie od niej większa, wypukła wysklepią, przez co nie przylegała do twarzy, z pojedynczą lub podwójną szczeliną wzrostową, a także otworkami wentylacyjnymi. Zasłonę taką umocowywano na zaczepie podobnym jak przy nosalu, a później na zawia-



Przyłbice „psi pysk”

sach znajdujących się po bokach dzwonu, dzięki czemu można było łatwo ją zdjąć lub podnieść. Pod koniec XIV w. rozpowszechniły się przyłbice z zasłoną o kształtach mocno wydłużonych, zbliżonych do zwierzęcej pyszczy. Hełm budził grozę trochę niesamowitym wyglądem, a wyraz maski bywał zindywidualizowany. Zowano go „hundsgugel”, co można przetłumaczyć jako „psi pysk”.

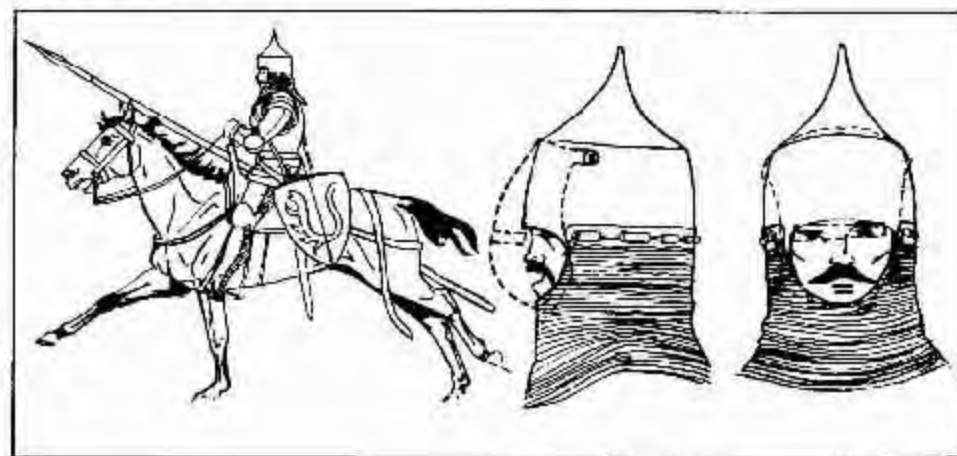
W okresie poprzedzającym największy w dziejach konflikt Krzyżaków z Polską i Litwą, w zakonnych Prusach noszono dwa ostatnie z wymienionych rodzaje przyłbic. Hełm z wypukłą zasłoną wykopano podczas prac budowlanych w Olsztynie, a ponadto wyobrażenia takich przyłbic odnajdujemy w ikonografii. „Psie pyski” są natomiast wymieniane w przekazach pisanych. Wolno sądzić, że przyłbice nosili znakomitsi rycerze, podobnie jak działo się ówczesnie w całej Europie środkowej i zachodniej. Wiemy z poprzedniego rozdziału, że „psie pyski” dość późno i tylko w niewielkich ilościach pojawiły się w zbrojowniach zamków zakonnych.

Interesującą odmianą przyłbicy, używaną przez ludzi służących w wojskach krzyżackich, był hełm zwany „pekilhuben”. Nazwa ta kojarzy się oczywiście z późniejszą pikielhauba — hełmem noszonym w armii pruskiej, a następnie niemieckiej aż po I wojnę światową. Najprawdopodobniej przyłbica taka to okaz o dzwonie cylindrycznym w dolnej części, ku górze silnie zwężającym się, przechodzącym w spiczasty szczyt z tu-

leją na pióropusz. Wyglądu zasłony nie potrafimy odtworzyć, gdyż jedyny oryginalny hełm tego typu dotrwał do dziś bez niej. Ciekawe, że w krajach należących do szeroko rozumianego kręgu kultury łacińskiej, hełmy kształtu właściwego dla „pekilhuben” nie występują. Spiczaste przyłbice są bowiem obce wojskowym tradycjom tych ziem. Są natomiast formą typową i długo trwającą w kręgach czerpiących wzorce z Orientu. Należy przyjąć, że „pekilhuben” była hełmem powstałym w bałtyjskim obszarze kulturowym, bronią łączącą w sobie orientalny kształt dzwonu z zachodnioeuropejską zasłoną. Na marginesie tych uwag nie sposób powstrzymać się od spostrzeżenia, że „pikielhauba”, będąca nieomal symbolem germańskiego żołdactwa, nazywano w średniowieczu hełm powstały wśród podbitych przez teutońskich mnichów ludów pruskich.

Przegląd hełmów noszonych w wojskach krzyżackich w omawianym okresie upoważnia do wniosku, że były to okazy rozmaitego typu, konstrukcji i pochodzenia. Wojownicy zakonni wkładali hełmy zarówno wychodzące już z wolną z użycia w przodujących armiach rycerskich zachodniej Europy, jak i okazy w pełni nowoczesne. Oddziały prowadzone przez „panów pruskich” zbroiły się w ochrony głowy powstałe w kręgu kultury łacińskiej, ale także szeroko rozpowszechnione w nich były odmiany zupełnie nie znane na Zachodzie. Owe „pruskie hełmy” i „pekilhuben” stanowią o odrębności krzyżackiego uzbrojenia ochronnego, choćby tylko w stosunku do Polski.

Przyłbice „pekilhuben”

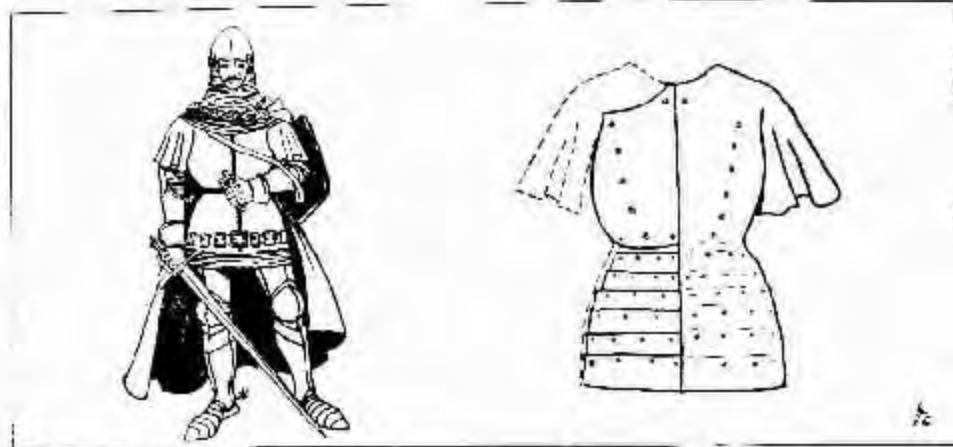


Przyjrzyjmy się teraz zbrojom noszonym w wojskach zakonnych. Być może, uda nam się uzyskać odpowiedź na pytanie, czy w epoce Grunwaldu wojownik krzyżacki był „człowiekiem zakutym w stal”. A o tym decyduje przecież posiadana przezeń zbroja!

Pancerze kolcze pozostawały ciągle w użyciu. Nie były już jednak, zwłaszcza wśród rycerzy, jedyną ochroną tułowia i kończyn. Wkładano na nie płyty bądź napiersnik zbroi płytowej. Być może członkowie poczty rycerskiego — strzelcy nosili niekiedy wyłącznie pancerze kolcze uzupełniane naręczakami lub płytowymi ochronami nóg. Kopijnicy jednak odkryci byli zbroją bardziej nowoczesną.

Nadal dużą rolę odgrywały płyty, które wszakże na początku XV stulecia były już dość przestarzałe. Zbroje te wkładali drobni feudałowie, mieszczanie i wolni chłopcy oraz służebni Prusowie. Świadczą o tym nie tylko wzmianki ze źródeł pisanych, ale także wyniki badań wykopaliskowych. W wielokroć już wspomnianym gródku w Plemiętach, zniszczonym w 1414 r., odkryto pozostałości dwóch takich ochron tułowia. Znamienne, że nie znaleziono tam ani naręczaków, ani ochron nóg. Tak więc, nawet po Grunwaldzie niektórzy wojownicy, walczący konno, dysponowali zbrojami dość jeszcze prymitywnymi, mimo iż w tym czasie powszechne są już w Europie ochrony tułowia i kończyn, zbudowane w całości z żelaznych lub stalowych blach. Ciekawe, że uzupełnianie płyt naręczakami oraz płytowymi ochronami nóg poświadczają spisy uzbrojenia należącego do Witingów, a więc kategorii wojowników o mało wybitnej pozycji w siłach zbrojnych zakonu. Płyty stanowiły nadal dużą część uzbrojenia mobilizacyjnego przechowywanego w arsenałach zamkowych.

W latach około połowy XIV w. powstał nowy typ zbroi, który na przełomie XIV i XV stulecia powszechnie noszono we wszystkich armiach środkowej i zachodniej Europy. Ewolucja płyt zmierzała do powiększania i scalania folg, szczególnie w partii napiersnej. Tendencja ta doprowadziła w końcu do stworzenia solidnej płyty, jednolitej bądź złożonej z kilku mniejszych, ale związanych ze sobą na stałe blach. Powstała więc sztywna ochrona przedniej części tułowia, którą można było profilować, nadając jej kształt mniej lub bardziej wypukły. Nieco później doszedł także płytowy naplecznik łączony z napiersnikiem systemem rzemyków ze sprzączkami. Ochronę taką nazywamy kirysem. Początkowo te wszystkie zbroje składały się z dwóch części, a wojownik zadawał



Kirys kryty z folgową szorcą

się jedynie napiersnikiem. Od dołu kirys uzupełniał fartuch, czyli szorca, złożony z poziomych, taśmowych folg zachodzących dachówkowato na siebie, połączonych ruchomo, dzięki czemu możliwa była pewna elastyczność konstrukcji. Szorca chroniła brzuch i biodra posiadacza zbroi. Powierzchnia blach ukryta była pod lkaniną, częstokroć barwną, umocowywaną za pomocą nitów lub przykrawędnych listewek z kolorowego metalu. Kirys taki nazywamy krytym. Sylwetka tej broni zmieniała się w zależności od nakazów mody cywilnej. W omawianych latach przeważały okazy z wypukłym napiersnikiem. Noszono je na kolezudze lub pikowanej szacie spodniej.

Kirysy płytowe kryte były na początku XV stulecia zbroją noszoną popolicie w krzyżackich Prusach. Wspominają o nich źródła pisane, określając je mianem „brust” lub „brustblech”, widnieją także w ikonografi. Gromadzono je licznie w arsenałach malborskim, w którym w 1403 r. spoczywały 763 egzemplarze, a dwa lata później zakupiono aż 1057 takich zbroi. Trzeba wszakże przypomnieć, że poza stolicą kirysy płytowe stanowiły tylko nieznaczną część uzbrojenia ochronnego zmagazynowanego w zamkach.

Nie ulega wątpliwości, że zbroje te nosiły wszystkie kategorie wojowników tworzące zakonne siły zbrojne. Były bowiem tanie, produkowano je masowo, gdyż nie wymagały od płatnerza szczególnych umiejętności fachowych.

Od momentu pojawienia się jednolitych kirysów można mówić o całkowitej zbroi płytowej, składającej się z napierśnika, naplecznika oraz wykonanych z blachy ochron kończyn. Naręczaki i ochrony nóg skonstruowano wprawdzie wcześniej niżli kirys i noszono je choćby wraz z płatami, ale dopiero gdy uzupełniła je ochrona tułowia wykuta z płyt, powstała zbroja zamykająca rycerza w pełnej skorupie z blach.

Na początku XV w. ręce wojownika chroniły naręczaki. Kompletny naręczak składał się z naramiennika, opachy, nałokcicy i zarekawia, tworzących organiczną całość, konstruowaną z myślą o jak najdoskonalszym współdziałaniu wszystkich części. Chroniły one całą powierzchnię kończyny górnej z wyjątkiem dłoni, osłanianej przez rękawicę. Pełną ochronę nogi tworzyły: nabiodrek, nakolanek, nagolenica i trzewik.

Czy kompletne zbroje płytowe były częste w wojskach krzyżackich? Chyba nie, gdyż ich właścicielami byli, co najwyżej, bracia rycerze oraz najznacniejsi feudałowie świeccy. Członkowie poczty rycerskiego z rzadka tylko posiadali płytowe ochrony kończyn, zwłaszcza nóg. Potwierdzają to spisy arsenałów, w których gromadzono, jak pamiętamy, broń mobilizacyjną. Otóż na początku XV w. lustratorzy zbrojowni w Ragnecie zastali w niej 29 hełmów, 18 rozmaitych osłon tułowia, 15 par ochron nóg, trzy pary naręczaków i dziesięć par rękawic. Z tej znacznej ilości broni można było skompletować tylko trzy w miarę pełne zbroje.

Wzmianki o orężu braci służebnych informują, że wojownicy ci mieli hełmy, kolczugi, kirysy płytowe, naręczaki, ale nie posiadali ochron nóg. Podobne było uzbrojenie ochronne zabierane na wyprawy przez członków oddziałów miejskich. Rycerze posiadający hełm, kirys z fartuchem, naręczaki i ochrony nóg, widnieją w ikonografii przedstawiającej mnichów, ale nie oni, jak wiemy, decydowali o charakterze uzbrojenia wojsk krzyżackich.

Zbroje noszone w Prusach w epoce Grunwaldu są typowe dla ówczesnej Europy środkowej i zachodniej. Oznacza to, że w państwie zakonnym zachodziły procesy rozwoju uzbrojenia ochronnego, ogarniające produkcję zbrojeniową krajów należących do kręgu kultury łacińskiej.

Wszystkie występujące w Prusach typy zbroi mają zbliżony do ogólnoeuropejskiego horyzont chronologiczny swego powstania i nie można mówić o wyprzedzeniu w stosunku choćby do Polski. Nie ma także podstaw, aby sądzić, że wszystkie zbroje noszone na początku XV w. przez rycerzy zakonnych, także braci, były przejawem najnowszej mody Zachodu. Na-

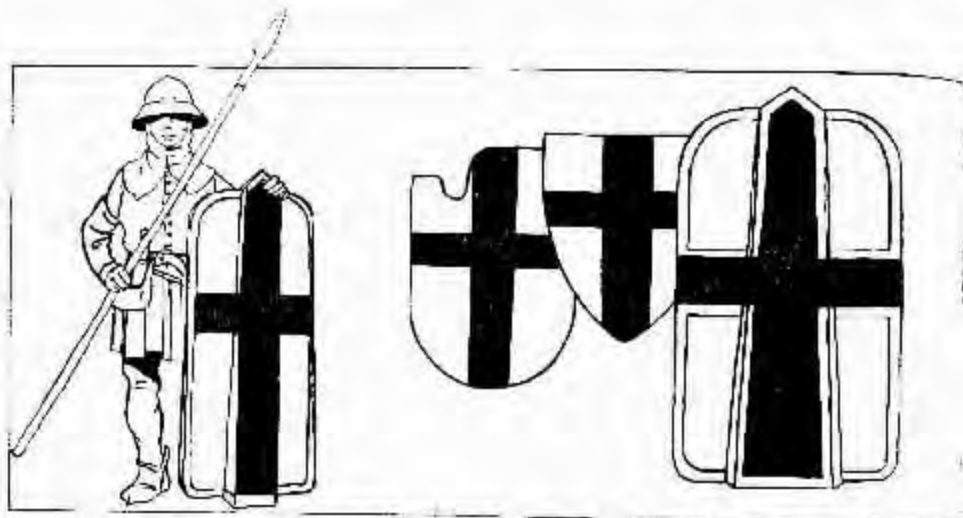
wet jeśli idzie o hierarchię zakonną, to zbytnim uproszczeniem wydaje się twierdzenie, że zbroje tych ludzi były „wyrazem rycerskiej kultury zakonu”, jak pisali niektórzy historycy niemieccy. Przesłanki, na których opierali swój sąd, nie pozwalają na tak daleko idące podkreślenie odrębności oręża „panów pruskich”.

Wspominaliśmy już o znacznej różnorodności ochron tułowia i kończyn, występujących w interesującym nas okresie w Prusach. Były to pancerze kolcze i zbrojnikowe, płyty i kirysy płytowe. Ciekawe i charakterystyczne, że niektóre z nich, jak choćby płyty, znajdowały się w zbrojowniach zakonnych jeszcze w II połowie XV w., a więc w latach, gdy w uzbrojeniu rycerskim dominowały białe zbroje płytowe. Zjawisko to jest ilustracją nie całkiem nowoczesnego charakteru uzbrojenia przynajmniej części wojsk krzyżackich.

Powróćmy więc do pytania postawionego na początku naszych uwag o zbrojach krzyżackich z lat przedgrunwaldzkich. Nie znaleźliśmy podstaw, aby nazwać wojska zakonne „stalową lawą jeźdźców”, a wszystkich wojowników opatrzyć mianem „zakutych w stal”. Zresztą terminy takie mogą być używane w stosunku do rycerzy, i to na pewno nie wszystkich, dopiero pod koniec XV stulecia, gdy płatnerze osiągnęli szczyt możliwości rozbudowy zbroi i wzmacniania osłon, których ciężaru i wielkości nie można było przekroczyć. Pamiętajmy wszelako, że owe ciężkie i masywne ochrony ciała przeznaczone były do turniejów, a nie do boju.

Na początku XV w. tarcze były nadal bardzo ważnym składnikiem uzbrojenia ochronnego. W porównaniu z latami wcześniejszymi tarcze jeździeckie uległy niewielkim zmianom. Wyszły już na ogół z użycia okazy trójkątne, pojawiły się natomiast bardzo powszechne w całej Europie niewielkie, nieregularnie prostokątne tarcze z zaokrąglonymi narożnikami, z charakterystycznym wycięciem uczynionym na złożenie kopii w chwili natarcia. W dalszym ciągu pospolita była pawężka. O jej popularności najlepiej przekonuje jedno z nader rzadkich w ikonografii krzyżackiej przedstawień wielkich mistrzów. Na złotym dukacie wybitym w 1411 r. Henryk von Plauen, wyobrażony ze wszystkimi atrybutami swego urzędu, dzierży w dłoni pawężkę.

Oprócz egzemplarzy rycerskich, w użyciu były także tarcze piechoty — duże i ciężkie pawężki zakrywające całego wojownika. Okazy takie, ulepszone w XIV i XV w., posiadały częstokroć kolce do wbijania w ziemię,



Tarcze - z prawej duża pawęż piechoty (II połowa XIV-XV w.)

niekiedy zaś małe okienko obserwacyjne w górnej prawej części. Źródła krzyżackie zwą je „stormtartschen”. Używano ich podczas obleżeń twierdz. Tarczami piechoty były także pawęże średniej wielkości, drewniane, obciągnięte skórą i malowane farbami kredowymi. Bardzo wiele takich okazów przechowywano w arsenalach zamkowych. W 1391 r. w Malborku zgromadzono aż 2150 egzemplarzy. Na tarczach takich malowano czarne krzyże na białym polu.

W latach bezpośrednio poprzedzających Wielką Wojnę w wojskach zakonnych używano nadal mieczów typologicznie wcześniejszych, obok egzemplarzy będących wyrazem nowych tendencji w ewolucji tej broni. W dalszym ciągu przeważały miecze o uniwersalnym przeznaczeniu. Pojawiały się także w dłoniach wojowników krzyżackich miecze zachowujące jeszcze możliwości cięcia, ale przystosowane głównie do przebijania blach i złączeń zbroi. Przekonuje o tym ich wąska głownia pozbawiona zboczca; u góry sześcioboczna, a u dołu czworoboczna w przekroju. Miecze te były bardzo udane i dawały się prowadzić bez potrzeby użycia znacznej siły. Do zupełnie odmiennej grupy należały okazy o długości przekraczającej 150 cm, przeznaczone głównie do cięcia. Głownia ich była szeroka i płaska, z podwójnym lub potrójnym zboczem, zaś rękojeść dwuręczna. Miecze te służyły najprawdopodobniej piechurom i one stały się chyba pierwowzorem Zerwikaptura pana Longina Podbięty. Rzecz jednak w tym, że te długie i rzeczywiście dość ciężkie miecze pojawiły

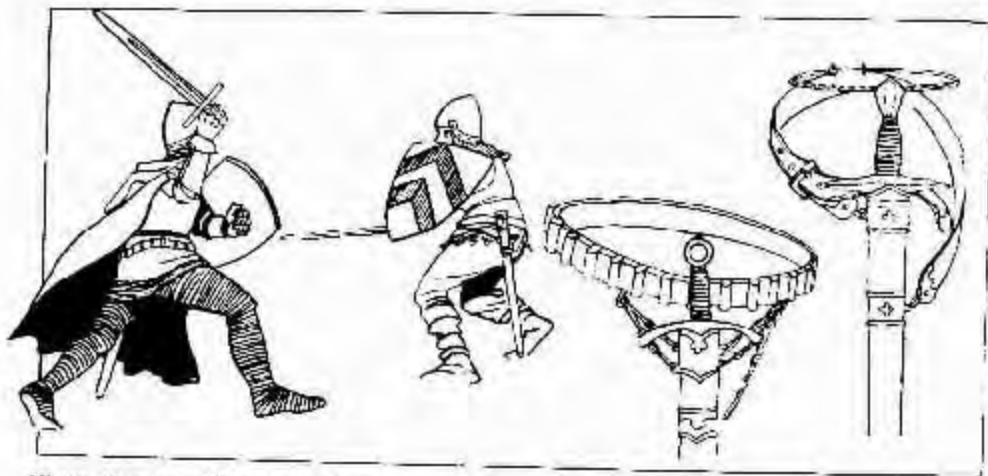
się nie tylko w państwie krzyżackim. Spotykamy je bowiem w całej Europie środkowej i północnej, Polski nie wyłączając.

Czy można mówić o jakimś typowo krzyżackim mieczu? Odpowiedź nie naszcza trudności — z pewnością nie! Pomimo że działały w Prusach warsztaty kowalskie i mieczownicze produkujące głównie i gotowe miecze, nie ulega wątpliwości, że owa krzyżacka wytwórczość mieści się całkowicie w europejskich kanonach stylistyki mieczowniczej. Nie ma także podstaw, aby wnioskować o standaryzacji tej broni wśród wojowników krzyżackich, nawet braci rycerzy. Wiemy, że członkowie zakonu pochodzili z różnych krajów Rzeszy Niemieckiej, a właśnie w Niemczech w XIV i XV w. istniało sporo ośrodków mieczowniczych, z najbardziej znanymi w tym czasie Pasawą, Norymbergą i Solingen na czele. W wyroby tamtejszych pracowni zaopatrywali się rycerze znacznej części Europy zachodniej i środkowej. Przeto przybywający do Prus kandydaci na Krzyżaków przynosili ze sobą broń wykutą w wielu warsztatach, a więc różnorodną kształtem, rozmiarami głowni, głowicy, jelca, czy innymi szczegółami konstrukcyjnymi.

Przypuszczenie o znacznej różnorodności mieczów w wojskach „panów pruskich” potwierdza import tej broni z ośrodków zagranicznych, między innymi z Wiednia. Bardzo kłopotliwe dla zwolenników tezy o jakiejś typowo krzyżackiej formie mieczów może być udokumentowane źródłowo pochodzenie niektórych wytwórców. Otóż na trzech znanych z imienia mieczownikach, pracujących w Malborku w pierwszym dziesięcioleciu XV w., co najmniej dwóch nie było Niemcami. Mistrz Elias pochodził z Rusi, a Nwnoke był Prusem.

Mozaika odmian mieczów używanych w Prusach w interesujących nas latach nie dziwi, gdyż jest zjawiskiem typowym dla ówczesnej Europy. Dla porównania warto podać, że w Polsce w wiekach XIV i XV występowało, według najnowszych ustaleń bronioznawców, co najmniej dziesięć różnych typów tego oręża, na Węgrzech — siedem, zaś na terenie dzisiejszej Czechosłowacji aż jedenaście odmian mieczów.

W II połowie XIV i na początku XV w. miecze noszono na rzemieniach rapciach łączonych z pochwą za pomocą ryfek lub skórzanego pendentu. Jak pamiętamy, bracia rycerze nie mogli posiadać ozdobnych rapci. Jednak codzienna rzeczywistość klóciła się częstokroć z surowymi nakazami reguły zakonnej, gdyż źródła pisane informują o nabijaniu rapci złotymi i srebrnymi guzami, przyozdabiano nimi również pochwy.



Miecze (II połowa XIV-początek XV w.)

Oprócz zwykłych mieczów, Krzyżacy nosili, choć było to sprzeczne z regułą, okazy ozdobne mające charakter paradny lub ceremonialny. Ich właścicielami byli przeważnie dostojnicy zakonnicy. Ulryk von Jungingen zamówił w 1408 r. srebrną okładzinę rękojeści i zdobioną tym metalem pochwę. Wykonywał te ornamenty złotnik zużywając ponad 250 gramów kruszcu. Tak więc były wójt sambijski po objęciu urzędu wielkiego mistrza pragnął posiadać bardziej okazały miecz, godny nowego stanowiska.

W literaturze bronioznawczej podjęto próbę przybliżonego ustalenia liczby mieczów znajdujących się w państwie krzyżackim w okresie Wielkiej Wojny. Biorąc pod uwagę armię stojącą pod Grunwaldem oraz pozostałe oddziały, które w bitwie udziału nie wzięły, a także pamiętając o mieczach spoczywających w arsenałach miejskich oraz uwzględniając fakt, że rycerze, a może i soltysi, posiadali więcej niż jeden egzemplarz tego oręża, badacze doszli do wniosku, że mieczów tych było kilkanaście tysięcy. Taką samą, proporcjonalnie, ilością oręża dysponowali współcześnie, na co wskazują rezultaty analogicznych obliczeń dla ziem polskich, wojownicy stający do boju pod chorągwiami Królestwa.

Pozostałe odmiany broni siecznej, używanej przez wojowników zakonnych, nie zmieniły się w porównaniu z latami wcześniejszymi. Należy sądzić, że jedynym nowym typem oręża były koncerze czyli broń o długiej i sztywnej głowni, przystosowana wyłącznie do przebijania zbroi

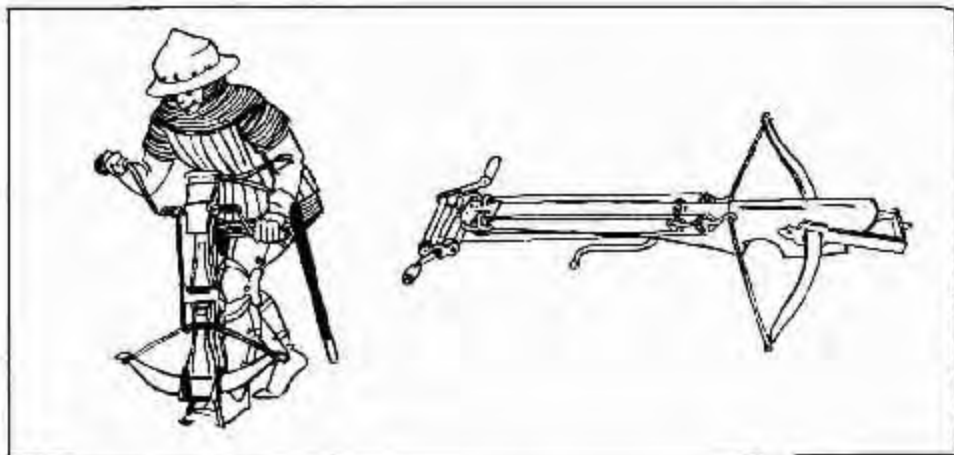
plytowej, a także bardzo groźna dla człowieka okrytego pancerzem kulczym.

Włócznie z romboidalnymi grotami posiadające proporce z bławatami o kilku strefach, przetrwały w uzbrojeniu wojsk krzyżackich jeszcze co najmniej do połowy XV stulecia. Walczyli nimi nie tylko piechurzy, lecz także konni.

Współcześnie w Europie zachodniej, a także w Polsce, powszechnie używano o wiele cięższych i dłuższych kopii. Należy sądzić, że lekka broń drzewcowa w rękach wojowników tworzących przynajmniej część oddziałów jazdy rycerskiej to wynik wpływów bałtyjskich na uzbrojenie wojsk „panów pruskich”, widoczny zresztą, jak pamiętamy, i w innych przypadkach. W Długoszowym opisie bitwy grunwaldzkiej znajdujemy ciekawą informację potwierdzającą ten sąd. Otóż zbliżający się odwód krzyżacki został przez rycerzy polskich wzięty początkowo za Litwinów „z powodu włóczni czyli sulic, których było wśród nich bardzo wiele”. Świadczenie kronikarza zaprzecza więc teorii o typowo zachodnioeuropejskim charakterze całej konnicy krzyżackiej, składającej się rzekomo wyłącznie z ciężkozbrojnych kopijników. Bezzasadność takiego poglądu jest zrozumiała i oczywista, jeśli zważymy, że długa i ciężka kopia nie była orężem przydatnym w walce z ruchliwą, lekkozbrojną i starającą się uniknąć frontalnego starcia jazdą pruską, a później żmudzka czy litewską. Ponadto, większość konnych oddziałów krzyżackich rekrutowała się w omawianym okresie z miejscowego rycerstwa, zobowiązanego do służby częstokroć właśnie w „uzbrojeniu pruskim”, którego składnikiem była lekka włócznia.

Łuki w dłoniach wojowników walczących w krzyżackich siłach zbrojnych można było napotkać, choć zapewne z rzadka, także w omawianych tu latach. Były bronią plebejskiej ludności pochodzenia pruskiego, a do polewań służyły także rycerstwu. Władze zakonne zakazywały wywozu poza Prusy drewna cisowego, używanego w tym czasie do wyrobu łączysk. W niektórych arsenałach przechowywano także i łuki, choć w stosunkowo skromnych ilościach. Źródła pisane potwierdzają także import tej broni z Rusi i Węgier. Z krajów owych sprowadzano łuki orientального pochodzenia, tak zwane refleksyjne. Najprawdopodobniej były to okazy myśliwskie.

Na polach bitew przeważały wszakże kusze. Wiemy z poprzedniego rozdziału, że produkowano je w Prusach masowo i to zarówno w pracow-



Kusza z windą (I połowa XV w.)

niach indywidualnych rzemieślników, jak i w kuszarniach zamkowych.

Dominowały nadal osazy napinane za pomocą strzemiączka i haków umieszczanych przy pasie, choć już pojawiły się kusze z mechanicznymi napinaczami. Najprestszym urządzeniem była specjalna dźwignia z hakami, zwana „kozią nogą”. Kusze napinane tym mechanizmem miały czopy po obu stronach łoża, na których podczas przygotowywania broni do strzału opierano „kozią nogę”. Kusze takie, zwane w źródłach pisanych „ruckarmbroste” były w Prusach dość rzadkie. Jeszcze bardziej udoskonalona broń strzelcza to kusze z windą lub lewarem. Napinacze te, o dość skomplikowanej budowie, pozwalały na dwu- lub trzykrotne, w porównaniu z poprzednimi, zwiększenie siły naciągu, przez co umożliwiały zastosowanie bardzo twardych i sprężystych łączysk stalowych, polepszających osiągi balistyczne i zdolność przebijania zbroi przez wystrzeliwane belty. Kusze takie miały wszakże dość istotne mankamenty — zmniejszoną szybkostrzelność i nie można ich było używać siedząc na koniu. Były przeto orężem piechoty i, jak świadczą źródła, na początku XV w. spotykano je w Prusach zupełnie sporadycznie.

O bardzo znaczącej roli kusz w wojskach krzyżackich epoki przedgrunwaldzkiej przekonują inwentarze arsenaliów zamkowych. Pamięamy, że w latach poprzedzających Wielką Wojnę zgromadzono w nich co naj-

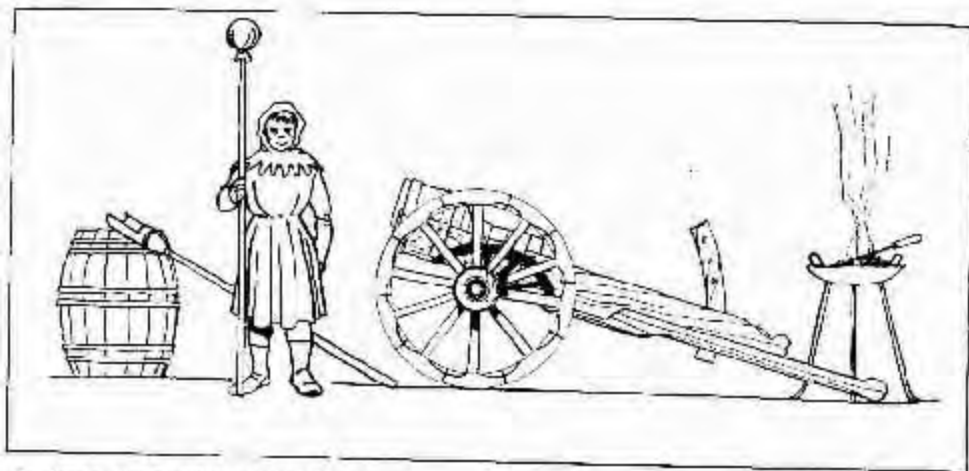
mniej 4167 egzemplarzy różnych odmian. Oprócz państwowych zapasów mobilizacyjnych, znaczne ilości kusz znajdowały się w zbrojowniach miejskich i dworach szlacheckich. Krzyżacy, zwłaszcza przed Wielką Wojną, zaciągali strzelców kuszników werbowanych nieraz w odległych krajach.

Kończąc uwagi o kuszach warto przytoczyć informację o dramatycznej przygodzie, jaka spotkała w 1404 r. jednego z krzyżackich braci rycerzy. Księga wydatków zakonu świadczy, że z kasy konwentu wypłacono 1 grzywnę „panu Egołofowi ze Świecia, któremu utkwiał w głowie grot bełtu i który udał się do Elbląga do lekarza”. Szkoda, że nie wiemy, w jakich okolicznościach Krzyżak ów ugodzony został grottem i czy wylizął się z rany.

Na początku XV w. w zakonnych Prusach używano już ręcznej broni palnej. Niestety, bardzo niewiele o niej wiemy. Były to najprawdopodobniej prymitywne rusznice zwane w źródłach „ręcznymi puszkami” lub „piszczelami”. Krzyżacy strzelali z nich podczas Wielkiej Wojny, na przykład podczas oblężenia Radzyna w 1410 r. Zapewne, zwłaszcza od drugiej ćwierci XV w., ręczna broń palna pojawiła się także w arsenalach większych miast pruskich. Jednak, zgodnie z ówczesnym stanem rozwoju europejskiego uzbrojenia, nie odgrywała jeszcze znaczącej roli na polach bitew.

Niezbyt wiele znaczyła w interesującym nas okresie również artyleria, choć pierwsze działa pojawiły się w Prusach, jak pamiętamy, w trzeciej ćwierci XIV stulecia. Były to bombardy strzelające pociskami kamiennymi oraz okazy mniejszego kalibru wyrzucające pociski ołowiane. Z ziem krzyżackich pochodzi spiżowa bombarda przechowywana dziś w zbiorach Muzeum Wojska w Warszawie, datowana na początek XV w., a odkryta w ruinach zamku w Kurzętniku. Być może broniła w 1410 r. przeprawy przez Drwęcę, gdy wojska polsko-litewskie zamierzały sforsować rzekę w pobliżu tej twierdzy. Dział użyli Krzyżacy pod Grunwaldem, ale prymitywna jeszcze w owym czasie artyleria nie wyrządziła wojskom Jagiellowym większych szkód i znaczącej roli w bitwie nie odegrała. Liczne i skuteczne wykorzystanie dział na europejskich teatrach działań wojennych nastąpi dopiero kilkadziesiąt lat później.

Kończąc omawianie oręża używanego w wojskach krzyżackich w latach, kiedy osiągnęły swój szczyt swej potęgi, należy jeszcze wspomnieć o zbroi końskiej, czyli tak zwanych ladrach. Miały one okrywać, według prze-

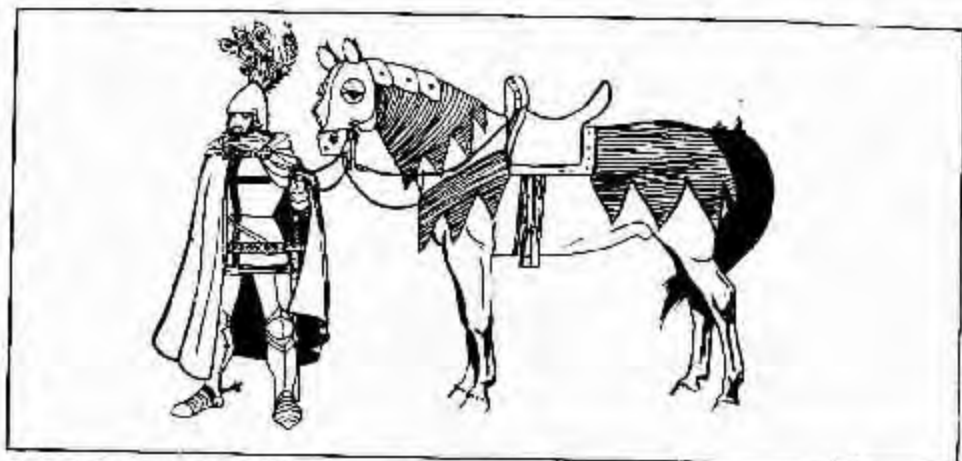


Bombarda (koniec XIV-początek XV w.)

konania niektórych historyków i powieściopisarzy, krzyżackie bojowe rumaki. Zakuty w stal jeździec, olbrzymi bojowy ogier pokryty stalowymi płytami, mieli przecież ciężarem dźwiganego żelastwa zginać szeregi lekkobronnych nieprzyjaciół. Efektowny to obraz, ale nieprawdziwy. Na początku XV w. zbroja końska była w Prusach znana, podobnie zresztą jak w innych krajach zachodniej i środkowej Europy. Jednak krąg jej użytkowników był bardzo wąski. Ladry zakładano bowiem wyłącznie na konie najwyższych dostojników zakonnych. Źródła wspominają tylko o dwóch — wielkim mistrzu i wielkim komturze. Jeśli nawet kilku czy kilkunastu hierarchów owe przekazy pominięły, to mimo wszystko posiadacze zbroi na konie stanowili zupełnie nieznaczną część jeźdźców walczących w krzyżackich szeregach.

Spróbujmy teraz zrekonstruować sylwetkę rycerza krzyżackiego z początku XV stulecia. Trzeba z naciskiem podkreślić, że analiza materiałów, zarówno autentycznych zabytków uzbrojenia, jak i źródeł pisanych oraz wyobrażeń w ikonografii, zmusza do stwierdzenia, że oręż wojowników tworzących krzyżackie siły zbrojne nie odbiegał konstrukcyjnie i stylistycznie od przeciętnego uzbrojenia noszonego w całej Europie łacińskiej.

Rycerz pruski posiadał miecz, kopię lub włócznię, być może także pugi-
nał. Uzbrojenie ochronne to hełm, tarcza oraz zbroja. Oręż ten był róż-



Zbroja końska (początek XV w.)

norodny, jego jakość i nowoczesność zależała od zamożności właściciela. Ubożsi rycerze nie dysponowali, z pewnością, kompletną zbroją płytową czy najnowszej konstrukcji przyłbicą. Różnym orężem posługiwali się także zakonnicy, przeto nie można mówić o jakiejś znaczniejszej unifikacji uzbrojenia, zwłaszcza ochronnego.

Wiemy z lektury poprzednich rozdziałów, że zbroje mogły być bardzo zróżnicowane, od pancerza kolczego, uzupełnionego ewentualnie płytami, poczynając, na kirysie płytowym z fartuchem, naręczakami i ochronami nóg kończąc. Głowy wojowników chroniły także różnorodne typy hełmów — kapaliny, szlomy, pruskie przyłbice, czy „psie pyski”.

Bardzo interesujących informacji o uzbrojeniu rycerza z ziemi chełmińskiej dostarczyły badania archeologiczne wielokrotnie wspomnianego gródka w Plemiętach. Odkryto tu kompletne uzbrojenie złożone z dwóch kapalinów, co najmniej jednej kolczugi, płytów, miecza, puginatu, kuszy, toporów i włóczni. Nie brakło także elementów rzędu końskiego i oporządzenia jeździeckiego — wędzideł, strzemion i ostróg. Ów zespół uzbrojenia i oporządzenia nie był jednak wytworem przodującej techniki zbrojeniowej, gdyż tworzyły go składniki będące na początku XV stulecia już nieco przestarzałymi. Nie można także orzec, według obiegowego znaczenia, że ich właściciel był rycerzem zbrojnym „od stóp do głowy”, gdyż w plemińskim gródku nie było płytowych ochron kończyn.

Oceniając poszczególne typy uzbrojenia posiadanego przez wojska krzyżackie w interesującym nas okresie, winniśmy pamiętać o wchodzących w jego skład odmianach oręża wykształconego w bałtyjskim kręgu kulturowym oraz sprowadzanych nie tylko z Europy zachodniej, ale również Słowiańszczyzny wschodniej. Przypomnijmy raz jeszcze, że jest to zjawisko dość typowe dla średniowiecza. Oręż bowiem miał w tej epoce interregionalny zasięg, będący po części rezultatem przejmowania obcych wzorów i miejscowej ich produkcji, po części zaś skutkiem importu broni lub jej niektórych składników. Spora ilość źródeł zaopatrywania się w broń, wliczając oczywiście lokalne rzemiosło zbrojeniowe, stanowiła także i w Prusach o różnorodności jej typów i odmian.

Dlatego nie zaskakuje obecność w arsenalach zamkowych, nawet największych i najważniejszych, pruskich hełmów i tarcz, ruskich naramienników zbroi obok skandynawskich kusz, południowoniemieckich mieczów czy węgierskich łuków. I nie jest chyba najważniejsze, czy owe pruskie hełmy wytwarzali na potrzeby wojsk zakonnych rzemieślnicy pruskiego pochodzenia, czy produkowano je w miastach lub warsztatach zamkowych kierowanych przez ludzi innego rodzaju. Ważne natomiast, że broń ta posiadała znaczne walory bojowe, skoro jeszcze w XV stuleciu znajdowała się nie tylko w arsenalach, ale również na polach bitew.

Nie powiodło się także odnalezienie jakiejś typowo krzyżackiej broni, jeśli nie liczyć nie spotykanych w krajach Europy łacińskiej bałtyjskiego pochodzenia hełmów, które nie były wynalazkiem płatnaczy zakonnych, ale zapożyczeniem od ludów, z którymi teutońscy mnisi walczyli. Zapożyczenie owo nie jest wyrazem zacofania technicznego pracowni produkujących takie hełmy, ale odbiciem zwykłego w praktyce bojowej docenienia ich wartości i, być może, szczególnej przydatności w walkach toczonych na prusko-żmudzko-litewskim teatrze działań wojennych.

Przedstawienie uzbrojenia wojsk krzyżackich w ostatnim ćwierćwieczu istnienia państwa zakonnego w Prusach jest zadaniem ogromnie trudnym. Brak bowiem wystarczającej ilości źródeł, które pomogłyby pełniej poznać krzyżacki oręż tego czasu. Nie ma, oprócz napierśnika zbroi należącej niegdyś do ostatniego wielkiego mistrza, Albrechta Hohenzollerna, autentycznych zabytków uzbrojenia. Wyjątkowo uboga jest także ikonografia, a przekazy pisane ograniczają się praktycznie do spisów zbrojowni zamkowych.

Podstawa rekonstrukcji rodzajów, typów i odmian oręża używanego w Prusach na początku XVI stulecia jest przeto wysoce niepełna. Odtwarzając tedy, z konieczności w dość szczupłej mierze, militaria krzyżackie owych lat, opierać się będziemy w znacznym stopniu na analizie zjawisk obserwowanych w innych krajach europejskich. Upoważnia do tego przebieg wcześniejszych procesów powodujących przemiany oręża noszonego w państwie zakonnym, które, jak pamiętamy, doskonale mieszczą się w ogólnoeuropejskich tendencjach rządzących rozwojem średniowiecznego uzbrojenia. Nie ma żadnych przesłanek, aby sądzić, że interesujący nas obecnie okres charakteryzował się całkowitą zmianą i odrzuceniem panujących wcześniej prawidłowości. Mamy nadzieję, mimo niebogatej informacji dotyczących bezpośrednio krzyżackiej broni i oporządzenia, że zrekonstruowany obraz uzbrojenia w Prusach zasługuje na miano wiarygodnego.

Na początku XVI stulecia w skład uzbrojenia ochronnego wchodziły, podobnie jak w latach wcześniejszych, hełm, zbroja i tarcza. Jednak poszczególne składniki tego uzbrojenia uległy znaczącym przemianom.

Wśród ochron głowy, noszonych w owym czasie w państwie zakonnym, napotykamy hełmy powstałe w latach wcześniejszych, jak i konstrukcje nowe. Do tych ostatnich zaliczyć wypadnie przyłbicę młodszego typu zwaną „armet”. Budowa jej zasadzała się na zupełnie odmiennym rozwiązaniu niżli stosowany w przyłbicach starszych. Dzwon jej, w górnej części mający kształt nieomal półkulisty, przedłużony był za pomocą zawiasów dwiema półokrągłymi płytami ochraniającymi policzki i dającym odchyłać się na boki. Zasłona umocowana na dwóch zawiasach skroniowych posiadała profilowanie, miała także otworki wentylacyjne i szczeliny wzrokowe, ale nie można jej było odłączać od dzwonu, lecz jedynie podnosić. Hełm ten bywa uznawany za najdoskonalszą gotycką kreację ochrony głowy. Przyłbice „armet” były powszechne w Europie zachodniej i środkowej, choć zupełnie nie przyjęły się w Polsce.

Wszystko zdaje się wskazywać, że wojownicy krzyżaccy nosili również salady. Był to hełm powstały najprawdopodobniej w wyniku ewolucji kapalina, którego opuszczona ku dołowi kreza wymagała wycięcia szczeliny wzrokowej, co z kolei spowodowało wydłużenie tylnej części dzwonu i wyodrębnienie nakarczka. Na początku XVI w. salady posiadały zasłony umocowane na zawiasach skroniowych. Dolną część twarzy zabez-

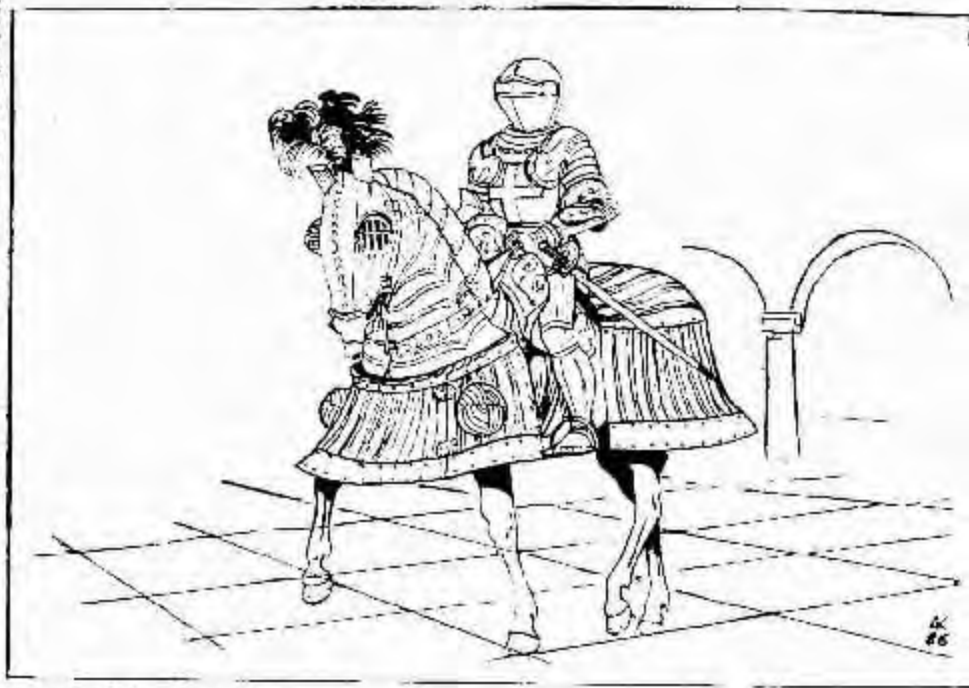
pieczano podbródkiem połączonym na stałe z napierśnikiem zbroi. Hełmy te, ze względu na znaczne zalety, zyskały popularność wśród wszystkich nieomal kategorii wojowników tworzących europejskie armie.

Dużym powodzeniem cieszyły się nadal w krzyżackich Prusach kapaliny. W porównaniu z okresem wcześniejszym, miały szerszą i głębszą krezę oraz niewysoki grzebień umieszczony na szczycie profilowanego dzwonu. Częstość uzupełniano je podbródkiem. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem, hełmy te malowano niekiedy na czarno lub czerwono, bądź polerowano dla uzyskania połysku.

Wprawdzie spisy arsenałów mówią, że przechowywano w nich także starsze typy przyłbic: „psie pyski” i „pekilhuben”, ale należy sądzić, że nie noszono ich już w polu, gdyż były zupełnie przestarzałe. Choć spoczywały w zbrojowniach od wielu zapewne lat i przydatność ich w boju była wysoce wątpliwa, to znani ze skrupulatności urzędnicy krzyżaccy nadal umieszczali je w oficjalnych wykazach uzbrojenia mobilizacyjnego.

Początek XV w. to epoka zbroi białej. Żadna jej część nie kryła się już pod tkaniną czy skórą. Pełna zbroja biała pojawiła się najwcześniej w północnej Italii, a styl wypracowany przez włoskich płatnerzy oddziaływał na całą nieomal Europę łacińską. Cechami owego stylu były dążenia do nadawania zbrojom łagodnych konturów, utrzymywanie gładkich, polerowanych płaszczyzn oraz tendencje do asymetrii. Ośrodki północnoeuropejskie, w tym także niemieckie, wytwarzały zbroje charakteryzujące się symetrią, dłuższymi szorcami oraz tendencjami do pewnej geometryzacji konturów. Kirysy zdobiono często żłobkowaniami i noszono na nich długie szaty wierzchnie.

W ostatniej ćwierci XV stulecia różnice te pogłębiły się tak dalece, że w południowoniemieckich centrach produkcji płatnerskiej pojawiają się zbroje zwane przez bronioznawców „gotyckimi”. Charakteryzowały się one ekspresją linii, podziałem poszczególnych elementów, żłobkowaniami oraz lamówkami z mosiądzu, tworzącymi ornamenty nie tylko na powierzchni kirysów, ale także nałokcic i nakołanków. Napierśniki są na ogół dwuczęściowe, a blachy zachodzą krawędziami na siebie. Linie styku obu części ozdabiano listewką lub lamówką z złotego metalu. Szorce są bardzo krótkie, powiększając się natomiast naramienniki, nałokcice i nakołanki, uzyskując wydłużone, spiczaste kontury. Bardzo długie noski miały również trzewiki wykonane z folg.



Rycarz w zbroi ranczowej

Ten skomplikowany i bardzo dekoracyjny kształt zbroi nie był podyktowany względami praktycznymi, lecz wynikał z chęci dotrzymania kroku modzie cywilnej i stylowi epoki.

Pełną zbroję płytową uzupełniano kaftanem kołczym wkładanym pod kirys oraz nogawicami z płocionki ukrytymi pod blachami ochron nóg. Wyszły zupełnie z użycia kołczo obojczyki, a krótkie szorce łączono na stałe z kirysem. W latach, o których mówimy, panują w Europie rozmaite formy ochrony ciała. Zauważyć można tendencje konstruowania zbroi uniwersalnej, mogącej spełniać różnorakie funkcje. Powstał więc tak zwany garnitur, czyli komplet, z którego udawało się składać całości służące do boju bądź turnieju czy parady.

Rycerze krzyżaccy zbroili się w kilka odmian kirysów. Najpospoliej nosili egzemplarze dwuczęściowe, wykonane z dużych jednolitych płyt. Napierśnik i napecznik łączono rzemieniami i sprzączkami. Taką zbroję posiadał nawet wielki mistrz zakonu Albrecht Hohenzollern. Napierśnik

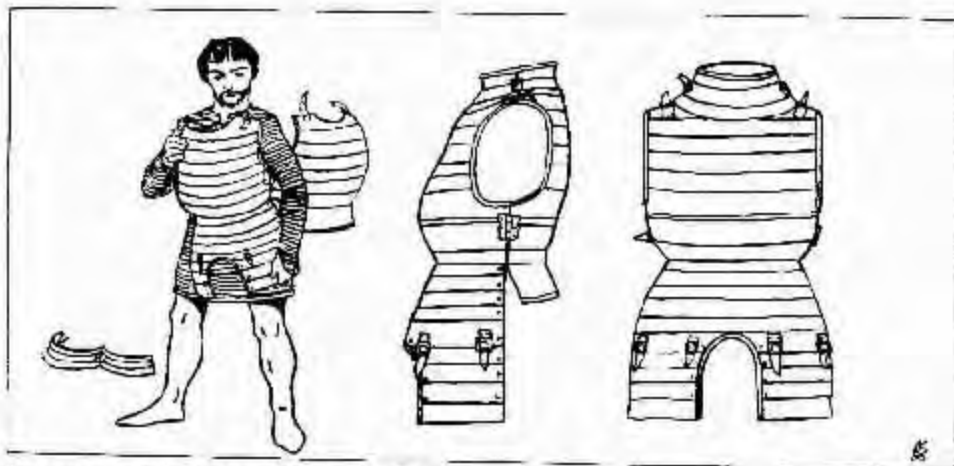
jej, pięknie zdobiony wytrawianym ornamentem, był silnie wysklepio-ny. Do krawędzi dolnej przymocowano krótki, czterofołgowy fartuch, przechodzący w długie, także sporządzone z fołg nabiodrki. Źródła świadczą, że nie zawsze noszono pełny kirys, lecz zadowalano się jedynie napierśnikiem. Często króć na napierśnik zakładano obojczyk wykonany z wąskich, obciążonych taśm stalowych połączonych dachówkowato, a przez to elastycznych.

Oprócz kirysów pełnopłytkowych noszono w Prusach okazy fołgowe, nawiązujące w pewnej mierze do form starszych, choć bezpośrednich genetycznych związków pomiędzy nimi zauważyć nie można. Istotną różnicą była bowiem całkowita sztywność okazów XVI-wiecznych. Zbroje taką, ze względu na podobieństwo do skorupy stawonogów, nazywali Krzyżacy „rakiem”. Kirysy składały się z napierśnika i naplecznika, ale systemem łączeń obu części wyraźnie odbiegały od egzemplarzy pełnopłytkowych. Miejsce zapięcia zajęły zawiasy, dzięki którym ochrona tułowia otwierała się z jednego boku, a wojownik po założeniu jej i zapięciu znajdował się rzeczywiście jakby w skorupie stalowej.

Inną odmianą ochrony tułowia były napierśniki tak zwanej zbroi pikierskiej, czyli półzbroi, rozpowszechnionej szeroko w Europie łacińskiej od końca XV stulecia. Nosili je piechurzy tworzący duże i zwarte czworoboki, walczący bronią drzewcową.

Ochrony kończyn uzupełniające kirysy składały się na początku XVI w. z tradycyjnych, znanych już w latach poprzednich elementów, ale konstrukcja ich ulegała niekiedy przemianom. Pojawia się, na przykład, nowy typ naramiennika — długi, niepełny, chroniący jedynie zewnętrzną powierzchnię ramienia. Skonstruowany z kilku fołg chronił rękę niemal do łokcia, dzięki czemu zbędna stawała się opacha. W krzyżackich źródłach pisanych znany jest pod nazwą „spanneorl”. Zwiększają wymiary również nakolce, także najczęściej konstruowane z fołg, przy czym płatnerze starali się nadawać im walory estetyczne. Ochrony nóg zmieniły się w niewielkim stopniu, uwagę zwracają rozbudowane nakolan-ki, stylistycznie nawiązujące do nakolcei.

Cechą charakterystyczną zbroi produkowanych w interesujących nas latach jest wyraźnie widoczne staranie producentów usiłujących stworzyć całości utrzymane w jednym stylu. Kompletnie zbroje mają więc wyraźnie zaprojektowany wyraz, który można chyba nazwać świadomą kompozycją.

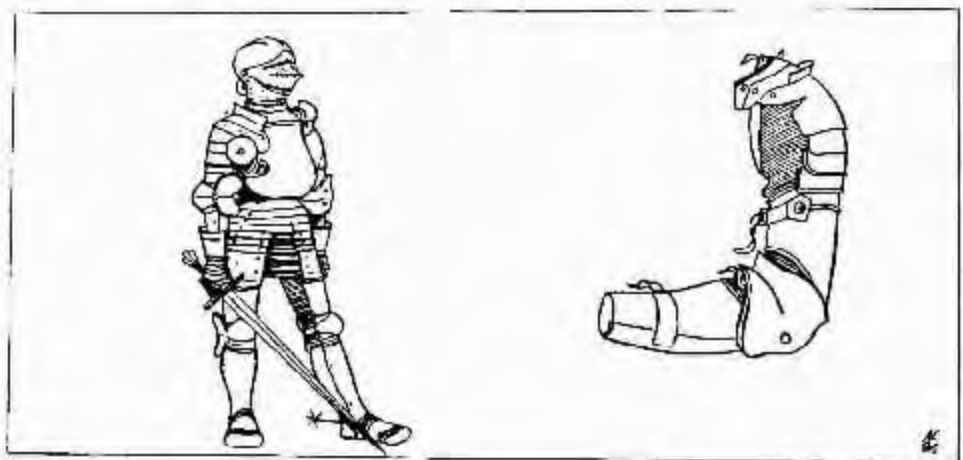


Kirys zwany „rakiem” (koniec XV—początek XVI w.)

Tarcze, tak ważny w latach wcześniejszych składnik uzbrojenia ochronnego, nie tracą znaczenia jedynie w piechocie. W rycerskiej jeździe kopijniczej nie są już praktycznie używane. Tarcze piechoty to znane nam już mniejsze i większe pawęże, konstrukcyjnie identyczne z okazami z XV wieku.

Miecze, będące jeszcze przed stuleciem bronią jeźdźców, są już także orężem piechoty. Pozostały nadal w użyciu głównie egzemplarze uni-

Zbroja biała (koniec XV—początek XVI w.)



wersalne, przeznaczone przede wszystkim do klucia, ale nie pozbawione możliwości zadawania cięć. Rozmiary mieczów były znaczne, a rękojeść półtora- lub dwuręczna. Sylwetka tej broni stała się smukła, a oprawa nabrała cech charakterystycznych dla stylu epoki.

Nie wszystkie miecze noszono w pochwach. Wśród piechurów, zwłaszcza lancknechtów, przyjął się zwyczaj opierania gołej główki, skierowanej szyćchem ku górze, o ramię.

Broń drzewcowa używana w pierwszym ćwierćwieczu XVI stulecia w krzyżackich Prusach to kopie, długie piki oraz o wiele od nich rzadsze halabardy, runki czy szefeliny.

Kopia nie uległa istotniejszym zmianom i nadal pozostała bronią jazdy typu uderzeniowego. Długa pika natomiast, skonstruowana jeszcze w XV stuleciu, stała się bardzo ważnym i nader groźnym orężem piechoty. Przypomnijmy, że objęte naszymi zainteresowaniami lata cechuje wzrost znaczenia tej formacji wojska w armiach środkowej i zachodniej Europy. Zwłaszcza w Niemczech, Czechach czy Szwajcarii piechurzy walczyli głównie bronią drzewcową, także i pikami, które bywają uważane przez niektórych bronioznawców, obok halabard, za rewelację epoki.

Długa pika, określana niekiedy mianem „szwajcarskiej”, miała długość od 480 do 540 cm. Grot był niewielki o liściastym kształcie, bądź stanowił go kołec o trójkątnym lub czworobocznym przekroju. Posiadał tuleję przedłużoną dwoma wąskimi piórami utrudniającymi złamanie lub odrabianie grotu. Piki takie były bronią uniwersalną, służącą zarówno przeciw jeździe, jak i piechocie. Podczas ataku przeciwnika pikinierzy, wbijając tyłce broni w ziemię i pochylając ją ku przodowi, tworzyli „mur iglasty”, nader trudny do przełamania. W chwili własnego natarcia trzymali drzewca oburącz i zadawali pchnięcia. Piki w dość znacznych ilościach przechowywano w arsenalach zamków krzyżackich, gdzie tworzyły zasadniczą część mobilizacyjnej broni zaczepnej, nie tylko zresztą drzewcowej.

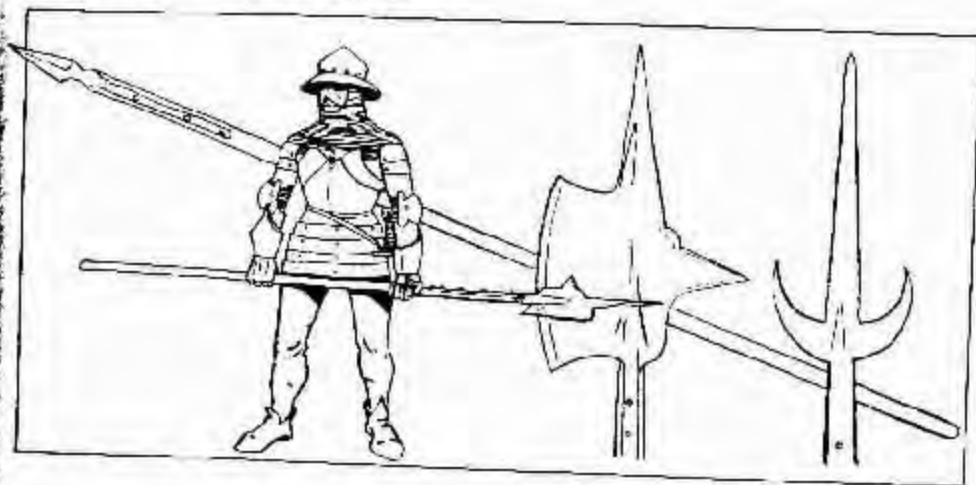
Na zamku w Wystruci znajdowały się piki zwane „knechtspiss”. Były to okazy znane w Europie zachodniej pod mianem lancknechtowskich, wchodziły w użycie od schyłku XV w. Broni tej bojową sławę zawdzięczali lancknechci, zaciągani do służby także w krzyżackich Prusach. Drzewca owych pik były nieco krótsze od szwajcarskich, sięgały do 450 cm długości. Kształt miały lekko wrzecionowaty, grubszy w środku a nieco cieńszy ku końcom, uchwyt opleciony był sznurem.

Kolejny typ oręża drzewcowego używany dość rzadko w krzyżackich Prusach to szefelin. Był to oszczep o długim i masywnym grocie, krótkim drzewcu, nie przekraczającym 170 cm, częstokroć obciąganym skórą i rzeźbieniami oraz malowanym.

Broń o grocie złożonym reprezentowały w interesującym nas okresie halabardy i runki. Halabarda była wynalazkiem szwajcarskim i rozpowszechniła się w piechocie już w XIV stuleciu. W ciągu następnego wieku zmieniła swój kształt, tracąc pierwotną masywność. Od połowy XV w. posiadała spory grot, zaś po stronie przeciwnej od ostrza — okazały hak. Tuleja osadzana na wielobocznym drzewcu, zaopatrzona była w długie wąsy. Halabardy umiejętnie użyte były bardzo groźne nawet dla okrytego zbroją wojownika, gdyż duża masa żelazca i bardzo znaczne ramię działającej siły, spowodowane długością drzewca, sprawiały, że efekt ciosu tą bronią przewyższał skutki uderzenia toporem czy ciężką mieczem. Na początku XVI stulecia halabardy traciły na bojowym znaczeniu, stając się powoli orężem rozmaitych straży, zwłaszcza miejskich i pałacowych. Można przypuszczać, że podobnie jak w Polsce, halabardy nie zyskały wśród wojsk krzyżackich takiej popularności, jaką cieszyły się choćby w Szwajcarii, Francji czy Niemczech.

Zupełnie rzadkie były w oddziałach „panów pruskich” runki, czyli oręż o rozwidlonym potrójnie grocie, przy czym kołec środkowy był wyraź-

Pika, halabarda i runka (II połowa XV w.)



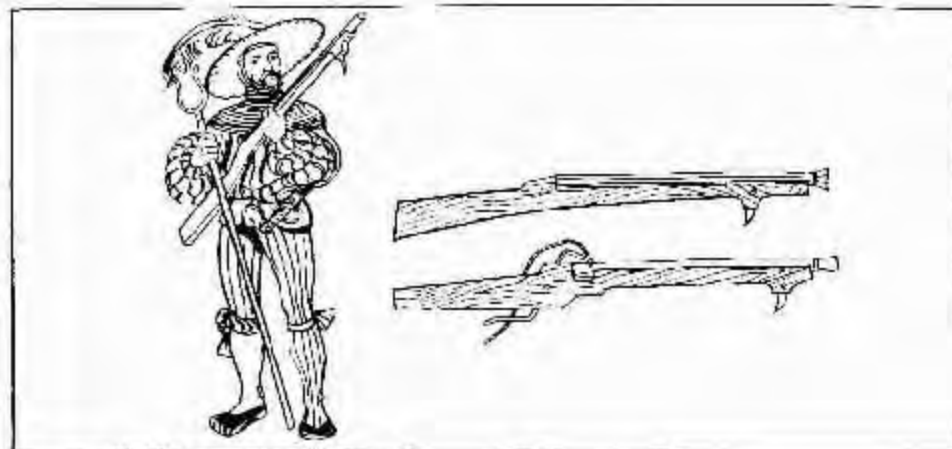
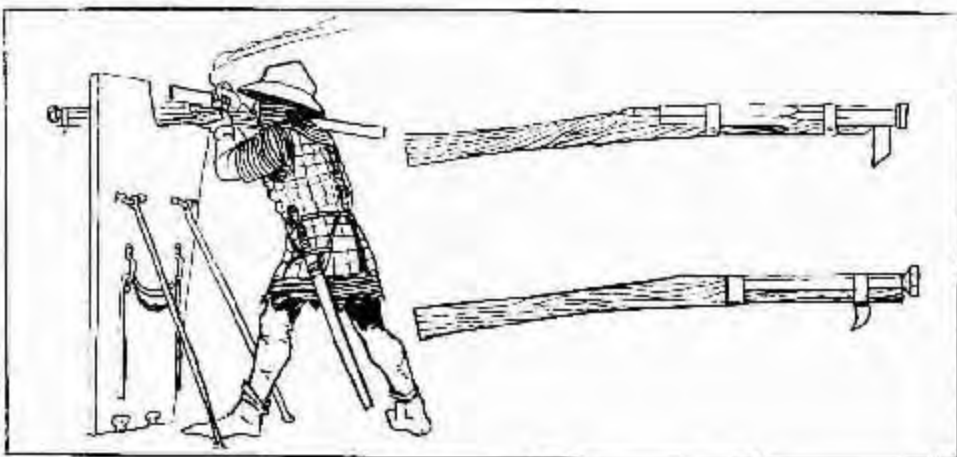
nie dłuższy od bocznych. Drzewce sięgało 350 cm długości. Runki, zwane w źródłach pisanych „wolfseisen”, były powszechne w Hiszpanii, Anglii, Italii i Niemczech. W Europie środkowej, w tym także w Polsce, nie miały praktycznie żadnego znaczenia.

Straciły bojową rolę kusze, nawet najdoskonalszego typu, ustępując miejsca ręcznej broni palnej. Choć nadal niewielkie ilości kusz przechowywano w arsenałach zamkowych, wolno sądzić, że były to zapasy stare.

Omawiając zawartość zbrojowni krzyżackich na początku XVI w. zauważyliśmy, że zgromadzono w nich całkiem spore zasoby ręcznej broni palnej. W owym czasie oręż ten triumfalnie wkracza na europejskie pola bitew i staje się rozstrzygającą bronią piechurów, groźną nawet dla okrytego płytową zbroją rycerza. To właśnie strzelców uzbrojonych w rusznice ochraniaли pawężnicy i pikinierzy stojący na froncie i z boków uformowanego oddziału piechoty.

Na krótko przed sekularyzacją zakonu używano w Prusach dwóch typów ręcznej broni palnej — hakownic i rusznic. Różnice pomiędzy nimi były niewielkie. Hakownice miały na ogół pokaźniejszy kaliber i większy ciężar. Jeśli nie strzelano z nich z murów lub z wozu taborowego, wymagały oparcia na forkielcie czyli podpórce w kształcie widełek osadzonych na krótkim drzewcu. Ześlizgnięcie się broni z forkieltu uniemożliwiało hak, od którego oręż ten wziął nazwę. Rusznice natomiast miały wielo-

Hakownica (XV w.)



Rusznica (początek XVI w.)

boczną kolbę opuszczoną w stosunku do lufy, a mierząc przykładano ją do policzka. Bronń nabijano prochem granulowanym, przez co polepszyła się donośność pocisku. W interesujących nas latach zarówno rusznice, jak i hakownice posiadały udoskonalony w porównaniu z początkiem poprzedniego stulecia zamek lontowy, opuszczany za pomocą urządzenia spustowego z dźwignią lub językiem.

Rozrzut strzałów oddawanych z ówczesnej broni palnej był tak znaczny, że nawet nie próbowano precyzyjnie mierzyć, poprzestając na skierowaniu lufy w kierunku celu. Skutek ognia oddziału piechoty był wszakże spory, zwłaszcza gdy strzelało jednocześnie kilkuset ludzi.

Jakie wnioski nasuwają się po przeanalizowaniu typów uzbrojenia wojsk krzyżackich w pierwszym ćwierćwieczu XVI stulecia? Wymową swą nie odbiegają od ustaleń dokonanych dla dwóch wcześniejszych przedziałów czasowych omawianych w tym rozdziale. Okazuje się bowiem, że oręż używany w Prusach na początku czasów nowożytnych również nie odbiegał konstrukcyjnie i formalnie od broni powszechnie noszonej przez wojowników środkowo- i zachodnioeuropejskich owej epoki.

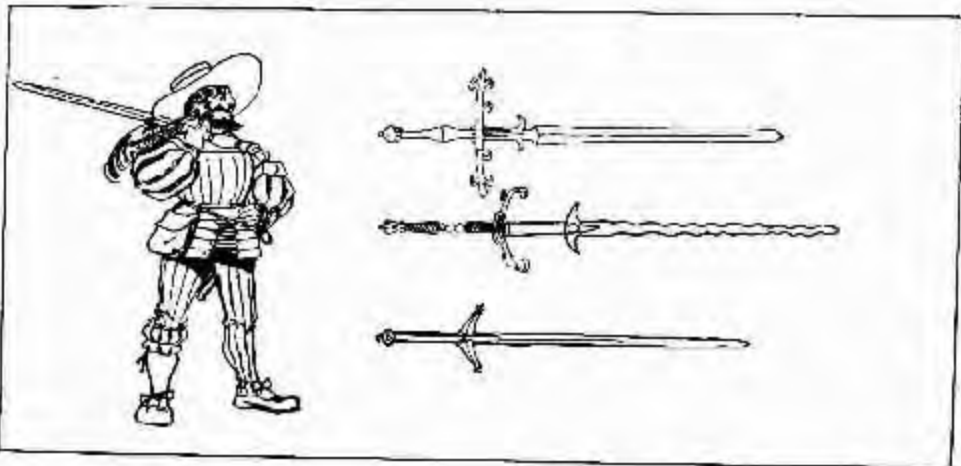
Trudno jednak o bardzo szczegółową ocenę oręża wojsk „panów pruskich”, biorąc pod uwagę zasób jego form i odmian na tle zjawisk rozgrywających się w łacińskiej prowincji kulturowej naszego kontynentu. Nie pozwala na to nader szczupła podstawa źródłowa. Wystarcza ona jednak dla określenia najistotniejszych prawidłowości obserwowanych w

procesie rozpowszechniania się w państwie zakonnym takich a nie innych składników broni i oporządzenia wojskowego.

Nie ulega wątpliwości, wspominaliśmy już o tym omawiając kategorie uzbrojenia, że rycerz noszący kapalin, saladę czy przyłbicę „armet”, osłaniający tułów płytowym kirysem, a kończyny pełnymi nareczakami i ochronami nóg, dzierżący w dłoni dwu- lub półtoraręczny miecz, to wizerunek charakterystyczny dla początku XVI w. Lekkozbrojny knecht walczący długą piką, pawężnik uzbrojony w miecz oraz strzelec z rusznicy, to także typowi przedstawiciele ówczesnej piechoty.

Warto tu może zwrócić uwagę na bardzo istotny fakt, sygnalizowany już w rozdziale o kategoriach wojowników krzyżackich. Na początku XVI w. w państwie „panów pruskich” bracia rycerze oraz posiadacze dóbr ziemskich tworzyli bardzo nieliczną część sił zbrojnych i nie oni decydowali o ich charakterze, a więc i o uzbrojeniu. Na pierwszy plan wysunęli się bowiem zaciężnicy, werbowani z reguły w krainach pozapruskich. Wojska owe były przeto „krzyżackimi” jedynie z nazwy. Służyły wprawdzie za krzyżackie pieniądze i realizowały zbrojną politykę zwierzchników zakonu, lecz charakterem, składem i pochodzeniem kombatantów w niczym prawie nie przypominały oddziałów sprzed stulecia, takich jakie pociągnęły pod Grunwald. Zmiana struktury wojsk, w których poddani zakonu stanowili tylko nieznaczny liczebnie grupe, stanowi o nader istotnej różnicy pomiędzy nimi a siłami zbrojnymi sąsiadów.

Miecze loncknechtowskie (XVI w.)



Na koniec

Nasze rozważania o wojskach Zakonu Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie dobiegły końca. Autor zdaje sobie sprawę, że nie o wszystkich dziedzinach działalności militarnej Krzyżaków poinformował Czytelnika w jednakowej i wystarczającej mierze. Selekcja wiadomości przekazywanych na kartach tej książki wypłynęła z dwóch powodów. Pierwszy nie zależał od piszącego te słowa, lecz wynikał z niedostatku źródeł, a także niezbyt zaawansowanych studiów naukowych nad niektórymi przejawami historii wojskowej „panów pruskich”.

Do tej grupy zagadnień zaliczyć trzeba choćby problemy łączące się z odtworzeniem możliwości mobilizacyjnych krzyżackiego organizmu państwowego, a także, co byłoby szczególnie ważne i atrakcyjne dla historyka wojskowości, ich praktyczną realizacją. Ustalenie liczebności oddziałów wyprowadzanych w pole przez panów zakonnych lub używanych do obrony własnych twierdz jest przy obecnym stanie badań ogromnie trudne, a przyjęty rząd wielkości byłby czysto hipotetyczny. Dlatego autor pominał tę kwestię, nie chcąc nużyć Czytelnika koniecznymi w przeciwnym przypadku, obszernymi i na dodatek słabo umotywowanymi źródłowo, wywodami. Szkoda to niewątpliwa, że ów ważny problem nie doczekał się jeszcze wyjaśnienia, ale lepiej pozostać na twardym gruncie naukowych ustaleń, niżli obracać się w sferze mniej czy bardziej prawdopodobnych przypuszczeń.

Niezadowolająco zbadana jest także wojskowość krzyżacka okresu po wojnie trzynastoletniej. O ile wydarzenia polityczne, konflikty państwa zakonnego z sąsiadami opisano w opracowaniach typu podręcznikowego, a więc z natury poświęcających najwięcej uwagi zagadnieniom ogólnym, to nadzwyczaj skromnie prezentuje się lista publikacji omawiających szczegółowiej zagadnienia militarne. W książce tej autor próbował przedstawić własne ustalenia, które, jak Czytelnik pamięta, ograniczył w zasadzie do analizy oręża i niektórych kwestii łączących się z ustaleniem

jego przeznaczenia w wypadku mobilizacji. Na szerszą prezentację nie pozwoliła bowiem zbyt słabo jeszcze poznana i przyswojona w naukowym obiegu podstawa źródłowa. Studia nad schyłkowym okresem wojskowości krzyżackiej należy dopiero rozwinąć. Miejmy nadzieję, że stanie się to rychło, bo perspektywa osiągnięcia istotnych wyników wydaje się kusząca.

Brak w książce szczegółowych wiadomości o wojnach i bitwach toczonych przez Krzyżaków ze Słowianami i Bałtami, jak również relacji o podboju ziem pruskich w XIII w. Niewiele uwagi poświęcono innym wydarzeniom natury politycznej, wyjąwszy lata tworzenia się zakonu i kształtowania jego programu działania. Jest to celowy zamiar autora, pragnącego pisać o wybranych tylko fragmentach wojskowej historii Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny, zagadnieniach na ogół mało znanych szerokiemu kręgowi czytelników. Wydarzenia, które zaliczyć można do rzędu zjawisk z dziedziny „wielkiej polityki”, były wyjaśniane i opisywane wielokrotnie przez uczonych polskich, niemieckich, rosyjskich i innych narodowości. Nic dziwnego, że tymi problemami zajęli się oni w pierwszym rzędzie. Wielkie wojny, ważne bitwy rozstrzygające niekiedy o losach narodów czy państw z olbrzymią siłą przyciągały uwagę historyków badających dzieje tak najdawniejsze, jak i współczesne.

O wojnie toczonej przez Krzyżaków z koalicją polsko-litewską w latach 1409—1411, a zwłaszcza o grunwaldzkiej potrzebie, napisano kilkaset naukowych i popularnych książek oraz artykułów. Do wydarzeń tych powraca się podczas kolejnych rocznic, bohaterom grunwaldzkich zmagania stawia się pomniki, a niegdyś poświęcano im wiersze i poematy, malowano obrazy przedstawiające to największe w średniowieczu zwycięstwo oręża polskiego. Wojna trzynastoletnia doczekała się także licznych opracowań, choć w świadomości społecznej pozostaje w cieniu Wielkiej Wojny. Zainteresowany dziejami średniowiecza czytelnik odnajdzie sporo wiadomości o konfliktach polsko-krzyżackich także na kartach dzieł poświęconych powszechnej historii wojskowej. Nieco informacji o nich podają również podręczniki szkolne i czasopisma historyczne.

W książce tej nie ma, praktycznie, wiadomości o bardzo ważnej dziedzinie średniowiecznej wojskowości — budownictwie zamkowym. Twierdze odgrywały w tej epoce nie tylko rolę umocnionego punktu obronnego, ale także ośrodka aprowizacyjnego, centrum mobilizacyjnego czy organizacyjnego. Dlatego na dzieje zamków krzyżackich należy patrzeć nie

tylko okiem historyka architektury obronnej. Omówienie kompleksu zagadnień łączących się z powstawaniem sieci zamków, uwarunkowanym przecież programem militarnym państwa zakonu, śledzenie zależności usytuowania założenia obronnego od typu krajobrazu i środowiska przyrodniczego, czy wreszcie badanie konkretnych urządzeń architektonicznych, zmusiłoby autora, ograniczonego ściśle objętością tekstu, do rezygnacji z przedstawienia niektórych innych podjętych w książce zagadnień. Ponieważ budownictwo obronne stanowi wyodrębnioną gałąź średniowiecznej wojskowości i może być przedmiotem osobnego opracowania, piszący te słowa zdecydował się nie prezentować go Czytelnikowi.

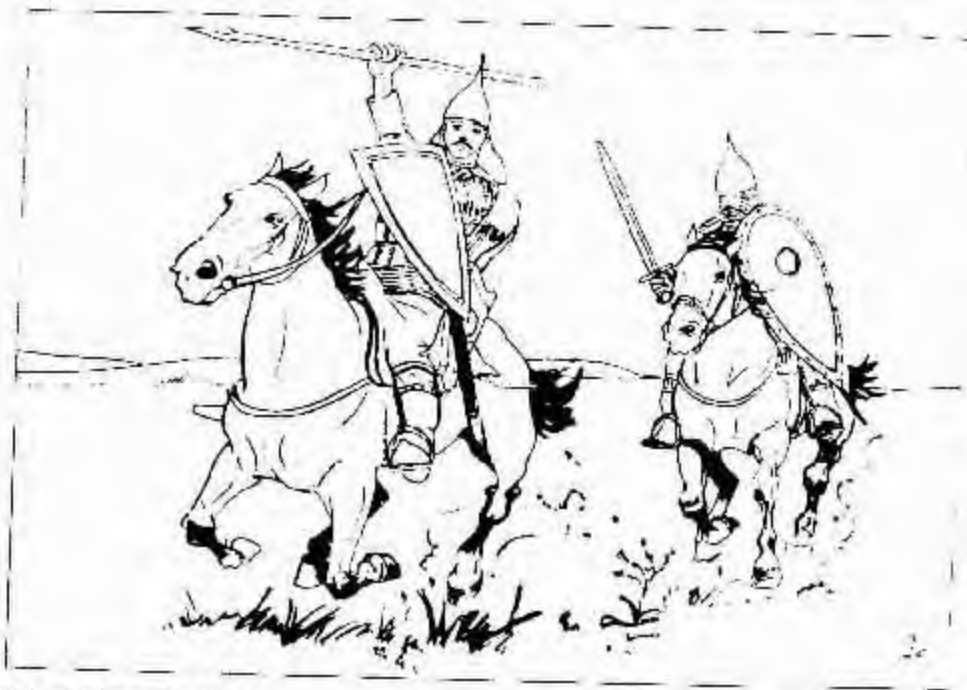
W poprzednich rozdziałach mówiliśmy obszernie o uzbrojeniu krzyżackim dlatego, że jest to w historii wojskowej zakonu dziedzina stosunkowo najslabiej poznana, a co gorsze — niej-dniokrotnie błędnie przedstawiana przez piszących o dziejach państwa „panów pruskich”.

Zrekonstruowany przez autora tych słów obraz oręża używanego przez wojowników tworzących wojska zakonne należy wszakże porównać z uzbrojeniem występującym współcześnie w armiach innych państw, a zwłaszcza sąsiadujących z ziemiami władanymi przez zakon. Rezultat takiego porównania pozwoli właściwiej ocenić charakter oręża krzyżackiego i stwierdzić, czy jego dzieje toczyły się zgodnie z przebiegiem procesów obserwowanych w całej Europie środkowej, czy może historia uzbrojenia w Prusach biegła odmiennym torem.

Próba porównania oręża krzyżackiego z bronią litewską i ruską jest bardzo trudna. Z kilku zresztą powodów. Na Litwie nie badano bowiem zupełnie średniowiecznego uzbrojenia, gdyż na przeszkodzie stoi brak autentycznych zabytków z epoki i źródeł ikonograficznych, a przekazy pisane informują o litewskim orężu tylko sporadycznie, przy czym są to z reguły źródła obce, podejrzane o tendencyjność lub nieznaną tamtejszych realiów.

Należy wszelako sądzić, że uzbrojenie litewskie zbliżone było bardziej do wschodnio- aniżeli zachodnioeuropejskiego, zwłaszcza od II połowy XIV stulecia, gdy ekspansja terytorialna i militarna państwa Giedyminowiczów skierowała się głównie przeciwko Rusi, a kulturowe wpływy ruskie stały się na Litwie wyraźnie widoczne.

W tym okresie wschodniosłowiańskie siły zbrojne uległy istotnym przeobrażeniom. Wojując ze Złotą Orzą i pragnąc czynić to w miarę skute-



Wojownicy ruscy (XIII-XIV w.)



Starcie Węgrów z Tatarami (II połowa XIII w.)

cznie, władcy księstw ruskich musieli przejść w zakresie strategii, taktyki i uzbrojenia wzory mongojsko-tatarskie. Pozostały wprowadzić niektóre tradycyjne narodowe składniki wojskowości, ale odrzucono liczne w epoce przedmongolskiej elementy zachodnioeuropejskie, jak choćby nadreńskiej produkcji miecze, wzorowane na skandynawskich topory czy wysokie rycerskie siodła.

Wojska państw Wschodu bardzo wyraźnie odbiegały od typowych armii rycerskich łacińskiej prowincji Europy. Nie używano w nich choćby hełmów garnczkowych, dużych i ciężkich tarcz, kuszy czy pełnej zbroi płytowej, tak charakterystycznych dla świata zachodniego. Brak tych elementów uzbrojenia nie wynikał wszelako z nieumiejętności ich wykonywania, ale nieprzydatności ciężkiego i sztywnego oręża na terenie działań wojennych ludów Orientu, gdzie decydowała szybkość ruchów i wielka manewrowość oddziałów, duże tempo natarcia i odwrotu. Dlatego

przydatniejsze były łuki, szable i lekkie pancerze niżli kusze, miecze czy ciężkie blachy zbroi.

Nie wolno przeto mówić o przewadze broni zachodnioeuropejskiej nad orężem ludów mieszkających w przeciwnym końcu kontynentu, biorąc pod uwagę jedynie ilość żelaza użytego do jej produkcji. Uzbrojenie lżejsze nie oznacza automatycznie gorszego. Przekonali się o tym najlepiej koczowniczy Madziarowie po przybyciu na Nizinę Panońską. Osiedlając na nowo zdobytych ziemiach, zarzucili wraz ze zmianą ustroju i trybu życia także swe wschodnie, lekkie uzbrojenie. Gdy w XIII w. przyszło im odpierać mongolski najazd, przeciwstawili azjatyckiemu orężowi i sztuce wojennej broń i sposoby walki Zachodu Europy. Z jak najgorszym dla siebie skutkiem!

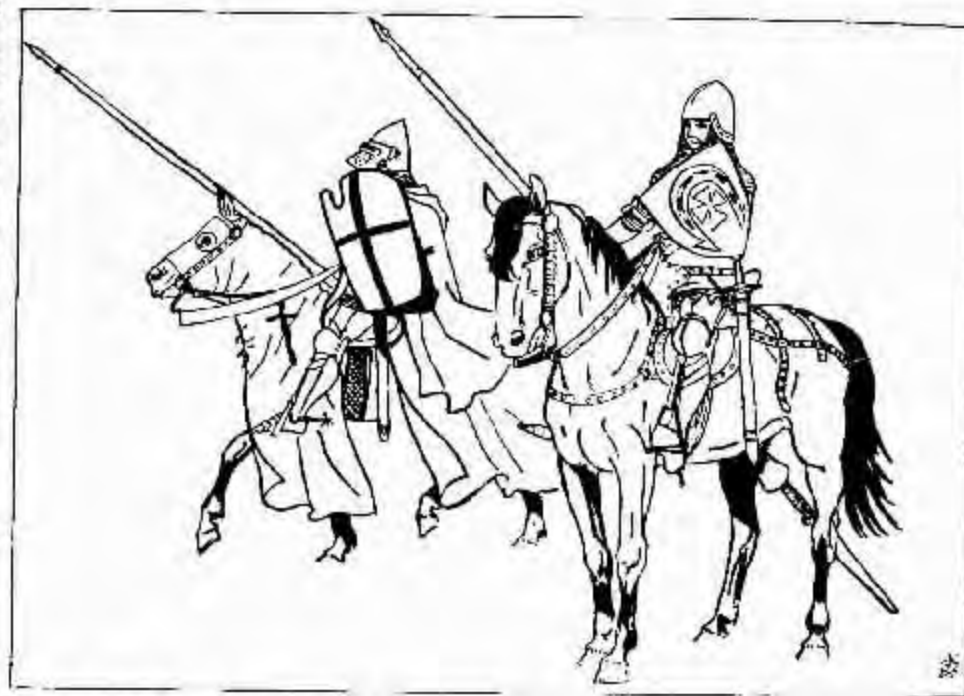
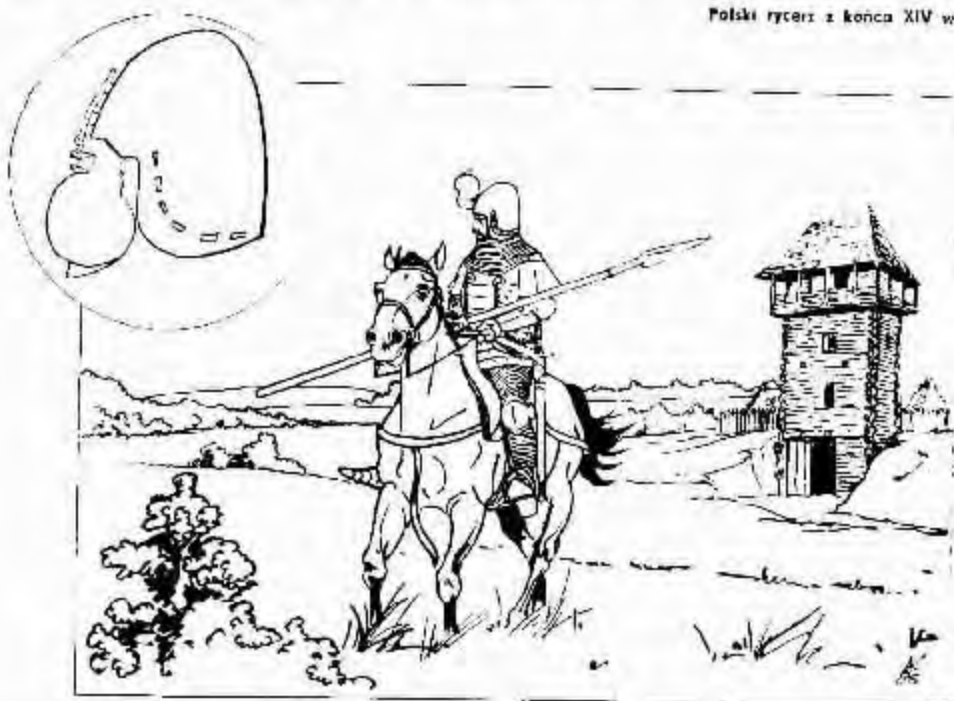
Bezpośrednie porównania broni krzyżackiej możliwe są więc tylko z uzbrojeniem polskim. Uzbrojenie to, zarówno za panowania Piastów, jak

i Jagiellonów, ma wyraźne i bliskie związki z Zachodem. Na ich zacieśnienie wpłynęła postępująca przemiana organizacji i struktury polskich sił zbrojnych, zmierzająca do zastąpienia drużyny książęcej przez rycerskie pospolite ruszenie. Proces ten powodował nie tylko przyswojenie taktyki, ale także rozpowszechnienie się broni typowej dla kręgu kultury łacińskiej.

Historycy uzbrojenia zauważyli, że w średniowieczu istnieją w zachodniej Europie dwie wielkie prowincje produkcji zbrojeniowej, różniące się konstrukcją i stylistyką wyrobów. Ziemie polskie łączą silniejsze związki z prowincją północno-wschodnią, obejmującą także Niemcy, Czechy i Skandynawię. A do niej należą, choćby ze względu na polskie i niemieckie pochodzenie części ludności (udział elementu pruskiego zmalał znacznie z upływem lat), także ziemie władane przez teutońskich mnichów.

Oręż pozostający w rękach rycerzy polskich, jak zgodnie przyznają badacze, należy uznać za broń typową i charakterystyczną dla epoki, a więc

Polski rycerz z końca XIV w.



Rycerze - krzyżacki i polski z lat Wielkiej Wojny

ani doskonalszą, ani gorszą od tej, którą władali wojownicy większości krajów europejskich. Sąd ten potwierdzają nie tylko źródła ikonograficzne i przekazy pisane, ale także odkrycia wykopaliskowe. Elementy uzbrojenia znalezione na wielu stanowiskach archeologicznych, z których na szczególną uwagę zasługuje znany nam gródek w Siedlątkowie nad Wartą, odpowiadają w pełni wymaganiom ówczesnej mody i technologii zbrojeniowej w skali ogólnoeuropejskiej.

Uwagi o uzbrojeniu polskim czynimy nie bez kozery! Jego obraz ma być przecież wzorcem, poziomem odniesienia dla oceny nowoczesności i walorów bojowych creza krzyżackiego. Dopiero po takim porównaniu będzie można orzec, czy w zmaganiach z „panami pruskimi” Polacy dysponowali gorszą bronią, a ich sukcesy militarne były, jak tego chcieli niektórzy dawniejsi i współcześni historycy niemieccy i polscy, spowodowane jedynie druzgocącą przewagą liczebną, niwelującą lepsze bojowe ćwiczenie i rycerskie uzbrojenie armii teutońskich mnichów.

Przejdźmy teraz do owych porównań, które rozpoczniemy od broni ochronnej. Pamiętamy, że w XIII stuleciu noszono w wojskach krzyżackich rozmaite odmiany hełmów otwartych o kształtach mniej czy bardziej zolizowanych do stożka. Podobna różnorodność ochron głowy panowała wówczas w Polsce. Źródła ikonograficzne potwierdzają to w sposób zupełnie niedwuznaczny. Hełmy stożkowe nosili wojownicy mazowieccy, wielko- i małopolscy, a także śląscy. Były to okazy z nosalem lub bez, nierzadko zaopatrzone w czepeczko kołcze dla ochrony karku. Dość częste od schyłku XIII w. w Prusach hełmy garnckowe cieszyły się także pewną popularnością na ziemiach polskich. Pojawiły się tam już w drugiej ćwierci XIII stulecia i żywo przypominały kształtem i konstrukcją okazy zachodnioeuropejskie. Zdobre były klejnotami, okrywały je również labry. Wojownicy mieszkający pomiędzy Rugiem a Odrą nie używali natomiast hełmów „pruskich” i jest to jedyna różnica, jaką można zaobserwować analizując typy ochron głowy występujące w krzyżackich Prusach i piastowskiej Polsce. W tym samym mniej więcej czasie rozpowszechniły się w armiach obu państw tak bardzo pospolite później kapaliny. Zarówno w jednym, jak i drugim kraju hełmy te zakładał wojownicy piesi i konni. Należy przypuszczać, że kapaliny były szczególnie popularne wśród drobnego rycerstwa i oddziałów miejskich. Polskie i krzyżackie zbroje z początku interesującego nas okresu również nie różniły się pod względem typologiczno-formalnym, jak i konstrukcyjnym. Do połowy XIV w. są to pancerze: kołczugi, okazy zbrojnikowe oraz płaty. Zbroje te charakterystyczne są w owym czasie dla całego niemal kontynentu europejskiego. W Polsce, podobnie jak w Prusach, płaty noszono na kolezudze, a niekiedy narzucano na nie długą szatę bez rękawów. Szaty takie, z rozcięciami po bokach lub z przodu, nakładali Krzyżacy na pancerz kołczy. Rycerze polscy również znali ten zwyczaj, który rozpowszechniał się pod wpływem doświadczeń poczynionych przez uczestników krucjat do Ziemi Świętej. Szata włóczna na zbroję chroniła przed pyłem i palącymi promieniami słońca. Różnica pomiędzy rycerzem polskim a zakonnikiem krzyżackim polegała na tym, że ten ostatni zamiast rodowego herbu naszywał na nią czarny krzyż. Wszystko zdaje się wskazywać, że nie można dostrzec odmienności, jeśli idzie o krąg użytkowników zbroi. I w Polsce, i w Prusach metalowymi ochronami tułowia dysponowały te same kategorie kombatantów. W XIII wieku byli to z pewnością rycerze stojący na czele pocztów, choć nie-

wykluczone, że nosili je także niektórzy wojownicy plebejscy uzupełniający skład owej najmniejszej jednostki średniowiecznej jazdy. W piechocie zbroje można było napotkać tylko sporadycznie.

Niemąło trudności miałibyśmy chcąc na podstawie tarcz rozróżnić XIII-wiecznych wojowników polskich od kombatantów krzyżackich, choć byłoby to łatwiejsze, niżli gdyby wyznacznikami pozostawały hełmy i zbroje. W armii zakonnej powszechnie noszono, zwłaszcza wśród braci rycerzy oraz posiadaczy ziemskich, tradycyjne rycerskie tarcze w kształcie trójkąta. Podobnymi okazami osłaniali się również Polacy. Jednakże wśród nich, jedynie z wyjątkiem Mazowszan, nie napotkalibyśmy wojowników noszących pawężki, owe bałtyjskiego pochodzenia tarcze, znane w źródłach krzyżackich pod nazwą „pruskich”, a w późniejszych przekazach polskich i czeskich określane także jako „litewskie”. Ten właśnie zupełnie nietypowy dla XIII-wiecznego uzbrojenia zachodnioeuropejskiego element stanowił o istotnej różnicy pomiędzy orężem ochronnym wojsk zakonnych i rycerstwa polskiego. Wprawdzie na Mazowszu pawężki noszono, ale tłumaczyć to trzeba sąsiedztwem owej dzielnicy z Prusami, Jaćwieżą i Litwą.

Rola miecza w uzbrojeniu wojsk polskich i krzyżackich była identyczna. W XIII stuleciu oręża tego używano głównie w rycerskiej konnicy tworzącej istotną część sił zbrojnych państw zakonnego i piastowskiego. Posiadacze mieczów należeli przeto do tej samej kategorii kombatantów. Różnicy nie da się zaobserwować, także jeśli idzie o formy broni. I w Polsce, i w Prusach używano tych samych typów mieczów zwanych „wielkimi”. Okazy takie miały zresztą bardzo szeroki zasięg, a polskie i krzyżackie nie odbiegały od mieczów, którymi walczyli Niemcy, Skandynawowie czy Czesi. Nie można dostrzec odmienności wśród pozostałych rodzajów broni siecznej — kordów i tasaków.

Broń drzewcowa, którą posługiwano się w boju w szeregach polskich i krzyżackich, była w XIII w. także identyczna — włócznic i kopie. Można wszakże sądzić, że w wojskach panów zakonnych włócznic używano częściej aniżeli wśród Polaków, zwłaszcza w jeździe. O przewadze tej decyduje znaczna rola oddziałów lekkozbrojnej konnicy, tworzonej przez poddanych krzyżackich, służących w „uzbrojeniu pruskim”. A składnikiem owego uzbrojenia była właśnie włócznica. Tak więc polska broń drzewcowa miała bardziej „rycerski” charakter niżli oręż dzierzony przez wojowników spod znaku czarnego krzyża.

I w Polsce, i w krzyżackich Prusach bojowe znaczenie kuszy było większe niż łuki. Łuki pozostawały bronią plebejskiej piechoty, podczas gdy kusze szeroko rozpowszechniły się w regularnych oddziałach tworzonych w obu państwach. W omawianym tu czasie były to okazy ze strzemiączkiem, naciągane siłą mięśni strzelca.

Oporządzenie i sprzęt jeździecki, używane w XIII-wiecznej Polsce, były bardzo zbliżone do rozpowszechnionych wśród wojowników krzyżackich. Rycerze zakładali na rumaki wysokie bojowe siodła, okrywali wierzchowce kropierzami, a powodowali nimi za pomocą uździenicy składającej się z ogłowia, kieżna i wodzów. Członkowie pocztu jeździli w siodłach o niższych łękach i nie zakładali na konie kropierzy.

Jakie wnioski można wyciągnąć na podstawie dokonanych porównań? Wydają się dość oczywiste. Otóż nie ulega wątpliwości, że podobieństwo oręza zabieranego w pole przez kombatantów obu armii jest nader bliskie. Tworzą go niemal identyczne rodzaje uzbrojenia ochronnego i zaczepnego. Różnice dotyczą jedynie szczegółów nie mających praktycznego znaczenia. Na podstawie posiadanej broni, jeśli pominąć umieszczone na niej herby i znaki bojowe, nie uda się odróżnić wojowników polskich od krzyżackich. W interesującym nas tu okresie nie może być mowy o standaryzacji narzędzi walki w skali ogólnopaństwowej. Średniowieczne wojska w całej Europie nosiły rozmaity oręż i w ich składzie napotkać można było wojowników lepiej i gorzej uzbrojonych i wyekwipowanych. Różnice rysowały się nawet w obrębie tej samej kategorii walczących. Nie należy upoważniać do mniemania o wyższości oręza krzyżackiego nad polskim, gdyż podlegały tym samym tendencjom rozwojowym, tym samym prawom.

Nie oznacza to jednak, aby polskich i zakonnych sił zbrojnych nie oddziaływały żadne różnice. Ale wynikały one z odmiennej struktury wewnętrznej, na przykład udziału zakonnych i „gości” był w XIII-wiecznej armii polskiej praktycznie żaden, innych zasad tworzenia oddziałów i odmiennej organizacji.

Przejdźmy teraz do czasów nieco późniejszych, lat, w których Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny stoi u szczytu potęgi. Jest to, jak pamiętamy, epoka, w której uzbrojenie zachodnio- i środkowoeuropejskie uległo istotnym przemianom.

Coraz większą popularnością cieszyły się w Polsce i w Prusach kapaliny, a utraciły znaczenie i wyszły z użycia helmy stożkowe o wczesnośrednio-

wiecznej jeszcze tradycji oraz okazy garnczkowe. Pojawiają się nowe typy ochrony głowy — szlomy i wczesne przyłbice. Okres ich upowszechnienia się w wojskach polskich i krzyżackich jest całkowicie zbliżony. Szlomy, ze względu na wybitne walory użytkowe, zdobyły powszechne uznanie. Nosili je nie tylko zwykli rycerze, lecz także władcy. Ciekawe i symptomatyczne, że helmy takie posiadali zarówno król Władysław Jagiełło, jak i wielki mistrz Ulryk von Jungingen. Do oręza i stroju rycerskiego obu tych mężów powrócimy jeszcze. Użytkownikami przyłbic byli w obu armiach wybitniejsi wojownicy. W Polsce i w Prusach były to okazy z wypukłą zasłoną lub „psie pyski”. Helmy owe częstokroć wyobrażano w ikonografii, wspominają o nich także źródła pisane, co dowodzi powszechności tych odmian. O podobieństwie niektórych przyłbic przekonują także znaleziska archeologiczne. Egzemplarz z wypukłą zasłoną odkryty w Olsztynie ma bardzo bliską analogię w hełmie z Siedlątkowa nad Wartą.

W państwie krzyżackim noszono także przyłbice o kształcie nie znanym w innych krajach europejskich. Oczywiście chodzi o „pekilhuben”, czyli helmy nawiązujące ściśle budową dzwonu do wzorów orientalnych, a obecnością zasłony do zachodnioeuropejskich. One to, jako jedyne, nie mieściły się w typowym dla całej Europy łacińskiej zasobie form ochrony głowy.

Zbroje wojowników polskich i krzyżackich były w interesującym nas okresie także identyczne pod względem typów oraz techniki wykonania. Na przełomie XIV i XV stulecia nosili oni nadal pancerze kolcze i płaty. Kolczugi nie były, także w Polsce, jedyną ochroną tułowia. Ubożsi wojownicy uzupełniali je płatami, a wybitniejsi nakładali na nie kirys płytowy oraz naręczaki i ochrony nóg wykonane z blachy. Pełna zbroja płytowa pojawiła się w Prusach i w Polsce w tych samych latach, czyli w ostatniej ćwierci XIV stulecia. Jej właścicielami byli głównie kopijnicy, a pozostali członkowie pocztu oraz wojownicy walczący pieszo zadowalali się jedynie płytowym kiryssem. Bracia służebni, zbrojni wystawiani przez mnastą, należeli także do tak wyposażonej grupy kombatantów i nie dysponowali pełną zbroją płytową. W oddziałach polskich proporcje pomiędzy posiadaczami całkowitych, wykonanych z żelaznych blach ochron tułowia a lżej zbrojnymi układały się analogicznie.

Różnorodne, starsze i nowocześniejsze zbroje, nosili w epoce Grunwaldu wojownicy wszystkich rycerskich armii zachodniej i środkowej Europy.

Doskonalsze, a więc droższe i rzadsze ochrony ciała wchodziły w skład uzbrojenia rycerstwa stopniowo, gdyż przeciętnie zamożny wojownik nie pozbywał się nagle dobrego, choć już nie najnowocześniejszego oręza. Sądzymy więc, że zbroje noszone powszechnie w państwie zakonnym odpowiadały przeciętnemu standardowi technicznemu owych czasów i nie górowały jakością nad używanymi przez Polaków.

Istotniejszych różnic nie można zaobserwować także wśród tarcz. Należy wszakże podkreślić większą popularność pawężek w oddziałach krzyżackich, zwłaszcza konnych. Posiadali je teraz nawet najwybitniejsi dostojnicy zakonni, wielkich mistrzów nie wykluczając. Polska i krzyżacka piechota osłaniała się dużymi i ciężkimi pawężami, a jazda używała prostokątnych tarcz z wycięciem na kopię.

Oręż zaczepny, którym dysponowały wojska obu państw, był na początku XV stulecia także bardzo podobny. Źródła ikonograficzne oraz materiał archeologiczny dowodzą, że w Prusach i na ziemiach polskich powszechnie były te same typy mieczów. Przeważały nadal egzemplarze uniwersalne, choć pojawiły się także okazy przystosowane do przebijania blach zbroi płytowej. Broń ta nie miała jakichś specyficznych cech i choć i w Prusach, i w Polsce działały w miastach i zamkach liczne warsztaty mieczownicze, to wytwarzano w nich broń całkowicie zgodną z ogólnoeuropejskim stylem.

Miecze służyły tym samym grupom wojowników i oprócz rycerzy używali ich członkowie pocztów oraz, przynajmniej niektórzy, wojownicy piesi.

Broń drzewcowa, którą walciono w Polsce i w państwie zakonnym prawie nie odbiegała od pospolitej w okresie wcześniejszym. W latach bezpośrednio poprzedzających Wielką Wojnę w wojskach krzyżackich istotną rolę nadal odgrywały włócznie, stanowiące, jak świadczy przytoczony w tej książce epizod spod Grunwaldu, broń znacznej części oddziałów konnych. Jazda krzyżacka miała więc raczej zachodnioeuropejski charakter niżli polska, co nie świadczy jednak o rzekomym zacofaniu kawalerii krzyżackiej.

W latach przedgrunwaldzkich, a także po nich, zasadniczą bronią strzecką obu armii była kusza, przy czym nadal przeważały okazy ze szczeniackim, gdyż można ich było używać walcząc pieszo oraz siedząc na koniu. Wiemy także, że kusznicy spełniali w wojskach zakonnych rolę bardzo poważną. Podobnie było w armii polskiej, gdyż konni strzelcy

przeważali liczebnie w szeregach jazdy, a w przeciwieństwie do zachodniej Europy formacje kuszników stanowiły trzon wojsk pieszych.

Na początku XV w. artyleria ogniowa nie miała jeszcze takiego znaczenia jak kilkadziesiąt lat później. Krzyżacy strzelali z dział pod Grunwaldem, lecz nie wyrządzili większych szkód oddziałom polsko-litewskim. Artyleria znajdowała się także w armii Jagiellowej. Porzucone celowo kule działowe posłużyły do wywiedzenia w pole strony krzyżackiej i przekaniania jej o rzekomym wycofaniu się i ucieczce wojsk królewskich z obozów nad Drwęcą.

Zbroje konskie, mające według niektórych współczesnych dziejopisów okrywać żelazem olbrzymie bojowe ogiery dosiadcane przez braci rycerzy i zachodnich „gości”, były w armii krzyżackiej równie rzadkie jak w polskiej.

Wnioski płynące z porównania broni polskiej i krzyżackiej używanej na początku XV stulecia są, bo nie może być inaczej, analogiczne z ustaleniami właściwymi dla okresu wcześniejszego. Różnie pomiędzy uzbrojeniem noszonym w epoce Grunwaldu przez wojowników gromadzących się w boju pod sztandarami zakonu a orężem oddziałów dowodzonych przez Władysława Jagiellę, praktycznie nie było. Dowód braku różnicy w uzbrojeniu pomiędzy obiema walczącymi 15 lipca 1410 r. stronami, a przynajmniej rycerskiej jazdy, odnajdujemy w opisie wojny polsko-krzyżackiej, znanym jako *Cronica conflictus Vladislai regis Poloniae cum Cruciferis Anno Christi 1410* (*Kronika konfliktu Władysława Jagielly króla polskiego z Krzyżakami w roku Pańskim 1410*), powstałym krótko po grunwaldzkiej potrzebie. Autor kroniki pisze, że monarcha polski nakazał nałożyć swemu rycerstwu siomiane przepaski na zbroje dla odróżnienia od nieprzyjaciół. Czy rozkaz ten byłby potrzebny, gdyby nie podobieństwo oręza wojowników polskich i krzyżackich? Zakonników można było rozpoznać bez trudu — nosili czarne krzyże na płaszczach i tarczach. A reszta walczących posługiwała się orężem, jaki posiadali Polacy, stąd w zgielku i tumulcie bitewnym łatwo było o pomyłkę. Omyłki takiej o mało nie popełniono w otoczeniu królewskim, gdy odwodowe chorągwie zakonne początkowo wzięto za powracających do bitwy Litwinów.

Wolno zatem sądzić, że gdyby na grunwaldzkim polu pojawił się obserwator, chcący odróżnić obie armie tylko na podstawie oręza, byłby w nicmałym kłopotcie. Jeśli pominać znaki na chorągwiach oraz krzyże na



Rycerze polscy pod Grunwaldem

zakonnych płaszczach, dostrzegalnych różnic nie było. W obu wojskach w bitewnym tumulcie łamały się długie rycerskie kopie. Ale zadawano ciosy i lżejszymi włóczniami — litewskimi sulicami, którymi posługiwali się nie tylko wojownicy spod znaków Witolda, lecz także liczni rycerze krzyżacy.

W obu armiach część walczących szukała osłony od ciosu za bałtyjską pawężką i częściej czynili to rzekomi przedstawiciele zachodnioeuropejskiej kultury rycerskiej. W wojskach polskich znaleźć je można było tylko pomiędzy Mazowszaniem. Nie brakło ich natomiast wśród oddziałów walczących na skrzydle litewsko-ruskim. „Pruskie hełmy”, a najprawdopodobniej także „pekilhuben”, chroniły głowy zarówno walczących pod chorągwiami zakonnymi, jak i litewskich i żmudzkich przeciwników.

Różnojęzycznie rozbrzmiewał gwar bitewny na grunwaldzkim polu i różnorodny ścierał się oręż. Wśród wojsk zakonnych znajdowali się przecież

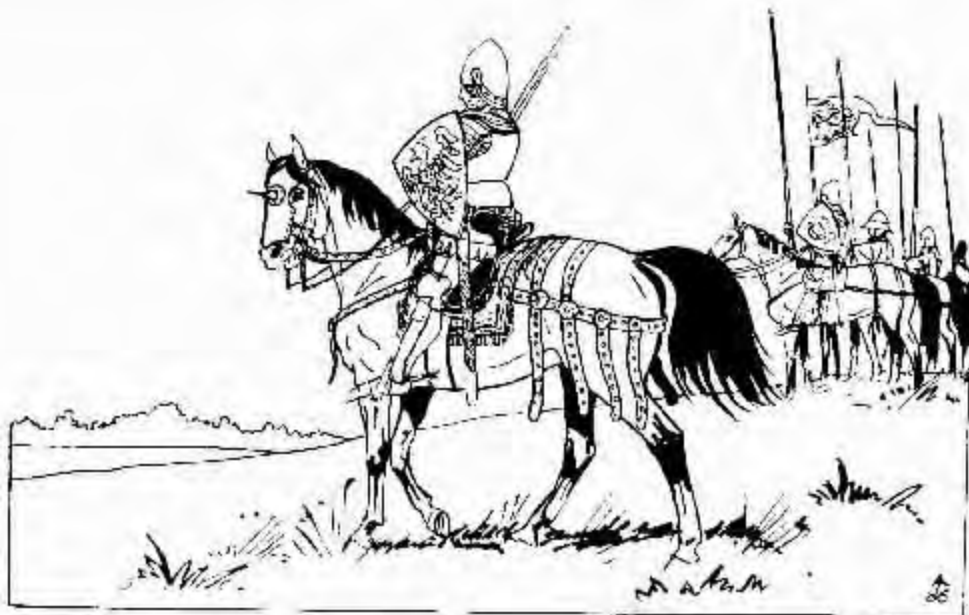
i Niemcy, i „goście” z Zachodu, Prusowie i polscy poddani Krzyżaków. Popelnilibyśmy omyłkę nie doceniając walorów ich broni, lecz równym błędem stałoby się mniemanie o wyższości oręża „panów pruskich”.

Porównywaliśmy dotychczas uzbrojenie należące do zwykłych wojowników, a przeto oręż typowy i popularny. Oceńmy teraz broń najwyższej postawionych osobistości, a mianowicie Ulryka von Jungingena i króla Władysława Jagielly. Szczęśliwie się składa, że zachowały się źródła umożliwiające taką próbę, głównie rachunki zakupów i reperacji broni królewskiej i wielkiego mistrza.

Obaj mężczyźni posiadali hełmy szlomy, wyscielane wewnątrz dzwonu taftą, oraz, najprawdopodobniej, przyłbica. Choć źródła wspominają wyłącznie o kolezuchach należących do króla i wielkiego mistrza, przy czym Ulryk von Jungingen sprowadzał je z Norymbergi, to nie ulega wątpliwości, że dysponowali także pełnymi zbrojami płytowymi najwyższej jakości. Jeden, a może kilka pancerzy kolczych zabrał w pole zwierzchnik zakonu przed grunwaldzką potrzebą, gdyż 24 czerwca 1410 r. rzemieślnik kolezuchnik czyścił je i reperował, jak pisze źródło, „przed wyprawą”. Władysław Jagiello posiadał co najmniej trzy miecze i okuty srebrem

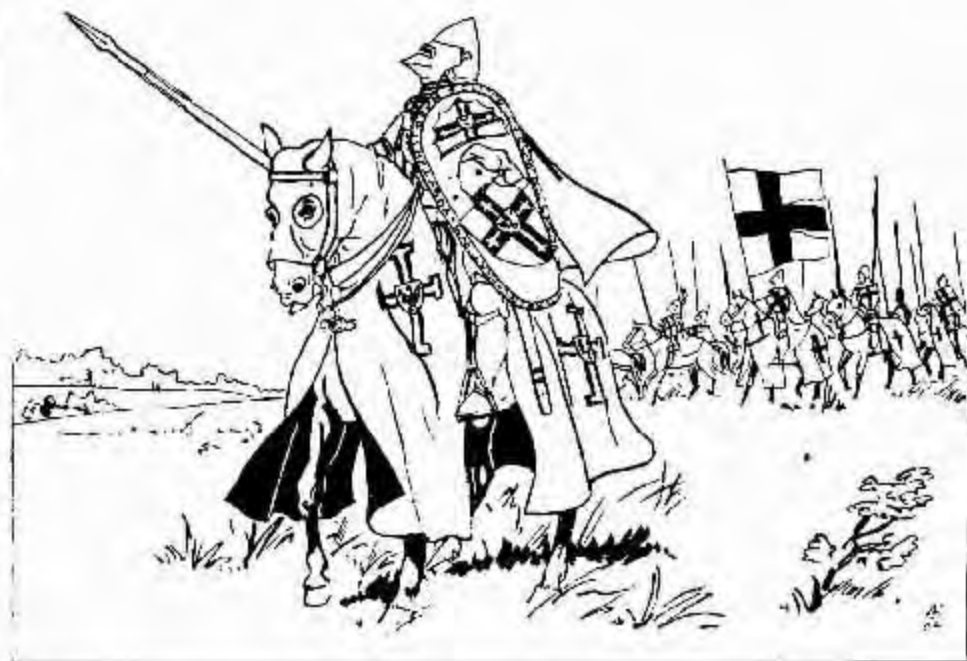
Starcie Ulryka von Jungingena z Dobiesławem z Oleśnicy





Król Władysław Jagiełło w pełnej zbroi

pas służący do owijania wokół pochwy. Taki właśnie pas widoczny jest na nagrobku króla w katedrze wawelskiej. Również Ulryk von Jungingen dysponował kilkoma mieczami, a jeden opatrzone bogatą srebrną oprawą. Włócznie znajdowały się w osobistych arsenalach tak króla, jak i wielkiego mistrza, podczas podróży chroniono je specjalnymi pokrowcami. W bitwie grunwaldzkiej zwierzchnik zakonu nie posługiwał się kopią, lecz walczył lekką włócznią, chyba sulicą typową dla oddziałów litewskich. Jan Długosz pisał bowiem o starciu mistrza Ulryka z polskim rycerzem Dobiesławem z Oleśnicy: „Krzyżak (...) wyciągnęła kopię Dobiesława własną włócznią podbiwszy w górę, zręcznie przerzucił nad głową”. Król polski, podobnie jak wielki mistrz, dysponował kilkoma kuszami. Były to wszakże najprawdopodobniej okazy myśliwskie, gdyż trudno sądzić, by tak wybitni rycerze używali w boju plebejskiego w istocie oręża. Obaj natomiast posiadali dorodnych wierzchowców, na które pacholkiwie zakładali ozdobne rzędy, a do walki okrywali ladrami. Przytoczone wiadomości o broni Władysława Jagiełły i Ulryka von Jun-

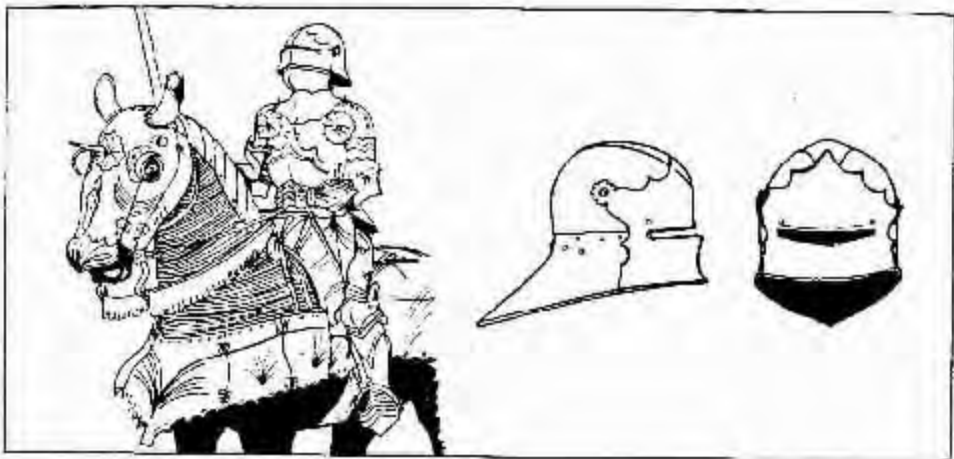


Ulryk von Jungingen na czele oddziałów krzyżackich

gingena wskazują, że rekonstrukcja sylwetek tych mężów jako rycerzy wypada podobnie. Nie można bowiem dostrzec istotniejszych różnic posiadanego przez nich uzbrojenia. Niektóre elementy są uderzająco zbliżone. Podobne oprawy mieczów posiadał tak król, jak i zwierzchnik zakonu. Obaj dostojnicy rysują się w świetle źródeł jako typowi przedstawiciele najwyższych warstw społecznych epoki średniowiecza.

Pora teraz na porównanie uzbrojenia wojsk krzyżackich i polskich u schyłku istnienia państwa zakonnego w Prusach. Z powodów, o których pisaliśmy w poprzednim rozdziale – braku źródeł i słabego zbadania wojskowości krzyżackiej owej epoki – porównanie to musi być dość ogólne.

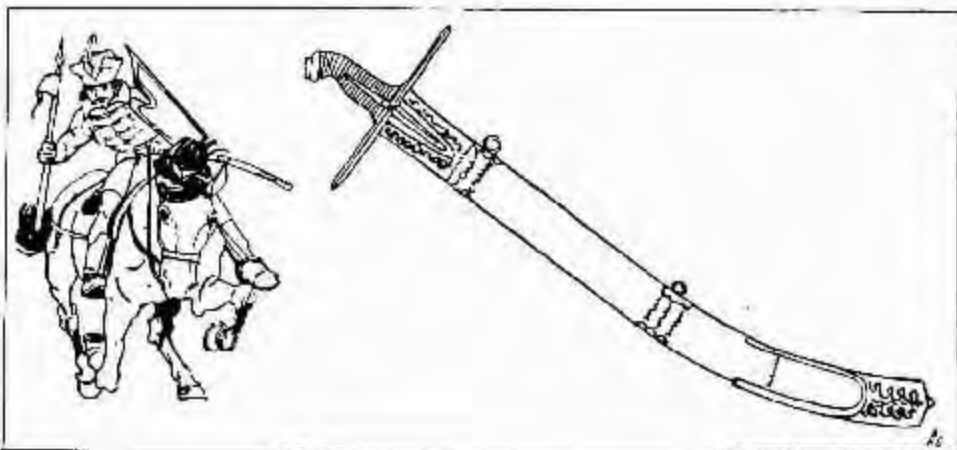
Uzbrojenie ochronne noszone w obu armiach było w zasadzie zbliżone. Choć w Polsce rycerstwo, nawet najwybitniejszego rodu, zakładało na głowy salady zamiast popularniejszych w Prusach przyłbic „arnet”, nie wpływa to jednak na zmianę naszego sądu. XVI-wieczna salada z za-



Rycerz w zbroi gotyckiej i w saladzie (koniec XV w.)

ślona, długim nakarczkiem i podbródkiem umocowanym do napierśnika zbroi, stała się nicomal hełmem zamkniętym wależami bojowymi nie ustępującym przyłbicy. Bardzo popularne były w wojskach obu państw kapaliny, a szczególnie chętnie nosili je piechurzy i oddziały miejskie. Istotniejszych różnic nie było także wśród ochron tułowia i kończyn, gdyż

Wczesna szabla (koniec XV-początek XVI w.)



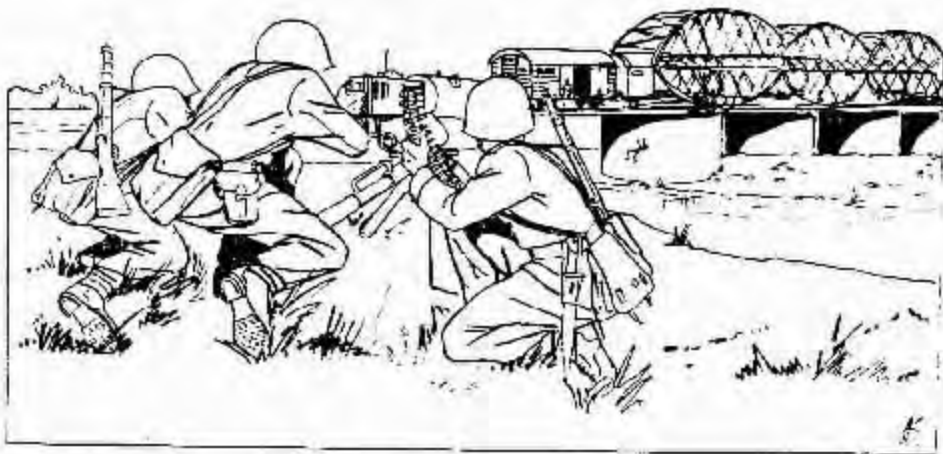
zarówno w Prusach, jak i monarchii jagiellońskiej dominowały, jak wszystko wskazuje, zbroje zachodnioeuropejskie.

Odmiennymi torami biegły natomiast dzieje broni siecznej. Wśród Krzyżaków nadal dominowały miecze, podczas gdy w Polsce na początku XVI stulecia coraz częściej używano szabli — lżejszej od miecza, bardziej poręcznej, a nie mniej skutecznej w działaniu. Ta wschodniego pochodzenia broń docierała do Polski za pośrednictwem węgierskim i służyła w interesujących nas latach głównie lżej zbrojnym jeźdźcom i piechocie. Szabla jest jednym z przejawów następującego w Królestwie procesu orientalizacji uzbrojenia, choć na początku XVI w. miało ono jeszcze w przewadze zachodnioeuropejski charakter.

Pozostałe kategorie broni zaczepnej używanej w Polsce i w państwie krzyżackim nie wykazują większych różnic. Można jednak przypuszczać, że w Prusach piechota chętniej niżli w wojskach polskich posługiwała się długą bronią drzewcową. Być może, odmiennosć ta wynikała ze znacznej u Krzyżaków roli oddziałów zaciężnych — zachodnioeuropejskich lancknechtów, walczących najczęściej pikami. Rola ręcznej broni palnej i artylerii ogniowej była najzupełniej podobna. Rusznice wyparły niemal całkowicie tak bardzo pospolite niegrtyś kusze, a działa służyły już nie tylko do obrony czy ostrzała twierdz, ale coraz częściej pojawiały się w polu, uzupełniając i wspomagając ogniem walczące formacje konnicy i piechoty.

Jakimi słowy zakończyć naszą opowieść o wojskach krzyżackich, wojskach, które przez trzy stulecia były zbrojnym ramieniem groźnej dla Polski piastowskiej, a później jagiellońskiej, organizacji państwowej, utworzonej i kierowanej przez teutońskich mnichów, potęgi, która długo kładła złowrogi cień na nasze dzieje? Może warto spojrzeć na przeszłość mniej odległą i wydarzenia tkwiące jeszcze żywo w pamięci społeczeństwa polskiego, wiedząc, że wypadki dziejowe, nawet tak bliskie, dla ich uczestników nie są jeszcze historią lecz fragmentem życiorysu, tkwią korzeniami w czasach odległych i są skutkiem wydarzeń sprzed wieków.

Około czwartej nad ranem 1 września 1939 r. na stację kolejową w Chojnicach zamiast zapowiadanego ekspresu Berlin—Królewiec wtoczył się niemiecki pociąg pancerny. W tym samym czasie na ważny strategicznie most na Wiśle pod Tczewem wjechał rzekomy towarowy pociąg tranzytowy z Malborka i wyskoczyli zeń niemieccy żołnierze. Przy gęstej mgle,



Obrona mostu pod Tczewem 1 września 1939 r.

po ostrzeleniu przez dalekonośną artylerię, na pozycje polskie pod Grudziądzem ruszyło natarcie piechoty w mundurach feldgrau, wsparte czołgami. Także o świcie tego wrześniowego dnia dywizje 3 armii generała von Kuchlera zaatakowały umocnienia wzniesione w pasie obrony Armii „Modlin”, zagradzające najkrótszą drogę z Prus Wschodnich do Warszawy.

Jaki związek miały ataki na Chojnice, Tczew, Grudziądz czy Mławę z państwem zakonników rycerzy, którzy zniknęli już z dziejowej sceny, a pamięć o nich żyła tylko w tradycji i legendzie? Związek ten istniał, i to żywy! Germańscy napastnicy ruszyli przeciw Polsce z ziem, które zawojowali niegdyś mieczem i podstępem mnisi „krzyżem znaczeni” i wzniesli na nich bastion agresywnej, wrogiej sąsiadom niemieczyny. Gdy po dwustu pięćdziesięciu latach od sekularyzacji zakonu Pomorza i Warmia przeszły po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej w ręce Fryderyka II króla Prus, całe przyległe do Polski terytorium dawnego państwa krzyżackiego dostało się pod berko spadkobiercy wielkich mistrzów. Czerpał on tytuł do władzy nad Pomorzem i Warmią właśnie z tradycji sięgających czasów Albrechta Hohenzollerna, ostatniego zwierzchnika Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, późniejszego świeckiego księcia rządzącego w Królewcu, którego jako władca Prus Książęcych był kolejnym następcą.

Fryderyk II i kontynuatorzy jego polityki prowadzili brutalnie antypolską działalność. Królestwo pruskie uczestniczyło w drugim i trzecim rozbiore Polski i przekształciło się w państwo, którego przeważającą część tworzyły ziemie polskie, bezwzględnie eksploatowane i germanizowane. Prusy stały się też ostoją reakcji. W 1831 r. przygotowywały interwencję przeciwko Polakom i wydatnie pomogły Rosji w stłumieniu powstania listopadowego. Podczas Wiosny Ludów żołdacy pruscy likwidowali polskie oddziały powstańcze w Wielkopolsce, później pomagali caratowi zwalczać powstanie styczniowe. W Prusach, zwłaszcza po utworzeniu cesarstwa niemieckiego, kwitła ideologia i polityka szowinizmu, podboju i pogardy wobec innych narodów, bezwzględnej germanizacji. Te cechy prusactwa przyczyniły się niemało do rozpętania I wojny światowej, podbojów, zwłaszcza na Wschodzie, do okrutnego prowadzenia działań wojennych, terroru i grabieży podbitych ziem. Klęska Niemiec była dotkliwym ciosem dla prusactwa, szczególnie bolesnym wobec konieczności zwrotu części zagrabionych ziem odrodzonemu państwu polskiemu. Rychło zrodził się duch rewanzu, który zatriumfował po objęciu władzy przez hitlerowców. Program realizowany w III Rzeszy, zwłaszcza zaś polityka wschodnia, oparty był na najgorszych metodach Fryderyka II i Bismarcka.

A owe metody nie pojawiły się dopiero w chwili powstania królestwa pruskiego, lecz były kontynuacją polityki zakonu krzyżackiego, dalszym ciągiem tradycji ukształtowanej w państwie teutońskich mnichów. Państwo to rosło i potężniało dzięki sprawnej organizacji umożliwiającej ekspansję, bardziej lub mniej krwawe podboje, czy wreszcie — utrzymanie, spacyfikowanie i pełną eksploatację zawojowanych ziem. Pominiwszy stronę moralną owej ekspansji, niewątpliwie naganną i godną ostrej krytyki, trzeba stwierdzić, że była możliwa jedynie dzięki siłom zbrojnym, przedmiotowi naszej uwagi w tej książce.

To właśnie wojska Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie oraz ich oręż wpłynęły, wprawdzie nie bezpośrednio, ale jakże dobitnie, na dalszy tok dziejów ogromnej części Europy. Oddziaływały nawet na wydarzenia rozgrywające się przy udziale żyjących dziś pokoleń. Ów tragiczny dla Polski początek II wojny światowej tylko na pozór nie wiązał się z militarną działalnością odeszłych już w pomrokę dziejową mnichów z Malborka, Królewca czy Klajpedy.

Związek ten najładniej, ale także trafnie, oddał znany polski grafik Tadeusz Trepcowski na słynnym już dziś plakacie, wydanym z okazji zakończenia II wojny światowej. Widnieją na nim dwa zdruzgotane helmy — hitlerowski Stahlhelm i krzyżacka przyłbica, napis Grunwald-Berlin i daty: 1410 i 1945. Ta artystyczna synteza historyczna, bo także inaczej określić wymowę owego plakatu, przypomina, że pod Grunwaldem walczyły oddziały krzyżackie i wezwani na pomoc sojusznicy zakonu, zaś Berlin zdobyto na ich ideologicznych następcach i kontynuatorach. Treść tego dzieła niech będzie pointą rozważań o średniowiecznych wojskach spod znaku czarnego krzyża.

Autor tej książki ma nadzieję, że jeśli udało mu się choć w części sprostać oczekiwaniom miłośników przeszłości, pragnących poznać inne niż przebieg wojen i bitew fragmenty historii wojskowej Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie — zwanego krzyżackim, wolno mu będzie uznać zadanie, które podjął, za pozytywne. Ocena wartości należy jednak do Czytelników.

Ważniejsze błędy dostrzeżone w druku

Stronica i wiersz	Jest	Powinno być
11 4 w. od góry	Klemens II	Klemens III
29 mapa	Papowo	Papowo
85 podpis pod rysunkiem	(II poł. XVI w.)	(II poł. XIV w.)
21 1 w. od góry	Juliany Witoldowej	Anny Witoldowej
21 3-7 w. od góry	przeznaczone wiersze	na dla
180 8 w. od góry	dla	na dla

A. Nowakowski, O wojskach Zakonu.

Warto przeczytać

Literatura poświęcona zakonowi krzyżackiemu jest bardzo obfita. Pisali o nim historycy, prawnicy, teologowie, historycy sztuki i literatury oraz inni specjaliści badający dzieje i kulturę europejskiego średniowiecza. Znamienne, że tylko niewielu autorów podejmowało w swych dziełach tematy poruszone w tej książce. Czytelnik zainteresowany historią wojskową „panów pruskich” może pogłębić swe wiadomości sięgając do wskazanych niżej opracowań. Są to wyłącznie publikacje polskie, dostępne, przynajmniej teoretycznie, w czytelnich i bibliotekach.

O dziejach Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny, jego strukturze i organizacji pisali S. Zajęzkowski w książce *Dzieje zakonu krzyżackiego*, Łódź 1946; K. Górski w dziele *Zakon krzyżacki a powstanie państwa pruskiego*, Wrocław 1977. Stosunki zakonu z Polską omówiono w opracowaniach: *Historia Pomorza*, pod red. G. Labudy, t. 1, wyd. I, Poznań 1969; wyd. II, Poznań 1972; *Szkice z dziejów Pomorza*, red. G. Labuda, t. 1, Warszawa 1958 oraz M. Biskup, *Polska a zakon krzyżacki w Prusach na początku XVI w.*, Olsztyn 1983. Podbój terytoriów pruskich i usadowienie się zakonu na Warmii i Mazurach przedstawiono w monografii: *Dzieje Warmii i Mazur w zarysie*, t. 1, Warszawa 1981 oraz w: *Warmia i Mazury. Zarys dziejów*, Olsztyn 1985. Najnowsze i najpełniejsze opracowanie dziejów zakonu krzyżackiego oraz jego struktury państwowej i społeczno-gospodarczej, zawierające informacje o podbojach i wojnach toczonych przez Krzyżaków, a także o niektórych innych zagadnieniach militarnych, dał M. Biskup i G. Labuda w obszernym dziele *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach*, Gdańsk 1986. Monografia ta zawiera obszerny spis literatury polskiej i obcej.

O zakonach rycerskich, w tym także i o krzyżackim, pisał w popularnonaukowej książce E. Potkowski, *Rycerze w habitach*, Warszawa 1974. Popularny charakter ma także książeczka J. Tyszkiewicza i K. Mórawy-

skiego, *Krzyżacy*, wyd. III, Warszawa 1980, obciążona jednak błędami zwłaszcza w dziedzinie wojskowości zakonu.

Wiele uwagi poświęcali uczeni wojnom polsko-krzyżackim, przy czym szczególną popularnością cieszyła się Wielka Wojna w latach 1409—1411, a zwłaszcza bitwa pod Grunwaldem. Wymienić trzeba monografię S. M. Kuczyńskiego *Wielka Wojna z zakonem krzyżackim w latach 1409—1411*, wyd. I Warszawa 1955, wyd. II 1960, wyd. III 1966 i wyd. IV 1980, w której zamieszczono obszerną bibliografię oraz tegoż *Spór o Grunwald*, Warszawa 1972. Wielkiej Wojny dotyczy też wydawnictwo *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410*, Bygoszcz 1961. Na uwagę zasługuje także książka M. Biskupa, *Trzynastoletnia wojna z zakonem krzyżackim 1454—1466*, Warszawa 1967. Konflikty polsko-krzyżackie znalazły odbicie w *Zarysie dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. 1 Warszawa 1965 czy *Historii wojskowości polskiej*, Warszawa 1972.

Publikacji poświęconych strukturze sił zbrojnych zakonu, obowiązkom wojskowym poddanych oraz zagadnieniom produkcji uzbrojenia w literaturze polskiej nie ma. Oreż krzyżacki, jego rodzaje i typy omówił A. Nowakowski w książce *Uzbrojenie wojsk krzyżackich w Prusach w XIV w. i na początku XV w.*, Łódź 1980. Autor ten poruszył także kwestie związane ze zbrojowniami zakonnymi w artykule *Arsenały zamków krzyżackich w Prusach w latach 1364—1431*, zamieszczonym w „Acta Archeologica Lodziensia”, t. 31, Łódź 1986.

Wiadomości o średniowiecznym uzbrojeniu polskim odnajdzie Czytelnik w książkach Z. Żygalskiego, *Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i Bliskiego Wschodu*, Warszawa 1975; A. Nadolskiego, *Broń i stroje rycerstwa polskiego w średniowieczu*, Wrocław 1979 oraz w katalogu *Broń średniowieczna z ziem polskich*, Łódź 1978. Rekonstrukcje graficzne sylwetek wojowników średniowiecznych, choć niekiedy z błędami, przedstawił B. Gembarzewski w wydawnictwie *Zołnierze polski. Ubiór, uzbrojenie i oporządzenie*, t. 1, Warszawa 1960.

Słowniczek

Akka, w średniowieczu Akkon, miasto w Palestynie nad Morzem Śródziemnym. W VII w. zdobyta przez Arabów, od 1104 do 1187 r. i od 1191 do 1291 r. pod władzą krzyżowców. Ostatni punkt oporu chrześcijan w Palestynie.

Antiochia, miasto w południowej Turcji nad rzeką Orontes, jedno z większych miast starożytności. W latach 1098—1268 stolica księstwa założonego przez krzyżowców.

Apulia, region w południowo-wschodnich Włoszech nad Morzem Adriatyckim i Zatoką Tarencką. W XIII w. w Brindisi istniał konwent krzyżacki.

Armenia, w XI—XIV w. państwo ormiańskie w Cylicji, krainie w Azji Mniejszej między górami Taurus a Morzem Śródziemnym.

Artur (Artus), bajeczny król brytyjskich Celtoów z VI—VII w., bohater legend średniowiecznych zawierających elementy rycerskich przygód i moralistyki chrześcijańskiej.

Bełt, pocisk miotany z kuszy, cięższy i krótszy od strzały łuku. Składa się z protu, promienia (drzewca) i łolek.

Bernard z Clairvaux, ok. 1091—1153 r., opat cysterski, teolog, filozof, kaznodzieja. Inicjator II wyprawy krzyżowej, doradca papieża, królów i książąt, zwany „niekoronowanym władcą” Europy.

Bombarda, wczesne działo o luźnej węższej w części dennej, a szerszej u wylotu.

Brewiarz, księga obowiązkowych modlitw odmawianych lub czytanych przez duchowieństwo świeckie i zakonne.

Brunon z Kwerfurtu, ok. 974—1009 r., arcybiskup. W latach 1005—1009 działał w Polsce, wyprawiał się z misjami na Węgry i Ruś, zginął z rąk Jędzwiągów pod czas misji do plemion pruskich.

Brygida św., 1302—1373 r., szwedzka mistyczka, znana w średniowieczu z objawień i przepowiedni, czczona przez królową Jadwigę i Władysława Jagiełłę.

Bulla, uroczyste pismo papieskie w języku łacińskim, opatrzone pieczęcią. Bulle dotyczą spraw szczególnej wagi.

Calatrava, zakon rycerski utworzony w 1158 r. w Hiszpanii. Bracia rycerze nosili białe płaszcze z różowym krzyżem.

Dom zakonny, siedziba wspólnoty zakonnej — klasztor.

Donatariusz, posłaneczek nadania, obowiązany do świadczeń wobec nadawcy.

Dormitorium, wspólna sypialnia zakonników w klasztorze.

Dzwon hełmu, najważniejsza część hełmu chroniąca czerep.

Edessa, hrabstwo utworzone w północnej Mezopotamii przez łacinników w efekcie

I wyprawy krzyżowej w 1098 r. Zdobyte w 1144 r. przez Turków zapoczątkowało zmiękanie Królestwa Jeruzolimskiego.

Fatymidzi, muzułmańska dynastia arabska, pochodząca od córki Muhometa - Fatimy. W X-XII w. utworzyli państwo w północnej Afryce, podbili też Syrię i Palestynę, utracenie w XI-XII w. na rzecz krzyżowców.

Folgi, stalowe lub żelazne płyty bądź pasy, połączone w sposób zapewniający pewną elastyczność powstałej z nich ochrony ciała.

Giedymin, ok. 1275-1341 r., wielki książę litewski, twórca potęgi państwa. Ojciec Olgierda i Kiejstuta, dziań Władysława Jagiełły i Witolda, teść Kazimierza Wielkiego.

Gizarm, broń o długim drzewcu, zaopatrzona w żelazce z ostrym grotem, poniżej którego znajdował się sierpowaty hak.

Glewi, broń o długim drzewcu zakończonym żelazcem w kształcie dużego noża.

Grzywna, średniowieczna jednostka wagowo-pieniężna dzieląca się na 4 wiarunki, 24 skojce i 240 denarów.

Halabarda, broń o długim drzewcu, na którym osadzano żelazce łączące w sobie cechy topora, niki i bosaka.

Jeruzolimskie Królestwo, państwo założone na terenach Palestyny i Syrii przez krzyżowców podczas I krucjaty w latach 1096-1099. Podlegały mu hrabstwa Tripoli i Edessy oraz księstwo Antiochii. Upadek Królestwa rozpoczął się od utraty Edessy, ostateczny kres nastąpił w 1291 r. po zdobyciu przez Turków Akki.

Kalif, najwyższy muzułmański zwierzchnik duchowny i świecki.

Kapalin, hełm otwarty, przypominający kształtem kapelusz, z szeroką krawędzią (rondem), w której wycinano niekiedy szczelinę wzrokową.

Kapituła, zgromadzenie przełożonych zakonu (kapituła generalna), u Krzyżaków także cotygodniowe zgromadzenie braci rycerszy i braci kapłanów (kapituła win).

Karwan, pomieszczenie lub zespół pomieszczeń przeznaczonych do magazynowania wozów i innego sprzętu transportowego, a także dział.

Kiryś, część zbroi osłaniająca tułów, złożona z napierśnika i napiersznika, wykonanych z jednolitych płyt. Napierśnik i napiersznik łączą się za pomocą rzemienia sprzączek.

Klejnot, plastyczny znak rycerski, zwykle heraldyczny, umieszczany na hełmie, informujący o tożsamości właściciela, stanowiący także element dekoracyjny.

Kolczuga, pancierz w kształcie tuniki, niekiedy z osobno wkładanymi nogawicami, wykonany z połączonych ze sobą pierścieni żelaznych bądź stalowych.

Konwent, zgromadzenie wszystkich zakonników klasztoru, niekiedy także dom zakonny - klasztor.

Kropierz, okrycie konia rycerskiego, sporządzone z piótna lub wełny, z wycięciem na oczy. Na kropierzu umieszczano często znaczki heraldyczne.

Kubry, chusta kładzona na hełm, najczęściej w barwach heraldycznych.

Kunknecht, zaciężny piechur zachodnioeuropejski, uzbrojony w miecz, pikę bądź alabardę (zob.), a od schyłku XV w. także w ręczną broń palną.

Kwant, dawna nazwa krajów położonych na wschód od Włoch nad Morzem Śródziemnym - wybrzeża Azji Mniejszej, Syrii, Libanu, Palestyny i Egiptu.

Mielarz, urządzenie do uzyskiwania węgla drzewnego - kopiec porąbanego drewna przykryty darnią i gliną, wywołanego przy nieznacznym dopływie powietrza.

Minstrel, w średniowieczu wędrowny śpiewak lub recytator, niekiedy wykonawca własnych piosenek lub wierszy.

Nizina Panońska, w dorzeczu środkowego Dunaju, przecinają ją Cisa, Sawa i Drawa. Dziś należy do Węgier (połowa powierzchni), Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii i Austrii.

Nowa Marchia, ziemie na północ od delacji Warty i Noteci, zdobyte w XIII w. przez Brandenburczyków kosztem Pomorza Zachodniego i Wielkopolski. W latach 1402-1405 pod władzą Krzyżaków.

Oporządzenie, przedmioty mające ułatwić wojownikowi walkę, a więc ubiór wojakowski, sprzęt jeździecki, obozowy, taborowy, znaki i chorągwie wojenne etc.

Owernia, kraina historyczna w południowej Francji w środkowej części Masywu Centralnego.

Pancerz zbrojnikowy, zbroja wykonana z niewielkich płytek metalowych, przytworowanych do podkładu z grubej tkaniny, przykrytych skórą bądź tkaniną ozdobną.

Partyzana, broń drzewcowa, z wydatnym żelazcem w kształcie wydłużonego trójkąta.

Pawęcz, tarcza drewniana pokryta skórą, w kształcie wydłużonego prostokąta lub trapezu, z wypukłością biegnącą pionowo przez środek. Pawęże jeździeckie zwano pawęczkami.

Pendent, służy do noszenia brońi siecznej. Składa się z kilku rzemyków lub taśm obejmujących pochwę, przypięty jest hakiem do pasa.

Petriera, wczesne działo strzelające pociskami kamienymi.

Piszczel, dawna nazwa ręcznej broni palnej długiej.

Platy, zbroja chroniąca tułów, sporządzona z kilku lub kilkunastu foli (zob.), pokryta skórą lub grubą tkaniną.

Platnerz, rzemieślnik wykonujący płytowe elementy zbroi, niekiedy także hełmy.

Policzki hełmu, osłona boków twarzy umocowana przy dolnej krawędzi dzwonu hełmu.

Poncho, okrycie z czworobocznego płata sukna z wyciętym otworem na głowę.

Pollora, dwuręczny miecz, broń o długiej rękojeści, u mieczy dwuręcznych przystosowanej do ujęcia w obie dłonie.

Przyłbica, hełm z ruchomą zasłoną chroniącą twarz, oddzielną od dzwonu (zob.).

Puśliska, rzemienie przymocowane do siodła, służące do zawieszania na nich strzemion.

Raple, służą do zawieszania brońi siecznej u pasa, tworzą je dwie taśmy lub rzemienie łączące kółka na pochwie z pasem.

Rejza, w terminologii krzyżackiej wyprawa letnia lub zimowa na ziemie pruskie, litewskie lub żmudzkie.

Rota, w średniowieczu odział zaciężnej piechoty lub jazdy.

Runka, broń drzewcowa z żelazcem trójdzelnym, posiadającym pośrodku długi grzebiak i dwa kołce boczne.

Kusznica, ręczna broń palna z wieloboczną kolbą opuszczoną w stosunku do lufy. przy strzelaniu nie wymaga stałego oparcia.

Ryfka, okucie pochwy z kolkiem, służące do zawieszania broni u pasa.

Rząd koński, komplet oporządzenia do jazdy wierzchem, złożony z uzdy, siodła ze strzemionami, czapraka, podpiersia i podogonia.

Salada, hełm zachodzący głęboko na twarz, zaopatrzony wtedy w szczelną wzrozkową, lub płytszy — posiada wówczas ruchomą zasłonę. Dolną część twarzy chroni podbródek przymocowany do zbroi, a kark — folgowy nakarczek.

Saladyn (właśc. Saláh ad Din), wezyr, a potem sultan Egiptu. Podbił Syrię i Palestynę, w 1187 pobił wojska krzyżowców, co stało się powodem III wyprawy krzyżowej.

Seldżuci, turecka dynastia muzułmańska, zwana od założyciela — Seldżuka. W XI w. utworzyli potężne państwo obejmujące Iran, Syrię, Mezopotamię i Azję Mniejszą. Później rozbite skutkiem wewnętrznych waśni.

Spisa węgorzowa (szydio), broń czwecowa z długim, wąskim, czworobocznym grotem, zaopatrzonym u dołu w niewielką tarczkę.

Sulica, rodzaj krótkiej włóczni.

Synod, w średniowieczu zjazd wyższego duchowieństwa, niekiedy z udziałem dostojników świeckich, poświęcony zagadnieniom teologicznym, liturgicznym lub administracyjnym.

Szlom, stożkowaty hełm otwarty chroniący także kark, uzupełniany osłoną policzków i szyi, wykonaną z kulewej plecionki.

Szorca, osłona brzucha wykonana z folg (zob.), połączona z dolną krawędzią napierśnika.

Sztych, ostre zakończenie głowni broni siecznej, umożliwiające zadanie pchnięcia.

Tercjart, członek stowarzyszenia osób świeckich przy zakonie, obowiązany do przestrzegania specjalnej reguły.

Tripoli, hrabstwo w północnym Libanie nad Morzem Śródziemnym, utworzone przez krzyżowców w latach 1098—1290.

Witigowie, ludzie pochodzenia pruskiego, pełniący służbę wojskową oraz rozmaite funkcje pomocnicze w państwie zakonnym.

Zbrocze, płytkie rowkowate wgłębienie w głowni broni siecznej, niekiedy podwójne — dwa wązkie rowki rozdzielone żeberkiem.

Zbroja pikinierska lub półzbroja, lekka zbroja złożona z płytowego kirysu (zob.) i niekiedy ochrony rąk.

Złoty węgierski, dukat, moneta złota o ciężarze ok. 3,5 G, bita na Węgrzech, pospolicita w Polsce i w Prusach w XIV—XV w.

Spis treści

Nieco historii	7
Mniisi, poddani, zaciężni	42
Skąd pochodziła krzyżacka broń?	88
W mirku zanikowych arsenałów	101
Czy rzeczywiście zakuci w stal?	121
Na koniec	171
Warto przeczytać	193
Słowniczek	195